

WROCŁAWSKI PRZEGLĄD TEOLOGICZNY

WROCŁAWSKI PRZEGLĄD TEOLOGICZNY

ROK IV • 1996 • NR 2

PAPIESKI FAKULTET TEOLOGICZNY
WE WROCŁAWIU

KOMITET REDAKCYJNY

ks. Ignacy Dec (przewodniczący), ks. Adam Bałabuch,
ks. Andrzej Siemieniewski, ks. Jerzy Witczak

ISSN 1231-1731

PAPIESKI FAKULTET TEOLOGICZNY WE WROCŁAWIU
pl. Katedralny 14, 50-329 Wrocław, tel./fax (0-71) 22-99-70

Skład i łamanie tekstu: Redakcja
Druk: Oficyna Wydawnicza „Signum”, Oleśnica, ul. Przyjaźni 14

OD REDAKCJI

Oddajemy do rąk Czytelników kolejny numer „Wrocławskiego Przeglądu Teologicznego”. Numer ten ukazuje się w roku złotego jubileuszu kapłaństwa Ojca Świętego Jana Pawła II. Papieski Fakultet Teologiczny we Wrocławiu postanowił uczcić ten jubileusz wydaniem specjalnej książki pt. „W blasku Eucharystii”, dedykowanej Piotrowi naszych czasów. Niniejszy zaś numer WPT poświęcamy w części ks. prof. dr. hab. Józefowi Swastkowi, prorektorowi Papieskiego Fakultetu Teologicznego we Wrocławiu. Okazją ku temu jest przypadająca w tym roku sześćdziesiąta rocznica jego urodzin (22 VII 1996) oraz niedawno obchodzone 25-lecie pracy naukowo-dydaktycznej we wrocławskim środowisku teologicznym. Papieski Fakultet Teologiczny ma wiele do zawdzięczenia Księdzu Jubilatowi. Ks. prof. Józef Swastek służy uczelni od roku 1969 jako ceniony wykładowca. Ponadto pełnił na PFT dwie ważne funkcje administracyjne: sekretarza generalnego (1969-1973) i prorektora (od roku 1988). Funkcję pierwszą wypełniał w czasie, gdy Fakultet po reaktywowaniu go przez Stolicę Apostolską stawiał pierwsze kroki i powoli przywdziewał szaty akademickie. Funkcję prorektora pełni do dziś z wielkim poświęceniem, czując się bardzo związanym z uczelnią i zabiegając o jej dobre imię.

Po tryptyku poświęconym ks. Swastkowi znajduje się tu artykuł ks. bpa prof. Józefa Życińskiego, biskupa tarnowskiego. Jest to tekst wykładu, który został wygłoszony na inauguracji roku akademickiego w Wyższym Seminarium Duchownym w Legnicy w dniu 14 października br. Pozostałe artykuły i rozprawy pochodzą od pracowników naukowo-dydaktycznych środowiska wrocławskiego i podejmują problematykę z ich dziedzin zainteresowań.

W drugiej części numeru zamieszczamy kilka sprawozdań z sympozjów i zjazdów naukowych, krajowych i zagranicznych, oraz kilka recenzji.

Trzecią część – tradycyjnie – dedykujemy przede wszystkim naszym duszpasterzom. Mamy nadzieję, że znajdą tam, przynajmniej czasem, natchnienie do przepowiadania Słowa Bożego w niedziele i ważniejsze uroczystości.

W czwartej części zamieszczamy fragment mowy rektorskiej z inauguracji roku akademickiego 1996/97. Są w nim uwydatnione główne rysy rozpoczętego, nowego etapu pracy naukowo-dydaktycznej.

Zespół redakcyjny prosi wszystkich prenumeratorów, Czytelników i Przyjaciół naszego półrocznika, o łaskawe przyjęcie tego numeru i życzy obfitości łask na czas bezpośredniego przygotowania do 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego.

Wrocław, dnia 13 grudnia 1996 r., we wspomnienie św. Łucji

W 60. ROCZNICĘ URODZIN KS. PROF. JÓZEFA SWASTKA

KS. IGNACY DEC, *CURRICULUM VITAE* KS. JÓZEFA SWASTKA

Ksiądz Józef Swastek urodził się dnia 22 lipca 1936 r. w Tropiu, w diecezji tarnowskiej, na terenie obecnego województwa nowosądeckiego. Rodzicami jego byli: Władysław (†1971) i Ludwika (†1983), którzy oprócz Józefa urodzili jeszcze dwóch synów i trzy córki. Szkołę podstawową ukończył w r. 1950 w Roztoce-Tropiu. Egzamin dojrzałości złożył w r. 1955 we Wrocławiu. W latach 1955-1960 odbył studia filozoficzno-teologiczne w Arcybiskupim Wyższym Seminarium Duchownym we Wrocławiu. 14 sierpnia, w wigilię uroczystości Wniebowzięcia NMP 1960 r. przyjął w archikatedrze wrocławskiej święcenia kapłańskie z rąk biskupa Andrzeja Wronki, sufragana wrocławskiego. Po święceniach przez ponad rok pracował na stanowisku bibliotekarza w Arcybiskupim Wyższym Seminarium Duchownym we Wrocławiu. Następnie został skierowany do pracy duszpasterskiej w charakterze wikariusza do parafii pw. św. Jana Ewangelisty w Oleśnicy Śląskiej. Funkcję proboszcza i dziekana oleśnickiego pełnił wówczas ks. prał. Franciszek Sudoł, który wywarł na młodego wikariusza ogromny wpływ w dziedzinie kapłańskiej uczciwości, pracowitości i życzliwości.

W latach 1962-1966 ks. Józef Swastek odbył studia specjalistyczne z zakresu historii Kościoła na Wydziale Teologicznym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w Lublinie. W roku 1964 uzyskał licencjat nauk teologicznych. Magisterium z teologii uzyskał w r. 1966 na podstawie pracy: „Kolofony św. Jana Kantego w rękopisach Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie”. Praca ta ukazała się drukiem w półroczniku „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne” (t. 14 : 1972, s. 151-203).

Po uzyskaniu magisterium pracował przez okres jednego roku w charakterze wikariusza w parafii pw. św. Jadwigi we Wrocławiu-Leśnicy. Następnie powrócił do Lublina, by sfinalizować swoją pracę doktorską, którą pisał pod kierunkiem ks. prof. dra hab. Mariana Rechowicza, ówczesnego rektora KUL, od r. 1973 administratora apostolskiego archidiecezji w Lubaczowie. Publiczna

obrona rozprawy doktorskiej miała miejsce 25 października 1968 roku. Jej temat brzmiał: „Kult św. Jerzego Kapadockiego w diecezji krakowskiej w świetle wezwań kościołów, fundacji prostych i ksiąg liturgicznych”. Recenzentami pracy doktorskiej byli: prof. dr hab. Aleksander Gieysztor i ks. doc. dr hab. Bolesław Kumor. Praca w istotnych fragmentach została opublikowana na łamach „Roczników Teologiczno-Kanonicznych” i „Colloquium Salutis”.

W latach 1969-1973 ks. Swastek pełnił obowiązki sekretarza Fakultetu Teologicznego we Wrocławiu, a w latach 1970 -1972 był także prefektem alumnów w Arcybiskupim Wyższym Seminarium Duchownym we Wrocławiu. Od roku 1969 prowadzi zajęcia dydaktyczne na Papieskim Fakulciecie Teologicznym i w Metropolitalnym Wyższym Seminarium Duchownym we Wrocławiu, zaś od r. 1972 na Studium Katechetycznym we Wrocławiu. W r. 1971 odbył podróż naukową do Pragi, Wiednia i Rzymu. Jej głównym celem było zebranie materiałów archiwalnych do pracy habilitacyjnej.

Dnia 16 kwietnia 1986 r. odbyło się na Wydziale Teologicznym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego jego kolokwium habilitacyjne na podstawie dorobku naukowego i rozprawy habilitacyjnej pt. „Święta Brygida Szwedzka i Zakony Najświętszego Zbawiciela ze szczególnym uwzględnieniem klasztorów na ziemiach polskich”. Recenzentami dorobku naukowego i pracy habilitacyjnej byli: bp doc. dr hab. Jan Śrutwa, o. prof. dr hab. Joachim Bar OFM Conv. i ks. prof. dr hab. Bolesław Kumor. Stopień doktora habilitowanego nauk teologicznych w zakresie historii Kościoła został zatwierdzony przez Centralną Komisję do spraw Tytułów i Stopni Naukowych w dniu 24 listopada 1986 r.

W dniu 1 października 1991 r. ks. dr hab. Józef Swastek uzyskał tytuł profesora nadzwyczajnego na Papieskim Fakulciecie Teologicznym we Wrocławiu. Recenzentami w procesie promocyjnym do tytułu profesora byli: o. prof. dr hab. Joachim Bar OFM Conv., ks. prof. dr hab. Bolesław Kumor i ks. prof. dr hab. Kazimierz Dola.

Od r. 1988 ks. Józef Swastek pełni funkcję prorektora Papieskiego Fakultetu Teologicznego we Wrocławiu i jest członkiem Kolegium Prorektorów Wyższych Uczelni Wrocławia. Od 24 kwietnia 1995 do 31 sierpnia 1996 pełnił obowiązki przewodniczącego tegoż Kolegium.

Od r. 1972 do chwili obecnej ks. Józef Swastek pełni funkcję kapelana Sióstr św. Elżbiety przy pl. Strzeleckim we Wrocławiu. W r. 1985 został odznaczony godnością kapelana honorowego Ojca Świętego Jana Pawła II, a w r. 1996 został kanonikiem gremialnym Kapituły Katedralnej św. Jana Chrzciciela we Wrocławiu.

Ks. Józef Swastek bierze aktywny udział w ogólnopolskich sympozjach naukowych, w zjazdach wykładowców historii Kościoła, w posiedzeniach

Oddziału Polskiego Towarzystwa Teologicznego we Wrocławiu. Jest promotorem oraz recenzentem licznych prac magisterskich, licencjackich i doktorskich. Napisał także kilka recenzji prac habilitacyjnych i promocyjnych w przewodach profesorskich. Jest jednym z najbardziej lubianych pracowników naukowo-dydaktycznych we wrocławskim środowisku teologicznym. Sympatię i życzliwość zjednywa sobie uczciwością, prawością, ogromną wiedzą historyczną i poczuciem humoru. Drogi Księżu Profesorze, Serdeczny Przyjacielu! Gdy zegar życia odmierza cyfrę sześćdziesiąt, dziękujemy Bogu za to, że jesteś, i wiszujemy: *ad multos annos inter nos!*

KS. KAZIMIERZ DOLA, KS. PROF. J. SWASTEK JAKO HISTORYK KOŚCIOŁA

To może nie jest jeszcze ten czas. 60-lecie urodzin nie jest jeszcze czasem sposobnym do podsumowywania życia i twórczości. Papieski Wydział Teologiczny i Metropolitalne Seminarium Duchowne chcą jednak zauważyć szczególny wkład Księdza Józefa zarówno w rozwój organizacyjny tych ważnych diecezjalnych i ponaddiecezjalnych instytucji, troskę o ich dobry poziom naukowy, ale może przede wszystkim jego udział w ukształtowaniu wrocławskiego środowiska tworzonego przez ludzi z różnych stron Polski i różnych diecezji, o różnych formacjach intelektualnych i duchowych.

Urodzony na terenie diecezji tarnowskiej, w historycznej miejscowości Tropie koło Nowego Sącza związał się ks. Swastek z wyboru ze Śląskiem od czasu rozpoczęcia studiów filozoficzno-teologicznych w 1955 roku w Arcybiskupim Seminarium Duchownym we Wrocławiu, a kanonicznie z archidiecezją wrocławską przez przyjęcie święceń kapłańskich z rąk ks. biskupa Andrzeja Wronki w dniu 14 sierpnia 1960 roku. Po krótkim okresie pracy duszpasterskiej w parafii, kontynuował w latach 1962-1966 studia w kierunku historyczno-kościelnym w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Do samodzielnej pracy naukowej przygotowywał się na seminarium z historii Kościoła w starożytności i średniowieczu prowadzonym przez ks. prof. Mariana Rechowicza, ówczesnego rektora KUL. Ukierunkowane było ono w tych latach, przy współpracy z ks. doc. Wacławem Schenkiem na hagiografię, na badanie dziejów kultu świętych, przede wszystkim liturgicznego. Uwieńczeniem studiów była praca doktorska obroniona 25 października 1968 roku. Rozpoczął się teraz okres bardzo aktywnego uczestniczenia w tworzeniu Akademickiego Studium Teologicznego, które dopiero co – w 1968 roku – Rzymska Kongregacja Seminariów i Uniwersytetów uznała za kontynuację wydziału teologicznego, jaki istniał przy Uniwersytecie Wrocławskim od jego

początków w 1702 roku, także po reorganizacji uniwersytetu przeprowadzonej przez władze pruskie w 1811, do 1945 roku. Sekretarzem tego akademickiego studium był w latach 1969 – 1973, więc w okresie tworzenia zrębów organizacyjnych i wytyczania kierunku pracy, ks. Swastek. W tych samych latach był równocześnie sekretarzem pierwszego zespołu redakcyjnego wrocławskiego periodyku teologicznego „Colloquium Salutis”, którego profil także w tych pierwszych latach istnienia się kształtował. Z biegiem lat obowiązki zmieniały się, ale pozostawał zawsze udział w ważnych decyzjach i pracach dotyczących Papieskiego Wydziału Teologicznego. Od 1988 roku ksiądz Swastek pełni obowiązki wicerektora Wydziału. Doświadczenie oraz umiejętność rozmawiania i pracowania z ludźmi przyniosły mu duży autorytet w środowisku naukowym Wrocławia. W 1995 roku wybrany został, w bardzo trudnym dla wrocławskich uczelni okresie, przewodniczącym Kolegium Prorektorów.

Równie ważna dla samego Profesora, dla kształtowania się jego sylwetki naukowej, ale także dla studiujących, była jego działalność dydaktyczna. Od 1969 roku prowadził na kursie licencjackim Akademickiego Studium wykład monograficzny, a dla kleryków ćwiczenia i proseminarium. W 1977 roku objął ponadto wykłady z historii Kościoła i patrologii na studium teologicznym dla świeckich już w ramach Wydziału Teologicznego, zaś w 1984 roku, po śmierci ks. biskupa W. Urbana, przejął wszystkie zajęcia z historii Kościoła w seminarium duchownym. Ważne były tu nie tylko wykłady. Prowadzi je zawsze żywo, dowcipnie, nie stroniąc od anegdoty, świadom, że właśnie ona czasem lepiej charakteryzuje postaci czy epoki historyczne, niż nagromadzenie szczegółowych faktów. Ważne było również prowadzenie seminariów naukowych z historii Kościoła na różnych poziomach i w kilku grupach, najpierw współdziałal w seminarium z historii Kościoła w średniowieczu (od 1978 roku), potem (od 1984) samodzielne jego prowadzenie. SeminaRIA te były zawsze licznie hospitowane, co poświadcza dobrą pracę Księdza Profesora ze studentami: proponowanie tematyki nie tylko interesującej, ale także w jakimś zakresie czy ujęciu nowej, a jednocześnie nie przekraczającej możliwości adepta historii, który często przymierzał się do zamiarów ponad siły, co ważne zwłaszcza na studiach zaocznych podejmowanych z zamiłowaniem, jednakże w warunkach i sytuacji życiowej, która wymaga wielkiej dyscypliny i samozaparcia. Do tego potrzeba wyobraźni twórczej, erudycji i odczytania. Ksiądz Józef ze swoim optymizmem, życzliwością, wyrozumiałością był tu promotorem niezastąpionym, umiał do pracy zachęcić, wymagać nie zniechęcając. Stąd i liczba prowadzonych przezeń prac dyplomowych, magisterskich, licencjackich i doktorskich jest tak wielka – sięga w sumie 170.

Z tymi różnorodnymi zajęciami godzić musiał aktywny udział w pracach Polskiego Towarzystwa Teologicznego, zarówno jego Oddziału we Wrocławiu, jak i w ogólnopolskiej Sekcji Historii Kościoła. Szereg referatów tam wygłaszanych oraz udział w dyskusjach poświadczały rozległą wiedzę historyczną w wielu tematach, ale także umiejętność wypowiedzania myśli jasno i w sposób prowokujący do dyskusji.

Przy tych różnych obowiązkach Ksiądz Profesor nie zaniechał badawczej pracy naukowej. Jej efektem są liczne publikacje, które pozostają najbardziej wymiernym i trwałym elementem dorobku naukowego. Linię rozwojową Księdza Józefa jako naukowca i naczelną tematykę jego zainteresowań wytyczają jasno i konsekwentnie prace akademickie: magistersko-licencjacka, doktorska i habilitacyjna: wszystkie one dotyczą pod różnymi aspektami świętych w Kościele. Widać w nich także dobrą szkołę seminarium prowadzonego przez profesorów M. Rechowicza i W. Schenka. Od początku swej aktywności naukowej ks. Swastek skoncentrował wysiłek badawczy na istotnym nurcie dziejów kościelnych, na ich punkcie newralgicznym, gdzie najpierw trzeba stanąć szukając odpowiedzi na niezmiernie ważne pytanie: czy i jak Kościół w danej epoce historycznej wypełniał swe posłannictwo, czy i jakich świętych miał Kościół w swoich szeregach. Trzy wskazane prace mówią też o istotnych krokach ku poszerzeniu podstaw źródłowych, ulepszeniu metody, poszerzeniu kwestionariusza badawczego i pogłębieniu problematyki. W pracy magistersko-licencjackiej, która jest erudycyjnym studium o kolofonach w rękopisach św. Jana Kantego i świadczy o dobrym opanowaniu warsztatu naukowego mediewisty (przede wszystkim nauk pomocniczych), dominują ustalenia biograficzne. Jesteśmy tu na elementarnym poziomie badań hagiograficznych. Innej metody, innego kwestionariusza badawczego, wymagała praca doktorska na temat kultu św. Jerzego Kapadockiego, ku innym też prowadziła wnioskom: jakie jest miejsce świętego we wspólnocie wiernych. Praca pokazała ciekawą genezę kultu – inną na Wschodzie, inną na Zachodzie i odsłoniła, jak czasem niezależnie od faktów historycznych pojawiają się w kulcie świętych pewne idee znajdujące tylko dalekie reminiscencje w ich biografii, idee dzięki którym postać danego świętego stała się wzorcową dla jakiegoś stanu lub jego szczególnym opiekunem. Śledzenie kultu świętych pozwala też wnosić o kontaktach środowisk kościelnych i kulturowych niekiedy bardzo od siebie odległych.

Wreszcie praca habilitacyjna – studium o św. Brygidzie szwedzkiej i jej zakonie – jest próbą wejrzenia w serce, w duchowość świętych i w tajemnicę ich oddziaływania na współczesnych i potomnych. Praca o duchowości św. Brygidy to nie tylko efekt długoletniej kwerendy i lektury, ale także wielu dyskusji i przemyśleń. Wystarczy wskazać, że już w 1976 roku Ksiądz Józef wystąpił na Kongresie Teologów Polskich w Krakowie z referatem na temat

duchowości Brygidy szwedzkiej, ale dopiero dziesięć lat później odważył się przedstawić te tezy w obszernej pracy. Ukazuje ona Brygidę jako najwybitniejszą postać kobiecą krajów skandynawskich, wglądając za kulisy bardzo aktywnej działalności kościelnej i politycznej tej odważnej niewiasty, mianowicie w jej duchowość mistyczki – wizjonerki, której objawienia poruszały współczesnych, były przez wiele pokoleń następnych czytane, powoływane, a okresami należały do bestsellerów literatury chrześcijańskiej. W Polsce stała się św. Brygida popularna dzięki wizji – przepowiedni o upadku zakonu krzyżackiego; znała jej objawienia błogosławiona królowa Jadwiga, dla której była wzorem pobożności, biskup wormacki Mateusz z Krakowa († 1410) należał do inicjatorów kanonizacji Brygidy (w 1391 roku), a Władysław Jagiełło budując rękami jeńców krzyżackich w Lublinie kościół – wotum za zwycięstwo grunwaldzkie nadał mu wezwanie św. Brygidy. Także cecha pasyjna w kaznodziejstwie polskim, w duchowości i pobożności polskiej pozostaje śladem oddziaływania objawień Świętej.

Tej samej tematyce – „święci w Kościele” – poświęcił Ks. Profesor większość późniejszych swoich prac odchodząc czasem ku biografistyce kościelnej. W tym ostatnim zakresie stał się cenionym współpracownikiem Encyklopedii Katolickiej KUL, dla której napisał kilkadziesiąt haseł, np. znakomity biogram Erazma z Rotterdamu. Większość jednak prac poświęcił świętym związanym z Polską (Bruno-Bonifacy, Andrzej Świerad, Benedykt Męczennik, Jan Sarkander, Władysław, ale także ks. Robert Spiske czy bp Henryk Foerster). Może trzeba tu zwrócić szczególną uwagę na obszerną biografię bł. Jana Sarkandra, jako nieprzewidywane przecież przygotowanie do jego kanonizacji, która nastąpiła 21 maja 1995 roku w Ołomuńcu w czasie pielgrzymki Ojca Świętego do Czech i Moraw. Kanonizacja ta była przygotowywana od czasów międzywojennych w dwu ośrodkach – w Katowicach i w Ołomuńcu. Cała opracowana już w języku łacińskim przygotowana w Ołomuńcu dokumentacja, przesłana około 1950 roku do Rzymu, została przechwycona przez ówczesne komunistyczne już władze czechosłowackie, skonfiskowana i najprawdopodobniej spalona, podobnie jak i kopie, które pozostały w Ołomuńcu. Nowym postulatorem sprawy został o. M. Machejek OCD, a opracowanie ks. Swastka było nie tylko poświadczeniem kultu, ale dało też zwarty, dobrze udokumentowany życiorys.

Cała twórczość w tym zakresie Księdza Profesora nacechowana jest solidnością wyniesioną ze „szkoły” prof. Rechowicza, wiernością zapisowi źródłowemu, dla którego odnalezienia, odczytania, zrozumienia i właściwego skomentowania trzeba mieć wiele cierpliwości i dobrą znajomość epoki. Jest też ta twórczość krytyczna: to nie są laurkowe teksty rocznicowe i okolicznościowe (np. tekst o wielkim księciu Włodzimierzu – chrzcicielu Rusi czy o Benedykcie Męczenniku). Podsumować trzeba te wszystkie spostrzeżenia

stwierdzeniem, że Ksiądz Swastek należy do grona najwybitniejszych współczesnych hagiografów polskich.

Nad jednym jeszcze odcinkiem twórczości naukowej Księdza Józefa chciałbym się zatrzymać: recenzje. Kontakt z czasopismami naukowymi pozwala stwierdzić, że sztuka pisania recenzji nie jest dziś częsta, może nie jest popularna, a na pewno należy do trudniejszych postaci piśmiennictwa naukowego – wymaga wielkiej erudycji i nie mniejszej kultury. W dorobku omawianym znajdujemy około 30 recenzji i omówień, czyta się je z wielkim pożytkiem i satysfakcją, a myślę nie tylko o postronnych czytelnikach, lecz także o autorach prac recenzowanych.

Musi już pozostać poza pisaniem tekstem cały drugi szeroki nurt wysiłku życiowego i pasji Księdza Józefa: jego życie kapłańskie i praca duszpasterska. Poprzestańmy na jednej uwadze: świadomość, że jest i chce być duszpasterzem, człowiekiem kontaktu z Bogiem, odczuwalna jest w każdym z nim spotkaniu, a swoje kapłaństwo ceni sobie ponad wszystko.

Zakończmy więc życzeniami, aby kolejny etap życiowego dojrzewania był równie pracowity i zaowocował jeszcze wielu dobrymi pracami ku chwale Boga i pożytkowi Kościoła, aby dalsze postępowanie w latach i doświadczenie coraz bardziej namacalne trudu jakim jest życie, ubogacало Księdza Profesora i nas, którym pozwala sobie towarzyszyć na wspólnej drodze. Mówią, że człowiek jest jak wino. Wino liche, marne z latami psuje się, occieje. Tylko dobre wino im starsze tym lepsze. Tak właśnie ma się rzecz z Księdzem Józefem.

KS. ANTONI KIELBASA SDS, *BIBLIOGRAFIA PUBLIKACJI*
KS. PROF. JÓZEFA SWASTKA

Zestaw obejmuje opracowania monograficzne, artykuły, biogramy, recenzje, sprawozdania i przedmowy. Uwzględniono jedynie prace wydane drukiem, podane w układzie chronologicznym, a w obrębie dat – pozycje zostały uszeregowane alfabetycznie. Oprócz niniejszej bibliografii podmiotowej dorobek naukowy księdza profesora Józefa Swastka stanowią: 177 prac magisterskich, licencjackich oraz dwie doktorskie, napisanych pod jego kierunkiem przez duchownych i świeckich na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu. Ks. Profesor był również recenzentem pięciu prac doktorskich i pięciu recenzji prac habilitacyjnych i dorobku naukowego samodzielnych pracowników Uniwersytetu Katolickiego w Lublinie i Papieskiego Wydziału Teologicznego w Warszawie i we Wrocławiu.

Skróty tytułów czasopism wydawnictw ciągłych i seryjnych:

ABMK	– „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne”
AK	– „Ateneum Kapłańskie”
BPFT	– „Biuletyn Papieskiego Fakultetu Teologicznego we Wrocławiu”
Ch	– „Chrześcijanie”
CS	– „Colloquium Salutis”. Wrocławskie Studia Teologiczne
DŚl	– „Dolny Śląsk”
EK	– „Encyklopedia Katolicka”
GN	– „Gość Niedzielny”
HD	– „Homo Dei”. Przegląd ascetyczno-duszpasterski
LKZŚl	– „Ludzie Kościoła Katolickiego na Ziemi Śląskiej”
ML	– „Marienlexikon”, Regensburg
NP	– „Nasza Przeszłość”
NŚw	– „Nasi Święci”. Polski Słownik Hagiograficzny
NŻ	– „Nowe Życie”. Dolnośląskie Pismo Katolickie
PKat	– „Przegląd Katolicki”
PŚw	– „Polscy Święci”
RTK	– „Roczniki Teologiczno-Kanoniczne”
SPTK	– „Słownik Polskich Teologów Katolickich”
STV	– „Studia Theologica Varsaviensia”
ŚIKH	– „Sobótka” – Śląski Kwartalnik Historyczny
TPow	– „Tygodnik Powszechny”
TST	– „Tarnowskie Studia Teologiczne”
WPT	– „Wrocławski Przegląd Teologiczny”
WWK	– „Wrocławskie Wiadomości Kościelne”

1967

1. Kolofony św. Jana Kantego w rękopisach Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, ABMK 14 (1967) s. 151-203.
2. Przedtrydencki kult św. Jerzego Kapadockiego w diecezji krakowskiej, w świetle wezwań kościołów, RTK 14 (1967), s. 7-26.

1969

3. Proweniencja i rozwój kultu św. Jerzego w Polsce w świetle wezwań kościołów w okresie przedtrydenckim, CS 1 (1969) s. 107-126, (druk w 1970).

1970

4. Przedtrydencki kult liturgiczny św. Jerzego Kapadockiego w diecezji krakowskiej, RTK 17 (1970), 4 s. 5-37.
5. Św. Jerzy Kapadocki i jego kult we wschodniej części Cesarstwa Rzymskiego w okresie starożytności chrześcijańskiej, CS 2 (1970), s. 131-142.

1972

6. Ksiądz Rektor Jan Simoni (1890-1972), WWK 27 (1972) 11, s. 306-113.
7. Możliwości rozwoju liturgii cyrylometodejskiej na Morawach i w państwie Wiślan, CS 4 (1972), s. 95-106.

1973

8. Baldwin, imię dwóch cesarzy łacińskich Konstantynopola, EK 1 (1973) k. 1278.
9. Baldwin, imię pięciu królów panujących w Królestwie Jerozolimskim, EK 2 (1973) k. 1278-1279.
10. Rec.: Urban W., Z dziejów duszpasterstwa w Archidiecezji Legnickiej w XVII i XVIII w., Wrocław 1973 s. 171, HD 43 (1973) 3, s. 233-235.

1974

11. Rec.: Bylina S. Wizje społeczne w herezjach średniowiecznych – humiliaci, begini, begardzi, Wrocław 1974 ss. 234, CS 6 (1974) s. 335-336.
12. Historia jubileuszów do roku 1400, w: Rok Święty, Wrocław 1974 s. 87-96.
13. Rec.: Hollis Christopher, Historia Jezuitów „A History of the Jesuits”, tłum. Łoś J. S. Warszawa 1974, ss. 316 CS 6(1974) s. 330-332.
14. Rec.: Polskie podróże po Śląsku w XVII i XIX wieku (do r. 1863) Zieliński Andrzej red., Wrocław 1974 ss. 356, CS 6 (1974), s. 332-333.
15. Przekop Edmund ks., Rzym a katolickie patriarchaty wschodnie w pierwszym tysiącleciu Kościoła, Lublin 1973 ss. 90, rec. CS 6 (1974) s. 334-335.
16. Starania i próby założenia uczelni akademickiej na Śląsku na przestrzeni XVI-XVIII wieku, CS 6 (1974) s. 99-113.
17. Rec.: Urban W., Z dziejów duszpasterstwa w Archidiecezji Wrocławskiej w czasach nowożytnych, Warszawa 1971 ss. 443, HD 43 (1974) 3, s. 232-233.

1976

18. Bridgeport, EK 1 (1976) k. 1073-1074.
19. Brooklyn, EK 1 (1976) k. 1092).
20. Bieńkiewicz Reginald Józef, EK 2 (1976) k. 541.
21. Borejko Józef, EK 2 (1976) k. 810.
22. Blosius, EK 2 (1976) k. 665.
23. Ksiądz Prałat Tytus Korczyk, WWK 31 (1976) 305, s. 120-124.
24. Rec.: Urban W., Z dziejów duszpasterstwa katolickiego w Archidiecezji Opolskiej i Głogowskiej w czasach nowożytnych. cz. 1: Archidiecezja Opolska, Warszawa 1975 ss. 324, HD 45 (1976) 3 s. 235-236.
25. Rec.: Urban W., Z dziejów duszpasterstwa katolickiego w Archidiecezji Opolskiej i Głogowskiej w czasach nowożytnych, Warszawa 1975 s. 296, HD 45 (1976) s. 236-237.
26. Rec.: Urban W., Un dimenticato promotore del culto della Madonna nella Silesia del XVII secolo, Roma 1975, HD 45 (1976) s. 237-238.

1977

27. Ks. mgr Franciszek Sasiadek TJ, WWK 32 (1977) 9-10, s. 250-255.
28. Rec.: Kuźmak Krystyna, Bractwa Matki Boskiej Wspomożycielki chrześcijan na ziemiach polskich w XVIII stuleciu. Studium z dziejów kultu maryjnego i wspólnot chrześcijańskich w dawnej Polsce, Rzym. Papieski Ośrodek Studiów Kościelnych. Studia Ecclesiastica nr 16 1973 ss. XLI + 249 + 1 mapa, CS 9 (1977), s. 293-297.
29. Rec.: Kopeć Jerzy Józef CP, Męka Pańska w religijnej kulturze polskiego średniowiecza. Studium nad pasyjnymi motywami i tekstami liturgicznymi. Warszawa Akademia Teologii Katolickiej 1975 ss. 448, CS 9 (1977) s. 290-292.
30. Niektóre aspekty duchowości św. Brygidy Szwedzkiej, W: Teologia nauką o Bogu, Kraków 1977 s. 343-345.
31. Rec.: Urban W., Okruchy kaznodziejskie, Wrocław 1975 s. 114, AK 88, 1977 3 s. 485-486.
32. Rec.: Urban W., Przejawy czci Matki Boskiej w Archidiecezji Wrocławskiej w latach 1945-1972, Wrocław 1976 ss. 43, HD 46 (1977) 4, s. 298.
33. Rec.: Urban W., Pielgrzymka wiernych z Archidiecezji Wrocławskiej do Rzymu w Roku Świętym 1975, Wrocław 1975, HD 46 (1977) 4, s. 298-299.
34. Rec.: Urban W., Sebastian Ignacy Rostock – biskup wrocławski (1664-1671) jako zasłużony bibliofil, NP 45 (1976) 73-189, HD 46 (1977) 4, 299.

1978

35. Duchowość ks. Jana Schefflera (1624-1677), HD 47 (1978) 2, s. 151-156.
36. Św. Jan Kanty, GN 40 (1978) 42, s. 4.

1979

37. Chojnów, EK 3 (1979) k. 214.
38. Ciechanowice, EK 3 (1979) k. 462.
39. Cieplice Śląskie, EK 3 (1979) k. 471-472.
40. Colloquium salutis, EK 3 (1979) k. 547.
41. Czeszków, EK 3 (1979) k. 484.
42. Czeska Wieś, EK 3 (1979) k. 845.
43. Daonium, EK 3 (1979) k. 1023.
44. Daphnosia, EK 3 (1979) k. 1023.
45. Damietta, EK 3 (1979) k. 990.
46. Długołęcki Władysław, EK 3 (1979) k. 1335-1336.
47. Dłużyce, EK 3 (1979) k. 1358.
48. Dobromierz, EK 3 (1979) k. 1394.
49. Dobroszyce, EK 3 (1979) k. 1396.
50. Dobrovský Josef, EK 3 (1985) k. 1396-1397.
51. Prof. Tadeusz Silnicki, WWK 33 (1979) 11-12, s. 302-309.
52. Święty Andrzej Świerad i jego kult w Tropiu, NP 52 (1979) 5-48.
53. Rec.: Górski K., Duchowość chrześcijańska, Wrocław 1978 ss. 304, HD 48 (1979) 2, s. 159-160.

54. Rec.: Izdebska W., Działalność zgromadzenia sióstr Maryi Niepokalanej w latach 1854-1939, Wrocław – Rzym 1979 ss. XX + 215+ 2 mapy, HD 48 (1979) 3, s. 238.

1980

55. Jeszcze w sprawie św. Stanisława Biskupa Krakowskiego, AK 72 (1980) 95, z. 3 s. 383-395.
56. Rec.: Przekop E., Pozycja prawna patriarchy wschodniego Kościoła katolickiego, Lublin 1976 ss. 130, HD 49 (1980) 1, s. 78-79.
57. Św. Andrzej Świerad – zapomniany święty polski, HD 49 (1980) 2, s. 138-141.
58. Życie duchowe św. Elżbiety Węgierskiej i jej kult w Polsce. Sympozjum ku czci św. Elżbiety u sióstr elżbietanek w dniach 5-6 I 1980, Wrocław 1980, s. 36-45 (tekst powielany)

1981

59. Kult św. Jerzego w diecezji krakowskiej w świetle fundacji prostych, CS 13 (1981) s. 153-162.
60. Duchowość św. Elżbiety Węgierskiej, HD 50 (1981) 3, s. 216-223.
61. Papież: Jan XXIII i Paweł VI oraz ich dzieło Sobór Watykański Drugi, Wrocław 1981 ss. 33. (skrypt powiel.).
62. Rec.: Górski K., Studia i materiały z dziejów duchowości, Warszawa 1980 ss. 456, HD 50 (1981) 2 s. 155.
63. Rec.: Szetelnicki W., ks. Wojciech Olszowski, biskup-nominat kijowski (1916-1972), Rzym 1981 ss. 63, HD 50 (1981) 2, s. 155-156.
64. Rec.: Urban W., Jan Leuderode i jego księgozbiór z XVII wieku, Wrocław 1981 ss. 96, HD 50 (1981) 4, s. 317-318.
65. Rec.: Urban W., Obraz Matki Boskiej Mariampolskiej we Wrocławiu, Wrocław 1981 ss. 96 + 4 ilustracje, HD 50 (1981) 4, s. 318.

1982

66. Ks. Robert Spiske – założyciel Jadwizanek, HD 51 (1982) 1, s. 65-68.
67. Ks. Józef Swastek – historyk Polonii amerykańskiej, HD 52 (1982) 4, s. 324-328.

1983

68. 25-lecie Oddziału Towarzystwa Teologicznego we Wrocławiu, GN (1983), s. 7.
69. Dorota, EK 4 (1983) k. 138-139.
70. Dzikowice EK 4 (1983) k. 616.
71. Dzierżoniów, EK 4 (1983) k. 599.
72. Dietrzychowice, EK 4 (1983) k. 604.
73. Elżbieta Portugalska św., EK 4 (1983) k. 914.
74. Elżbieta Węgierska, św. – kult, EK 4 (1983) k. 914-915
75. Emma z Gurk bł., EK 4 (1983) k. 952-953.
76. Erazm z Rotterdamu CRSA, EK 4 (1983) k. 1062-1065.
77. Erazm z Rotterdamu (literatura), EK 4 (1983) k. 1066-1067.

78. Eryk IX św., EK 4 (1983) k. 1102.
79. Eryk IV Plovenning, EK 4 (1983) k. 1102-1103.
80. Eugenia z Kordowy, EK 4 (1983) k. 1291.
81. Ks. Józef Swastek – historyk Polonii amerykańskiej (1913-1977), SPTK 7 (1983), s. 198-200.
82. Nowa książka o dziejach Polonii, NŻ 1 (1983) 13, s. 14.
83. Pastor bonus et mansuetus: Życie i działalność naukowo-duszpasterska Ks. Prof. dra hab. Wacława Schenka (1913-1982), CS 15 (1983) s. 277-292.
84. Prawy Człowiek, wzorowy Kapłan. Wspomnienie o ks. Wincentym Granacie, Ch 11 (1983), s. 159-161.
85. Sanktuarium św. Andrzeja Świerada i św. Benedykty, TST 9 (1983), s. 359-372.
86. Św. Andrzej Świerad, NŻ 1 (1983) 3, s. 8, 12-13.

1984

87. 125-lecie sióstr św. Jadwigi, GN 41 (1984) 29, s. 1-3.
88. Historia jubileuszów w Kościele katolickim CS 16 (1984) s. 95-118.
89. Kult św. Andrzeja Świerada na Śląsku i w Wielkopolsce, CS 14 (1984) s. 141-158.
90. Pasterz i Nauczyciel (Życie i działalność Księdza Biskupa Prof. Dr. hab. Mariana Rechowicza), NŻ 2 (1984) 17, s. 1, 4-5, 15.
91. Wspomnienie o Biskupie Marianie Rechowiczu, GN 41 (1984) 6, s. 4.
92. Źródła do historii Polonii, CS 16 (1984) s. 355-363.

1985

93. Apostołowie Słowian, CS 17 (1985) s. 309-334.
94. Działalność naukowa Księdza Biskupa Wincentego Urbana, w: Biskup Wincenty Urban i jego działalność duszpastersko-kaznodziejska. Niestrudzony Siewca, Wrocław 1985, s. 185-195.
95. Rec.: Szetelnicki W., Lwowianin na drogach świata. Władysław kard. Rubin, Rzym 1985, TPow. 39 (1985) 40, s. 5.

1986

96. Działalność i duchowość Księdza Prałata Roberta Spiskego, założyciela sióstr Jadwiżanek (1821-1888), w: W Służbie Kościoła, Wrocław 1986, s. 25-49.
97. Jeszcze w sprawie pochodzenia św. Andrzeja Świerada, TST 10 (1986) 267-273.
98. Św. Bruno Bonifacy z Kwerfurtu, abp, PŚw 6 (1986), s. 11-50.
99. Święty Władysław, król węgierski, PŚw 6 (1986), s. 39-50.
100. Życie duchowe św. Elżbiety Węgierskiej i jej kult w Polsce, w: Św. Elżbieta Niewiasta Bogomyślna, Rzym 1986, s. 36-45.
101. Arcybiskup Henryk Förster jako wrocławski ordynariusz w latach 1853-1881, w: Misericordia et Veritas. Księga pamiątkowa ku czci Księdza Biskupa Wincentego Urbana. Red Józef Mandziuk-Józef Pater, Wrocław Kuria Metropolitalna Wrocławska 1986, s. 305-316.

102. Święta Brygida Szwedzka i zakon Najświętszego Zbawiciela ze szczególnym uwzględnieniem klasztorów na ziemiach polskich, Lublin 1986, ss. XCVIII + 732.

1987

103. Nowa synteza dziejów chrześcijaństwa wobec dotychczasowych podręczników historii Kościoła w Polsce, CS 18-19 (1986-1987) s. 323-336.
104. Błogosławiony Jan Sarkander, PŚw. 11 (1987), s. 101-134.
105. Rec.: Ks. Bolesław Kumor, Diecezja Tarnowska. Dzieje ustroju i organizacji 1786-1985, Kraków 1985, ss. XV+665, NP 67 (1987) 271-286.
106. Święty Benedykt, Męczennik, PŚw. 8 (1987), s. 70-83.
107. Święty Andrzej Świerad, PŚw. 8 (1987), s. 13-69.

1988

108. Chrystianizacja Rusi Kijowskiej do czasów księcia Włodzimierza Wielkiego (†1015), STV 26 (1988) 2, 81-110.
109. Chrzest Rusi, PKat 23 (1988) s. 1,6.
110. Milenium chrztu Rusi Kijowskiej, NŻ 6 (1988) 13, 8-9, 14.
111. Prawdopodobna trasa podróży św. Wojciecha, biskupa praskiego, z Rzymu do Prus, CS 20 (1988) s. 121-134.

1989

112. Chrzest księcia św. Włodzimierza Wielkiego, WWK 42 (1989) 3 s. 208-224.
113. Felicjan św., EK 5 (1989) k. 100.
114. Filipina Duchesne św., EK 5 (1989) k. 210.
115. Florimonte Galeazzo, EK 5 (1989) k. 345.
116. Formoz, papież, EK 5 (1989) k. 410.
117. Förster Heinrich abp, EK 5 (1989) k. 406-407.
118. Franciszek Ludwigo abp, EK 5 (1989) k. 467.
119. Fryderyk z Hesji kard., EK 5 (1989) k. 742.
120. Gałów, woj. wrocławskie, EK 5 (1989) k. 845.
121. Gaworzyce, woj. legnickie, EK 5 (1989) k. 899-900.
122. Gdaciuz Adam, pastor luterański, EK 5 (1989) k. 912.
123. Genowefa z Paryża św., EK 5 (1989) k. 967.
124. Gertruda Wielka z Helfty św. EK 5 (1989) k. 1025-1026.
125. Gertruda z Nivelles św., EK 5 (1989) k. 1024.
126. Giebułtów, woj. jeleniogórskie, EK 5 (1989) k. 1057-1058.
127. Gierszowice, woj. opolskie, EK 5 (1989) k. 1066-1067.
128. Gilów, woj. wałbrzyskie EK 5 (1989) k. 1082.
129. Glinka, woj. Leszno, EK 5 (1989) k. 1108.

1991

130. Śp. kardynał dr Adolf Bertram, książę – metropolita wrocławski, NŻ 9 (1991) 22, s. 6-8.

1992

131. Błogosławiona Rycheza – matka Piastów polskich: urodzona ok. 995 r., zmarła 21 III 1063, CS 23/24 (1991-1992), s. 285-300.
132. Biskup Nanker jako ordynariusz diecezji wrocławskiej (1326-1341), w: Ludzie Śląskiego Kościoła katolickiego, red. K. Matwijowski Wrocław 1992, s. 7-14.
133. Działalność dydaktyczno-naukowa Księdza Profesora Józefa Majki we Wrocławiu w latach 1970-1992, w: Osoba – Kościół – Społeczeństwo. Księga pamiątkowa ku czci Księdza Profesora Józefa Majki. Red. Ignacy Dec Wrocław 1992, s. 71-86.
134. Papieski Wydział Teologiczny. Rys historyczny, w: Informator szkół wyższych Wrocławia, Wrocław 1992, s. 111-113.

1993

135. Przekazy historyczne do dziejów religijno-politycznych w stosunkach polsko-niemieckich epoki wczesno piastowskiej, ABMK 61 (1992) 29-50.
136. Gregoriańska Reforma, EK 6 (1993) k. 134-137.
137. Henryk z Uppsali, św., EK 6 (1993) k. 690.
138. Heribert abp św., EK 6 (1993) k. 759-760.
139. Honoriusz abp św., EK 6 (1993) k. 1211-1212.
140. Hugon św., EK 6 (1993) k. 1289-1290.
141. Hugon z Fosses, bł., EK 6 (1993) k. 1298.
142. Ze sprawozdania rektorskiego z działalności PFT we Wrocławiu w roku akademickim 1991/92, BPFT 3 (1993) s. 79-82.

1994

143. Błogosławiony Czesław i jego rola na Śląsku w XIII wieku, w: Bitwa Legnicka. Historia i tradycja. Red. W. Korta, Wrocław 1994, s. 368-375.
144. Monografia o wrocławskiej kapitule katedralnej, w: Duszpasterz Polski Za granicą 45 (1994) 4, s. 559-563.
145. Przedmowa do pracy doktorskiej ks. Antoniego Kiełbasy pt. Ksiądz Franciszek Maria od Krzyża Jordan (1848-1918), jego idee plany i realizacja, Kraków 1994, s. 5-14.
146. Salawa Aniela, ML 5 (1993) 640.
147. Schneider Johannes, ML 6 (1994) 43-44.
148. Siedliska Franciszka, ML 6 (1994) 159.
149. Spiske Josef Anton Robert, ML 6 (1994) 225.
150. Sprawozdanie rektorskie z działalności PFT we Wrocławiu za rok akad. 1992/93 (fragmenty), BPFT 4 (1994) 119-127.
151. Zarys życia i duchowości Sługi Bożego księdza Roberta Spiskego, założyciela sióstr św. Jadwigi (Jadwiżanek), w: Ludzie Kościoła katolickiego na Ziemi Śląskiej, red K. Matwijowski, Wrocław 1994, s. 78-95.
152. Wspominając Biskupa Andrzeja Wronkę (1897-1974). Pionier odnowy liturgicznej w Polsce, NŻ 11 (1994) 9, s. 14-15.

1995

153. Christo militans: Z życia i działalności arcybiskupstwa kardynała Henryka Gulbinowicza, w: *Patientia et Caritas*. W hołdzie Księdzu Kardynałowi Henrykowi Gulbinowiczowi Arcybiskupowi Metropolii Wrocławskiej w 25-lecie sakry biskupiej 8 II 1970 – 8 II 1995. Red. Ignacy Dec, Wrocław 1995, s. 29-86.
154. Jan z Kęt (1390-1473), w: *NŚw.* (1995), s. 282-295.
155. Przedmowa do pracy doktorskiej ks. S. Araszczuka pt. *Kult św. Jadwigi na Śląsku w świetle przedtrydenckich wrocławskich ksiąg liturgicznych*, Opole 1995, s. 7-9.
156. *Przeszłość i teraźniejszość Kościoła na Dolnym Śląsku*, Kościół Wrocławski, w: *Synod Archidiecezji Wrocławskiej 1985-1991*, red. R. Drozd, Wrocław 1995, s. 9-88.
157. *Sprawozdanie rektorskie z działalności PFT za rok akad. 1993/94 (fragmenty)*, BPFT 5 (1995) 121-123.
158. *Rec.: Sobeczko H., Liturgia katedry wrocławskiej według Liber ordinarius z 1563 roku* (Opole, Archiwum Diecezjalne, rkps nr M1), Opole 1993, ss. 594, ABMK 64 (1995) 645-649.

1996

159. *Funkcja integracyjna Kościoła katolickiego na Dolnym Śląsku po II wojnie światowej*, w: *DŚI 2* (1996) 269-270.
160. *Pasterz naprawdę wielki. Z życia i działalności arcybiskupstwa ks. kard. dra Bolesława Kominka w latach 1956-1974*, w: *DŚI 2* (1996) 284-291.
161. *Pomoc księdza infułata Kazimierza Lagosza, rządcy archidiecezji wrocławskiej (1951-1956) dla Instytutu Katolickiego we Wrocławiu*, *ŚIKH 51* (1996) 1-3, 446-450.
162. *Spisze Józef Antoni Robert (1821-1888)*, *Słownik biograficzny katolickiego duchowieństwa śląskiego XIX i XX wieku*, Katowice 1996, s. 392-394.
163. *Sprawozdanie rektorskie z działania PFT za rok akademicki 1994/95*, BPFT 6 (1996) 174-182.
164. *Szedł z Wami Kościół. Funkcja integracyjna Kościoła katolickiego na Dolnym Śląsku po 1945*, w: *Kalendarz Wrocławski*, red. W. Geras i in., Wrocław 1996, s. 141-146.

1997

165. *50. rocznica założenia Instytutu Katolickiego we Wrocławiu (1947-1997)*, w: *Kalendarz Wrocławski*, red. W. Geras, Wrocław 1997, s. 236-241.

BP JÓZEF ŻYCIŃSKI

DIALOG KOŚCIOŁA Z KULTURĄ WSPÓŁCZESNĄ W NAUCZANIU JANA PAWŁA II

CHRZEŚCIJAŃSKA KULTURA ŻYCIA

„Słuchając niektórych madrygałów miłosnych i śpiewów religijnych Monteverdiego, stawiam sobie pytanie, czy nie została zabita na zawsze cywilizacja o pewnej subtelności wyrafinowania. Nasz wiek dwudziesty kapituluje przed podobną subtelnością. Stanowi on triumf grubiaństwa, niemożności, ignorancji”¹.

Ta pesymistyczna ocena, którą sformułował Julien Green, znajduje rozwinięcie w poglądach wielu innych autorów podzielających odmienne przekonania filozoficzne, polityczne, wyznaniowe. M.in. Zbigniew Podgórzec, ceniony krytyk artystyczny, wyraził podobną ocenę twierdząc, że obrazkowa kultura wideoklipu niesie realne zagrożenie, iż wiek XXI może stać się wiekiem jaskini symbolizującej prapoczątek gatunku *homo sapiens*. Istnieje uzasadniona obawa, iż w cywilizacji obrazka, której symbolem są komiks i telewizyjny serial, mogą zostać zagubione wartości istotne dla naszego życia, odnajdywane w dziełach Palestriny i Mozarta, Bacha i Haendla, geniuszów pędzla i pióra.

Chrześcijanin nie może lekceważyć zachodzących przemian kulturowych. O ryzyku niesionym przez te przemiany mówił Jan Paweł II przypominając, że „moralnemu i duchowemu dziedzictwu grozi roztrwonienie pod wpływem wielorakich procesów, wśród których na plan pierwszy wysuwa się proces laicyzacji” (*Christifideles laici*, 34). Równocześnie jednak Ojciec Święty kładzie nacisk na doniosłość wartości kulturowych dla pełnego rozwoju człowieka oraz na potrzebę dialogu między Kościołem a wielowymiarową rzeczywistością kultury współczesnej. W swym wystąpieniu w paryskiej

¹ J. Green, *L'Avenir n'est a personne*, Paris 1993, s. 100.

siedzibie UNESCO w 1980 r. powiedział on: „Człowiek żyje życiem prawdziwie ludzkim dzięki kulturze. Jego życie jest kulturą również i w tym znaczeniu, że poprzez nią człowiek odznacza się i wyróżnia od całej reszty istnień wchodzących w skład widzialnego świata: człowiek nie może się obejść bez kultury”. W dokumencie *Inde a Pontificatus* określającym zasady działania Papieskiej Rady Kultury Jan Paweł II podkreśla: „Od początków mego pontyfikatu ... interesuje mnie rozwój dialogu między Kościołem a światem współczesnym. W szczególności poszukiwałem, jak ułatwić spotkanie z niewierzącymi na uprzywilejowanym terenie kultury, tym podstawowym wymiarze ducha, który określa wzajemne związki między ludźmi i jednoczy ich we wspólnym człowieczeństwie ...”. Wielokrotnie w swoich wystąpieniach Jan Paweł II podkreśla, że „dialog Kościoła z kulturą stanowi decydujące wyzwanie dla przyszłości świata, ... powtarzając skierowany do wszystkich instytucji kościelnych apel o to, aby ich działania dotyczące kultury były zawsze wyraziste, dynamiczne, płodne”².

Najbardziej rozwiniętej papieskiej refleksji na temat opozycji między chrześcijańską kulturą życia a współczesnymi formami kultury destrukcji i śmierci dostarcza encyklika *Evangelium vitae*. Uściśla ona i rozwija wiele sformułowań *Katechizmu Kościoła katolickiego* dotyczących chrześcijańskiej kultury życia i miłości. Warunek budowania tej kultury stanowi formacja wrażliwego sumienia oraz troska o ścisły związek naszej wolności z poznawaną prawdą. Pełnia życia jest możliwa tylko w wolności; nie ma wolności tam, gdzie nie szanuje się życia. Subtelność i dojrzałość poszczególnych kultur wyraża się także w ich odniesieniu do ludzkiej tajemnicy, w tym także największej tajemnicy dotyczącej Boga (*Evangelium vitae*, 96).

Istotne treści prawd wiary chrześcijańskiej pozostają niezależne od uwarunkowań kulturowych, epok historycznych czy systemów politycznych. Ta sama prawda o Zmartwychwstaniu stanowiła szok dla logiki jerozolimskich saduceuszów i dla słuchaczy św. Pawła na ateńskim Areopagu. Kontrowersje dotyczące natury Chrystusa wywoływały żywy rezonans zarówno we wschodnim, jak i w zachodnim chrześcijaństwie. Zasadę miłości bliźniego wyrażano zarówno w systemach totalitarnych, jak i w demokracji liberalnej. Względą niezależność istoty wiary od środowiska kulturowego wyrażał w II w. autor listu do Diogneta pisząc: „Chrześcijanie nie różnią się od innych ludzi ani miejscem zamieszkania, ani językiem, ani strojem. [...] Podejmują wszystkie obowiązki jak obywatele i znoszą wszystkie ciężary jak cudzoziemcy. Każda ziemia obca jest im ojczyzną i każda ojczyzna ziemią obcą”³.

² Przemówienie do Papieskiej Akademii Nauk z 31 X 1990 r.

³ *List do Diogneta*, w: *Pierwsi świadkowie*, seria *Ojcowie żywi*, opr. M. Starowieyski, Kraków 1988, s. 364.

Prawda o fundamentalnej roli kultury dla rozwoju ludzkiej osobowości nie stanowi bynajmniej odkrycia obecnego pontyfikatu. W nurcie głębokich przemian kulturowych Jan Paweł II położył jedynie wielki nacisk na prawdy, które w kontekście XIII w. akcentował już św. Tomasz z Akwinu pisząc: *genus humanus vivit arte et ratione* – rodzaj ludzki żyje sztuką i refleksją. W tej perspektywie kultura jest dla życia człowieka równie niezbędna jak sen i pokarm. Przez kulturę człowiek „czyni sobie ziemię poddaną” i realizuje swą dojrzałą osobowość. Piękno i wzniosłość odkrywane w świecie kultury dla wielu konwertytów stanowiły początek odkrywania nieznanego im wcześniej Boga. Malcolm Muggeridge w swych pamiętnikach opisuje, iż ważny wpływ na jego religijne nawrócenie wywarł zarówno osobisty kontakt z matką Teresą z Kalkuty, jak i momenty fascynacji pięknem, których doświadczył oglądając portyki katedry w Chartres, słuchając motetów Bacha, czytając św. Augustyna, Pascala, Dostojewskiego, Simone Weil. Z kolei sama Simone Weil pisze na ten temat: „wszelka wielka sztuka jest ze swej istoty religijna, o czym na ogół nie wiedzą już dzisiaj ludzie. Melodia gregoriańska stanowi świadectwo w tym samym stopniu co śmierć męczennika”. Ten ścisły związek ukazywanych wartości nakłada na nas szczególne zobowiązanie do troski o współczesną kulturę i jej przyszły rozwój.

Dramat naszej epoki, ukazany przejmująco na kartach *Evangelium vitae* przejawia się w wyrazistej opozycji między kulturą śmierci a kulturą życia i miłości. Sama kultura śmierci może przybierać głęboko zróżnicowane formy, zależnie od tego, czy uznawana w niej negacja życia stanowi następstwo ideologicznego liberalizmu, czy też gest rozpaczki i życiowego zagubienia, lub przejaw programowego zafascynowania złem i przyjęcia cynizmu jako najbardziej dojrzałej filozofii życia. Młodzieżowe ruchy faszystowskie lat trzydziestych głosiły programowo slogan „Niech żyje śmierć”. Działające od lat w USA Towarzystwo Cykutowe – *Hemlock Society* – uczy kandydatów na samobójców różnorodnych technik odbierania sobie życia. Niektóre z grup satanistycznych podkreślają w swej ideologii, że interesuje je zaprzeczenie Ewangelii i programowe demonstrowanie swej wolności przez destrukcję dobra oraz świadomy wybór tego co złe, brzydkie, przykre.

CZY KONIEC ŚWIATA KLASYKÓW?

Rozczarowanie obecnym kierunkiem przemian kulturowych wyraża wielu autorów, którzy wnieśli wkład do określania tego kierunku. M.in. czołowy przedstawiciel myśli liberalnej Friedrich von Hayek w swych ostatnich wywiadach ostrzega przed „demokracją totalitarną”, w której można praktykować tyranie większości dzięki temu, iż sloganowo pojęta demokracja

jest obecnie zarazem fetyszem i tabu⁴. Myśliciele tak odlegli od siebie, jak Czesław Miłosz, Ernst Gombrich i Leszek Kołakowski wyrażają ubolewanie, iż w lewicujących ośrodkach naukowych Zachodu można zostać uznanym za reakcjonistę, obskuranta lub faszystę tylko dlatego, iż uznaje się absolutną różnicę między dobrem i złem lub używa terminu „absolutna wartość”. Warunkiem postępowości i nowoczesności ma być w tej perspektywie relatywizm lub nihilizm. Ich przyjęcie wymaga zerwania z klasyczną tradycją intelektualną przeszłości, która usiłowała bronić wiary w postęp, naukę czy rozum.

Następstwem programowego odrzucenia wielkiej tradycji intelektualnej bywa zjawisko nazywane przez Herlinga-Grudzińskiego „cyrkiem cywilizacji, która utraciła wiarę w siebie i sprzedała się za małość”⁵, przyjętą entuzjastycznie przez zastępy niewolników ideologu wyzwolenia. W wersji kulturowego cyrku, którą proponują sympatycy modnych obecnie nurtów, życie ludzkie skazane jest na średniość; wielkie tradycje i ambitne ideały mają wykraczać poza realne możliwości istot, które ukochały przeciętność. W perspektywie tej całe życie jawi się jako swoisty happening. Błazen występuje w funkcjach nauczyciela i kapłana, zaś miernota uważana jest za symbol środowiska, w którym z natury swej rozwija się człowiek. Czołowymi prorokami w tej kulturze zostają Woody Allen czy Umberto Eco. Ich błyskotliwy styl, ironia zakrywająca cynizm, poczucie humoru nie przemęczające szarych komórek są łatwe w recepcji i nie nakładają żadnych zobowiązań moralnych. Ich kulturowym następstwem pozostaje aksjologiczna i intelektualna pustka cywilizacji, z której usunięto ideały kształtujące wzorce myślenia oraz wartościowań etycznych od czasów presokratyków.

W różnych, niekiedy bardzo odległych, wersjach postmodernizmu wyraża się ta sama niewiara w ideały Oświecenia. Kult rozumu, nauki, idealnych struktur społecznych pozostaje obcy społeczeństw, które przeżyło równie wiele rozczarowań jak nasza generacja. Bliższe są dla nas sceptycyzm, relatywizm i ironia, może nawet czasem autoironia. Kiedy wygasły wielkie fascynacje tymi ideami, które jeszcze niedawno porywały wielkie umysły, można szukać rekompensaty w postawie praktykowanej choćby przez bohaterów Gombrowicza. Na kartach *Ferdynand* Filidor i anty-Filidor jawią się jako prekursorzy postmodernizmu praktykując apoteozę życia wyzwolonego z wpływ wielkich idei. Bohaterzy ci „wędrowali po świecie celując czym się dało, w co się dało. Śpiewali piosenki i najchętniej rozbijali szyby, lubili też stanąć na balkonie i pluć przechodniom na kapelusze. [...] Filidor

⁴ Por. np. F. von Hayek, *Liberalowie muszą być liderami*, w: Guy Sorman, *Prawdziwi myśliciele naszych czasów*, Warszawa 1993, s. 249-258.

⁵ G. Herling-Grudziński, *Godzina cieni: Eseje*, Kraków 1991, s. 111.

wyspecjalizował się nawet tak dalece, że umiał z ulicy opluć kogoś, kto stał na balkonie. A anty-Filidor gasił świecę rzucając w płomyk pudełkiem zapalek”.

W tej perspektywie dramat wędrownych Filidorów staje się symbolem zagubienia naszej cywilizacji, w której happening bywa nierzadko ceniony wyżej niż refleksja. Plucie na balkony może stać się nawet skądinąd zajęciem efektywnym i niewątpliwie bardziej spektakularnym niż metodologiczne wyważanie racji. Być może nawet sztuka plucia okaże się inspirująca dla kogoś, kto chciałby zademonstrować, jak bardzo można jeszcze rozszerzyć klasyczne pojęcie sztuki. Bałbym się jednak bardzo, by w imię sympatii do postmodernizmu zastąpić klasyczne pojęcie człowieka jako „istoty rozumnej” przez „istotę plującą z autoironią”.

Łączony z podobną ideologią antyintelektualizm, podważanie obiektywnej prawdy, negowanie istnienia obiektywnych wartości, prowadzi do propozycji życia traktowanego jako happening. W perspektywie tej odchodzi się zarówno od wiary w racjonalne możliwości człowieka, jak i w jego etyczną wrażliwość podporządkowaną obiektywnym normom. Stąd bardzo blisko już do odrzucenia tych wartości, które jawią się jako najpiękniejsze i najtrwalsze w dorobku kulturowym rodziny ludzkiej. Równie łatwo o wyniesienie na piedestał prymitywizmu, miernoty czy gładkich sloganów pozbawionych merytorycznego uzasadnienia. Prosta formuła „wszystko ujdzie” lub kojące zapewnienie „wszystkie postawy są jednakowo dobre” usprawiedliwią wszystko w imię szacunku dla pozorów pluralizmu.

Zjawiskiem idącym w parze z podobnymi postawami pozostaje dominacja postaw narcystycznych, których następstwem bywa „przenikliwe odczucie pustki i głębokie zaburzenia w samoakceptacji”. Zaburzenia te ujawniają się już na poziomie pytania o harmonijną całościową koncepcję życia. Przedstawiciel wyzwolonych narcyzów, antycypując styl współczesnych postmodernistów, deklaruje w pracy Christophera Lascha swą niechęć do poszukiwania harmonii i głębi, informując: „Nie istnieje nic takiego jak racjonalność wzajemnych związków. Trzeba po prostu powiedzieć OK temu, co obecnie czujesz i co zamierzasz z tym zrobić”⁶.

DEKONSTRUKCJA I POSTMODERNIZM

Radykalne odejście od klasycznej tradycji łączonej z osiągnięciami chrześcijaństwa zapowiadał w wieku XIX Friedrich Nietzsche w swych deklaracjach o „śmierci Boga”. W wieku XX zarówno praktyka gułagów, jak

⁶ Ch. L a s c h, *The Culture of Narcissism*, New York 1979.

i deklaracje francuskich strukturalistów ukazywały „śmierć człowieka”. Dlatego też episkopat francuski ostrzegał przed filozofią Lacana i Foucault, zwracając uwagę, iż jej podstawowe tezy stanowią negację głównych nurtów humanizmu, nie tylko chrześcijańskiego. Nauczanie papieskie zawarte zarówno na kartach *Veritatis splendor*, jak i w *Evangelium vitae* stanowi konsekwentną obronę tego humanizmu, poprzez wyakcentowanie obiektywnego charakteru wartości, a wśród nich prawdy i sensu.

Współczesny rozwój wpływowych ideologii stanowiących apoteozę relatywizmu zapowiadał kolejno śmierć Sensu, Rozumu, pojętej klasycznie filozofii. Deklaracje te rozwijano w kręgach, w których najwyższymi autorytetami byli Jacques Derrida i Jean-François Lyotard. W różnych ośrodkach akademickich otrzymywały one jednak głęboko zróżnicowaną postać, nawet jeśli ich zwolennicy określali samych siebie mianem dekonstrukcjonistów czy postmodernistów. Poglądy amerykańskich sympatyków Derridy odbiegają daleko od opublikowanych przekonani samego Derridy⁷, gdyż zarówno w dekonstrukcjonizmie, jak i w postmodernizmie nie można mówić o jednym powszechnie przyjętym wzorcu procedur naukowych. Zamiast centralno-hierarchicznej struktury nauki sympatycy tego nurtu proponują wielość równoprawnych opracowań metanaukowych, które nie są równoważne treściowo i tym samym krytyka konkretnej propozycji nie przesądza niczego w kwestii prawomocności alternatywnych propozycji postmodernistycznych.

W kręgu autorów odwołujących się do autorytetu Jacquesa Derridy, Jean-François Lyotarda, Rolanda Barthesa czy Jacquesa Lacana usiłuje się odrzucać podstawowe dystynkcje klasycznej epistemologii. Kwestionuje się prawomocność rozróżnień między filozofią a literaturą, informacyjną a perswazyjną funkcją języka, racjonalnym argumentem a retoryczną ekspresją przekonań. W proponowanym nowatorskim ujęciu wszystko ma stanowić jedynie wielką grę językową, w której z definicji nie ma różnic między fikcją literacką a innymi typami piśmiennictwa. Sens przypisywany określonym wypowiedziom ulega dekonstrukcji. Tym samym słowom można przypisać radykalne nową treść. I w tym właśnie wyraża się istota kondycji „postmodernej”, tzn. wyzwolonej ze znamienych dla nowożytności iluzji o dominacji rozumu i prawdy obiektywnej.

W postmodernistycznej koncepcji racjonalności nisko oceniany jest obiektywizm badawczy. Powołując się na autorytety epistemologii feministycznej Helen E. Longino twierdzi, iż obiektywizm – w klasycznym rozumieniu tego terminu – przeceniano w dotychczasowej nauce, głównie w wyniku jej

⁷ Por. uwagi Christophera N o n t i s a zawarte w art. *Dekonstrukcja, postmodernizm a filozofia: Habermasa krytyka Derridy*, w: *Derridiana*, Kraków 1994, s. 99-136.

zdominowania przez mężczyzn⁸. Obiektywizm jest nie tylko stopniowalny, ale również uwarunkowany kulturowo. Konsekwentnie, w postmodernistycznej wizji świata sceptycyzm i ironia mają zastąpić wcześniejsze deklaracje o postępie, nauce i potrzebie racjonalności. Miejsce racjonalnych wywodów ma być zajęte przez luźną grę skojarzeń, analogie i metafory, ironię i dystans pozwalające dostrzegać te aspekty naukowych badań, które ignorowano w okresie scjentyistycznego zafascynowania racjonalną nauką poddaną ścisłym procedurom metodologicznym. Niektórzy z krytyków posuwają się do opinii głoszącej, iż farsa i pastisz stanowią podstawowe formy działalności naukowej uwzględniającej reguły epistemologiczne dekonstrukcjonizmu.

Radykalizm podobnych postulatów szedł w parze z radykalizmem społecznym autorów nowych propozycji. Lyotard przez długi okres działań w lewicowej grupie „Socjalizm albo barbarzyństwo” operował chętnie prostymi przeciwstawieniami widocznymi już w samej nazwie. Barthes należał do kręgu współpracowników lewicowego pisma „Tel Quel” wydawanego w okresie 1960-1982. Wielu innych przedstawicieli dało się poznać jako konsekwentni sympatycy i obrońcy mniejszości seksualnych. Ich radykalizm połączony z negacją prawd uważanych dotychczas za oczywiste pozostaje atrakcyjną propozycją zwłaszcza dla kręgów młodzieży znudzonej postawami przedstawianymi jako niekwestionowalne wartości. Zamiast szukać absolutnych wartości, znacznie łatwiej jest opiewać za Kunderą nieznośną lekkość bytu, w stylizowanych deklaracjach propagować hermeneutykę cynizmu, zaś wolność od wszelkich zahamowań i zasad przedstawiać jako oznakę kulturowego spadania we wszystkich kierunkach.

KOŚCIÓŁ WOBEC ZAGROZEŃ KULTURY

Wśród zjawisk dominujących we współczesnej kulturze należy zauważyć pesymizm, niewiarę w możliwości budowy piękniejszego świata, fatalistyczną bierność w sytuacjach, które wymagają zdecydowanych działań. Niezależnie od wpływów postmodernizmu deklarującego niewiarę w człowieka, postęp i rozum, nastroje fatalistyczne narastają w wielu społeczeństwach rozczarowanych przepaścią między barwną retoryką deklaracji i oczekiwań a ponurą rzeczywistością dnia codziennego. Rozwój nastrojów społecznych zdominowanych przez fatalizm i czarnowidztwo sygnalizują przedstawiciele środowisk tak odległych jak Indonezja i Kamerun, Japonia i Indie, Tajwan i Malawi, Antyle i europejskie kraje postkomunistyczne. Smutnego i szczególnie wymownego „uzasadnienia pesymizmu” dostarcza dramat Bośni przeżywany na

⁸ H. E. Longino, *Science as Social Knowledge*, Princeton 1990.

tle kwiecistych wypowiedzi polityków o zjednoczonej Europie i wspólnym europejskim domu.

W dramacie Bośni przeraża nie tyle samo występowanie konfliktów, nie są one przecież zjawiskiem charakteryzującym wyłącznie naszą epokę, co raczej obojętność i bierność środowisk zewnętrznych. Zobojętnienie na ludobójstwo trudno wszak uznać za normalne zjawisko kulturowe. Obojętność ta przybiera jednak drastyczną postać, gdy uwaga społeczna koncentruje się na idolach małego ekranu i ploteczkach towarzyskich wówczas, gdy w kręgu tej samej kultury morduje się miliony niewinnych ludzi.

Z jednej strony wyrażamy dramatyzm kultury naszego stulecia w kategoriach odniesień do Oświęcimia, z drugiej zaś strony potrafimy nadzwyczaj łatwo wyciszać psychikę i łagodzić reakcje na informacje o współczesnej kontynuacji tragedii Oświęcimia. W tym kontekście rola chrześcijaństwa nie może sprowadzić się do prostego piętnowania patologii. Z perspektywy Ewangelii nie można reagować obojętnością lub łatwym zgorszeniem na ból cywilizacji, w której chrześcijaństwo rozwijało się przez 20 wieków. Mimo, iż Królestwo Chrystusa nie jest z tego świata, jesteśmy współuczestnikami dramatycznego bólu świata, bólu, który mamy koić przez nasze czynne zaangażowanie i przez modlitwę.

Głębokie zróżnicowanie i doświadczana obecnie transformacja kultur nie jest dla chrześcijaństwa zjawiskiem wyjątkowym. Ich przejawów doświadczał już w pracach apostoelskich św. Paweł, pełen dynamizmu i optymizmu. Mając za wzór zachowanie św. Pawła na Areopagu musimy przekazywać prawdę Ewangelii w języku uwzględniającym specyfikę lokalnych kultur. Apostoł Narodów nie zrażał się negatywnymi cechami środowiska ateńskiego. Nie przesłoniły mu horyzontu lokalne bałwochwalstwo, powierzchowność, brak odpowiedzialności intelektualnej. Potrafił nawiązać kontakt ze słuchaczami uwzględniając realia ich zainteresowań i przekonań. Cytował ich poetów, chwalił ich poszukiwanie głębszego sensu zdarzeń, próbował przekazywać szokującą prawdę o Zmartwychwstaniu Chrystusa.

W *Redemptoris missio* Ojciec Święty użył określenia „współczesny Areopag”, pisząc o wielości kultur, w których można odnaleźć wspólne cechy pozytywne – afirmację pokoju i tęsknotę za sprawiedliwością, poczucie ludzkiej godności, troskę o środowisko naturalne, przejście statusem kobiet i mniejszości etnicznych. Przyjmując te pozytywne wartości, należy prowadzić dialog ze światem kultury w duchu odpowiedzialności za rozwój osoby ludzkiej i za przekaz „integralnego doświadczenia chrześcijańskiego”. Raporty pochodzące z różnych zakątków kuli ziemskiej, sygnalizowały tę samą prawidłowość wyrażaną w solidarnym współdziałaniu wyznawców wielu religii, jak również agnostyków przekonanych, iż musi istnieć bardziej

ludzki sposób życia oraz wzorce kulturowe, które spełniałyby w wyższym stopniu duchowe aspiracje człowieka niż czynią to wzorce przyjmowane obecnie.

EWANGELIA WOBEC FLUKTUACJI MODY

Praktyczną konsekwencją postmodernistycznych wpływów w kulturze jest zakwestionowanie fundamentalnych prawd uważanych za niekwestionowalne na gruncie racjonalnej tradycji Oświecenia. Tak np. zwolennicy postmodernizmu kwestionują nie tylko tradycyjne pojęcie natury ludzkiej, lecz również koncepcję uniwersalnych praw człowieka uważając, iż miejsce tradycyjnego uniwersalizmu powinien zająć obecnie etnocentryzm, w którym relatywizm będzie uwzględniał specyfikę lokalnych kultur, ras, określonej płci czy aktywnej mniejszości⁹. Konsekwentnie klasyczne ujęcia przedstawiane są jako przejaw totalitaryzmu, w którym wykorzystuje się język, logikę czy racjonalność jako źródła opresji względem określonych mniejszości (intelektualnych)¹⁰.

W sugerowanej perspektywie poznanie filozoficzne jest dla zwolenników Derridy niczym więcej niż pewną formą literatury, w której określonym formom pisma można przypisywać różnorodne interpretacje¹¹. Podobne stanowisko okazuje się jednak metodologicznie autodestrukcyjne. Jego krytycy mogą bowiem konsekwentnie traktować dorobek Derridy tylko jako pewną postać literatury, której uwarunkowań należy poszukiwać na poziomie psychologii czy nauk społecznych. Korzystając z pierwszej ze wspomnianych możliwości Vincent B. Leitch utrzymuje w pracy *Deconstructive Criticism*, że najbardziej reprezentatywna dla dorobku Derridy praca *Glas* ujawnia nerwicę, a nawet schizofrenię nie tylko autora, lecz jego zagorzałych zwolenników. Równie jednoznacznie ocenia aksjomatykę dekonstrukcjonizmu Maciej Świerkocki pisząc: „Aby nie dać się zwabić w sidła metafizyki, która uniemożliwia czytanie Derridy, musimy czytać go i pisać jako pisarza/pismaka, który usunął granice między gramatologią i grafomanią przewyższając śmiałość tych pisarzy post-modernistycznych, którzy ... pragną nadać sens

⁹ Zob. D. W. H u d o n, *Human Nature, Human Rights, and the Crisis among Western Intellectuals*, „Notes et Documents”, 38(1993) 31.

¹⁰ Z pozycji myśli chrześcijańskiej wnikliwą krytykę takiego stanowiska przedstawia Mortimer J. A d l e r w swych pracach *Hases without Have-nots: Essays for the 21st Century on Democracy and Socialism*, New York 1991; *The Difference of Man and the Difference it Makes*, New York 1993.

¹¹ J. D e r r i d a, *M*, s. 348 n; *G*, s. 229.

fikcji życia”¹². Dekonstrukcjonistyczna rezygnacja z klasycznej racjonalności i z postulatu uzasadniania wprowadzanych tez filozoficznych prowadzi więc ostatecznie do autodestrukcji. Nie zmienia to faktu, iż nowe propozycje filozoficzne dekonstrukcjonizmu jawią się jako atrakcyjne dla wielu autorów, którzy unikają podstawowych pytań metodologicznych. Zacierając obiektywne różnice między dialogiem Platona a felietonem grafomana otwierają one szerokie pole eksperymentowania dla ambitnych dyletantów, którzy chcieliby wystąpić w roli erudyty. Dekonstrukcja klasycznej koncepcji racjonalności i przezwyciężenie wielkich pytań metafizyki stwarza wyjątkową możliwość ucieczki w antyintelektualizm.

W następstwie dekonstrukcji klasycznej koncepcji osoby ludzkiej następuje głęboka przemiana zarówno w ujmowaniu samego podmiotu ludzkiego, jak i jego roli w społeczeństwie i kulturze. Następstwem tego są próby postmodernistycznej interpretacji humanizmu czy wprowadzenia radykalnie nowej interpretacji ludzkiego psychizmu. Procedury takie zostały usprawiedliwione metodologicznie i, jak pisze Rene Wellek o postmodernistycznej teorii wiedzy, wielu myślicieli „przyjęło tę teorię jako wyzwolenie, gdyż pozwala ona na dowolne snucie metafor, potoki kalamburów, na zwyczajne gry językowe”¹³.

Chrześcijaństwo wielokrotnie doświadczało już opozycji między prawdą Ewangelii a fluktuacjami zmiennych mód. Siła ewangelicznego przekazu wyrażała się w tym, iż w zamienionych formach przekazu dostosowanych do przemian kulturowych głoszone niezmienną prawdę Ewangelii, na przekór pokusom łatwego konformizmu. Relacja między ewoluującą kulturą a niezmienną prawdą Ewangelii znalazła m.in. wyraz w dokumencie Stolicy Apostolskiej *O obecności Kościoła w uniwersytecie i w kulturze akademickiej*¹⁴. Dokument ten akcentuje centralną rolę akademickiego poszukiwania prawdy jako formy przygotowania do nowych zadań, które przyniesie wiek XXI. Problem w tym, iż wielu intelektualistów przeżywa od dawna rozterki Piłata słysząc słowo „prawda”. Michel Foucault, francuski strukturalista włączany do kanonu twórców myśli postmodernistycznej, po swym powołaniu do College de France wygłosił mowę, w której dążenie do prawdy przedstawił jako represję ograniczającą wolność słowa tak ważną dla współczesnych społeczeństw liberalnych. Lęki Foucaulta nie zadomowiły się jeszcze w naszej rodzimej Akademii. Może to być jednak sprawą bardzo krótkiego czasu.

¹² M. Świerkocki, *Derrida jako postmodernistyczny pismak czyli doskonałość niedoskonałości*, w: „Derridiana”, s. 145.

¹³ R. Wellek, *Czy kres literaturoznawstwa?*, „Pamiętnik Literacki”, 1986, nr 2, s. 323.

¹⁴ Congregation for Catholic Education; Pontifical Council for Laity; Pontifical Council for Cult, *The Presence of the Church in the University and in University Culture*, Vatican City 1994.

Slogany i fobie, przerabiane przez Sorbonę i Berkeley podczas wiosny hippiesów w 1968 r., docierają jeszcze obecnie do nas jako przejawy postępu i wyzwolenia, których negacja uderzałaby w modne ideologie.

Leszek Kołakowski z sarkazmem pisze, iż oprócz postmodernizmu można by jeszcze uprawiać w filozofii postpostmodernizm, neopostmodernizm, neoantymodernizm, etc. łącząc z nim niezmiennie ideologię wyzwolenia, postępu, zerwania z przestarzałym stereotypem racjonalnego myślenia, etc.¹⁵ Z propozycji tych skorzystano już w niektórych naszych akademiach, gdzie jeszcze wczoraj kwitły twórcze rozwinięcia Marksa. Można łatwo zrozumieć, dlaczego skorzystano. Jeśli komuś zawalił się świat pracowicie wznoszony przez długie lata kariery akademickiej, jeśli nie wiadomo, od czego zaczynać w pejzażu, gdzie zmiany wyprzedzają prognozy, wówczas najłatwiej jest uwolnić się od odpowiedzialności intelektualnej, chroniąc się zarówno w sugestywny żargon, jak i w przytulny gąszcz sloganów zapowiadających rozpad wszystkiego. Wystarczy wtedy źle mówić o klasycznej racjonalności, cytować felietonowe autorytety, ironicznym komentarzem zastępować związki wynikania logicznego, zaś happening przedstawiać jako szczytowe osiągnięcie kultury postmodernistycznej. W perspektywie tej nie ma miejsca na pojęcie prawdy. Zastępuje ją narracja, z którą nie należy łączyć jednego obiektywnego sensu, gdyż pojęcie obiektywizmu stanowi jedynie relikwiny okresu Oświecenia. W aktywności akademickiej nie ma nic absolutnego lub ostatecznego, natomiast wszelka wiedza pozostaje zrelatywizowana do lokalnej sytuacji myślicieli, którzy ją tworzą. Nie jest kwestią przypadku, że w niektórych środowiskach akademickich propagatorami postmodernizmu są te same osoby, które już wcześniej występowały w roli awangardy niosącej wyzwolenie *ex definitione* i w ramach obowiązków służbowych. Szkoda tylko, że *universitas* zamiast refleksji o uniwersalnym charakterze poznawanej prawdy kulturowe tezy, których genezę tłumaczą fluktuacje mody, nie zaś związki wynikania logicznego. Niewątpliwym następstwem podobnej postawy jest wzrost roli antyintelektualizmu. Wiąże się on także z tym, że podstawowe aksjomaty postmodernizmu można sobie przyswoić w ciągu kwadransa, zaś brakującą resztę można uzupełniać zdroworozsądkową eseistyką

KULTURA CHRZEŚCIJAŃSKA A SPLENDOR PIĘKNA

Określenie „kultura chrześcijańska” nie jest ani rozmytym, ani pustym terminem. Problem w tym, by w skomplikowanych realiach współczesnego świata kulturę tę tworzyć przemawiając całym bogactwem swego bytu, pełnią

¹⁵ Por. np. *Cywilizacja na ławie oskarżonych*, „Res Publica”, 1990, s. 201.

osobowości kształtowaną przez Ewangelię i łaskę. W natłoku słów i obrazów istnieje szczególna potrzeba świadectwa życia opartego na zasadach wiary chrześcijańskiej. Potrafi ono fascynować i wprowadzać w świat wartości, ku którym nie prowadzą same słowa. Logika miłości okazuje się silniejsza od prostej logiki sylogizmów. Dlatego Jan Paweł II w swym pontyfikacie tak wielką wagę przykłada do beatyfikacji ukazujących autentyczne życie prawdą wiary. Święci potrafią przekazywać treści, których nigdy nie przekażą mówcy. Jest tak dlatego, iż święci przemawiają do nas nie prozą deklaracji, lecz poezją ewangelicznej miłości, która promieniuje Bożym pięknem. Żyjąc wśród świata pozostają oni znakiem wartości z innego świata. Ich przekaz może rodzić niepokój i wywoływać kontrowersje; nasza kultura byłaby jednakubożoną i pozbawioną jednego z wymiarów głębi, gdyby brakło w niej świadectwa radykalizmu świętych stanowiącego znak sprzeciwu wobec postaw wynoszących na piedestał łatwe samozadowolenie, przeciętność i powierzchowność. Do tego radykalizmu wzywa *Veritatis splendor* wprowadzając dylemat wyboru między heroizmem a miernotą.

Osobowa więź między boskim Absolutem a przygodną naturą ludzką z wiadomymi ograniczeniami i słabościami ciała świadczy, iż chrześcijaństwo nie powinno ignorować tego, co przygodne, przemijające i kruche. W poszukiwaniu nowych Niebios czynnik łaski powinien przepoić to, co naturalne. Zmienne elementy kulturowe winny zostać zespolone z niezmienną transcendentną rzeczywistością Boga bliskiego człowiekowi, przychodzącego w różnych kulturach i czasach, aby zbawiać. Dzieło zbawcze dokonuje się w kontekście wielkiej integracji, w której nie może braknąć blasku piękna. Ów *splendor pulchri*, podobnie jak *Veritatis splendor*, bywa często niedostrzegany przez współczesną cywilizację, przeżywającą dramat wyjątkowego przyspieszenia zdarzeń. Zachowanie estetycznej wrażliwości na promieniowanie piękna stanowi warunek integralnego humanizmu. Jego spełnienie wymaga całościowej formacji osoby. Możliwość takiej formacji stwarza odwołanie do zasad i wartości ewangelicznych. W zmieniających się realiach można przy pomocy nowych środków kontynuować odwieczną misję Kościoła, aby w codziennej rzeczywistości blasku piękna nie przesłonił cień brzydoty i prymitywizmu. Zagrożenie wartości humanistycznych występowało już w różnych epokach i w różnych formach. Chrześcijańską odpowiedzią wobec kolejnych zagrożeń było konsekwentne pielęgnowanie wartości inspirowanych przez aksjologię Ewangelii. Propozycja życia ukazywana w Kazaniu na Górze niezmiennie fascynuje nowe generacje, niezależnie od zachodzących przemian kulturowych.

KS. IGNACY DEC

WOLNOŚĆ W NAUCE

WSTĘP

Problem zawarty w temacie niniejszego przedłożenia jest bardzo szeroki i niełatwy do zwięzłego przedstawienia. Jego złożoność i zawilgość wiąże się przede wszystkim z różnym pojmowaniem w dziejach i we współczesności rzeczywistości, którą określamy mianem nauki i nazwą wolności. Przedstawienie tak rozległego problemu w ramach krótkiego wykładu domaga się wprowadzenia przynajmniej kilku wstępnych ustaleń i wyjaśnień. Przede wszystkim chcemy zadeklarować, iż mówiąc o wolności w nauce będziemy mieć na względzie klasyczne rozumienie zarówno wolności jak i nauki. Zatem, nauka będzie tu rozumiana jako dziedzina ludzkiej kultury, w której urzeczywistnia się zorganizowana metodycznie i krytycznie aktywność poznawcza człowieka, zmierzająca do poznania prawdy o rzeczywistości zarówno przedmiotowej, jak i podmiotowej; zaś wolność będzie pojmowana jako właściwość bytu ludzkiego, ujawniająca się w zdolności do suwerennego, wolnego wyboru poznanego dobra.

W prezentacji podjętego zagadnienia przejdziemy przez kilka etapów. Najpierw wskażemy na historyczny wymiar interesującego nas problemu. W telegraficznym skrócie ukażemy, jak w dziejach pojmowano i realizowano postulat wolności w uprawianiu nauki. Następnie zasygnalizujemy główne rodzaje zniewolenia dzisiejszej nauki oraz konsekwencje do jakich one prowadzą. W trzecim etapie naszych rozważań wskażemy na główne wymiary wolności w nauce. Spróbujemy odpowiedzieć na pytanie, jaka wolność i w jakim wymiarze może być realizowana w uprawianiu nauki. Wreszcie, w końcowym fragmencie, sformułujemy kilka postulatów pod adresem ludzi nauki jak i instytucji naukowych (wyższych uczelni).

1. HISTORYCZNY ZARYS ZAGADNIENIA

a) Czasy starożytne i średniowiecze

Starożytna Grecja, kolebka nauki europejskiej i światowej, przekazała chrześcijańskiej kulturze podstawową, klasyczną koncepcję nauki i wolności. Poznanie naukowe w rozumieniu Greków, w szczególności w ujęciu Platona i Arystotelesa, to poznanie rzeczywistości w świetle jej przyczyn. Jest to poznanie charakteryzujące się ogólnością, powszechnością i koniecznością, którego celem jest odkrycie prawdy¹. Starożytna myśl wypracowała także obiektywistyczną koncepcję wolności, wskazując nie tylko na wolność zewnętrzną, ale także i na wewnętrzną.

Świat chrześcijański włączył w budowanie doktryny teologicznej wiele elementów filozofii greckiej, m.in. przejął klasyczną koncepcję poznania naukowego, a także grecką koncepcję wolności. Kościół zaś bardzo szybko stał się mecenasem cywilizacji i kultury europejskiej. Po upadku cesarstwa rzymskiego wziął na siebie troskę o kulturę². Zakładał w Europie pierwsze szkoły, a potem uniwersytety z wydziałami teologicznymi. Do czasów reformacji uniwersytety nie były zakładami państwowymi, lecz wolnymi, niezależnymi korporacjami. W swoim działaniu były suwerenne, cieszyły się daleko idącą wolnością i niezależnością. Nadawały sobie ustawy, posiadały własne sądownictwo i wiele innych przywilejów. „Do naszych przywilejów i swobód – mówił profesor Jan Kone z Lipska w obecności księcia saskiego w 1445 r. – nie może się wtrącać żaden król, żaden kanclerz; uniwersytet sam się rządzi, zmienia i ulepsza swe statuty stosownie do potrzeby”³.

Owa suwerenność uniwersytetów i nauki była respektowana zarówno przez władze kościelne jak i państwowe. Sytuacja zmieniła się jednak na progu czasów nowożytnych.

b) Przełom czasów nowożytnych

Zmiana nastawienia do nauki i uniwersytetów nastąpiła w chwili rozbitcia jedności Kościoła na Zachodzie. Zbiegło się to z procesem intensywnego rozwoju nauk przyrodniczych. Nastąpił wtedy powolny proces wyzwiania się nauki spod wpływów Kościoła. Pojawiła się słynna sprawa Galileusza (1564-1642), następnie sprawa *Syllabusa*, potępienia modernizmu, sprawa indeksu itd. Wydarzenia niniejsze dały powód do oskarżenia Kościoła katolickiego, a także z czasem i kościołów protestanckich, o hamowanie rozwoju nauki.

¹ Por. S. K a m i ń s k i, *Pojęcie nauki i klasyfikacja nauk*, Lublin 1970, s. 59-62.

² Por. ks. J. D o n a t, *Wolność nauki*, tłum. ks. W. Roslan, Kraków 1930, s. 133.

³ Tamże, s. 135.

Narastał konflikt między Kościołem i światem nowożytnej nauki. Dziś, z perspektywy historii możemy powiedzieć, że całość owych konfliktów i sporów miała swoje źródło w aroganckiej postawie w stosunku do Prawdy i Tajemnicy, zarówno po jednej, jak i po drugiej stronie. Strona kościelna uważała, że ma prawdę i nad nią panuje. Ludzie nauki także sądzili, że są w stanie odkryć pełną prawdę za pomocą posiadanych narzędzi i nad nią również panować. Był to brak pokory wobec Prawdy. Błędy popełniali więc ludzie Kościoła, błędzili także zadufani w sobie ludzie nauki, którzy wmawiali wszystkim, że świat nie ma już dla nich żadnych tajemnic, że wszelkie perspektywy człowieka zamykają się w granicach materii, że religia i zbawienie religijne są po prostu mitem⁴.

Przedstawiając historyczną sytuację nauki i jej wolności w czasach nowożytnych, należy wskazać na zasadnicze prądy, które wpłynęły na współczesne – do dziś żywotne – rozumienie wolności. Były to: indywidualizm angielski, oświecenie francuskie i subiektywizm Kanta. Wykładnikiem indywidualizmu angielskiego był deizm Herberta z Cherbury i empiryzm Locke'a. Spotykamy się tu z odrzuceniem religii pozytywnej, objawionej i kultem religii rozumu. Religia – zdaniem angielskich deistów – nie potrzebuje dogmatów; człowiek jako istota wolna, swoim rozumem ustala sobie prawdy religijne i zasady postępowania.

Podobne idee podjęło francuskie oświecenie, jeszcze bardziej wyostrzając postulat wyzwolenia życia umysłowego, kulturalnego spod wpływów Kościoła.

Silne impulsy do dalszej rozbieżności religii i nauki dał I. Kant (1724-1804). Można powiedzieć, że wypracował on filozoficzne podstawy dla doktryny oświeceniowej i liberalistycznej. Gdy Kant dowiedział się o rewolucji i o ustanowieniu we Francji republiki, ze łzami w oczach wypowiedział do przyjaciół słowa: „Teraz mogę powiedzieć za Symeonem, Panie, puść sługę swego w pokoju, gdyż oglądałem dzień zbawienia”⁵.

Kant wypracował teorię autonomii rozumu i woli. Odwrócił się od obiektywistycznej prawdy i utorował drogę subiektywizmowi. Niepotrzebny był mu zewnętrzny autorytet. Obowiązki mogą pochodzić jedynie od podmiotu ludzkiego, a nie z zewnątrz. Sam człowiek, jego rozum, jest ostateczną podstawą wszelkich moralnych obowiązków. Ów subiektywizm i autonomizm Kanta dał teoretyczne podstawy do rozwinięcia się liberalistycznej koncepcji wolności i ucieczki od obiektywnych, zewnętrznych norm i zobowiązań.

⁴ Por. ks. J. M a j k a, *Wolność i odpowiedzialność badacza*, „Ethos”, 1(1988), nr 2/3, ss. 105, 111.

⁵ Cytat za ks. J. Donatem: *Wolność w nauce*, dz. cyt., s. 42.

c) Współczesny liberalizm

Liberalizm etyczny (filozoficzny) wprowadził do najnowszej kultury nowe pojęcie wolności człowieka. Według zwolenników tego kierunku wolność jest niezależnością od wszelkich zewnętrznych norm, od wszelkiego autorytetu. Człowieka nic nie obowiązuje, co miałoby pochodzić z zewnątrz. On sam może jedynie nakładać sobie samemu jakieś zobowiązania. On sam ma prawo rozstrzygać i ustalać, co jest dobre, a co złe. Człowiek nie jest lektorem norm moralnych, ale ich kreatorem. Nie istnieje żadne prawo naturalne, obiektywne, zewnętrzne, które by człowieka miało wiązać, nakładać jakąś powinność.

W takim też duchu widziano w liberalizmie wolność nauki. W nauce należy zachować niezależność od wszelkiego autorytetu i zewnętrznych ograniczeń w badaniach i nauczaniu. Wystarczy kierować samym sobą, swoimi poglądami, swoim poczuciem prawdy, albo osobistymi potrzebami. Nie ma konieczności w nauce odwoływać się do dogmatów wiary, do autorytetów, do jakichkolwiek norm zewnętrznych. Wszelka zaś ingerencja jakiegokolwiek władzy jest nieusprawiedliwiona, jest wykroczeniem przeciwko naturze i prawom człowieka. Prerogatywy, które kiedyś przypisywano jedynie Bogu, przydzielono teraz człowiekowi. Indywidualizm ludzkie jest dla siebie samego normą i najwyższą instancją⁶.

Jak już wspomniano, filozoficzne podstawy tej wizji wolności, wyrosłej z francuskiego oświecenia, dał I. Kant. Poglębił ją potem jeszcze Fryderyk Nietzsche. W filozoficznej wizji tego ostatniego, niezależny człowiek wyrósł na równego Bogu nadczłowieka, który urzeczywistnia odwieczne hasło: „będziecie jako Bóg”. Człowiek wyrósł na grobie Boga staje się nadczłowiekiem, istotą o nieograniczonej swobodzie, której wszystko jest dozwolone, co służy jej egoizmowi, jej woli. Powyższe idee przeniknęły do wielu – dzisiaj ciągle żywych i prężnych – postaw myślowych, światopoglądowych.

Po tym krótkim spojrzeniu w historię, czas spojrzeć na naukę dziś, zastanowić się czy jest ona wolna, jaki celom służy i jakiej ewentualnie potrzebuje reformy?

2. ZNIEWOLENIE WSPÓŁCZESNEJ NAUKI I JEGO KONSEKWENCJE

a) Zniewolenie ideologiczne i ekonomiczne

W literaturze ostatnich lat, poświęconej sytuacji współczesnej nauki, dotyczącej szczególnie pozycji uniwersytetów i szkolnictwa wyższego, mówi

⁶ Por. D o n a t, *Wolność nauki*, s. 25-31.

się już od wielu lat – dość wyraźnie – o kryzysie. Sprawy nauki i uniwersytetów stały się przedmiotem specjalnej troski Stolicy Apostolskiej w osobie Jana Pawła II. Jego wystąpienia na ten temat, szczególnie wystąpienie w roku 1982 do świata uniwersyteckiego w Bolonii i w roku 1987 na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim – świadczą o ogromnym zaangażowaniu Głowy Kościoła katolickiego, ongiś pracownika uniwersytetu, w sprawę odnowy, reformy tego doniosłego działu ludzkiej kultury – jakim jest nauka.

Wśród napięć i niepokojów, jakie mają miejsce w dzisiejszym świecie nauki za bardzo niebezpieczne uznaje Jan Paweł II brak autonomii instytucji naukowych (uniwersyteckich). W r. 1982 mówił w związku z tym w Bolonii: „Wolność... zawsze była istotnym warunkiem rozwoju nauki, jeżeli chciała ona zachować głęboką godność poszukiwania prawdy i nie być sprowadzana do pełnienia wyłącznie funkcji ideologii, zaspokojenia tych celów bezpośrednich, społecznych potrzeb o charakterze materialnym czy interesów gospodarczych, do ujmowania ludzkiej wiedzy wyłącznie w kategoriach inspirowanych kryteriami jednostronnymi bądź stronniczymi, właściwymi dla interpretacji tendencyjnych, a co za tym idzie – nie ujmujących rzeczywistości w sposób kompletny. Nauka tym skuteczniej może wpłynąć na praktykę, im większą cieszy się wolnością w poszukiwaniu prawdy”⁷.

W powyższej wypowiedzi Jan Paweł II dotyka pośrednio faktu podwójnego zniewolenia dzisiejszej nauki. Jest to zniewolenie ideologiczne (polityczne) i gospodarcze. Okazało się, że wielowiekowy okres walki o wyzwolenie nauki spod wpływów religii wcale nie doprowadził nauki do prawdziwego wyzwolenia. Nauka, wyzwalając się spod dominacji Kościoła, wpadła w nowe, bardziej niebezpieczne zniewolenie, w zależność ideologiczną, polityczną i gospodarczą⁸. Niewola ta przybiera dziś często bardzo drastyczny charakter. Doświadczyli tego ludzie nauki, którzy chcieli zachować przynajmniej cień niezależności w systemach totalitarnych: faszystowskim i komunistycznym. Nie chodziło tutaj tyle o wyniszczenie naukowców, ile o całkowite podporządkowanie ich wysiłków celom politycznym, często także militarnym. W naszym kraju okres ten miał swoje nasilenie w okresie stalinizmu. Naukę usiłowano wówczas całkowicie podporządkować celom ideologicznym i politycznym. Relegowano niewygodnych ideologicznie profesorów. Ich miejsca zajmowali tzw. zastępcy profesorów o nikłym dorobku naukowym i bez żadnych perspektyw na

⁷ Jan Paweł II, *Kościół jest solidarny z uniwersytetem w poszukiwaniu pełnej prawdy o człowieku. Przemówienie do świata uniwersyteckiego*, Bolonia, 18 kwietnia 1982 r., w: Jan Paweł II, *Wiara i kultura. Dokumenty, przemówienia, homilie*, Fundacja Jana Pawła II, Polski Instytut Kultury Chrześcijańskiej, Rzym 1986, s. 136.

⁸ Por. J. M a j k a, *Wolność i odpowiedzialność badacza*, art. cyt., s. 106.

kariere uniwersytecką w normalnych warunkach przedwojennych. Jednocześnie miało miejsce werbowanie narybku asystenckiego według kryteriów wyłącznie ideowych i politycznych. Badania naukowe zostały odsunięte na dalszy plan, a na czoło wysunięto dydaktykę o wyraźnym nakierowaniu doktrynalnym. Ścisły nadzór rozciągnięto zwłaszcza nad tą częścią ocalałej z pogromu profesury i asystentury, której postawę uznano za niepewną i podejrzaną; inwigilacja i donosicielstwo stały się normą postępowania w kręgach wyższych uczelni⁹.

Ten ponury okres, z chwilami niewielkich odprężeń, trwał aż do 1989 r. Ogólnospołeczne i polityczne przemiany, jakie nastąpiły po „jesieni ludów”, nie przyniosły jednak zadowalających efektów na polu reformy nauki, nie uczyniły jej wolną i suwerenną. Mimo wielu zmian uczelnie wyższe tkwią nadal w dużym stopniu w gorsecie, w którym więziono je w latach stalinizmu. Szkolnictwo wyższe, w tym uniwersytety, nie uzyskały wymaganej suwerenności i podmiotowości. O ile zmniejszyła się częściowo zależność ideologiczna, pozostaje ciągle nie przewyżczona i trudna do rozwiązania zależność ekonomiczna.

Wiadomo, że badania naukowe stają się dzisiaj bardziej kosztowne. Ci, którzy je finansują, narzucają badaczom tematy i kierunki badań lub domagają się określonych sposobów stosowania ich wyników. Lansuje się zasadę: kto płaci, ten stawia wymagania, ten określa warunki. Wszystko to godzi w godność osobową badacza naukowego, ogranicza jego wolność, czyni go poniekąd narzędziem realizacji celów narzuconych mu z zewnątrz. Popatrzmy do czego doprowadza owo zniewolenie nauki.

b) Zagrożenia wynikające ze zniewolenia nauki

Pierwszym, najbardziej dostrzegalnym zagrożeniem, wynikającym z uzależnienia ideologicznego i ekonomicznego nauki, jest możliwość wykorzystywania wyników badań naukowych przeciw samemu człowiekowi. Problem jest stosunkowo stary, ale w ostatnich dziesiątkach lat przybrał nowy wymiar, a przez to samo i inną jakość, na skutek ogromnego udoskonalenia technik niszczenia, zwłaszcza przez produkcję broni masowej zagłady. Konflikty zbrojne naszego stulecia o wymiarze światowym i regionalnym są tego jaskrawym przykładem. Pokazały one jak bardzo daleko naukę wprzęgnięto w proces walki z człowiekiem. Osiągnięcia nauki wykorzystywano do szybszego i bardziej skutecznego niszczenia nie tylko pojedynczych ludzi, ale i całych narodów.

⁹ Por. A. Hutniakiewicz, *Trzy uniwersytety*, „Ethos”, 1(1988), nr 2/3, s. 153-156.

Innym zagrożeniem, jakie niesie zniewolenie nauki, jest możliwość wykorzystania wyników badań naukowych do manipulowania człowiekiem w sensie biologicznym, psychologicznym i społecznym. Typowym przykładem tego typu działań są eksperymenty z ludzkimi embrionami. Powstaje tu niebezpieczeństwo manipulowania osobowością człowieka, a to godzi wprost w jego osobową i osobistą godność. Praktyki tego typu, zauważalne w niektórych krajach są wynaturzeniem nauki, która z natury swojej winna przyczyniać się do potwierdzania godności człowieka, ochrony i poszerzania jego niezależności i stawać się ważnym czynnikiem potwierdzania jego transcendencji, gdy tymczasem w praktykach tego rodzaju ujawnia się ona jako środek jego uprzedmiotowienia¹⁰.

Zatem nauka zniewolona godzi w człowieka, zamiast mu służyć, staje się jego zagrożeniem. Niniejsze, wyżej wspomniane – tytułem przykładu – zagrożenia, wyrastające ze zniewolenia współczesnej nauki, są wyraźnym apelem wzywającym do szukania racjonalnych dróg wyjścia z tego impasu. Wydaje się, że najcelniejsze wskazówki, pokazujące kierunki rozwiązań owych trudnych, pełnych napięć problemów w jakie uwikłała się współczesna nauka, znajdujemy w wypowiedziach Jana Pawła II. Papież, jako były pracownik nauki, uniwersytetu, mając dziś przed oczyma cały świat, wyraża swą szczególną troskę o naukę, chce ją wprowadzić na właściwe tory, by nie pomniejszała człowieka, ale mu służyła. Dlatego też w dalszym fragmencie naszych rozważań, w którym chcemy wskazać na drogi rozwiązań problemu zniewolenia nauki, odwołamy się do postulatów formułowanych pod adresem świata nauki przez Jana Pawła II.

3. WOLNOŚĆ NAUKI – ALE JAKA?

Postulowana przez Jana Pawła II autonomia nauki i związana z nią autonomia wyższej uczelni wyrasta z podstawowych przesłanek antropologicznych oraz z refleksji nad samą naturą i celem uprawiania poznania naukowego. Należy tu przypomnieć, że nauka z natury swojej jest nastawiona na prawdę; jej celem jest poszukiwanie prawdy. Staje się to możliwe przy zachowaniu wolności w badaniach naukowych. Rozważmy, jak tę wolność należy rozumieć, co ona oznacza, jaką posiada przestrzeń i jakie ograniczenia?

a) Autonomia dla prawdy i w prawdzie

Dla Jana Pawła II wolność jest warunkiem *sine qua non* pełnienia przez naukę podstawowej jej funkcji, jaką jest poszukiwanie prawdy. Ów warunek

¹⁰ Por. M a j k a, *Wolność i odpowiedzialność badacza*, s. 106-107.

nazwał Papież w Lublinie podmiotowością. Mówił w związku z tym: „Społeczeństwo oczekuje od swych uniwersytetów własnej podmiotowości, oczekuje ukazania racji, które ją uzasadniają, oraz motywów i działań, które jej służą. Z tym też jest ściśle związany wymóg wolności akademickiej, czy też słusznej autonomii uniwersytetów i uczelni. Ta właśnie autonomia na służbie prawdy poznawanej i przekazywanej jest warunkiem niejako organicznym podmiotowości całego społeczeństwa, wśród którego uniwersytety spełniają swoją misję¹¹.

Jan Paweł II wzywa w powyższych słowach do ugruntowania przez uczelnie wyższe własnej podmiotowości oraz do ukazania racji, które ją warunkują. Tą racją naczelną jest odkrywanie prawdy, które może dokonywać się jedynie w wolności, zaś wolność ta nie może się spełniać przeciw prawdzie, ale dla prawdy i w prawdzie. To ostatnie stwierdzenie nabiera szczególnej wagi dla właściwego rozumienia wolności. Wolność bowiem nie jest wartością absolutną w człowieku. Wbrew liberałom wszelkiej maści, należy widzieć nie tylko zewnętrzne, ale i wewnętrzne ograniczenia, którym podlega wolność. Ważne jest to, by uświadomić sobie, jakie prawa i ograniczenia musi uznać ludzki umysł, a jakie odrzucić.

Tym, co wolność warunkuje, jest przede wszystkim prawda. Na portalu uniwersytetu Harvarda w USA widnieje napis: „Prawda”. Być może, że projektanci umieszczenia tego słowa mieli na myśli naturę ludzkiego intelektu, który istnieje i funkcjonuje dla prawdy: „Jak ucho dla dźwięków i tonów, a oko dla świata i barw – pisał kiedyś ks. J. K. Donat – tak umysł myśli i bada dla prawdy”¹².

Jeśli prawda jest celem ludzkiego intelektu, to istnieje tylko jedna wolność poszukiwań naukowych, wolność dla prawdy; prawo, by nie być zmuszonym uznawać coś za prawdę, co nią nie jest. Zatem wolność może być jedynie jakby „ograniczana”, uwarunkowana przez prawdę. Wolność nie może być wolnością przeciw prawdzie, ale dla prawdy. Po to potrzebna mi jest wolność, abym łatwiej odkrywał prawdę. Prawda zaś odkryta rzuca światło na wolność, w której się ta prawda w umyśle narodziła; uświadamia, że nie jest to wolność absolutna. Odkrywamy tu podwójną prawidłowość: z jednej strony – prawdę można jedynie odkrywać w wolności, a z drugiej – prawda w jakiś sposób stawia szranki ludzkiej wolności, określa w jakiej wolności się ujawniła, narodziła.

¹¹ Jan Paweł II, *Do świata nauki* (Przemówienie wygłoszone w auli KUL-u 9 VI 1987), „Ethos”, 1(1988), nr 2/3, s. 13.

¹² Donat, *Wolność nauki*, s. 77.

b) Autonomia w służbie człowiekowi

Badania naukowe prowadzone w klimacie wolności, zmierzające do odkrycia prawdy, winny ukazywać właściwą godność człowieka, jego pozycję wobec świata. Człowiek ujrany w klimacie wolności i prawdy jawi się jako byt transcendentny wobec całej przyrody. Nie może być przeto traktowany jako narzędzie jakichkolwiek celów; nie może być przedmiotem manipulacji. Zniewolenie nauki godzi przede wszystkim w godność naukowca, czyni go „falszywym prorokiem”. Człowiek jako osoba nie może stać się przedmiotem eksperymentu, który zagrażałby jego życiu lub cechom osobowościowym. „Żaden z celów naukowych – zauważa ks. J. Majka – ani rozwój tzw. badań podstawowych, to znaczy rozszerzania wiedzy o człowieku i świecie, ani tym bardziej żadne korzyści zewnętrzne (społeczne, gospodarcze) – nie usprawiedliwia i nie może usprawiedliwiać potraktowania w badaniach naukowych choćby jednego tylko człowieka jako środka do tych celów”¹³.

Nauka i jej produkt – technika nie mogą także człowieka czynić niewolnikiem maszyny, nie mogą go wtłoczyć w służbę przemysłu, nie mogą pozbawiać człowieka zdolności myślenia i samodzielnej oceny, czynić go konsumentem gotowych informacji i spreparowanych ocen.

Na tę obronę prawdy o człowieku w dzisiejszej nauce zwrócił także uwagę Jan Paweł II w Lublinie, gdy mówił: „Im dalej sięga wysiłek związany z poznaniem, czyli odkrywaniem prawdy o przedmiotowej rzeczywistości, tym bardziej pogłębia się racja ludzkiej podmiotowości. Racja ta dotyczy nie tylko i nie tyle człowieka wśród świata, ile jeszcze bardziej człowieka wśród ludzi, człowieka w społeczeństwie. Paradoksalnie można powiedzieć – kontynuował Ojciec Święty – że w miarę postępu wiedzy w świecie – w wymiarach makro i mikro – człowiek coraz bardziej musi na gruncie postępu cywilizacji scjentyficyzno-technicznych bronić prawdy o samym sobie”¹⁴. Mówiąc dalej o odkrywaniu prawdy o sobie, Papież przestrzegał przed dwojaką pokusą: pokusą samo-ubóstwienia oraz pokusą samo-urzeczowienia¹⁵. Pierwszej uległ liberalizm, drugiej – prądy pozytywistyczno-scjentyficyzyczne oraz marksizm.

Właściwy obraz człowieka, z uwydatnioną prawdą o jego godności i podmiotowości może być kreowany – powtórzmy – w klimacie wolności poszukiwań naukowych. Nauka zniewolona przez czynniki ideologiczne, polityczne, gospodarcze niesie ze sobą nie tylko ogromne niebezpieczeństwo zafałszowania teoretycznej prawdy o człowieku, ale także niesie duże zagrożenie dla jego biologicznej egzystencji, dla jego *praxis*.

¹³ M a j k a, *Wolność i odpowiedzialność badacza*, s. 110.

¹⁴ J a n P a w e ł II, *Do świata nauki*, s. 15.

¹⁵ Por. tamże.

4. POSTULATY PRAKTYCZNE

Na kanwie powyższych refleksji sformułujmy, w ostatnim fragmencie naszych rozważań, kilka postulatów o charakterze praktycznym. Nie będą to postulaty zawierające kompletną listę propozycji, które trzeba by wysunąć pod adresem nauki, ale będą to wskazania wybiórcze, w odniesieniu do ludzi nauki i instytucji naukowych (wyższych uczelni).

a) Postulaty pod adresem badaczy

1. Działanie człowieka nauki – jak każde ludzkie działanie – podlega kwalifikacji moralnej. Badacz naukowy musi stawać wobec problemów etycznych, musi postawić sobie pytanie, co ma czynić, a czego mu nie wolno, a także – do czego jest zobowiązany, a jakich działań powinien zaniechać. Inaczej mówiąc winien oceniać swoje działania nie tylko w świetle kryteriów poprawności metodologicznej, ale także w świetle kryteriów dobra i zła, czyli w świetle kryteriów etycznych. Zatem, będąc naukowcem, nie może zapomnieć, że jest człowiekiem, którego działanie, jak każdego innego człowieka, podlega ocenie moralnej. Stąd też należy mówić o etyce badań naukowych, tym bardziej, że nauka w wielu przypadkach obróciła się przeciw człowiekowi. Moralność ludzi nauki, jak moralność innych grup społecznych, nie może być ustalana w oparciu o konsens ogółu, czy też większości, ale winna się opierać na zasadach ugruntowanych w naturze ludzkiej i na normach zewnętrznych, pochodzących od Boga.

2. Człowiek nauki powinien mieć swobodę wyboru kierunku i tematu zainteresowań badawczych, swobodę stosowania metody i stawiania hipotez oraz swobodę interpretacji uzyskiwanych wyników, zgodnie z prawidłami metodologii nauk z odniesieniem do osiągnięć innych badaczy oraz innych dyscyplin naukowych.

Badacz naukowy winien także mieć prawo do publikowania lub niepublikowania uzyskanych wyników, zgodnie z nakazami swojego prawego sumienia oraz prawo do decydowania o praktycznym korzystaniu z rezultatów badań.

b) Postulaty pod adresem instytucji (uczelni)

1. Należy dążyć za wszelką cenę do autonomii badań i całej działalności naukowej; uwalniać naukę od uzależnień ideologicznych i ekonomicznych. Pilnego a zarazem rozsądnego rozwiązania wymaga sprawa finansowania badań naukowych. System finansowania przez społeczeństwo nie może pociągać za sobą dyktatu dla naukowców. Jest to problem bardzo trudny do rozwiązania, jako że wielu badaczy pracuje dziś w zespołach naukowych,

które stanowią część składową szerszych systemów organizacyjnych, przyjmujących zamówienia badawcze od czynników rządowych, od których otrzymują dotacje finansowe. Jakimś rozwiązaniem byłoby tu wprowadzenie większej jawności w badaniach naukowych i wprowadzenie kontroli społecznej.

2. Autonomia nauki domaga się swobody decydowania o losie instytucji naukowych. Wchodzi tu w grę prawo do swobodnego wyboru władz, określania programu struktury, sposobu zarządzania i administrowania. Ważna jest tutaj także autonomia w zakresie samodzielnego organizowania życia wewnętrznego uczelni, czyli ochrona samorządności. Ważnym elementem jest także decentralizacja uprawnień, podniesienie rangi wszelkich ciał kolegialnych, jawność działania, nieskrępowany przepływ informacji, swoboda krytyki – jednym słowem: współodpowiedzialność, współdecydowanie, uczestnictwo i partnerstwo.

3. Konieczna reforma dzisiejszych instytucji naukowych, szczególnie wyższych uczelni – na czele z uniwersytetami, odnowa zmierzająca do przywrócenia im podmiotowości i suwerenności (autonomii), winna być przeprowadzona przez same uczelnie. Środowiska naukowe wiedzą najlepiej czego potrzeba nauce i jak kształcić młodzież. Autonomiczna reforma w zakresie programowania i organizacji studiów powinna zmierzać do przyznania priorytetu badaniom naukowym, jako podstawowej funkcji każdej instytucji akademickiej. Powinna także iść w kierunku likwidacji nadmiaru obowiązkowych zajęć, w kierunku większej elastyczności programowej i zwiększenia aktywności studentów. Rozsądnej rewizji domaga się też skład osobowy uczelni. Wnikliwa, merytoryczna ocena winna wyeliminować ze środowiska tych pracowników nauki, których obecność jest nieporozumieniem.

Jak wyżej zostało już nadmienione, powyższa enumeracja postulatów nie jest kompletna. Jednakże wskazuje bardzo czytelnie na pilną potrzebę przeobrażeń nauki, tak w dziedzinie personalnej jak i w dziale organizacji i funkcjonowania instytucji naukowych. Chodzi o to, by nauka, jako poznawczy dział kultury, służyła przede wszystkim prawdziwemu dobru poszczególnego człowieka, narodów i całej ludzkości.

KS. JAN KRUCINA

WSPÓLNOTA PARAFIALNA
W POSOBOROWYM NAUCZANIU KOŚCIOŁA
A RZECZYWISTOŚĆ POLSKICH PARAFII

O zaangażowaniu w polskich parafiach wspomniała kiedyś serdecznie Kazimiera Iłakowiczówna, zdradzając ile owo wtopienie się w życie parafialne dawało jej satysfakcji. Podobne przeżycia opisywała Zofia Kossak-Szczucka – wzruszała się owym tkwieniem w życiu religijnym wspólnoty jak i udziałem w radzie parafialnej w Górkach Wielkich. Dotyczyło to wszak tradycyjnej parafii terytorialnej pokrywającej dzięki żywej tradycji prawie akuratnie cały dawny katolicki krajobraz.

Dzisiaj poglądy o prosperowaniu owej zachowawczej parafii są coraz rzadsze. W zderzeniu ze zrutyinizowaną administracją, z biurokratycznym duszpasterstwem tylko kancelaryjnym, twierdzą niektórzy, nie widać zachęty do budzenia żywotnych, rozwijających się grup religijnych.

Teologowie projektują nowe modele parafii, pastorałści żądają „funkcjonalnego dostosowania”, socjologowie publikują rezultaty badań empirycznych, wyostrzając prz tym dość jaskrawo pytanie o poziom życia religijnego a nawet o przyszły los parafii. W literaturze czyta się o wróżbach kasandrycznych, które chciałyby niemal zapowiadać zmierzch parafii. Im zaś przeciwstawiają się głosy akceptujące bez wahania całą długowieczną tradycję, która i dzisiaj potrafi przysporzyć rozkwitu wspólnocie parafialnej.

Na tym tle urzeka głos K. Rahnera, który jasno maluje potężną wizję przyszłych losów Kościoła. „Nowe jutrzejsze przeżywanie Kościoła, przyszłe jego doświadczenie przez ludzi, będzie musiało w tekstach soborowych, poświęconych parafii, znaleźć najwłaściwsze potwierdzenie. Właściwie tu w parafii, w jej wspólnotach, objawi się treść kościelnie najbardziej gorąca, tu dopiero uwydatni się religijna głębia przeżywania Kościoła. Tu w parafii chrześcijanin jutra naprawdę będzie mógł rozpoznać czym w rzeczywistości jest Kościół”¹.

¹ K. R a h n e r, *Das neue Bild der Kirche*, w: *Schriften zur Theologie*, t. 8, Einsiedeln 1967, s. 336.

Widzimy już, jakie zadanie stawia przed nami postawiony temat. Teologiczny wizerunek parafii, jaki winien stać się perspektywą naszych dążeń, ideał parafii posoborowej, musimy zestawić z charakterystycznymi objawami polskiego usytuowania, różnych dzisiejszych okoliczności, w jakich toczy się życie współczesne parafii polskiej. Z tego zmierzenia wzajemnego winien się etapami wyłaniać program – a raczej odnowa i ożywienie takich przedsięwzięć, które prawdziwe życie religijne, jego głęboką duchowość, obudzą i utrwala. Sedno sprawy tkwi w pośrodku obu zbiegających się ze sobą zagadnień. Ideał a rzeczywistość. W literze „a” kryje się napięcie polaryzacji, jaka winna zainteresować nasze rozważania.

Kształt przedłożenia ma potrójny wymiar i składa się z następujących części:

- 1) Główne wyznaczniki obrazu teologicznego parafii.
- 2) Współczesna parafia polska – przełom czy kryzys?
- 3) Zadanie: komórkowa struktura parafii – model wspólnoty wspólnot.

1. GŁÓWNE WYZNACZNIKI OBRAZU TEOLOGICZNEGO PARAFII

Sobór koncentruje się na diecezji, na Kościele lokalnym, zwłaszcza, że wraz z nim chodziło o dowartościowanie urzędu biskupiego. Parafia zaś doczekała się bodaj dziesięciu opisów, choćby takiego: „Kościół Chrystusowy jest prawdziwie obecny we wszystkich prawowitych miejscowych zgromadzeniach wiernych, które trwając przy swoich pasterzach same również nazywają się Kościołami w Nowym Testamencie. Są one bowiem na swoim miejscu nowym Ludem Bożym, powołanym przez Boga w Duchu Świętym i w pełni wielkiej (1 Tes 1, 5). W gminach lokalnych głoszenie Ewangelii Chrystusowej zgromadza wiernych i w nich sprawowana jest tajemnica Wieczery Pańskiej, aby przez ciało i krew Pana zespalali się z sobą ściśle bracia wspólnoty” (KK 26).

Są tu już wyraźnie podkreślone znamiona wspólnoty nadprzyrodzonej, związanej wokół Słowa, wokół Znak, i wokół wynikającej stąd Dobroczynności. Adhortacje *Evangelii nuntiandi*, zwłaszcza *Christifideles laici*, oraz liczne przemówienia Jana Pawła II, przede wszystkim podczas wizytacji parafii rzymskich, rozbudowują te podstawowe przymioty wspólnoty parafialnej.

Obierane paradygmaty, czyli pojęcia, kategorie teologiczne i filozoficzno-społeczne poniekąd wpływają na to, co my rozumiemy przez warstwę nadprzyrodzoną wspólnoty parafialnej. Trzeba wyjść od Kościoła diecezjalnego i pytać, gdzie siebie realizuje. Postawić można pytanie, czy Kościół lokalny urzeczywistnia się w prywatnej kaplicy biskupa? Retoryczne to pytanie

prowadzi nas do wniosku, że najbardziej skondensowanym miejscem Kościoła jest żywa, gorąca rzeczywistość parafialna – tam, gdzie ludzie są wcieleni w Chrystusa, gdzie dokonuje się ciągła nadprzyrodzona inkorporacja wspólnoty parafian w Niego, w Tajemnicę Mistycznego Ciała.

Z Bożego planu zbawienia bierze początek ugruntowana przez Chrystusa wspólnota wspólnot, będąca miejscem spotkania ludzi z Bogiem oraz między sobą. Dzięki biskupiemu posłaniu Kościoła diecezjalnego owo nadprzyrodzone zespolenie staje się wydarzeniem w parafii – wśród konkretnych ludzi, w okolicznościach miejsca i czasu.

U podstaw parafii, w jej ośrodku grupowym, tkwią wartości nadprzyrodzone. Wspólnota – oto posoborowe imię jej nadprzyrodzoności i jej form. U podstaw tej komunii, kanonii, tkwi zjednoczenie ludzi z Bogiem, przez Chrystusa, w Duchu Świętym. 1) Jako ludzie otwarci na życie społeczne jesteśmy powołani przez Przedwiecznego Ojca do udziału w boskim, trynitarnym życiu. 2) Owo nadprzyrodzone uczestnictwo, *communio*, spełniło się w niepowtarzalny sposób w ziemskiej biografii, w życiu, męce, śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa. 3) Co dokonało się w Jezusie, kontynuowane jest przez Ducha ożywiającego, który animuje przestrzeń kościelnych wspólnot – pobudza przestrzeń parafialnego zespolenia i jego uczestników. Animuje Duch Święty wszystkich nas.

Jedyna realność owego zespolenia to uczestnictwo w Chrystusie, to tajemnicze odniesienie do Jego Osoby i Jego zbawczego dzieła. Inkorporacja w Chrystusie, możliwa dzięki inicjatywie Boga, jest tym co najcenniejsze w dobru wspólnym parafii. „Wy jesteście ciałem Chrystusa, a każdy poszczególny jest jednym z jego członków” (1 Kor 12,27). Z owego uczestnictwa parafia wyprowadza swoje pochodzenie, ale i otrzymuje i przejmuje chrześcijańską misję. Uczestnictwo i posłanie decydują o autentyczności wspólnoty parafialnej.

Przedłużeniem udziału w troistej misji Chrystusa jest zespół podstawowych funkcji, pojmowanych najpierw jako zadania wspólnoty parafialnej. Jeżeli zostają właściwie pojmowane i przejmowane obracają się one w czynności i działania, stymulując życie parafialne. 1) Wiara biorąca początek w Słowie Bożym – w katechizacji i przepowiadaniu, czynnym przez świadectwo. 2) Modlitwa zespolona ze znakiem liturgicznym, zgromadzenie eucharystyczne wraz z sakramentami i adoracją. 3) Dobroczynność, posługiwanie człowiekowi w miłości z kształtowaniem ładu i pomocy wzajemnej wśród ludzi.

Według podstawowych założeń teologii parafii substancjalną treść wspólnoty kościelnej tworzy Duch Chrystusowy, Słowo Chrystusa, Znaki czy sakramenty Chrystusa i Miłość Chrystusa – wszystkie skierowane ku wiernym, przez nich przyjmowane. W przedłużeniu oddziaływania Chrystusowych

mocy, widocznych od czasu pierwszych gmin chrześcijańskich, pozostają do wykonania następujące funkcje: świadectwo, kult, służba – zaś ich spełnienie kształtuje więź chrześcijańskiej miłości. Odpowiada to egzegezie Nowego Testamentu: *martyria, liturgia, diakonia*, jako elementy składowe zaokrąglającej je *koinonii*.

Podjęcie tych zadań oznacza dostępowanie łączności z Chrystusem, który jest Ewangelią Boga. Nasz udział i posłanie jest tym samym i ewangelizacją. Oznacza to wykonywanie czynności duszpasterskich i apostołskich, które są komplementarnymi siłami urzeczywistniania się Kościoła. Dokonuje się to dzięki utrwalonym, określonym i wypróbowanym sposobom działania: 1) zwiastowanie Słowa w kazaniach, homiliach, nauczaniu, katechezie, dialogu; 2) kształtowanie zgromadzenia eucharystycznego wraz z całą oprawą nadprzyrodzonego uczestnictwa, kultury sakralno-wokalno-muzycznej; 3) udzielanie i przyjmowanie sakramentów wraz z interpretacją węzłowych, egzystencjonalnych momentów człowieka – narodziny, wychowanie i rozwój, okres dojrzewania, wybór zawodu i powołania, poczucie winy, grzechu, odrodzenia, małżeństwo, kapłaństwo, choroba, śmierć; 4) kształtowanie życia chrześcijańskiego, duchowości usprawniającej postawę chrześcijanina, jego świadectwa wiary i moralności, Duchowość jako sposób bycia chrześcijaninem; 5) budowanie ładu i porządku kościelno-kanonicznego jako kształtu i instrumentu ewangelizacji; 6) pielęgnowanie służby chrześcijańskiej oraz miłości wzajemnej, jak i dobroczynności.

Wokół owych kierunkowych, parafialnych zadań winny narastać grupy, wspólnoty, komórki, imitujące grupy pierwotne o stycznościach bezpośrednich, które w odpowiednich proporcjach oficjalne zadania parafii przedłużają i przejmują jako poczynania własne. Zbliżają w ten sposób duchowieństwo z wiernymi – z przynależnością do Chrystusa, z Eucharystią.

Interpretację można jeszcze kontynuować. Wydarzenie parafii, nierozdzielnie związane z życiem i działaniem, śmiercią i zmartwychwstaniem Chrystusa, odzwierciedlają zamierzenia Boże wobec wspólnoty. Zbliżanie się Królestwa Bożego jako życia w pokoju – *hajjim* i *szalom* (ST), *dzoe* i *eirene* w Nowym Testamencie. Jezus na czele ludzkości do nowego życia. „My wiemy, że przeszliśmy ze śmierci do życia, bo miłujemy braci” (1 J 3, 14).

Ze spojrzenia teologicznego można podstawowe kierunki działania parafialnego nazwać jeszcze inaczej: 1) przepowiadanie jako otrzymywanie, przyjmowanie; 2) liturgia jako uwielbienie i dziękczynienie; 3) diakonia jako dzielenie, rozdzielanie, dobroczynność, pomoc wzajemna.

1) Parafia żyje z Ducha Zmartwychwstałego. To czym wspólnota jest, istnieje przez to co otrzymała, dzięki temu co wzięła z góry. Kościół porównuje się z kobietą, z Maryją, która otrzymuje, poczyina życie. Jest to prototyp wszystkich wierzących otrzymujących wiarę. Przyjmować to słuchać,

przyjmować opowiadania o Zbawicielu dzięki środkom memoratywno-nar-ratywnym. Wspominamy i opowiadamy. Zwiastowanie zmartwychwstania – życie uzyskuje ciągły charakter wielkanocny.

2) Uwielbienie. Fresk Wniebowstąpienia przedstawia Jezusa, którego Bóg Ojciec ciągnie ręką do siebie i sadza po prawicy. Na dole Kościół – uczniowie wraz z kobietą, Maryją – mając podniesione dłonie biją brawo. Luksus chwały, uwielbienia jest odpowiedzią ludzi na wybawienie, jest dziękczynieniem za zwiastowanie słowa o Zmartwychwstaniu. Żyjemy świętem Paschy, świętem Eucharystii, świętujemy liturgię, która jest Obecnością Zmartwychwstałego. Środki realno-symboliczne.

3) Rozdzielanie. Bóg zwiastowany i uwielbiany sprawia, że wspólnota dzieli się owocami przezwyciężenia śmierci. Chleb życia, Eucharystia, którą jest sam Jezus, jest podawana i rozdzielana. W Chrystusie jesteśmy wszyscy jedno, co unaocznia Eucharystia. Stąd konieczności wzajemnej dobroczynności, życzliwości. Środki operatywno-praktyczne.

2. WSPÓLczesna PARAFIA – PRZEŁOM CZY KRYZYS?

Padają pytania o przyszłość parafii, szczególnie w jej zeświecczonym otoczeniu. Twierdzi się, że chrześcijaństwo domaga się bezpośrednich, spontanicznych form społecznych – takich jak przejawiały je pierwotne wspólnoty domowe ze zgromadzeniem eucharystycznym, przestrzenią katechezy i pedagogii wiary, wreszcie okazją do wzajemnej miłości. One stawały się załączkiem wspólnoty lokalnej, rozrastającej się najpierw do przestrzeni sąsiedztwa, gminy, miasta czy diecezji, ażeby opasać cały okrąg ziemski w postaci *Ecclesia Sancta*.

Wiadomo, że rozstrzygające znaczenie w rozwoju Kościoła, jego miejsca w społeczeństwie, miał (umownie mówiąc) edykt mediolański, zwrot konstancjański. Prześladowany dotąd Kościół przybiera postać religii państwowej. Przynależność obywatelska łączy się niemal z przynależnością kościelną. Dla wielu krajów chrześcijaństwo staje się bezpiecznym, wrodzonym losem życiowym, losem dziedzicznym. Stwarza to stopniowo również jednolitą manifestację jednorodnej tożsamości światowej. *Te per orbem terrarum sancta confitetur Ecclesia*. Kanoniczna organizacja przedstawia od XI w. niby *acies bene ordinata* dogmatycznie jedną, obyczajowo jednolitą i jurydycznie ogólnie uporządkowaną całość – *unus grex sub uno pastore*.

W Polsce ukształtowały się w dziedzinie kultury i obyczaju w ciągu wieków (rozbiory) powiązania religijności z życiem codziennym ludności wiejskiej, a nawet miejskiej. Wydaje się, że w polskim społeczeństwie stanowo-zawodowym, jakie dotrwało do r. 1945/46, parafia mogła wpływać prawie na

całość ludzkiego życia – jej teren stanowił wielkość nie tylko religijną, ale i pedagogiczną, kulturalną, gospodarczą. Co szczególnie ważne – przestrzeń życia cywilno-obywatelskiego pokrywała się w znacznym stopniu z religijnym życiem parafii. Dzisiaj od religijnego jądra parafii odstają nie tylko ci, którzy uczestniczą w niedzielnej liturgii (*dominicanos*), ileż bardziej ci, których rodziny korzystają z posługi Kościoła tylko w węzłowych albo krytycznych momentach. Potrzebują jedynie duszpasterstwa sakramentalnego przy chrzcie, Komunii, bierzmowaniu i ślubie, wreszcie przy pogrzebie. Na co dzień nie mają bliższej więzi z parafią.

Nie tak dawno, mimo niewydolności parafii, uważało się, iż bez względu na poziom czy frekwencję w liturgii lub na katechezie w szkole, bez uwagi na postawy moralne i bez pogłębienia wiary, milionowe tłumy metrykalnych, statystycznych katolików i tak dostrzegają publiczną powagę Kościoła. Nie doceniając w pełni działalności religijno-wychowawczej, tej pracy wewnętrznej, intensywnej, uznawali wysoko funkcje ekstensywne: integracyjną, opiekuńczą, humanistyczną, profetyczną-krytyczną w rodzącym się pluralizmie, a nawet tzw. funkcję legitymizacyjną.

Dzisiaj już wyraźniej widzi się powszechną anomię społeczeństwa, która rzutuje na życie parafii. Słabnie bowiem możliwość uzgadniania podstawowych wartości na płaszczyźnie ogólnonarodowej: godność ludzka, prawa człowieka, transcendencja osoby ludzkiej czy choćby religia w wymiarze cywilnym, wolność, patriotyzm, solidarność. Znacznie gorzej jest jednak na płaszczyźnie pospolitej codzienności, gdzie często biorą górę tendencje rozkładowe, zabarwione praktycznym materializmem, kultem posiadania, permissywiżmem. Trwa chrześcijaństwo obrzędowe, rytualne, ale wobec konkurencyjnego rynku idei, przekonań, agresywności mass-mediów pod względem moralności a nawet i przekonań religijnych selektywne, wybiórcze. Sytuacja wybiórcza jak w supermarkecie, supersamie.

Wraz z zanikiem gęstego, dawnego środowiska katolickiego, upadła też i dawna patriarchalna parafia. Jest ona w stanie przejściowym. 25-procentowe jądro uczestnictwa góruje wprawdzie nad trzema dalszymi, słabszymi kręgami koncentrycznymi, w których wiara nie kształtuje całego sensu życia. Dysharmonia między wartościami a codziennością zaczyna się już w drugim kręgu, natomiast katolicy marginalni trzeciego kręgu nie zawsze wiedzą, co oznacza wspólnota w Chrystusie, nie mówiąc już o katolikach nominalnych, kręgu czwartego, którzy nie szukają orientacji w głoszonych przez parafię wartościach i spełnianych funkcjach. Od parafii patriarchalnej przeszliśmy do modelu parafii tzw. kręgów: wspólnota, społeczność, masa.

Kryzys czy przełom? Zakwestionowane są zarówno postawy jak i struktury. Strukturalny kryzys jest do przezwyciężenia, jeżeli padnie pozytywna odpowiedź na pytanie: Czy parafia może stać się wylęgarnią komórek

religijnych albo czy stanie się ich zaprzeczeniem? Czy mała grupa, wspólnota, stanie się dla parafii miejscem porywającego entuzjazmu i ożywienia albo sama z różnych powodów zamieni się w początek rozkładu czy destrukcji?

Polscy pastorałści spierali się kiedyś z zachodnimi teologami, którzy twierdzili, że komórkowa terapia skazana jest na fiasko. Padły porównania z chęcią rewitalizacji poprzez świeże komórki, mimo wszystko więdnącego organizmu parafii – parafii opartej jeszcze na udogodnieniach Kościoła masowego, tradycyjnego, uprzywilejowanego dzięki sytuacji społeczno-narodowej.

Diagnoza ta wydaje się chybiona, chyba żebyśmy chcieli się ograniczyć do formalnego tylko budowania nowych struktur. Sama struktura komórkowa nie wystarczy. Struktura wspólnotowa nie utrzyma się bez postawy, bez duchowości. Wspólnota jest znakiem obecności Chrystusa, ma wiele ze sakramentalności Kościoła, ale pod warunkiem, że w obrębie wspólnoty rozwija się głębokie uczestnictwo, komunია nadprzyrodzona, koinonia z Chrystusem. Słowem, wymaga to wielkiego pogłębienia duchowości, religijności. Wtedy dokona się synteza struktury i postawy. Wspólnota sięgająca w głąb, obudzi i utrwali wymagane w tym czasie szczególnie mocne duchowo postawy.

Pamiętajmy, że kiedyś podkreślano bardziej „uznawanie” Objawienia za prawdziwe. Obecnie, oprócz przedmiotu wiary, przesunięcie dokonuje się w kierunku głębszego zawierzenia i osobistego zaangażowania; właśnie przechodzenie od wiary przedmiotowej ku podmiotowości. Podkreśla się samo uwierzenie, totalne opowiedzenie się na nowo po stronie Boga, po stronie Chrystusa, co oznacza aktywizację postawy przyjmującej Objawienie. Ponad wszystkimi przeobrażeniami, jakie obserwujemy, jest słowo transcendentnego Boga, które zasługuje na osobiste ludzkie oddanie i zawierzenie – przyjęcie, przeżycie, zaangażowanie. Bóg sam oddaje się człowiekowi. On, dokładnie On i nic więcej. Odpowiedzią człowieka jest wiara osobistej decyzji, wiara przeistaczającej siły serca. *Scio, cui credidi et certus sum*. Wiem, komu zawierzyłem i jestem pewien.

Szwajcarski teolog, dzisiejszy biskup Bazylei, Kurt Koch przypomniał na KUL, że dla Zachodu rozmiar polskich przeobrażeń, związanych z upadkiem totalitaryzmu, uwidocznił się podczas czwartej pielgrzymki Jana Pawła II do ojczyzny. Po poprzednich triumfach Papież zastał inny kraj, inne nastawienie religijno-moralne. Zmusiło go to do charakterystycznej formuły: żyjemy, jak gdyby Boga nie było. *Etsi Deus non daretur*. Bowiern erupcja wolności 1989 odsłoniła przeobrażenia, zachodzące w umysłowości nowoczesnej. Myślę, że agresja tej nawałnicy z Zachodu ujawniła przede wszystkim słabości naszej rodzimej religijności, która temu naporowi nie zawsze umiała sprostać.

Twierdził przed laty ks. J. Majka, że sekularyzacja zostanie Polsce zaoszczędzona. Nie ma u nas brutalnej kopii zachodniej – ale ślady są.

Zapytajmy, co cechuje postawę religijną ludzi należących jeszcze do parafii tradycyjnej, tzw. masowej. W masie, na nabożeństwie, gdzie nie ma głęboko wyrobionej religijności, panuje atmosfera imprezy, a właściwie tłumu. Trzy są cechy tej postawy: bierność, indywidualizm oraz religijna bezmyślność, postawa niezreflektowana. Jest więc brak umocnienia, uzbrojenia wewnętrznego.

Jak wygląda amplituda przeobrażeń, jaka będzie musiała nastąpić i kto uruchomi owe nowe, korzystne przechylenie, przechylenie w głąb – przechylenie potrójne.

1) Od nastawienia biernego wiernych do ich aktywizacji także poza świątynią oraz do uczestnictwa w społecznym życiu parafii, a może i gminy.

2) Od jednostkowego indywidualizmu, jaki przeważa zazwyczaj w tłumie, w masie, do umiłowania wspólnotowości. To zaś, zgodnie ze wspólnotową strukturą Kościoła, wspólnoty eklezjalnej, przyczyni się do większej transparenacji, przejrzystości, która może stać się znakiem Bożej Obecności.

3) Od postawy mało zreflektowanej do o wiele głębszego uświadomienia i ożywienia religijnego, ażeby w ten sposób przewyciężyć również ogromną dysproporcję między świadomością ogólnokulturową a wiedzą i postawą religijną.

Dokument Synodu Biskupów dla Europy z r. 1991 mówi o mentalności modernistycznej oraz o jej przechodzeniu do myślenia po-nowożytnego. Tego się tak powszechnie nie nazywa, ale to wisi w powietrzu, to jest w mediach, telewizji, gazecie, w niejednej sekcji. Ludzie bezmyślni, obojętni, są wystawieni na podobne myślenie.

Jest ono amalgamatem potrójnego stopu, zbitki. 1) Prądy Oświecenia, budujących tylko na wyłączności rozumu, racjonalizm. 2) Szturm rewolucji proletariackiej, który panował od Manifestu Komunistycznego 1845 aż po jego upadek, ale ślady materializmu nie zostały jeszcze do ostatka rozpoznane. 3) Wreszcie zachłystywanie się mitem rzekomego postępu, państwem dobrobytu, używania, szczącącym się absolutnym permisywizmem, tzw. społeczeństwem przyzwalającym – jak brzmi to w ujęciu Czesława Miłosza.

Skąd się bierze ów permisywizm? Jest to swawola posunięta do anarchii, będąca cechą myślenia już tzw. po-nowożytnego. Można sięgnąć do Franza Baadera, który ideologię czasów nowożytnych, modernizmu, po-modernizmu, określa jako zaprzeczenie grzechu pierwotnego, a tym samym negację etycznego charakteru działań ludzkich. Tym samym rzeczywistość międzyludzka, zwłaszcza społeczna, publiczna winna być pozbawiona, wręcz wyzwolona, od ocen moralnych – winna być odmoralniona, etycznie zneutralizowana – słowem wolna, ściślej swawolna.

W tej sytuacji miejsce dawnego parafialnego *milieu*, środowiska, które upadło i które już niemal nikogo nie niesie, bo pozrywano w nim wszystkie formy wychowawcze i osłonne, to miejsce winien zajmować nowy klimat duchowy, ukształtowany z wiary i sakramentu, ale też z żywej modlącej się wspólnoty jako szczególnej okazji, szczególnej wspierającej się wzajemnie formy życia prawdziwie chrześcijańskiego. Z tego klimatu mogłaby płynąć oferta nie tylko informacji, dokształcenia, ale formacji, przede wszystkim pośrednictwa, stymulującego doświadczenia i przeżycia religijne najwyższej próby. Dostarczyć tego mogą struktury lub formy małe, przejrzyste, w których człowiek na nowo odnajduje głębię swej chrześcijańskiej tożsamości – swej identyfikacji w Chrystusie. Przypomnijmy w tym miejscu słowa Jana Pawła II: „Istnieje pilna potrzeba odtwarzania chrześcijańskiej tkanki społeczności ludzkiej, istnieje konieczność odtwarzania tkanki samych wspólnot kościelnych”.

3. KOMÓRKOWA STRUKTURA PARAFII – MODEL WSPÓLNOTY WSPÓLNOT

Chcąc zaniechać prawniczego wizerunku parafii, mówimy o wspólnocie parafialnej, a nawet o wspólnocie wspólnot, żeby użyć słowa Pawła VI, *ecclesia ecclesiarum*, wypowiedzianego po raz pierwszy w marcu 1977 r. Wspólnota wspólnot to moment docelowo obecnego przełomu parafii. Jako grupa lokalna staje się ona najbardziej skondensowanym wydarzeniem kościelnym dzięki Eucharystii, ale również przez funkcję słowa i świadectwa wiary, poprzez funkcję znaku i sakramentu, wreszcie poprzez funkcję służby.

Pamiętajmy: u podstaw parafii, w jej ośrodku grupowym, tkwią najpierw wartości nadprzyrodzone, konstytuujące koinonię parafii. Wybiegają one ponad naturalną, czysto społeczną warstwę Kościoła. Ale podłożem, które warstwa nadprzyrodzona wydarzenia zbawczego przenika, jest zespolenie naturalne, czysto społeczne – poziome, horyzontalne.

Otóż taką grupę, przyrodzoną wspólnotę, stanowią konkretni ludzie, oczywiście dopiero wówczas, gdy łączą ich wyodrębnione kontakty i odniesienia i to nie byle jakie – nie w sposób dowolny, lecz skupione na osiąganiu wartości i celów. Owe wartości, zwane także dobrem wspólnym, składają się na ośrodek grupowy, który daje podstawę do utożsamienia się z całością wspólnot – do zawiązania się wśród jej uczestników poczucia wspólnego „my”. Dodajmy, że we wspólnocie kościelnej dobrem wspólnym jest Eucharystia – ściślej nasza inkorporacja w Ciało Mistyczne.

Klasycznym przykładem grupy pierwotnej jest rodzina. Cechuje ją zażyłość między rodzicami i dziećmi, kontakty bezpośrednie, emocjonalne. Zbiorowości wtórne mają charakter umowny, okazjonalny. Dzisiejsza parafia,

zwłaszcza rozległa, należy już tylko do grup wtórnych. Tylko dzięki mocno przeżywanej sferze nadprzyrodzonej może funkcjonować na zasadzie grupy pierwotnej.

Bowiem podczas nabożeństw odnosimy się do ludzi przeważnie jako do publiczności. Uczestnicy reagują wprawdzie wzajemnie, ale kontakty nierzadko nie przekraczają poziomu imprezy. Bliski kontakt między kapłanem a wiernymi zawiązuje się tylko w stosunku do części wspólnoty.

Otóż taka parafia może odżyć i rozwijać się prawidłowo dzięki tężyźnie w jej obrębie zakwitających wspólnot pierwotnych, choćby żywotnych rodzin. Owe grupy bezpośrednie są właściwie gwarancją ciągłości parafii. Podtrzymują bezpośrednie związki między parafianami. Co z punktu widzenia czysto przyrodzonego decyduje o powodzeniu? Przede wszystkim muszą być wyraźnie zarysowane wzory zachowań, postaw, które są wyrazem przekonań i dążeń człowieka – wyrazem życia. Owe postawy pozwalają na zakotwiczenie osobowości chrześcijańskiej w ośrodku grupowym parafii – prowadzą do identyfikacji z Kościołem.

Osobowość, to znaczy rozwinięty duchowo człowiek, dochodzi do siebie w obrębie ciepła, życzliwości i odpowiedzialności małej komórki rodzinnej. Ona obdarza nieporadne niemowlę rozwojem człowieczeństwa. Jeżeli rodzina nie przejmuje już chrześcijańskiego systemu przekonań, orientacji światopoglądowej, wzoru zachowań i wartości, które reprezentuje parafia – wówczas nie dokonuje się też proces formacji chrześcijańskiej młodego człowieka. Konsekwencje są nieuniknione. Ów system społeczny – ów zespół powiązań, wartości i tożsamości, który nazywamy parafią, wchodzi w stan zagrożenia, staje się coraz bardziej duchową fikcją, prędzej lub później musi przestać istnieć. Znaczy to dla nas tyle, co gwałtowny alarm.

Żmudnej kompensacji deficytu wychowawczego rodziny dostarczają wspólnoty religijne. Akcja Katolicka, Odnowa w Duchu Świętym, Młodzież Katolicka, Ruch Światło-Życie, zasługują na zawiązanie na terenie parafii. Chodzi o zespolenie, które wraz z duchowieństwem skupia ludzi, zwłaszcza młodych ludzi, bezpośrednio związanych z wartościami chrześcijańskimi – z Eucharystią. Ludzie ci nie mogą pozostawać tylko biernym, zindywidualizowanym, bezkrytycznym przedmiotem duszpasterstwa zaopatrzeniowego – jak to się mało elegancko mówi – na zasadzie stacji obsługowej, *service station*. *Cura animarum*. Od duszpasterstwa zaopatrzeniowego musimy przejść do formacyjnego, towarzyszącego. Muszą dzięki duchowości i samowiedzy chrześcijanie nabierać i posiadać cechy zbiorowego podmiotu. Jeżeli gdzie, to w parafii trzeba doceniać podmiotowość jej członków. Winni oni być formowani ku temu, by mogli w ramach apostołstwa świeckich zdawać sobie sprawę z nadprzyrodzonej misji – z jej treści, z jej miejsca, z jej sposobu w świecie. Dotąd nierzadko wśród tych uczestników rozeznanie chrześcijańskie

nie idzie w parze ze świadomością zawodową czy ogólnoobywatelską, dodajmy przy silnym wpływie mass-mediów. Musimy sobie zdawać z tego sprawę, gdyż na skutek targających wydarzeń i przeobrażeń wiara przestaje być już dzisiaj wrodzoną rzeczywistością – przeciwnie, wątpliwość jest właściwie permanentnym towarzyszem wiary. Jest w tym szansa dla formacji.

Zadania wspólnoty przebiegają po liniach trójkąta: 1) pojedynczy uczestnik; 2) całość grupy; 3) otoczenie, środowisko.

Jednostka otrzymuje dzięki współkształtowaniu wspólnoty oparcie dla własnej tożsamości osobowej, nabiera doskonalszej identyczności chrześcijańskiej. Wnętrze wspólnoty kształtuje się dzięki wymianie i przekazywanemu sobie doświadczeniu. Weryfikuje się nie tylko w docelowych poczynaniach, ale w przeżywanej wzajemnie komunikacji, we wzajemnym zrozumieniu swoich członków. Co jest szczególnie ważne: przez wspólnotę powstaje alternatywa w stosunku do milczącej, na ogół funkcjonującej tylko obok siebie, nie ze sobą, masy wyizolowanych, niekiedy zalegnionych jednostek.

Tworzy się model zgromadzenia w imię Jezusa, którego ośrodkiem jest On sam – On w centrum żywej komórki Kościoła. Z owego uczestnictwa bierze początek misja, służba wobec drugich – wobec społeczeństwa, wobec świata. Pamiętajmy, że miejscem misji jest dzisiaj szczególnie świat. Przełamuje się ów komercyjny tylko układ świadczenia i ekwiwalentu, usługi i zapłaty – przenosząc w obręb świata coś z tej jedynej służącej Egzystencji, „Pro-Egzystencji” Chrystusa, aby była obecna w rodzinie, środowisku.

Owo społeczne ukierunkowanie wspólnoty na zewnątrz ma równoczesne oddziaływanie zwrotne, wpływa na jakość pracy wewnętrznej. Umiejętność widzenia, obserwacji, rozpoznawania, przyswajania sobie wzajemnych doświadczeń, wreszcie uczenie się, wnikania w całość wspólnoty. A zatem teoria, wiedza z jednej strony, ale i dokonania religijne, duchowe wdrożenie ze strony drugiej, gdyż ich wzajemne zespolenie w grupowym działaniu może stawać się zgodną integracją a zarazem rozmachem wspólnoty. Powiązanie teorii, osobistej postawy religijnej, duchowości oraz żywego kształtu doświadczanej wzajemności, rozwinię się prędzej czy później i stanie się zarodkiem odrodzenia całej parafii.

Duchowość musi być budowana na „Słowie, poprzez które wszystko się stało” (J 1, 3). Które wcieliło się w Bogu-Człowieku, które nas przekształca w słowo dla świata. Owa jedność między słowem stworzonym i słowem objawienia i odkupienia zamienia się w źródło, dzięki któremu wspólnota prawidłowo działa. Staje się kościelną strukturą w świecie oraz społeczną, w dobrym słowa znaczeniu, świecką strukturą we wspólnocie parafialnej, w Kościele. Ma zharmonizować duchową głębię oraz społeczną skuteczność w świecie.

Wspólnota ożywiana przez słowo i sakrament otwiera miejsce dla skuteczności, dla mocy wiążącej będącego w obiegu słowa. Rośnie poczucie sensu, budzi się odwaga, utrzymuje miara autorytetu – również zdolność, a zarazem śmiałość, ażeby jeden drugiemu mógł coś powiedzieć, mówić nie tylko do Boga, ale i o Bogu, o Chrystusie, podjąć inicjatywę. Oznacza to wewnętrzną wolność słuchania, przyjmowania, solidarność wiodącą do współodpowiedzialności. Stwarza jedność przewyższającą konieczny niekiedy kompromis. Jest to rezultat dojrzałego sposobu obchodzenia się między sobą, odniesień wzajemnych, przyswojonej znajomości, modlitwy, medytacji, religijnego doświadczenia, organizacyjnego stażu.

Przywołajmy na koniec słowa Pawła VI z *Evangelii Nuntiandi*, nr 58: „Wspólnoty będą nadzieją dla Kościoła powszechnego m.in. o tyle, o ile mocno wkorzeniają się w Kościół lokalny, miejscowy, a zarazem trzymają się silnie Kościoła powszechnego, dzięki czemu bronią się przed zasklepieniem”. Podtrzymujmy w sobie wszyscy mocną świadomość, że małe komórki nie utrwala na dłuższą metę tożsamości kościelnej bez życiodajnej łączności z centrum parafii. Z jej ośrodka grupowego (*bonum commune Ecclesiae est Eucharistia*) mogą otrzymywać bodźce i kierunki zasadnicze dla swej pracy. Nie mogą więc zamykać się przed koniecznością zespolenia wzajemnego w nadrzędnej całości parafii, w ognisku centralnym wspólnoty parafialnej jako wspólnoty wspólnot. Dopiero dzięki otwartości na wzajemne zespolenie grup i komórek w całokształcie parafii może się ona stawać najintensywniejszym, najbardziej skondensowanym miejscem urzeczywistniania się Kościoła. Miejscem naszego spełnienia, naszej najgłębszej tożsamości.

KS. ANDRZEJ NOWICKI

KOŚCIÓŁ JEZUSA CHRYSZTUSA MIEJSCEM ZBAWIENIA
WOKÓŁ ZASADY „EXTRA ECCLESIAM NULLA SALUS”

W teologicznym adagium „extra Ecclesiam nulla salus” wyraża się, już przynajmniej od czasów Cypriana – biskupa Kartaginy, jedyny i absolutny charakter chrześcijaństwa¹. Wyraża się w nim również ta podstawowa cecha samoświadomości Kościoła i jego funkcji realizowanej w przedłużaniu zbawczego posłannictwa Jezusa Chrystusa jako wysłannika Boga skierowanego do ludzi. U jej podstaw legło niezbite przekonanie o szczególnej zależności ostatecznego, wiecznego losu człowieka od przynależności do społeczności nowego Ludu Bożego towarzyszące jego członkom od samego początku zaistnienia Kościoła. Ta sama świadomość dynamizowała praktykę misyjną włączania do kościelnej społeczności drogą szerzenia wiary i udzielania chrztu zgodnie zresztą z Jezusowym nakazem głoszenia Ewangelii wszystkim ludziom i przyjmowania jej jako warunku zbawienia, do którego Bóg chce wedle swojego odwiecznego planu wszystkich ludzi bez wyjątku doprowadzić (por. Mk 16, 16; 1 Tm 2, 4).

Czy zasada ta, która miała swoją jednoznaczną wymowę w tym kontekście historycznym kiedy została sformułowana w sytuacji rzeczywistego, poważnego wewnętrznego zagrożenia kościelnej jedności ze strony schizmatycznej wspólnoty nowacjan i odnosiła się do tych, którzy weszli w konflikt z Kościołem przez herezję czy też schizmę, może mieć realne zastosowania dziś w epoce dialogu, po Soborze Watykańskim II? Nie można mówić przecież

¹ G. P h i l i p s, *Hors de l'Eglise point de salut*, „Revue Ecclesiastique de Liege”, 21 (1929-1930), s. 149-162; J. R o s i a k, „Poza Kościołem nie ma zbawienia”, „Przegląd Powszechny”, (229) 1950, s. 16-27; 88-100; G. K o p f, *Hors de l'Eglise, pas de salut. Origines d'une formule équivoque*, Cahiers Universitaires Catholiques, 1953, s. 301-310; Y. M-J. C o n g a r, *Hors de l'Eglise, pas de salut*, w: *Sainte Eglise. Etudes et approches ecclesiologicalues*, Paris 1964, s. 417-432; J. R a t z i n g e r, *Extra Ecclesiam salus nulla*, „Znak”, 17(1965), s. 611-818; W. K e r n, *Ausserhalb der Kirche kein Heil?* Freiburg – Basel – Wien 1979; J. K r a c i k, „Poza Kościołem nie ma zbawienia”. *Historia pojmowania formuły*, „Znak”, nr 468, 1994, s. 22-32.

wprost i bezpośrednio współcześnie o tego typu zagrożeniu Kościoła. Jeżeli zaś zasada w myśli patrystycznej odnosiła się do chrześcijan, którzy świadomie zdecydowali się stanąć poza Kościołem, to czy można jej teologiczną wymowę odnieść także do tych, którzy nie zetknęli się jeszcze z Ewangelią?

Teologia chrześcijańska nie stawiała problemu w sposób tak jednoznaczny dla tej kategorii ludzi zawsze uznając, że wszyscy żyjący poza Kościołem widzialnym i nie mogący z tego względu poznać tkwiących w nim wartości, zasadę zbawienia mogą odnajdywać w dobrej woli i słuchaniu swojego sumienia. Zbędne jest szersze rozwijanie i uzasadnianie tego zagadnienia, nawet jeśli należałoby przypomnieć to, co dotąd wypracowała w tym względzie myśl teologiczna². Teologia chrześcijańska zmagiała się zawsze z ważnym problemem warunków usprawiedliwienia, na które może liczyć każdy człowiek nie kwestionując jednak nigdy samej wartości usprawiedliwienia ofiarowanego przez Boga w różny sposób.

Trzeba jednak wymowę współczesną zasady „*extra Ecclesiam nulla salus*” rozpatrywać poczynając choćby od wyraźnego wskazania tych okoliczności, w których została najpierw sformułowana i przypomnienia celu, jakiemu miała służyć, tym bardziej, że jej wymowę próbuje się dziś znacznie rozszerzyć. Chodzi mianowicie o określenie nie tylko rozumienia pojęcia przynależności do Kościoła, ale również o sprawę tych, o których nie chce się już jakby mówić, że są „poza Kościołem”. Jeśli do tej kategorii zaliczyć można niechrześcijan, to trzeba brać pod uwagę fakt, że Sobór Watykański II widzi możliwość ich zbawienia poza formalnymi granicami Kościoła, jednakże pod warunkiem, że „szczerym sercem szukają Boga i wolę Jego przez nakaz sumienia poznają starają się pod wpływem łaski wypełnić czynem” (KK 16). Ale również można myśleć przecież o tych wszystkich, którzy „bez własnej winy... nie doszli do wyraźnego poznania Boga” (KK 16). Czy więc zasada „poza Kościołem nie ma zbawienia” interpretowana w świetle soborowej eklezjologii pozwala na postawienie na jednej płaszczyźnie rozważań sprawę nowego rozumienia Kościoła i zbawienia? Próba odpowiedzi na tak postawione pytania zostanie podjęta w kolejnych częściach.

1. KU INTERPRETACJI BARDZIEJ OTWARTEJ

W dziejach interpretacji patrystycznej zasady mało zwraca się dziś uwagę na fakt, który nie pozostał jednak bez wpływu na rozwój rozumienia myślenia

² T. D o l a, *Interpretacja zasady „Extra Ecclesiam nulla salus” w teologii współczesnej*, „Studia Ekumeniczne”, IV, 1987, s. 215-245.

chrześcijańskiego o sprawie zbawienia i jego związku z rozumieniem pojęcia Kościoła. W 1949 roku Kongregacja Świętego Oficjum skierowała list do R. J. Cushinga, arcybiskupa Bostonu, w celu sprostowania błędnych poglądów głoszonych przez L. Feeneya, na temat ostatecznego losu tych, którzy nie są członkami Kościoła katolickiego i interpretacji zasady „*extra Ecclesiam nulla salus*”³. W Liście przypomniano nie tylko naukę katolicką o konieczności należenia do Kościoła, aby dostąpić zbawienia, ale również ukazano jak należy rozumieć „niezbędną wolę przynależenia do Kościoła”. Zauważyć najpierw trzeba, że dokument zdecydowanie odrzuca naukę tych, którzy starają się głosić tezę, że wykluczyć trzeba od zbawienia wszystkich ludzi związanych z Kościołem tylko przez samo ukryte pragnienie (*votum implicitum*), jak i pogląd głoszący, że ludzie równie dobrze mogą zbawić się w każdej religii.

List zawiera ważne doktrynalne wyjaśnienia, które układają się w następujący system myślowy. Po przypomnieniu, że „Chrystus wyraźnie nakazał swoim Apostołom, aby nauczali wszystkie narody zachowywać to, co On sam przepowiadał i realizował (Mt 28, 19-20), a w szczególności, że On zaprasza wszystkich ludzi, by wcielili się do Jego Kościoła, który im ofiaruje środki zbawienia, bez których nikt nie może wejść do królestwa chwały niebieskiej”, dokument mówi o doniosłości tej zasady używając klasycznego rozróżnienia. Ponieważ chodzi tutaj o środki zbawienia przyporządkowane ostatecznemu celowi człowieka, które są „nakazane z ustanowienia Bożego, a nie z wewnętrznej konieczności, Chrystus chciał, aby ”skutki tych pomocy można było osiągać w pewnych okolicznościach, jeśli ktoś okaże ich pragnienie lub życzenie (*votum vel desiderium*). Stąd, stosując tę zasadę do Kościoła jako „środka do zbawienia”, można i trzeba powiedzieć: „ponieważ nie zawsze wymaga się do osiągnięcia wiecznego zbawienia, by ktoś rzeczywiście został włączony do Kościoła jako członek, przynajmniej jest wymagane, by do niego należał przez życzenie lub pragnienie”. Czy jednak to pragnienie, życzenie należy rozumieć w potocznym znaczeniu tego terminu? „To zaś pragnienie – czytamy – nie zawsze musi być wyraźne, jak to jest u katechumenów, lecz wtedy również ma miejsce, kiedy człowiek znajduje się w niewiedzy niemożliwej do usunięcia. Bóg także przyjmuje ukryte pragnienia (*votum implicitum*), nazywane w ten sposób, ponieważ jest ono zawarte w dobrym usposobieniu duszy, dzięki któremu człowiek chce uzgodnić swoją wolę z wolą Bożą”. Zatem więc jeśli człowiek posiada ową dobrą dyspozycję, dzięki której chce podporządkować się woli Boga, to właśnie na mocy tejże „dobrej

³ *L'affaire Feeney*, „La Documentation Catholique”, XLIX(1952), s. 1395-1398. Por. *Breviarium Fidei. Wybór doktrynalnych wypowiedzi Kościoła*, Poznań 1989, s. 96-99.

dyspozycji” korzysta z ontologicznego ukierunkowania ku wszystkiemu temu, czego chce Bóg dla człowieka, a więc również ku konkretnym środkom, takim jakimi są chrzest i całe zdeponowane w Kościele środowisko zbawcze. Wreszcie List określa bliżej samą treść pojęcia „dobrej dyspozycji”. To pragnienie jest „zbawcze wówczas, gdy jest ożywione doskonałą miłością i dzięki nadprzyrodzonej wierze”. List uściśla owo pojęcie jeszcze bardziej. Sama dobra dyspozycja – „pragnienie ukryte nie może być skuteczne, chyba że człowiek posiadałby wiarę nadprzyrodzoną: Albowiem przystępujący do Boga powinien wierzyć, że jest i że nagradza tych, którzy go szukają (Hbr 11, 6)”⁴.

Kiedy Kongregacja Świętego Oficjum przedstawiała właściwą wykładnię zasady „nie ma zbawienia poza Kościołem” chodziło o pewne rozróżnienie i to o dużym znaczeniu, związane z poczuciem rzeczywistej złożoności sprawy. Błąd L. Feeneya wynikał przeciw z dosłownego, uproszczonego i chyba także niezbyt realistycznego rozumienia tej zasady. Maksymę tę należy rozumieć wychodząc od analizy istoty tego co zawiera w sobie pojęcie Kościoła, a nie jak to chce czynić wielu współczesnych teologów od pojęcia zbawienia. W szczególności kluczem do zrozumienia wymowy eklezjologicznej myśli maksymy jest właściwe określenie tego, co nazywa się przynależnością do Kościoła. Nie oznacza to bynajmniej, że problem pojęcia zbawienia jest tu sprawą drugorzędną, ale uznanie, iż jest to zagadnienie innej płaszczyzny pozwoli dopiero wykazać głęboki sens zasady podkreślającej w dalszym ciągu absolutny charakter chrześcijaństwa i w jego ramach konieczność Kościoła do zbawienia.

2. CZY POZA KOŚCIOŁEM ZBAWIENIE...?

O Kościele możemy mówić, iż jest rzeczywiście powszechny, a tę szeroką płaszczyznę związków całego rodzaju ludzkiego zapoczątkowało wcielenie Jezusa Chrystusa. Od tego wydarzenia charakterystyczne więzy rodzaju ludzkiego nabrały nowego wymiaru przez więź łaski obejmującą wszystkich ludzi i fakt, że człowiek stał się przybranym dzieckiem Boga. Powszechność ta osiągnęła swój pełny wymiar w dniu Zesłania Ducha Świętego, od kiedy to obecność Chrystusa z Jego zbawczą mocą jest zapewniona wszystkim ludziom w Jego Kościele⁵. Od tego momentu trwa okres Kościoła, czas wypełniania

⁴ B. Willems, *Kościół jest konieczny do zbawienia?*, „Concilium”, 1-10(1965/6), s. 44; G. Thils, *Les doctrines théologiques et leur «évolution»*, Louvain-la-Neuve 1995, s. 24.

⁵ G. Thils, *Problemy teologii religii niechrześcijańskich*, Warszawa 1975, s. 189 n; Y. J.-M. Congar, *Kościół jako sakrament zbawienia*, Warszawa 1980; J. Rigal, *Le mystère de l'Eglise. Fondements théologiques et perspectives pastorales*, Paris 1992, s. 81-93.

misji zbawczej (por. Mt 28, 19), w którym realizuje się jego druga istotna cecha. Jest on katolicki nie tylko w tym znaczeniu, że od samego początku jest zdolny zgromadzić w jedno wszystkich ludzi, niezależnie od istniejących między nimi różnic, ale też w znaczeniu, że za jego pośrednictwem powołanie do zbawienia dociera do wnętrza każdego człowieka. Kościół jest również instytucją – wspólnotą, w której przybierają konkretny i skuteczny kształt drogi, które pozwalają Chrystusowi docierać do wszystkich ludzi, by ich łączyć w organizm, który staje się w miarę czasu coraz bardziej powszechny. I zwłaszcza dlatego on jest misyjny, gdyż wezwanie powszechne do zbawienia, niesione najpierw przez apostołów, potem przez ich następców, któremu stale towarzyszy działanie Ducha Świętego, dotyczy w rzeczywistym sensie ludzi wszystkich czasów. Tak więc można mówić o Kościele jako o instytucji zbawienia, gdzie pojęcie instytucji oznacza coś więcej niż tylko społeczną organizację międzyludzkich związków, ale przede wszystkim religijny stosunek istniejący między Bogiem i człowiekiem.

Zasada „extra Ecclesiam...” mówi więc w pierwszym rzędzie o Kościele i wskazuje na jego fenomen. W tym kontekście trzeba zapytać: Co oznacza zatem przynależność do Kościoła⁶ i jakie z niej wynikają teologiczne konsekwencje dla rozumienia ostatecznego przeznaczenia człowieka? Przynależność oznacza bycie w Kościele i realizowanie tego – jak powie Konstytucja dogmatyczna o Kościele cytując List do Rzymian – że wszystkich wybranych przed wiekami Ojciec „przewidział i przeznaczył, aby się stali podobni do Syna Jego, który miał być pierworodnym między wielu braćmi (Rz 8, 29)” (KK 2). To nic innego jak włączenie się przez wiarę, chrzest w egzystencję Kościoła, Mistyczne Ciało Chrystusa i korzystanie w sakramentach z nadprzyrodzonego życia, które z członków Kościoła czyni dzieci samego Boga w Chrystusie. Wiara jest przeciwieństwem uznaniem w Jezusie Boga i Zbawiciela. To nic innego jak tylko korzystanie z jedyne go, swoistego rodzaju środowiska zbawczego służącego sprawie nadprzyrodzonego spełnienia się członków żyjących stale w zasięgu jego oddziaływania. Krótko mówiąc Kościół jest wspólnotą zbawionych, a zarazem „narzędziem zbawienia”. Jak powie wyraźnie nieco dalej soborowy dokument, „ustanowiony przez Chrystusa (Kościół) dla wspólnoty życia, miłości i prawdy, używany jest również przez Niego za narzędzie zbawienia wszystkich...” (KK 9).

⁶ R. Ł u k a s z y k, *Problem przynależności do Kościoła Chrystusowego w ujęciu konstytucji Lumen Gentium Soboru Watykańskiego II*, „Roczniki Teologiczno-Kanoniczne”, 14(1967), z. 2, s. 61-81; S. N a g y, *Problematyka przynależności do Kościoła w nauce II Soboru Watykańskiego*, w: *Chrześcijańin w Kościele*, pod red. J. Kruciny, Wrocław 1979, s. 71-87.

Chociaż problem przynależności do Kościoła podjął Sobór Watykański II w Konstytucji dogmatycznej o Kościele, to jednak interpretacja myśli soborowej nie jawi się jako zagadnienie oczywiste z chwilą wprowadzenia do analiz teologii Soboru pojęcia kręgów z języka encykliki Pawła VI *Ecclesiam suam*. Kategoria kręgów w zamyśle Pawła VI służyć miała odpowiedzi na pytanie z kim należy prowadzić dialog rozumiany jako zadanie Kościoła „prowadzenia rozmowy ze wszystkimi ludźmi dobrej woli, którzy znajdują się w jego łonie, bądź poza nim” (ES 93). W odpowiedzi zatem na tak postawione pytanie papież wykreślił cztery wielkie kręgi: całą ludzkość, wierzących w Boga, braci odłączonych, i krąg dialogu wewnątrz Kościoła katolickiego. Potrzeba prowadzenia dialogu wynika z przekonania, że Kościół nikogo nie uważa za obcego i wszystkich chce włączyć w zakres swojego posługiwania niezależnie od stopnia identyfikacji ludzkości z posłannictwem i zbawczą misją Kościoła.

Kategoria przynależności w Konstytucji dogmatycznej o Kościele służy natomiast do opisywania tajemnicy Kościoła, a w szczególności do ukazania wyznaczników pojęcia chrześcijaństwa, to znaczy pewnego bogactwa życia w obrębie samego Kościoła⁷. Tę przynależność wyznacza przede wszystkim wybór Chrystusa jako Boga i Zbawiciela przez wiarę i zaangażowanie się człowieka w dostępny mu nurt życia Bożego we wspólnocie kościelnej. Wskazuje więc na tych tylko ludzi, którzy jako chrześcijanie stanowią szczególną wspólnotę skoncentrowaną w organizmie ustanowionym przez Jezusa i żyjących realizacją jego zbawczej woli. Oni jako chrześcijanie przynależą do Kościoła. Można zatem zgodzić się z powiedzeniem, że istnieje jeden krąg przynależności do Kościoła, jednak pod warunkiem, że dostrzega się nie tylko istotne zróżnicowanie w ramach tak rozumianej przynależności, ale też nie wyklucza się innego typu relacji jakie mogą łączyć ludzi z Kościołem Chrystusowym.

Podstawę do pewnego zróżnicowania w ramach przynależności wskazał Sobór Watykański II. Mówi on mianowicie, że katolicy spełniający określone warunki przynależą do Kościoła czy też weń „wcieleni są w pełni” (KK 14). Wedle soborowej wypowiedzi „społeczność Kościoła” w tym znaczeniu stanowią ci, „co mając Ducha Chrystusowego w całości przyjmują przepisy Kościoła i wszystkie ustanowione w nim środki zbawienia i w jego widzialnym organizmie pozostają w łączności z Chrystusem rządzącym Kościołem przez papieża i biskupów, w łączności mianowicie polegającej na więzach wyznania wiary, sakramentów i zwierzchnictwa kościelnego oraz wspólnoty (*communio*)” (KK 14). Pozostali zaś ludzie „którzy będąc ochrzczeni noszą

⁷ S. N a g y, *Kościół a sprawa zbawienia*, „Znak”, nr 468, 1994, s. 22-32.

zaszczytne miano chrześcijan, ale nie wyznają całej wiary lub nie zachowują jedności wspólnoty (*communio*) pod zwierzchnictwem Piotra, to Kościół wie, że jest z nimi związany z licznych powodów” (KK 15, por. DE 3). Można więc mówić o zróżnicowanej przynależności do Kościoła w obrębie chrześcijaństwa.

W tym kontekście przypomnieć trzeba również jednoznaczną wypowiedź Soboru, która służy jako wprowadzenie bezpośrednie do rozważań zagadnienia przynależności. Konstytucja zwraca uwagę na fakt, że opisywany w tym miejscu Kościół „konieczny jest do zbawienia” (KK 14). Nauka ta opiera się na Piśmie świętym i Tradycji. Wedle niej „Chrystus bowiem jest jedynym Pośrednikiem i drogą zbawienia, On, co staje się dla nas obecny w Ciele swoim, którym jest Kościół; On to właśnie podkreślając wyraźnie konieczność wiary i chrztu (por. Mk 16, 16; J 3, 5) potwierdził równocześnie konieczność Kościoła, do którego ludzie dostają się przez chrzest jak przez bramę” (KK 14). Skoro nie da się w sposób zasadny zakwestionować, pozostając w zgodzie z tradycją i praktyką, konieczności Kościoła do zbawienia, podejmuje się dziś usilnie próby takiego zinterpretowania pojęcia Kościoła w najszerszy sposób rozumianego, by do niego włączyć już nie tylko „ludzi z pogranicza”, ale nawet wszystkich ludzi dobrej woli. Lansowana współcześnie tak zwana teoria kręgów przynależności, ukrywająca w sobie nieporozumienia związane również z mieszaniem porządku przynależności do Kościoła i porządku zbawienia, służy właśnie w pierwszym rzędzie rozciąganiu samego pojęcia Kościoła.

3. ZBAWIENIE PRZEZ KOŚCIÓŁ I W KOŚCIELE

Kiedy mówimy o Kościele, mamy na myśli tych chrześcijan, którzy tworzą wspólnotę ochrzczonych, zorganizowanych wewnętrznie i zewnętrznie zgodnie z orędziem Nowego Testamentu, którzy wierzą w Chrystusa Zbawiciela i Pana, sprawują Eucharystię, starają się żyć wedle wskazań Ewangelii i godzą się występować wobec świata z przesłaniem dobrej nowiny o zbawieniu. Kościół jest wspólnotą religijną, a jej spoiwem jest wiara w Boga. W tym szerokim sensie pozostajemy w granicach chrześcijaństwa⁸. Dostrzegamy jednak również wiele innych religii, a także tych ludzi, którzy sami siebie nie chcą identyfikować poprzez jakąkolwiek przynależność religijną czy wyznaniową. Mamy zatem do czynienia nie tylko z jednym Kościołem, w gruncie rzeczy

⁸ P. J u l g, *L'Eglise, lieu unique de notre salut*, „Resurrection”, 64(1980) 63-74; H. L a i s, *Przynależność do Kościoła jest konieczna do zbawienia*, w: *Dlaczego wierzymy? 41 tez teologii fundamentalnej*, pr. zb., Warszawa 1969, s. 314-323.

zróznicowanym w ramach podzielonego chrześcijaństwa, ale także z innymi ludźmi, o których teologia Soboru powiada, że „są w rozmaity sposób przyporządkowani do Ludu Bożego” (KK 16). Czy zatem o tych ostatnich można powiedzieć, że dla nich w myśl zasady „poza Kościołem” nie ma zbawienia?

Aby jednak nie kwestionować wymowy samej zasady podejmuję się próbę ucieczki w nieokreślone bliżej spojrzenie na jakiś uniwersalny Kościół o charakterze niewidzialnym, w którym można by znaleźć miejsce dla wszystkich, a właściwie możliwość zbawienia nawet dla tych, którzy nie mieszczą się w ramach chrześcijaństwa, a teoria kręgów przynależności wydaje się temu zabiegowi chce służyć. Rozciąga ona bowiem pojęcie Kościoła na ludzi, którzy nie należą do wspólnoty wierzących w Chrystusa, co więcej, nawet nie mają zamiaru do niej przystać. Czym wobec tego byłby Kościół, który składałby się także z ludzi, którzy nie wierzą w Chrystusa, czy nawet nie chcą o Nim nic wiedzieć? Czy taką nieokreśloną wspólnotę ludzi „dobrej woli” można nazywać Kościołem? Błędem jest – zauważył H. Küng – rozciąganie pojęcia Kościoła na tych z ludzi, którzy nie należą w żaden sposób do wspólnoty wierzących w Chrystusa i wyznających Go⁹. Ale trzeba też powiedzieć, że również błędem jest poszukiwanie na tej drodze wyjaśnienia i poprawnego teologicznego rozumienia samej zasady „poza Kościołem nie ma zbawienia”.

Jeżeli więc Kościół jest wspólnotą przybranych dzieci Bożych, w której realizuje się zbawczy kontakt człowieka z Bogiem, to nie ulega wątpliwości, że osiągnięcie zbawienia staje się w niej pewniejsze i skuteczniejsze. Odnosi się to zwłaszcza do członków Kościoła katolickiego, który umożliwia człowiekowi korzystania z pełni tych środków (DE 3). Jego celem jest przecież niczym nieograniczone wzbogacanie tego kontaktu i dotyczy również tych, którzy znajdują się poza nim. To właśnie otwarcie Kościoła wyrażające się udzielaniem możliwości zbawienia sięga dalej niż zakreślone granice Kościoła. Wszyscy bowiem ludzie są „z łaski Bożej powołani do zbawienia” (KK 13). Zbawienie to jednak jest zawsze możliwe jedynie w Jezusie Chrystusie, jedynym Pośredniku między człowiekiem i Bogiem. „Powszechność zbawienia nie oznacza, że otrzymują je tylko ci, którzy w wyraźny sposób wierzą w Chrystusa i weszli do Kościoła” (RM 10). Ale „jeżeli zbawienie zostało przeznaczone dla wszystkich, musi ono być dane konkretnie do dyspozycji wszystkich” – czytamy w encyklice *Redemptoris missio* (RM 10). W tej papieskiej wypowiedzi dostrzega się echo myśli Listu skierowanego do biskupa Bostonu i bliższe wyjaśnienie rozumienia realnej

⁹ H. Küng, *L'Eglise*, Desclée de Brouwer 1968, s. 444.

możliwości zbawienia dla tych, którzy nie mogą zetknąć się z Chrystusem na drodze ewangelizacji czy też religijnego dialogu. Encyklika Jana Pawła II przynajmniej w zarysie wyjaśnia ten sposób jakiegoś „konkretnego” dostępu właśnie w związku ze sprawą Kościoła. „Dla tych ludzi – czytamy w niej – zbawienie dostępne jest mocą łaski, która choć ma tajemniczy związek z Kościołem, nie wprowadza do niego formalnie, ale oświeca ich w sposób odpowiedni do ich sytuacji wewnętrznej i środowiskowej” (RM 10). W myśl tej wypowiedzi realna możliwość zbawienia dokonuje się dzięki łasce Chrystusa udostępnionej przez działanie Ducha Świętego. Ten zaś „tajemniczy związek z Kościołem” (RM 10) wskazuje, że z pełni środków zbawienia Duch Święty rozdziela łaskę także poza jego formalnymi granicami (por. RM 19). Choć bowiem Duch Święty „objawia się w szczególny sposób w Kościele” to oczywiście jest, że Jego działanie jest powszechne i nie da się niczym ograniczyć. Łaska ta jest niewidzialna i działa we wszystkich ludziach dobrej woli. Stwierdzenie, które by chciało ograniczyć zakresowo działanie Ducha byłoby w oczywistej sprzeczności z powszechną wolą zbawczą Boga.

Tak więc rozróżnienie pomiędzy przynależnością do Kościoła a zbawieniem, okazuje się rozróżnieniem względnym. Ukazuje z jednej strony skomplikowane zagadnienie zbawienia ludzi, które wcale nie dokonuje się bez jakiegokolwiek związku z Kościołem. Z drugiej natomiast mówi o jedynej swoistej więzi jaką jest zbawczy kontakt z Bogiem. Zasada „poza Kościołem nie ma zbawienia” łączy zatem dwie prawdy, które nie mogą być rozważane jako oddzielne i niezależne od siebie, a mianowicie prawdę o rzeczywistej możliwości zbawienia w Chrystusie dla wszystkich ludzi i konieczność Kościoła w porządku zbawienia¹⁰.

Przynależność do Kościoła nie oznacza bynajmniej jeszcze rzeczywistego osiągnięcia zbawienia¹¹. Trzeba jednakże przyznać, że „pierwszy, który korzysta z dóbr zbawienia jest Kościół. Chrystus nabył go swą krwią (por. Dz 20, 28) i uczynił go swym współpracownikiem w dziele powszechnego zbawienia. Istotnie, Chrystus żyje w nim; jest jego Oblubieńcem; sprawia jego wzrost; wypełnia przezeń swe posłannictwo” (RM 9). Jednak samo tylko zewnętrzne spełnienie warunków przynależności, ani tym bardziej dowolne i selektywne podejście do uznawania ich nie wystarcza jeszcze, choć może co prawda oznaczać wcielenie do Kościoła. „Nie dostępuje jednak zbawienia – czytamy w konstytucji *Lumen gentium* – choćby był wcielony w pełni do

¹⁰ L. M a d e j, *Rozumienie zbawienia w dokumentach Soboru Watykańskiego II*, w: *Teologiczne rozumienie zbawienia*, pod red. C. S. Bartnika, Lublin 1979, s. 151.

¹¹ A. N o w i c k i, *Problematyka przynależności do Kościoła a zbawienie*, „Colloquium Salutis”, 14(1982) s.

Kościola, ten, kto nie trwając w miłości, pozostaje wprawdzie w łonie Kościoła *ciałem*, ale nie *sercem*” (KK 14).

Podobnie, w szerszej płaszczyźnie, tajemnicza działalność Ducha Świętego daje możliwość wszystkim skorzystania ze zbawienia, jednakże „zbawienie, które jest zawsze darem Ducha, wymaga współpracy człowieka w zbawieniu siebie samego i innych” (RM 9). Ze względu na słabość człowieka i rozmaite uwarunkowania jakim podlega on żyjąc w świecie, współpraca ta okazuje się czasem trudnym zadaniem do wypełnienia choć zarazem możliwym ze względu na pomoc samego Boga. Natomiast realne ryzyko nieosiągnięcia zbawienia związane jest zawsze ze stopniem zaangażowania się i identyfikacji z Kościołem.

WNIOSKI KOŃCOWE

Traktowany dosłownie w sposób formalny, w swojej wymowie negatywnej i wykluczającej, aksjomat „poza Kościołem nie ma zbawienia” może okazać się problematyczny. Jeśli bowiem odnosi się do niechrześcijan okazuje się, że takie zastosowanie może być źródłem nieporozumienia, natomiast jest całkowicie niezrozumiały dla niekatolików w świetle teologii Soboru Watykańskiego II. Stąd jego współczesna interpretacja powinna uwzględniać całą tradycję katolicką, która ukazuje jego ograniczenia i ryzyko nieporozumienia, jakie niewątpliwie zawiera. Można go jednakże i trzeba rozumieć w sposób pozytywny ukazując to, co stanowi również jego wymowę, a mianowicie, że poza Kościołem jest możliwe zbawienie, choć trzeba jednak przyznać – „w pewnych granicach” i „pod pewnymi warunkami”. Zbawienie zostało bowiem dane w Chrystusie i tylko w nim samym, a którego inspirację człowiek może odnajdywać ostatecznie także w dobrej wierze wewnątrz i na zewnątrz wspólnoty chrześcijańskiej wiary.

Teologia „włączenia”, a więc pozytywnie interpretująca zasadę, przybiera dziś kształt teologii dopełnienia, bowiem chce ukazać Chrystusa jako jedyną Drogę, na której wszyscy ludzie mogą odnajdywać nie tylko „pełnię życia religijnego” jak powie soborowa deklaracja *Nostra aetate* (DRN 2), ale również Kościół, który stanowi środowisko zbawcze. W tej optyce różne religie niechrześcijańskie traktować trzeba jako przygotowanie do jednej historii zbawienia. To co jest w nich z prawdy i dobra jest samo z siebie ukierunkowane ku dopełnieniu się w chrześcijaństwie.

Kościół jako wspólnota wierzących jawi się zatem, w świetle zasady „*extra Ecclesiam nulla salus*” nie tyle jako społeczność zamknięta i rezerwująca wyłącznie dla siebie zbawienie. Aby wejść do tej wspólnoty potrzebna jest wyraźna wiara. Jest to przecież z istoty rzeczywistość otwarta, która chce

służyć i być pomocą zbawienia dla wszystkich ludzi, całej ludzkości. W tym przejawia się katolickość Kościoła i absolutny charakter chrześcijaństwa jako religii zbawczej. Łaska Boga jest rzeczywiście i skutecznie w Chrystusie przez Kościół dostępna wszystkim ludziom.

Chyba dlatego słusznie nowy rok pracy duszpasterskiej rozpoczynamy pod znamiennym hasłem „Kościół jako miejsce nawrócenia i pojednania”. Zaś Papieski Fakultet Teologiczny we Wrocławiu wspiera ten trud swoją refleksją mówiąc, że Kościół jest właściwym środowiskiem zbawienia dla każdego człowieka.

KS. ANTONI KIELBASA SDS

DZIAŁALNOŚĆ NAUKOWO-DUSZPASTERSKA KS. JÓZEFA GOTTSCHALKA (1904-1996)

W niedzielę 4 lutego 1996 roku zmarł w Niemczech ks. prał. dr Józef Gottschalk, wybitny i rzetelny śląski historyk, hagiograf i pedagog. Był ostatnim przedstawicielem przedwojennej śląskiej generacji historyków. Po roku 1945 nadal pracował naukowo nad dziejami Śląska. Wprawdzie nie należał do etatowych pracowników Uniwersytetu Wrocławskiego, ale jego dorobek naukowy i długoletnia praca dydaktyczna wśród młodzieży zapewniły mu wielki szacunek w gronie ludzi nauki i wychowanków. Ks. J. Gottschalk, po wyjeździe ze Śląska w 1946 roku, dzięki swojej pracy stał się wkrótce dla wysiedlonych Niemców ucieleśnieniem tego, czym dla każdego człowieka jest ojczyzna. Tę sytuację obrazowo przedstawił wybitny śląski teolog i historyk Józef Wittig (1876-1949)¹, w sposób następujący: „Kiedy człowiek zostanie pozbawiony ojczyzny, domu rodzinnego, czuje się na obczyźnie źle tak długo, dopóki nie urządzi sobie *eine Heimatecke*. Może to być szafa lub skrzynia z rzeczami przywiezionymi z ojczyznanego kraju”. Ks. J. Gottschalk był dla wysiedlonych ze Śląska Niemców właśnie taką „szafą”.

¹ Pochodził z miejscowości Słupiec k. Nowej Rudy. Po zdaniu matury w Kłodzku studiował na Uniwersytecie Wrocławskim, gdzie jako diakon w 1903 r. zrobił doktorat z teologii. Pracował w duszpasterstwie w Lubaniu, Paczkowie i we Wrocławiu przy kościele NMP na Piasku. Habilitował się w 1909 r. w zakresie nauk historycznych i już w 1910 r. musiał podjąć wykłady po prof. Maksymilianie Sdralku (1855-1913). Prowadził zajęcia z historii Kościoła w starożytności, z patrologii i historii sztuki. W 1915 r. został mianowany profesorem zwyczajnym. Do 1925 r. wraz z prof. F. Seppeltem wydawał: „Breslauer Studien zur historischen Theologie”. Popadł w konflikt z władzą kościelną, został ekskomunikowany i dopiero w 1946 roku powrócił do jedności ze wspólnotą Kościoła katolickiego. Wyjechał ze Śląska do Niemiec, gdzie zmarł 22 VIII 1949 r. Życiem i działalnością naukowo-publicystyczną ks. Wittiga zajął się ks. prof. Alojzy Marcol w pracy habilitacyjnej: „Josepha Wittiga teologia narratywna”. Wrocław 1987, ss. 344. Por. E. K l e i n e i d a m, *Die katholisch-theologische Fakultät der Universität Breslau 1811-1945*, Köln 1961, s. 158.

Szacunek, jakim się cieszył, zdobył dzięki pracy naukowej i pedagogicznej. Jego pasją życiową była historia².

Rodzice pochodzili z Kotliny Kłodzkiej. Ojciec Maksymilian był nauczycielem i kantorem, a matka Maria z domu Reinelt zajmowała się prowadzeniem domu i wychowaniem dziewięciorga dzieci. Mieszkali w Miliczu, gdy 7 marca 1904 roku przyszedł na świat ich najstarszy syn, Józef. W rodzinnym mieście pozostawał do jedenastego roku życia. Wiosną 1915 roku zamieszkał w biskupim konwikcie we Wrocławiu: był uczniem Gimnazjum Św. Macieja i należał do chłopięcego chóru katedralnego. W 1923 roku, po zdaniu matury, studiował filozofię, historię i teologię we Wrocławiu i w Wiedniu. Święcenia kapłańskie przyjął z rąk kard. A. Bertrama w dniu 29 stycznia 1928 roku. Najpierw pracował jako nauczyciel religii w Zabrze na Górnym Śląsku. Potem powrócił do Wrocławia na stanowisko wikariusza przy parafii św. Maurycego, co mu ułatwiło podjęcie archiwalnej kwerendy w zakresie tematyki obejmującej sprawę będące przedmiotem planowanej pracy doktorskiej. Jeszcze jako student zainteresował się historią rodzinnego miasta. W latach dwudziestych mógł się wykazać kilkoma publikacjami³ o znaczeniu lokalnym. Ukoronowaniem jego naukowych badań na temat Milicza była praca doktorska: „Przyczynki do dziejów powiatu milickiego pod względem prawnym, osadnictwa i gospodarki do 1648 roku”, przedstawiona na wydziale filozoficznym Uniwersytetu Wrocławskiego. W dniu 10 lutego 1930 roku, po zdaniu egzaminów z historii, nauk pomocniczych historii i historii sztuki, odbyła się obrona jego pracy doktorskiej. Po Wielkanocy tego roku przyjął funkcję nauczyciela religii w seminariach nauczycielskich w Opolu i w Gliwicach prowadzonych przez zgromadzenie Sióstr Szkolnych de Notre Dame. W tym też czasie przygotowywał się do państwowego egzaminu dla nauczycieli szkół wyższych. Jako główne przedmioty wybrał: nauczanie religii, historię i historię sztuki. Egzamin zdał pomyślnie w dniach 24 i 25 października 1930 roku. Po dwóch latach stażu, zdał w Opolu w dniu 1 kwietnia 1932 roku, egzamin z pedagogiki i na tej podstawie otrzymał stanowisko młodszego profesora gimnazjalnego. W 1934 roku przeniósł się na stałe do Wrocławia, gdzie uczył w gimnazjum króla Wilhelma i w gimnazjum króla Fryderyka. Praca pedagoga, łączona z badaniami historycznymi nie zadowoliła w pełni młodego kapłana. Szukał nowego doświadczenia w pracy parafialnej. Dlatego w dniu 27 marca 1935 roku został administratorem parafii w Wierzbicach koło Wrocławia. Tam wykazał się talentem organizacyjnym,

² J. K ö h l e r, *Zum Tod des schlesischen Kirchenhistorikers Joseph Gottschalk*, Tübingen, 8 V 1996 r. (maszynopis 1-6). Autor wspomnienia jest redaktorem rocznika „Archiv für Schlesische Kirchengeschichte”.

³ M. K o g u t, *Historia Kościoła okręgu milickiego*, Milicz 1996, wykaz opracowań, s. XII.

odnawiając XV-wieczny kościół i budynki należące do parafii. Po pewnym czasie dostrzegł, że posługa wiernym rozproszonym w 17 wioskach oraz dojazd do odległego o 10 km kościoła filialnego w Kwieciszowie, pozostawia mu niewiele wolnego czasu dla pracy badawczej. Stąd poprosił o przeniesienie do mniejszej parafii w pobliżu Wrocławia. W dniu 1 października 1943 roku został proboszczem w Krynicznie, miejscowości położonej na trasie Wrocław – Trzebnica. Tu miał zamiar napisać trzytomowe dzieło pt. „Historia diecezji wrocławskiej”.

Wydarzenia wojenne nie pozwoliły na zrealizowanie tych ambitnych planów. W dniu 19 stycznia 1945 roku dolnośląski gauleiter Karl Hanke wydał rozkaz ewakuacji ludności cywilnej, zamieszkałej po prawej stronie Odry. Ks. Gottschalk wraz ze swoją siostrą Elżbietą, która od podjęcia przez niego pracy parafialnej prowadziła mu dom, opuścił pod koniec stycznia Kryniczno, by znów wrócić do niego w maju tego roku. Parafia Kryniczno, wskutek napływu ludności polskiej i przejmowaniu przez katolików w wielu wioskach kościołów protestanckich, terytorialnie powiększyła się. Z wiosną 1946 roku należało do niej 12 wiosek, zamieszkałych przez 800 Polaków i już tylko przez 26 Niemców. W tej sytuacji ks. Gottschalk uświadomił sobie konieczność zrezygnowania z pracy na Śląsku. W dniu 15 kwietnia 1946 roku napisał list do administratora apostolskiego ks. Karola Milika⁴, wyjaśniając powody wyjazdu na Zachód. Kiedy w Niedzielę Palmową zjawił się w Krynicznie ks. Motyka spod Tarnowa, ks. J. Gottschalk, wraz ze swoją siostrą, opuścił Kryniczno w Wielkim Tygodniu.

Najpierw osiedlili się w Braunsweig na terenie diecezji Hildesheim, gdzie Gottschalk przyjął obowiązki wikarego w parafii oraz opiekę nad młodzieżą akademicką. Nadto w Akademii Pedagogicznej im. I. Kanta wykładał zagadnienia z zakresu religii katolickiej. Brak etatu w gimnazjum był przyczyną tego, że po roku pracy w Braunsweig ks. Gottschalk przeniósł się do Fuldy gdzie został profesorem w Gimnazjum Św. Winfrieda. Wybór Fuldy był związany z możliwością korzystania z miejscowych bibliotek. Tutaj znalazł swoją nową ojczyznę. W pięknie urządzonej domu, gdzie mieszkał wraz z rodzicami i siostrą, zdołał utworzyć bogaty księgozbiór jako warsztat pracy. Z tęsknoty za pracą parafialną przez kilka lat dojeżdżał rowerem do kościoła w Lütterz. Jednakże wojenne przeżycia i ciężka praca w szkole wpłynęły na jego zdrowie bardzo negatywnie, tak że w dniu 1 października 1962 roku poszedł na przedwczesną emeryturę. Z badań naukowych jednakże nie rezygnował.

⁴ List J. Gottschalka do K. Milika, Kapsdorf (Kryniczno), 15 IV 1946 r. kanclerz Kurii Arcybiskupiej ks. A. Przybyła przesłał list ks. dziekanowi W. Bochenkowi w celu zabezpieczenia posługi duszpasterskiej i majątku kościelnego. Archiwum Dekanatu Trzebnica.

W uznaniu jego zasług na polu religijnym papież Jan XXIII odznaczył ks. Gottschalka 11 grudnia 1959 roku godnością prałata. Władze świeckie za pracę dydaktyczno-naukową wyróżniły go 13 sierpnia 1987 roku Wielkim Krzyżem Zasługi dla Niemiec. Jego osiągnięcia naukowe wpłynęły na decyzję senatu Uniwersytetu we Fryburgu w Bryzgowii, który 7 lutego 1974 r. uhonorował ks. Gottschalka doktoratem honoris causa Wydziału Teologicznego. W ostatnich latach swojego długiego życia, gdy zmarli jego rodzice i stale towarzysząca mu jego siostra Elżbieta, ks. Gottschalk mieszkał u swoich krewnych w Seeheim-Malchen, gdzie też zmarł. Jego pogrzeb odbył się w dniu 9 lutego 1996 roku na cmentarzu Fulda-Neuenburg⁵.

Ks. Józef Gottschalk należał do grona tych śląskich księży, którzy łączyli pracę duszpasterską z badaniami naukowymi. Debiutował w pracy naukowej już jako student historii we Wrocławiu. Pierwsze jego publikacje są związane z dziejami Milicza, co świadczy o wielkiej miłości autora do swej „małej ojczyzny”. Był pierwszym historykiem, który zajął się dziejami Kościoła katolickiego w Miliczu i okolicy. Napisał krótką historię parafii Milicz i kilka artykułów o tematyce religijno-społecznej tego regionu⁶. W latach trzydziestych zakres jego badań znacznie się poszerzył. Drukowane wtedy przez ks. Gottschalka prace dotyczą dziejów Kościoła katolickiego na Śląsku w czasach nowożytnych. Tematem wiodącym były postacie pasterzy Kościoła Wrocławskiego w XIX wieku⁷.

Po drugiej wojnie światowej zainteresowania Gottschalka poszły w kierunku hagiografii⁸. Jego bliski kontakt z sanktuarium św. Jadwigi w Trzebnicy skierował go w stronę średniowiecza. Prawdziwą pasją tego historyka było dokładne poznanie życia św. Jadwigi i historycznego rozwoju jej kultu. W obydwu kwestiach zdołał on przełamać dotychczasowe, wąskie rozumienie roli Patronki Śląska w dziejach Europy. Ukazał św. Jadwigę na tle wydarzeń historycznych. Dzięki jego publikacjom, a zwłaszcza po wydaniu dzieła *Sz. Hedwig Herzogin von Schlesien*, Köln-Graz 1964 (ss. 359), pokolenia współczesne otrzymały nowy, pełniejszy obraz Świętej z odległego czasu. Pracując nad swoim życiowym dziełem w okresie trwania Soboru Watykańskiego II (1962 -1965) szukał w życiu i działalności św. Jadwigi tych elementów, które są potrzebne dzisiejszym ludziom. Jego obraz św. Jadwigi podbudowywał dążenia wielu Niemców i Polaków do wzajemnego przebaczenia

⁵ Ks. J. Gottschalk napisał w 1973 r. własny życiorys, którego pełny tekst zamieścił w swoim wspomnieniu ks. Köhler.

⁶ Por. przypis 3, oraz wstęp, s. 2.

⁷ „Archiv für Schlesische Kirchengeschichte”, (1936-1941), t. 1-6.

⁸ W latach pięćdziesiątych zaczęły się ukazywać pierwsze prace Gottschalka na temat św. Jadwigi Śląskiej. Por. „Archiv für Schlesische Kirchengeschichte”, (1950-1957), t. 8-15.

i pojednania. Rola Świętej jako mostu na którym spotykają się ludzie tak samo wierzący, została wyraźnie ukazana w listach biskupów polskich i niemieckich w 1965 roku, oraz we wspólnym ewangelicznym orędziu obydwu episkopatów, skierowanych do obydwu narodów w roku 1995. Efekty pracy ks. Gottschalka były wykorzystywane w prasie i przemówieniach hierarchów, działaczy religijno-społecznych i polityków. Stanowią one wielką pomoc w dążeniu do pojednania i w drodze do wspólnego europejskiego domu.

Zainteresowania historyków księżną Śląska i Polski istniały też w Polsce. Co więcej, już przed drugą wojną światową w Uniwersytecie Jagiellońskim powstała praca o św. Jadwidze Śląskiej. Jest to obszerna monografia, napisana przez urszulanę unii rzymskiej, s. dr Benignę Suchoń⁹. Na skutek wybuchu wojny światowej, a potem ze względu na brak funduszy, praca ta, niestety, nigdy nie została wydana w całości. Dzięki życzliwości ks. dra A. Schletza, założyciela i redaktora „Naszej Przeszłości”, dorobek naukowy s. Suchoń nie pozostał w szufladzie. Na ile pozwalają ramy objętościowe wspomnianego rocznika, praca ta została opublikowana pt. *Święta Jadwiga, księżna Śląska*¹⁰. Obydwie prace, s. Suchoń i ks. Gottschalka, należą pod względem merytorycznym do najlepszych współczesnych studiów o św. Jadwidze Śląskiej.

Przejawem wspólnego zainteresowania Niemców i Polaków osobą św. Jadwigi są uroczyste obchody jej 700-lecia kanonizacji w 1967 roku¹¹ i jubileuszu 750-lecia śmierci św. Jadwigi w 1993 roku¹².

⁹ *Jadwiga Śląska (1178/1180-1243), księżna śląska, święta*, w: *Hagiografia polska*, pod red. R. Gustawa, Poznań 1971, t. 1, s. 457-475.

¹⁰ „Nasza przeszłość”, Kraków 1980, t. 53, s. 5-132.

¹¹ Z inicjatywy ks. Wawrzyńca Bochenka SDS (1915-1996), kustosa sanktuarium trzebnickiego odbyła się w Trzebnicy 23 IX 1967 r. specjalna sesja naukowa. Wszystkie parafie pod wezwaniem św. Jadwigi w Polsce otrzymały relikwie swej Patronki. Por. A. K i e ł b a s a, *Kult św. Jadwigi w Polsce po 1945 r.*, w: *Święta Jadwiga Śląska*, Warszawa 1990, s. 92-94. Niemcy pochodzący ze Śląska odbyli w 1967 r. pielgrzymkę do Viterbo, gdzie odbyła się kanonizacja św. Jadwigi przez papieża Klemensa IV. Przywieziona przez nich marmurowa tablica, nawiązująca do kanonizacji w 1267 r. została wmurowana w ścianę miejscowej katedry. Następnie pielgrzymi udali się do Rzymu, gdzie papieżowi Pawłowi VI ofiarowali kielich, który przesłał on do Trzebnicy.

¹² A. K i e ł b a s a, *Ludzie nauki o św. Jadwidze Śląskiej*, „Wrocławski Przegląd Teologiczny”, 2(1994) 1, s. 113-119; *Jadwiżański Rok Jubileuszowy w archidiecezji wrocławskiej z okazji 750-lecia śmierci patronki Śląska*, w: *Księga Jadwiżańska. Międzynarodowe Sympozjum Naukowe: „Święta Jadwiga w dziejach i kulturze Śląska”*, Wrocław – Trzebnica, 21-23 września 1993 roku, Wrocław 1995, Aneks II, s. 469-490; *Herzöge und Heilige. Das Andechs-Meranier im europäischen Hochmittelalter. Katalog zur Landesausstellung im Kloster Andechs 13. Juli – 24. Oktober 1993*, Herausgegeben vom Haus der Bayerischen Geschichte, München 1993, ss. 272.

Ks. Gottschalk był cenionym badaczem naukowym. Współpracował z wieloma redakcjami pism naukowych. Był współautorem wielu zbiorowych publikacji. W latach 1968-1977 redagował „Archiv für Schlesische Kirchengeschichte”. Należał do Komisji Historycznej dla Spraw Śląska (Moguncja), współpracował z badaczami kultury Śląska (Würzburg) oraz z Instytutem ustanowionym dla badań nad dziejami Kościoła i kultury w Niemczech Wschodnich (Bonn, od roku 1984 Regensburg). W ramach akcji kościelnych należał do Dzieła Śląskich Księży. Był inicjatorem ufundowania nagrody im. kard. Adolfa Bertrama za zasługi w dziedzinie badań historycznych. Z upływem czasu nagroda ta została przekształcona w stypendium, zachęcające teologów-historyków do podejmowania badań naukowych nad wyznaczonymi przez komisję tematami.

W okresie pobytu na Śląsku ks. Gottschalk rozpoczął gromadzenie dokumentacji w celu napisania dziejów diecezji wrocławskiej w trzech tomach. Planu tego nie zrealizował, ale to co pozostawił ma swój ciężar gatunkowy: są to kamienie, czasem kamyczki, bardzo potrzebne dla wielkiej budowli. Fragmentaryczne opracowania, przyczynki wskazują kierunek dalszych poszukiwań naukowych. Szeroka znajomość faktografii historycznej Śląska zjednywała mu wielu studentów, których pracami dyplomowymi kierował.

Ks. Gottschalk nie tylko zajmował się nauką, ale nią żył. Przez swoje gruntowne badania lokalne potrafił ukazać ducha prostego ludu. Uważał, że dla historyka nie ma spraw małych. Wszystko co świadczy o życiu religijnym, zwyczajach i problemach społecznych ludzi, stanowiło przedmiot jego zainteresowań. Był dobrym znawcą ludzi i zawsze brał pod uwagę nieobliczalność człowieka, dlatego nigdy nie uważał historii za system zamknięty, w którym człowiek gubi swoją wartość, tożsamość. Starał się widzieć człowieka w szerokiej perspektywie, a to znaczyło dla Gottschalka umożliwienie mu bezpośredniego kontaktu z Bogiem. Szukał Boga w dziejach ludzi i narodów, a zwłaszcza w hagiografii, którą polubił najbardziej spośród wszystkich kierunków badań historycznych. W hagiografii znalazł szczególną pomoc w prowadzonej przez lata pracy dydaktyczno-wychowawczej wśród młodzieży i nauczycieli. W Fuldzie założył i kierował stowarzyszeniem katolickich nauczycieli religii w szkołach wyższego stopnia. Dla celów szkolnych opracował podręcznik „Dziejów Kościoła”, który od 1953 roku doczekał się siedmiu wydań. Ks. Gottschalk był autorem ponad 250 prac naukowych, w tym 19 publikacji książkowych¹³.

¹³ Por. przypis 2.

KS. JANUSZ MISIEWICZ

JAK DZIECIOM MÓWIĆ O BOGU?

WYBRANE ZAGADNIENIA Z PROBLEMATYKI JĘZYKA W KATECHEZIE

Problem znalezienia właściwego języka do ucznia czy wychowanka znany jest nauczycielom i wychowawcom. Zna tę trudność również i katecheta, w jego wypadku jest ona być może jeszcze większa. O ile bowiem dom, rodzina i szkoła poszukują porozumienia z dzieckiem dla celów naturalnych, o tyle katecheta poszukuje form, które otworzyły by duszę dziecka na sprawy najważniejsze i największe. Jego daremne nieraz usiłowania w tym kierunku, oraz wrażenie, jak gdyby mówił do dzieci językiem zupełnie obcym, poczucie niemożności zainteresowania swoich słuchaczy – to są małe fiaska, prowadzące nieraz do zniechęcenia. Praca nad znalezieniem właściwego języka katechetycznego jest pracą trudną, w której uczący zdany jest w znacznej mierze na swe własne siły.

1. PODSTAWY JĘZYKOWEJ PROBLEMATYKI W KATECHEZIE

Współcześni badacze problematyki języka w katechezie¹ – sygnalizują trzy grupy zagadnień związanych z językiem i jego właściwym stosowaniem: zagadnienia metodyczne, zagadnienia filozoficzne i zagadnienia teologiczne.

¹ Por. m.in.: W. D o r o s z e w s k i, *O funkcji poznawczo-społecznej języka*, Warszawa 1973; P. G i l f e d d e r, *Wokół języka katechezy*, „Katecheta”, 14(1979) 69nn; B. J a b ł o Ń s k a, *O języku katechetycznym*, „Katecheta”, 1(1957) 34-44; K. O s u c h, *Jaki język dla katechezy?* „Znak”, 29(1977) nr 275, s.604-615; J. R y d z e w s k i, *Język religijny we współczesnej katechezie*, ZNKUL, 18(1975) nr 4, s. 55-66; t e n ż e, *Poszukiwania nowych rozwiązań językowych we współczesnej katechezie*, „Katecheta”, 20(1976) 15-20, 56-60; J. S z a r k o w s k i, *Funkcja komunikatywna języka katechetycznego*, „Katecheta”, 13(1969) 97-101; t e n ż e, *Komunikatywność języka Chrystusa oraz roku liturgicznego*, „Katecheta”, 14(1970) 200-202.

a) Zagadnienia metodyczne

Pierwsze z nich, mianowicie zagadnienia metodyczne, najbliższe są praktyce katechetycznej. Dotyczą takiego doboru wyrażeń, które nie zacierając istotnych religijnych treści katechezy, byłyby jednak zrozumiałe dla tych, do których pouczenie religijne jest skierowane. W doborze takich wyrażeń katecheta napotyka na wciąż nowe trudności i skazany jest na ciągle poszukiwanie zrozumiałego dla katechizowanych języka. Trudności tej nie rozwiązuje mu stosowane w szerokim zakresie Pismo święte. Nie można bowiem zapominać, że Pismo święte wprawdzie zawiera nieprzemijające prawdy dotyczące więzi człowieka z Bogiem, ale prawdy te wyrażone są językiem nie w pełni zrozumiałym dla współczesnego człowieka. Język biblijny jest przecież językiem zdeterminowanym przez środowisko i warunki historyczne, w których żył piszący pod natchnieniem Bożym autor. Wyrazem tego są spotykane na kartach Pisma świętego aluzje do takich czy innych realiów codziennego życia, z którymi spotykał się hagiograf, świadczy o tym sposób ujmowania przez niego prawd religijnych, wskazuje na to opis wydarzeń, na których kanwie usiłuje ukazać ich religijne znaczenie².

Należy więc zdawać sobie sprawę z podstawowych różnic, jakie istnieją pomiędzy myśleniem czy szerzej mentalnością człowieka współczesnego a językiem i myśleniem biblijnym. Zwróćmy więc uwagę na kilka podstawowych elementów.

Pisarze natchnieni, zarówno Starego jak i Nowego Testamentu, byli Semitami. Treść całej Biblii powstała bowiem w środowisku wschodnim, dlatego też jej forma zależy od mentalności wschodniej. Mentalność zachodnia jest światem myśli, w którym my żyjemy. Jej twórcami są starożytni Grecy, odkrywcy świata abstrakcji. Ich zdobycze ducha nie są jednak oderwane, ponieważ formowały się w wyniku badań nad światem materialnym. Opierają się one na empirycznym doświadczeniu. Człowiek współczesny – Europejczyk – jest spadkobiercą tej mentalności. Jego umysł wszystkie odkrycia formułuje jasno i zwięźle, wyrażając je pojęciami bezpośrednimi, ścisłymi, precyzyjnymi. Mentalność taką można nazwać mentalnością rozumową lub naukową – opartą na doświadczeniu.

Inna jest mentalność wschodnia, będąca zdobyczą antycznej kultury religijnej. Jest ona konkretna i wewnętrzna, cała przepojona środowiskiem i duchem pustyni, na której skraju się rozwinęła³. Semitę przede wszystkim

² Por. A. L ä p p l e, *Od egzegezy do katechezy. Stary Testament*, t. 1, Warszawa 1985, s. 13.

³ Ludzie starożytnego Wschodu, „nie musieli zmagać się z dziewiczymi, trudnymi do przebycia puszciami, z długimi i śnieżnymi miesiącami zimowymi, jak choćby Germanie. Opowiedziane w Biblii wydarzenia często rozgrywały się na odległej pustyni – podczas bezustannej wędrówki, podczas poszukiwania miejsc nadających się do osiedlenia”. Tamże, s. 14.

pociąga świat konkretny. Nie interesuje go tyle pojęcie, co rzecz, oglądana z punktu użyteczności. Jeżeli przypisuje jakąś wartość myśli, to głównie dlatego, że jest ona bardziej praktyczna jak twórcza. Stąd myśl jego jest bardziej żywa, bardziej intuicyjna, jak logiczna. Lekceważy ona dynamicznego ducha greckiego, który buduje na podstawie dociekań abstrakcyjnych. Semita gardzi wyrażeniami abstrakcyjnymi. Dla niego samo słowo jest niewystarczające, a język nie powinien mieć pretensji do „wyrażania”, służy mu raczej do „wywoływania” – jest on środkiem do pobudzania myśli u słuchającego. Dlatego dla Semity „mową” są również gesty, intonacja, przerwy i milczenie, stanowiące z językiem jej istotna część. Do Izraelity przemawiało wszystko. Był on szczególnie czuły na natchnienia, słowa innych, wydarzenia, fakty, które człowiekowi współczesnemu uszłyby uwagi i byłyby niezrozumiałe. Jeden z miłośników Bliskiego Wschodu wspomina: „Podczas wędrówki po Palestynie dziwiło mnie to, że chłopcy arabscy otaczali mnie często gromadami i narzucali nachalnie swoje towarzystwo. Nie wiedziałem, dlaczego tak jest. Dopiero po jakimś czasie powiedziano mi, że widocznie uśmiecham się do nich przy spotkaniu. Uśmiech ten mówił im, że od takiego człowieka łatwo można wyciągnąć bakszysz, czyli datek pieniężny. Wystarczyło tylko popatrzeć surowo, by zmusić do dystansu”⁴.

Semita, zamiast wynajdować formy językowe – niezdolne nieraz do wyrażenia uczuć i myśli, powtarza słowa i zdania, podkreśla i symbolizuje, by w duszy słuchającego czy czytającego, te same pojęcia powstawały, czyli były wywoływane. Jak wymownymi były znaki symboliczne, którymi prorocy objawiali wolę Bożą! Oto Jeremiasz bierze z rozkazu Bożego garnek gliniany, idzie z nim do doliny Gehenny i tłucze go wobec otaczających go zdziwionych Izraelitów ze słowami: „Tak mówi Jahwe Zastępów: Podobnie rozbiję ten lud i to miasto, jak się rozbija naczynie garncarskie” (Jr 19,11)⁵.

Słowa więc dla Semity nie są wszystkim. Wokół nich powstaje szeroki margines, uzupełniany gestami, symbolami, milczeniem. Tego marginesu nie docenia człowiek o mentalności zachodniej i często lekceważy, nie zdając sobie sprawy, że swą żelazną logiką skępował wolność swojego ducha. Człowiek Wschodu nie widział więc potrzeby abstrakcji czy refleksji filozoficznej. Jest więc rzeczą zrozumiałą, że ta podstawowa cecha mentalności semickiej znalazła swój wyraz w języku. W pierwszym zdaniu księgi Koheleta czytamy: „Marność nad marnościami i wszystko marność”. W językach europejskich myśl ta wydaje się czysto abstrakcyjna. Ale hebrajski wyraz oddający pojęcie „marność” przede wszystkim określa: „podmuch”, „tchnienie”. Ażeby więc oddać „koloryt” tej wypowiedzi, trzeba sobie

⁴ Z. Ziółkowski, *Spotkania z Biblią*, Poznań 1971, s. 15.

⁵ Tamże.

uświadomić, iż autor zachował w umyśle obraz „podmuchu”, chociaż oddawał nim pojęcie oderwane. Tego „kolorytu” nie odda żadne tłumaczenie i z tego faktu należy zdawać sobie sprawę⁶. Współczesny katecheta posługując się językiem Biblii w katechezie, powinien więc koniecznie korzystać ze słowników, objaśnień i komentarzy, które język biblijny uczynią bardziej zrozumiałymi i dostępnymi, zarówno dla niego, jak i dla współczesnego katechizowanego.

b) Zagadnienia filozoficzne

Drugą grupę zagadnień związanych ze stosowaniem właściwego języka w katechezie stanowią problemy o charakterze bardziej filozoficznym, w pierwszym rzędzie – ze stosunkiem wyrażen językowych do rzeczywistości, przy pomocy tych wyrażen opisywanej⁷. Pouczenie religijne, jakim jest przecież katecheza, dotyczy rzeczywistości duchowej i nadprzyrodzonej, niedostępnej nam poznawczo w sposób bezpośredni i trudnej do wyrażenia w języku potocznie używanym i potocznie zrozumiałym. Nasz potoczny język jest bowiem dostosowany do ujęcia poznawczego rzeczywistości dostępnej nam na drodze zmysłowego doświadczenia. Przypomina się tu słynne zdanie Arystotelesa i św. Tomasza: „Nihil est in intellectu, quod prius fuerit non in sensu”. Korzystając z języka potocznego w katechezie musimy ciągle pamiętać, że jest on narzędziem bardzo niedoskonałym w przekazywaniu pouczenia odnoszącego się do rzeczywistości duchowej i nadprzyrodzonej. Posługiwać się nim możemy tylko w sposób analogiczny, pamiętając o tym, iż między doświadczalnie dostępną rzeczywistością, do ujęcia której dostosowany jest język, a rzeczywistością nadprzyrodzoną, o której mówimy w katechezie, istnieje jedynie podobieństwo. Podobieństwo to nie ma charakteru czegoś jednoznacznego. Rzeczywistość nadprzyrodzona nie jest dokładnym odbiciem rzeczywistości naturalnej i dostępnej nam w doświadczeniu. Dlatego nie można dokładnie w takim samym znaczeniu wyrażen zaczerpniętych z opisu obserwacyjnie dostępnej rzeczywistości i do opisu tej rzeczywistości dostosowanych, przenosić do określenia rzeczywistości nadprzyrodzonej. Jeśli mimo tego zastrzeżenia w pouczeniu religijnym posługujemy się wyrażeniami potocznego języka, to opieramy się na stwierdzeniach stanowiących podstawę teologiczną językowej problematyki katechetycznej.

⁶ Tamże.

⁷ Por. J. S z a r k o w s k i, *Poznawcza funkcja języka a środowisko i katecheza*, „Katecheta”, 24(1980) 22.

c) Zagadnienia teologiczne

Stwierdzenia stanowiące podstawę teologiczną to nauka o stworzeniu świata przez Boga oraz nauka o Wcieleniu⁸. Pierwsze z tych jest podstawą wniosku o możliwości poznania Boga w oparciu o poznanie rzeczy przez Niego stworzonych. Św. Paweł w liście do Rzymian pisze: „To bowiem, co o Bogu można poznać, jawne jest wśród nich (pogan), gdyż Bóg im to objawił. Albowiem od stworzenia świata niewidzialne jego przymioty – wiekuista Jego potęga i bóstwo – stają się widzialne dla umysłu przez Jego dzieła” (Rz 1, 19-20; podobnie Mdr 13,1-9 – „bo z wielkości i piękna stworzeń poznaje się przez podobieństwo ich Stwórcę”, w. 5). Skoro zatem Bóg jest Stwórcą wszystkiego, więc i świata materialnego, to każda ze stworzonych przez Niego rzeczy zachowuje jakieś egzystencjalne przynajmniej podobieństwo do Boga, polegające na tym, że istnieje dzięki Bogu jako przyczynie swego istnienia. Podobieństwo to sprawia, że możemy językiem dostosowanym do opisu rzeczy stworzonych mówić o Bogu – z zachowaniem jednak analogii w posługiwaniu się wyrażeniami językowymi. Św. Augustyn mówi: „Zapytaj piękno ziemi, morza, powietrza, które rozprzestrzenia się i rozprasza; zapytaj piękno nieba..., zapytaj wszystko, co istnieje. Wszystko odpowie ci: Spójrz i zauważ, jakie to piękne. Piękno tego, co istnieje, jest jakby wyznaniem (*confessio*). Kto uczynił całe to piękno poddane zmianom, jeśli nie Piękny (*Pulcher*), nie podlegający żadnej zmianie” (*Sermones*, 241)⁹.

Drugi element – Wcielenie jest o tyle podstawą mówienia o Bogu językiem dostosowanym do opisu obserwacyjnego dostępnej rzeczywistości, że Druga Osoba Trójcy Świętej nie przestając być Bogiem wcieliła się w tę obserwacyjnie dostępną nam rzeczywistość i z tego punktu widzenia można o Niej mówić językiem właściwym dla poznawczego ujęcia tej rzeczywistości. Przekonanie takie ponadto opiera się na fakcie, że samo Słowo Wcielone takim właśnie językiem posługiwało się w przekazywaniu prawdy i w pouczeniach o nadprzyrodzonej rzeczywistości, do której człowiek został powołany. Przyjrzyjmy się zatem bliżej językowi Jezusa.

Bardzo często Chrystusa i język, jakim On się posługiwał, wskazuje się jako najlepszy wzór dla katechety. Cechowała Go pełna świadomość powołania, silne oddziaływanie na środowisko, wyraźny kontakt pedagogiczny, cierpliwość w przekazywaniu swej nauki i misji apostołom, wreszcie stosowanie w nauczaniu doskonałych metod dydaktycznych. Stąd Linus Bopp twierdzi, że zadaniem zawodowym katechety jest wprawdzie kierowanie katechizowanych do Chrystusa, ale najpierw musi on sam (katecheta) wypełnić swe osobiste

⁸ Por. P. G i l f e d d e r, *Wokół języka katechezy*, „Katecheta”, 14(1970) 70.

⁹ Cyt. za KKK 32.

zadanie: pójść do szkoły katechetycznej Zbawiciela – a właściwie zawsze w niej przebywać¹⁰.

Komunikatywność języka Chrystusa stanowi więc ważny element w sposobie Jego nauczania. Łatwo dostrzec, że uwzględnia On uwarunkowanie środowiskowe, że stale nawiązuje do doświadczeń słuchaczy, że wiąże je z nową treścią w sposób obrazowy, że głosi głębokie prawdy na tle materiału doświadczalnego, w nawiązaniu do przyrody, dobrze znanych symboli, do zajęć i pracy codziennej. „Rola, morze, winnica, zboże, kąkol, ptaki, drzewa, praca siewcy, rybaka, robotnika na winnicy, celnika, gospodyni – to wszystko staje się aluzją do wychodzenia od znanego do nieznanego, od bliższego do dalszego, od materialnego do duchowego”¹¹. Poglądowość, przeżyciowość, pobudzanie do aktywności, do dialogu przez stawianie pytań: a co czytasz w Prawie? który z nich wydaje ci się bliższym? czyj to wizerunek i napis? czy nikt cię nie potępił? a wy za kogo mnie uważacie? – oto stały klimat aktualności i pasjonującej a konkretnej problematyki życiowej słuchaczy¹². I słusznie chyba zauważa C. Tresmontant, gdy twierdzi, że: „gdyby Rabbi Jezua postępował inaczej w swoim działaniu, to przede wszystkim nie mógłby przekazać treści swojej nauki mężczyznom i kobietom, będącym wieśniakami, rzemieślnikami, pasterzami, żołnierzami, ale nie «uczonymi». A poza tym, skoro Jego nauka ma być tłumaczona na wszystkie ludzkie języki, to gdyby Rabbi wyraził ją w języku uczonej, bogatym, złożonym, w języku «mandaryna», będącym owocem długiej tradycji i cywilizacji ludzi uczonych, jakże by wówczas można tę naukę przekazywać i komunikować w ciągu wieków wieśniakowi afrykańskiemu, chińskiemu, irlandzkiemu rybakowi, amerykańskiemu dokerowi lub kelnerowi kawiarni Paryża czy Londynu?”¹³

Naśladowanie wzoru Chrystusa nie może jednak polegać na biernym kopiowaniu, co zresztą nie jest do końca możliwe (odmienne środowisko, historia, kultura itd.), ale raczej na zastosowaniu używanych przez Jezusa form przekazu do aktualnego środowiska i aktualnych uwarunkowań historycznych.

¹⁰ Por. J. S z a r k o w s k i, *Komunikatywność języka Chrystusa oraz roku liturgicznego*, „Katecheta”, 14(1970) 200.

¹¹ Tamże.

¹² Por. S. W ł o d a r c z y k, *Język biblijny – „język” Boga jako wzór języka w przekazywaniu prawd wiary*, „Katecheta”, 33(1980) 260-261.

¹³ C. T r e s m o n t a n t, *Jezus naucza*, tłum. z franc., Warszawa 1973, s. 46.

2. POSTULATY SZCZEGÓŁOWE

a) *Znać dziecko*

Trudno jest mówić do dzieci o Bogu, jeżeli posiada się tylko przygotowanie w zakresie przedmiotu, a nie zna się dzieci i nie potrafi się rozmawiać z dzieckiem. Współczesne dziecko różni się mocno stylem życia, zainteresowaniami i doświadczeniem, a co za tym idzie – również i językiem od dzieci, którymi byliśmy sami. Język naszego słuchacza jest ubogi. Przeciętne dziecko czyta raczej niewiele i rozwija się umysłowo również inaczej. Chłonie wprawdzie nieporównanie więcej wrażeń, zdobywa więcej sprawności i sprytu życiowego, ale może właśnie z racji tego nadmiaru nie jest ono w stanie przepracować dobrze tych wszystkich wrażeń umysłowo. Umysł pozostaje bierny, nastawiony na płytki, nie nastrożający trudności odbiór, a nie na samodzielną pracę i wysiłek. Większość zainteresowań dziecięcych skupia się wokół nieskomplikowanych, prymitywnych rozrywek – wokół sportu, telewizji, kina. Rozrywki te również mało wspomagają umysłowy rozwój dziecka. Dzieci szkolne zdradzają trudności w opowiadaniu tak ustnym, jak pisemnym. Przeciętne dziecko wypowiada się z trudnością, nawet wtedy, gdy chce wypowiedzieć się wyczerpująco na jakiś temat. Używa wówczas minimum słów, ujętych w bardzo krótkie zdania. Kładzie nacisk tylko na to, co go w danej rzeczy czy sytuacji najbardziej zainteresowało.

Dziecko przeżywa więc chętnie, ale myśli i formułuje – zwłaszcza samodzielnie – znacznie mniej chętnie i skupienie przychodzi mu z trudnością. Jest rozproszone i nieuważne, jeśli nie przemawia się do niego językiem żywym i atrakcyjnym. Chętnie słucha opowiadania, które daje mu przeżycie, ale niestety znacznie mniej chętnie podąża za tokiem katechezy, która wymaga jego współpracy.

U podstaw właściwego języka katechetycznego leży przede wszystkim umiejętność obcowania z dzieckiem i znajomość psychiki dziecka. Często jednak się zdarza, że katecheta ma przygotowanie tylko metodyczne, a pedagogiem nie jest, lub dopiero stara się nim być. Nie ma on kontaktu z dziećmi poza katechezą, nie czytuje literatury dziecięcej, rzadko jest zorientowany w dziedzinach, które dzieciom imponują. Często nie zna dzieci od strony ich domowych warunków i trudności. Przemawia do dzieci jakby z innego świata. Dochodzą do tego jeszcze takie trudności, jak brak czasu lub podręcznych pomocy do dobrego opanowania materiału. Uczący decyduje się wówczas nieraz na rozwiązania nieprzemysłane i wadliwe, bo „przecież dzieciom coś trzeba powiedzieć”. Tak płyną z ust katechety legendy, opowiadania nie mające nic wspólnego z tematem czy tekstem biblijnym, które w praktycznym życiu dziecka nie mają większego znaczenia, a wszystko to

składa się na język, który nie przemawia do dziecka lub nie mówi o tym, co nazwalibyśmy „sednem sprawy”.

b) Prostota języka

Prostota potrzebna jest tym większa, im mniejsze dziecko mamy przed sobą. Sformułowania muszą być jasne i zrozumiałe, zdania raczej krótkie. Dorosli mają często fałszywe pojęcie o języku, którym trzeba mówić do dzieci, gdyż patrzą na świat dziecięcy oczami dorosłych. Tak powstają nieraz książki, nierzadko bardzo piękne, którymi jednak zachwycają się... dorośli, a dzieci uważają je raczej za nudne (np. *Kubuś Puchatek* Milne'a, dobry jest *Król Maciuś I* Korczaka). Język, którym trzeba mówić do dzieci, to język dość surowy, bez ozdób, bez czułościowych zdobień, gdyż styl dziecięcy – to bynajmniej nie „zdziecinnienie”, tylko do granic możliwości doprowadzona zrozumiałość, wyrazistość i jasność słowa. Prostota wymaga od nas niewielu słów, ale za to dobranych jak najtrafniej. Jak słusznie zauważają wychowawcy, wyrazem spontanicznej (odruchowej) modlitwy dziecka jest milczenie – dziecko modli się samym podziwem, zachwytem czy radością. Dziecku nie potrzeba wielu słów i ma ono większy szacunek dla prostego sposobu mówienia niż dla określeń długich i ozdobnych. Znaną jest rzeczą, że rodzice – karcąc dzieci i robiąc to przy akompaniamencie długich i krzykliwych wymyślań, kiedy nie umieją „przestać” mówić we właściwym momencie – tracą w oczach dzieci autorytet i przegrywają szybko sprawę wpływu wychowawczego na dziecko. Ma ono większe poczucie powagi słowa, niż się to pozornie wydaje.

c) Powaga prawdy

Powaga to przede wszystkim prawda, jaka powinna wynikać z każdego słowa katechety. To nie bezustanny patos, nudny nawet dla dorosłych. Dlatego katecheta nie może zdać się na własne fantazje tam, gdzie dziecko powinno już od najmłodszych lat otrzymywać prawdę. Właściwy język w katechezie nie ma nic wspólnego z fantazją czy legendą. Pismo święte przemawia wspaniale do wyobraźni człowieka bez dodatkowych legend. Jeśli chcemy opowiedzieć więcej, bardziej obrazowo i ciekawiej – sięgnijmy do literatury pomocniczej, która pozwoli nam poznać właściwe tło wydarzenia i jego szczegóły. Tymczasem życie w domku nazaretańskim w opowieści katechety wcale nie potrzebuje zachwycających dodatków o liliach, które zaglądały w okno, o aniołkach, które pomagały Matce Bożej w przygotowaniu posiłku dla Jezusa, o złotych kędziorkach Małego Jezusa; za to z wielkim pożytkiem dla dziecka (uczącego również) będzie doszukanie się w literaturze pomocniczej opisu domu palestyńskiego, zajęć domowych, pracy na roli itd. co doda

opowiadaniu więcej szczegółów. Opowiadanie, które ma powagę sprawozdania, jest dla dziecka znacznie lepszym fundamentem niż opowiadanie, oparte na dodatkach i szczegółach fantastycznych. Obrazowość i atrakcyjność języka nic nie ucierpi na tym, jeżeli zajmiemy się dla zilustrowania tła – raczej wielbłądem z dróg palestyńskich, piaskiem pustyni, murami Jerozolimy (uprzednio przygotowane) – niż złotymi lokami aniołków i ptaszkami z gliny, które ożywiały mały Jezus.

Pomieszanie fikcji i fantazji z tym, co podaje tekst Pisma świętego, powoduje najczęściej sprowadzenie nieświadomie świat pojęć religijnych na pogranicze baśni czy bajek. Dziecko z klasy I, na pytanie o czym uczyliście się dzisiaj na katechezie, odpowiada: „Dzisiaj było o raju. Raj to był taki zaczarowany ogród, na środku było zaczarowane drzewo z zaczarowanym jabłkiem. Na tym drzewie siedział diabełek, który zamienił się w węża...” Powaga przedmiotu wymaga zatem, aby nie zaszczepiać dziecku żadnego pojęcia czy obrazu, które by nie mogło zostać z dzieckiem na całe życie, stawić czoła i rosnąć wraz z nim.

d) Związanie z życiem

Element ten dotyczył dawniej ostatniej części jednostki katechetycznej, którą określano jako „zastosowanie”. We współczesnej dydaktyce katechetycznej zwraca się jednak uwagę, że tzw. „związanie z życiem” powinno przenikać każdy element jednostki katechetycznej, a nie stanowić sztucznego dodatku do katechezy.

Kilka lat temu, okolicznościowo przeprowadzony test, wykazał, jak bardzo utkwily w pojęciach dzieci zastosowania, podawane im na katechezach. W teście, między innymi, było zadanie: narysuj dowolną ilustrację do przykazań Bożych. Stąd dziecko, które obrało sobie piąte przykazanie, narysowało dziewczynkę z ptaszkami i napisało: „V przykazanie uczy, że mamy dbać o zwierzęta”. Dalej: przykazanie miłości. Znowu sugestia obrazka: prawie na wszystkich odpowiedziach jest mowa o jałmużnie. „Trzeba dawać jałmużnę biednym staruszkom”. Tymczasem to, co nazywamy „zastosowaniem”, musi być związane z codziennym życiem dziecka. Musi ono mówić o dobrych i złych stronach życia, o radościach i smutkach, o tym, jak w pewnych sytuacjach postępować i działać. Dobro nie zawsze jest pochwalane, zło nie zawsze jest ukarane. I na to również trzeba wskazywać i dzieci uczyć. Nie wszystko na świecie wygląda – nawet w tym małym dziecięcym świecie – tak prosto, jak to nieraz widzimy w dawnych książkach dla dzieci czy wypowiedziach niektórych katechetów. Trzeba więc wiązać katechezę z życiem dziecka. Orientować się w języku dziecka. Poznanie ich języka pozwoli łatwiej zobaczyć dziecko takim, jakim ono jest naprawdę,

a nie takim, jakim chcemy je widzieć (często przez nazbyt czarne lub różowe okulary).

e) Język wzajemnego szacunku

Żądamy szacunku od dzieci dla nas. Znacznie trudniej jest nam go mieć dla nich, zwłaszcza wówczas, gdy wystawiają naszą cierpliwość na ciężkie próby. A jednak – nie wolno nigdy użyć, nawet karcąc – żadnego obrażającego słowa. Dzieci często słyszą tych słów zbyt dużo w życiu. Nie możemy włączyć się w ten chór, jeżeli jednocześnie głosimy dzieciom Dobrą Nowinę. Nie wyklucza to oczywiście nawet ostrego skarcenia, tam gdzie zachodzi taka potrzeba; co innego jest jednak skarcić dziecko, a co innego np. powiedzieć przy całej klasie „ty, idioto”. Dzieci – nawet te najgorsze – są wrażliwsze wewnątrz niż to pozornie zdradzają. Nieraz sporo z racji tej wrażliwości cierpią, a ich otoczenie stara się złośliwie w tę wrażliwość uderzyć, aż wywołuje to u dziecka brutalność i szorstkość. Dusza dziecka jest z tego powodu często zamknięta. Musimy ją otworzyć dla Słowa Bożego. Dlatego postawa katechety musi tu być pełna godności i poszanowania. Dopiero w tej atmosferze wypracujemy właściwy język, który okaże się skuteczny i będzie docierał do dziecka, mimo całej złożoności jego egzystencji.

KS. TADEUSZ RERON

ŻYCIE I DZIAŁALNOŚĆ KS. PROF. JOHANNA STELZENBERGERA (1898-1972)

Ks. Johann Stelzenberger, jeden z czołowych teologów moralistów niemieckich początku XX stulecia, był osobą o bardzo wyraźnych cechach intelektualnych, moralnych, religijnych i charakterologicznych. Dzięki nim był człowiekiem specyficznie zaznaczającym się w swoim środowisku wywierając duży wpływ na otoczenie: współpracowników uczelni, studentów i słuchaczy. Odznaczał się przede wszystkim ogromną żywością intelektualną, niezrównaną wręcz świeżością pomysłów, koncepcji i poglądów nie tylko z zakresu jego prac naukowych, ale także odnoszącą się prawie do wszystkich zjawisk życia ludzkiego. Dzięki temu wnosił ferment do dyskusji naukowych, światopoglądowych i towarzyskich. Był ogromnie ciekawy świata, człowieka i wszystkich zjawisk, jakie mogą zainteresować współczesnego teologa moralistę.

Ten nieprzeciętny teolog był w latach 1936-1939 wykładowcą teologii moralnej na Uniwersytecie Wrocławskim. Czas wrocławski był niezwykle płodny w prace naukowe. Wojna przerwała czasowo kontakt z uczelnią, naukową pracą i obcowanie ze studentami. Warto przybliżyć sylwetkę tego ostatniego teologa moralisty na Wydziale Teologii Katolickiej Uniwersytetu Wrocławskiego.

1. ŻYCIORYS

J. Stelzenberger urodził się 12 sierpnia 1898 w Münchnerau k. Landshut (Bawaria) jako syn Johanna i Kathariny Weindl¹. Pierwsze lata swego życia Stelzenberger spędził w mieście rodzinnym. Szkołę na poziomie podstawowym i średnim ukończył w Landshut. Potem podjął studia filozoficzno-teologiczne

¹ Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego. Professoren und Privatdozenten, S 220, s. 4.

we Freising przerwane przez I wojnę światową. W tym czasie zmobilizowano go wojska. Przydzielony został do bawarskiego oddziału Ochrony Pogranicza (Niemiecki Korpus Alpejski). W czasie służby wojskowej (1916-1919) został odznaczony 13 IX 1918 Krzyżem Zasługi². Uzyskawszy zwolnienie z wojska najpierw powrócił w rodzinne strony, a potem podjął przerwane studia w Monachium na Georgianum. Jako student należał do Katolickiego Stowarzyszenia Studentów „Rhaetia”. Jego przymioty charakteru takie jak jednoznaczność w mowie i w działaniu oraz odwaga aż do bohaterskiej gotowości ofiary dla przyjaciół i kolegów, płynęły m.in. z ducha tej organizacji. Tajny Radca Georg Pfeilschifter mógł dlatego w niespokojnym czasie tuż po I wojnie światowej powiedzieć Stelzenbergerowi: „Pańska *Rhaetia* stoi z Panem jak rafa morska i cieszę się, że mogę widzieć jak kolory czerwono-biało-niebieski Pańskiego studenckiego związku falują i błyszczą nadając Panu odpowiedni kierunek”³.

Po studiach zakończonych uzyskaniem magisterium z teologii, przyjął święcenia kapłańskie z rąk kard. Faulhabera dnia 29 VI 1923 r. w katedrze we Freising, początkowo pracował w diecezji monachijskiej jako wikariusz i duszpasterz akademicki (1923-1928). W tym czasie kontynuował studia specjalistyczne na uniwersytecie w Monachium uzyskując 17 XII 1927 r. stopień doktora teologii moralnej. W trzy lata później (21 VIII 1930) w Würzburgu przeprowadził przewód habilitacyjny. Tam też podjął wykłady z teologii moralnej. W roku akademickim 1935-36 zaproponowano mu wykłady na Katolickim Uniwersytecie w Santiago de Chile. Po powrocie do Würzburga 20 IV 1936 r. otrzymał tytuł profesora nadzwyczajnego.

W semestrze zimowym 1936 r. został wykładowcą teologii moralnej na Wydziale Teologii Katolickiej Uniwersytetu Wrocławskiego⁴. Wówczas opuścił swoje miejsce i przeszedł do Fryburga prof. Theodor Müncker. Zanim jednak został zwolniony musiał znaleźć odpowiedniego następcę. Po licznych propozycjach (T. Steinbüchel z Giessen, J. Mayer z Paderborn, W. Schöllgen z Bonn, M. Müller z Baubergu, R. Linhardt z Freising), ostatecznie Rada Wydziału zatwierdziła pozytywnie kandydaturę Johanna Stelzenbergera⁵. Ten wkrótce po podjęciu wykładów otrzymał tytuł

² Tamże, s. 5.

³ J. R i e f, *Johannes Stelzenberger zum Gedenken*, „Theologische Quartalschrift”, 152 (1972) 380 (odtąd: ThQ).

⁴ E. K l e i n e i d a m, *Die Katholisch-theologische Fakultät Breslau 1811-1945*, Köln 1961, s. 155.

⁵ Müncker proponuje kandydaturę Stelzenbergera dnia 17 IX 1935 r. Zachowany jest w aktach Uniwersytetu Wrocławskiego list do dziekana Wydziału F. Haase. W liście tym przedstawiona jest kandydatura nowego profesora, autora dzieła *Die Beziehungen der frühchristlichen Sittenlehre zur Ethik der Stoa. Eine moralgeschichtliche Studie*, München 1933.

profesora nadzwyczajnego (1 XI 1936)⁶, a 15 XII 1936 r. objął katedrę teologii moralnej.

Działalność dydaktyczna we Wrocławiu prof. Stelzenbergera przypadła na trudny okres polityczny. Duch nazistowski nie przeniknął jednak zbyt mocno do Wydziału Teologii Katolickiej we Wrocławiu. Teologia miała bowiem właściwe pojęcie o narodowym socjalizmie. Moralista J. Stelzenberger mimo wszystko nie zajął tak zdecydowanej postawy wobec hitleryzmu jak inni⁷. Dnia 1 sierpnia 1939 r. został wcielony do armii jako kapelan wojskowy. Służąc w Wehrmachcie ciągle był aktywny naukowo. Wygłaszał prelekcje do kapelanów wojskowych w Dreźnie (13-14 II 1941), do katolickich kapelanów Grupy Północnej (19 i 24 VI 1943) w Rydze oraz pisał artykuły i odwiedzał swoją uczelnię⁸. W uznaniu jego zasług na polu walki i wzorowej postawy kapłańskiej został kolejno odznaczony 29 V 1940 Krzyżem Żelaznym II kl., 20 IV 1943 Wojennym Krzyżem Zasługi II kl. z mieczami oraz 30 I 1944 Wojennym Krzyżem Zasługi I kl. z mieczami. Społeczność uniwersytecka śledziła działania wojenne i dumna była z osiągnięć swoich pracowników. Dowodem tego jest fakt informowania Rektora Uniwersytetu o odznaczeniach wojennych Stelzenbergera przez dziekana wydziału Haase oraz pismo rektora w imieniu całego uniwersytetu z gratulacjami i życzeniami dalszych sukcesów z dnia 11 IV 1944⁹. Ponure lata wojny zakończyły się dla Stelzenbergera więzieniem wojennym w Rosji. Przyjął je w duchu odpowiedzialności za swoich żołnierzy, chociaż dowódca umożliwił mu odejście w obliczu beznadziejnej już walki¹⁰. Dopiero w grudniu 1949 r. zobaczył on zniszczoną ojczyznę. Stracił nie tylko 10 cennych lat, majątek i mieszkanie, ale też możliwość powrotu na uniwersytet, z którym był bardzo związany. Pozostało mu jedynie udać się w swoje rodzinne strony.

Wkrótce został powołany na katedrę teologii moralnej w Tybindze, która wakowała po śmierci prof. Theodora Steinbüchela (11 II 1949). Początkowo

Müncker informuje, że złą opinię wydał mu Dölger, ale inni recenzenci odnieśli się bardziej pozytywnie do jego badań naukowych. Dodaje także, iż zajmuje się on w swych badaniach naukowych teologią moralną wczesnochrześcijańską (Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego: Schlesische Friedrich-Wilhelms-Universität. Katholisch-theologische Fakultät. TK 45 s. 588).

⁶ Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego. S 220, s. 4.

⁷ Por. A. M ł o t e k, *Z dziejów teologii moralnej na Wydziale Teologii Moralnej we Wrocławiu*, „Colloquium Salutis”, 11(1979) 248.

⁸ Zachował się dokument z dnia 7 II 1942 r. skierowany przez Stelzenbergera do rektora Uniwersytetu Wrocławskiego prof. Staemmlera, dotyczący pilnego jego powrotu z urlopu wojskowego, który otrzymał na czas 20 XI 1941 – 15 III 1942, Archiwum Uniwersytetu, S 220, s. 6.

⁹ Tamże, s. 10.

¹⁰ List J. Riefa do autora artykułu z dnia 14 IX 1996 r. (maszynopis nie opublikowany).

naznaczono na to miejsce moralistę Marcela Redinga (później wykładowcę w Graz i Berlinie), ale nie otrzymał on nominacji od władz uczelni. Wyboru Stelzenbergera dokonała Rada Wydziału dnia 1 IV 1950. W jego życiu czas tybindzki obfitował w wiele prac naukowych. W tym okresie podjął on też ścisłą współpracę, jako współredaktor (do 1972) i autor wielu artykułów i recenzji, z „Theologische Quartalschrift” wydawanym w Tybindze. Po swojej emeryturze, na którą przeszedł 1 X 1966, powrócił Stelzenberger do Stockdorf k. Monachium. Strony rodzinne, kontakty i przyjaźnie nawiązane były jakimiś ramami, w których żył do końca. Choroba, która trwała już ok. 3 miesiące została zauważona właśnie po raz pierwszy przez przyjaciół. Wysiłki lekarzy sprawiły tymczasowe polepszenie stanu zdrowia, w końcu jednak powróciła ona na nowo i zakończyła nagle życie 74-letniego profesora. Stelzenberger był na to przygotowany. Jego trzeźwa i pełna zapału religijność kierowała go do spojrzenia w twarz śmierci, która nie była mu obca. Stelzenberger zmarł 19 marca 1972 w swoich rodzinnych stronach w Stockdorf.

Choroba śmiertelna zastała go w okresie wyjątkowo natężonej pracy nad przygotowaniem do druku kolejnego wydania podręcznika teologii moralnej. Śmierć ks. prof. J. Stelzenbergera sprawiła, że katolicka teologia moralna poniosła bolesną stratę. Zmarł wybitny teolog moralista niemiecki, wieloletni pracownik kilku słynnych uniwersytetów. W uroczystości pogrzebowej wzięło udział oprócz najbliższej rodziny, wielu jego przyjaciół i uczniów.

Stelzenberger nie miał żadnej „Księgi Pamiątkowej” (*Festschrift*), jaką zwykle wydaje się profesorom uniwersyteckim. Jego współpracownicy: prof. A. Auer (Würzburg i Tübingen), prof. O. Schaffner (Passau), prof. G. Teichtweier (Würzburg) oraz prof. J. Rief (Tübingen i Regensburg) mieli wprawdzie zamiar poświęcić swojemu profesorowi z ok. 65 lub 70 lecia urodzin jeden z numerów „Theologische Quartalschrift”, jednak Stelzenberger tego planu nie zaakceptował¹¹. Jedyna publikacja o nim, jaką można spotkać, to artykuł, który ukazał się po śmierci napisany przez J. Riefa.

2. DZIAŁALNOŚĆ NAUKOWA

Działalność naukowa prof. J. Stelzenbergera była wieloraka. Koncentrowała się ona głównie na problematyce teologicznomoralnej. Jej wynikiem są publikacje samoistne i artykuły, oraz recenzje. Bibliografia jego prac obejmuje w sumie ponad 70 pozycji, w tym podręczniki, kilka monografii i mniejszych artykułów oraz ponad 260 recenzji.

¹¹ List A. Auera do autora artykułu z dnia 11 VIII 1996 r. (maszynopis nie opublikowany).

Jego zainteresowania naukowo-badawcze dotyczyły głównie dwóch dziedzin: historii teologii moralnej i teologii sumienia. Na uwagę zasługuje on także jako autor podręcznika teologii moralnej.

a) *Historyk teologii moralnej*

Od początku swoich badań naukowych Stelzenberger wykazywał narastające zainteresowanie historią doktryn moralnych, w tym także pozachrześcijańskich oraz dziejami zjawisk moralnych. Wychodził on bowiem z założenia, że dopiero rzetelne przebadanie dorobku myśli ludzkiej w dziedzinie moralności ustrzeże teologię moralną od grożącej jej jednostronności i niezrozumienia na tle wartościowego dorobku innych systemów moralnych. Badania nad historią moralności uznał on jako bardzo „pilną potrzebę naukową”. „Uwzględniając historię powstania i różny kontekst kulturowy – pisał on we wstępie do swoich badań w *Die Beziehungen der frühchristlichen Sittenlehre zur Ethik der Stoa* – można słusznie ocenić argumenty i dowody teologii moralnej słusznie ocenić”.

Jak wykazują badania Stelzenbergera, w pełnym wymiarze refleksja teologiczna dotycząca prawd moralnych występuje już w piśmiennictwie wczesnochrześcijańskim. Przybiera ona postać najpierw pouczeń (admonicji), następnie kazań i homilii o treściach moralnych, z czasem komentarza biblijnego, w którym zawsze wyróżniano sens moralny (tropologiczny), obok sensu literalnego, alegorycznego (dogmatycznego) i dotyczącego zastosowania praktycznego. W okresie patrystycznym (do VII w.) ma miejsce nawiązanie kontaktu z myślą etyczną świata pogańskiego, zwłaszcza z filozofią moralną stoicką. Nawiązywali do niej m.in. tacy pisarze, jak Klemens Aleksandryjski, Orygenes i Ambroży. Temu okresowi Stelzenberger poświęcił monografię *Die Beziehungen der frühchristlichen Sittenlehre zur Ethik der Stoa. Eine moralgeschichtliche Studie*¹².

Na Zachodzie zagadnienia dotyczące moralności chrześcijańskiej znajdują szeroki odzew w kaznodziejskiej i pisarskiej działalności Wielkich Doktorów Kościoła: Ambrożego i Augustyna. Wysoko ocenia się wkład Ambrożego do rozwoju chrześcijańskiej refleksji teologicznomoralnej. Ojcem teologii nie jest jednak Ambroży, lecz Augustyn. W ogromnej spuściźnie jego dzieł spotyka się również prace poświęcone, wyłącznie lub w poważnej mierze, zagadnieniem moralnym. Augustyn znał bogactwo grecko-rzymskiej myśli etycznej. A mając dla niej duże zrozumienie, nie wyrzekł się jej po odkryciu prawdy Chrystusowej. Dlatego też podjął wielką, przed nim nie spotykaną próbę połączenia filozoficznej myśli grecko-rzymskiej z nauką objawioną. Toteż nic

¹² München 1933.

dziwnego, że w swych badaniach naukowych Stelzenberger nie pominął tej wielkiej postaci, poświęcając jej swą monografię pt. *Conscientia bei Augustinus. Studie zur Geschichte der Moralthologie*¹³.

Stelzenberger zajmował się także schyłkowym okresem scholastyki. Wówczas scholastyka przestała porywać umysły, stała się polemiczna, przesadnie drobiazgowa. Do dziedziny rozważań moralnych wkradł się wtedy relatywizm, głoszący względność norm moralnych. Jednakże myśl teologicznomoralna tego okresu znalazła wyraz w dziełach mistyki chrześcijańskiej. Nie był to początek lecz kontynuacja kierunku, reprezentowanego kiedyś przez św. Bernarda z Clairvaux czy Hugona od św. Wiktora. Tę linię na wysokim poziomie reprezentowali wielcy mistycy, a wśród nich Jan Gerson. Jego mistyce poświęcił Stelzenberger swoją kolejną pracę: *Die Mystik des Johannes Gerson*¹⁴. Książka ta, jak pisze sam we wstępie, powstała pod inspiracją M. Grabmanna i L. Rulanda, a wyszła w serii „Breslauer Studien zur historischen Theologie”. Autor prezentował w niej źródła, na których opierał się J. Gerson, a są nimi niektóre księgi Pisma św, literatura patrystyczna, dzieła scholastyków. Podał także treść i systematyzował mistykę Gersona, a także ukazał, jakie znaczenie wywarła ta mistyka na potomnych.

W XVII i XVIII w. teologia moralna znalazła się pod wpływem pietyzmu. W myśl tej teologii nie powinno się przywiązywać wielkiej wagi do formuł dogmatycznych, lecz do pobożności, do religijności serca. Odrodzenie religijne dokonało się przez łaskę Bożą, ma charakter indywidualny i wyraźnie bierny. Reakcją na pietyzm była teologia oświecenia, w której górujące znaczenie przypisywano rozumowi. Okresem tym zainteresował się Stelzenberger w kolejnej swej rozprawie naukowej wydanej w czasie pobytu we Wrocławiu: *Anton Joseph Rosshirt. Eine Studie zur Moralthologie der Aufklärungszeit*¹⁵. Okazją, by jeszcze raz wrócić do tematu był jubileusz uniwersytetu w Würzburgu. Powstał wtedy artykuł w dziele zbiorowym pt. *A. J. Fahrman, A. J. Rosshirt, J. M. Feder, drei Würzburger Moralthologen der Aufklärungszeit. Festschrift zum 350 jährigen Bestehen der Universität Würzburg*¹⁶.

Od połowy XIX wieku obserwuje się nawrót do biblijnych i patrystycznych źródeł moralności chrześcijańskiej. Zjawisko to wiązało się z „romantyzmem” ogarniającym życie umysłowe i występującym przeciw racjonalistycznie nastawionemu Oświeceni. Jednym z istotnych elementów tej romantycznej reakcji w dziedzinie kultury było skierowanie zainteresowań ku przeszłości, ku

¹³ Paderborn 1959.

¹⁴ Breslau 1928.

¹⁵ Breslau 1937.

¹⁶ Berlin 1932, s. 268-295.

historii, zawierającej w sobie wielkie wartości humanistyczne. Na gruncie badań teologicznych oznaczało to wzrost zainteresowania Biblią, pismami Ojców Kościoła i dziełami wielkich teologów z ubiegłych wieków. Najbardziej wpływowym przedstawicielem tego nurtu odnowy był obok J. M. Sailera (1751-1832), Jan Baptista Hirscher (1788-1865), który w obszernym podręczniku teologii moralnej oparł wykład moralności chrześcijańskiej przede wszystkim na Piśmie św. Jemu to Stelzenberger poświęcił kolejną pracę opublikowaną z okazji 150-lecia powstania wydziału teologicznego na uniwersytecie w Tübingen pt. *Das Menschenbild Johann Baptist Hirschers*¹⁷.

Zainteresowaniom historycznym Stelzenberger dał wyraz także w publikacjach, które wykraczają poza ramy teologii moralnej. Należą do nich m.in. historia założenia uniwersytetu w Würzburgu, z którym był mocno związany: *Gründungsgeschichte*¹⁸; historia filmu w Niemczech: *Film und deutsche Wissenschaft. Ein Beitrag zur Geschichte des Films*¹⁹, historia powstania sanktuarium w Geisenhausen i życie jego patrona *St. Theobald bei Geisenhausen – als Wallfahrtskirche*²⁰, czy też historia książąt w tej miejscowości *Die Grafen von Geisenhausen*²¹.

b) Teolog sumienia

Szereg prac badawczych Stelzenberger poświęcił zagadnieniom sumienia. Jest ono bowiem zjawiskiem powszechnego doświadczenia ludzkiego. Jego opisy znajdują się w licznych dziełach dawnych wieków i we współczesnej literaturze. Sprawy związane z sumieniem, takie jak: jego istnienie, wolność, moc wiążąca, jego stosunek do prawa i władzy znajdują się wciąż w centrum zainteresowania ludzi w ogóle, nie tylko wierzących chrześcijan. Stelzenberger w swoich pracach zajmował się nie tylko istnieniem sumienia, lecz i jego autorytetem w ocenie moralnej konkretnych czynów na przestrzeni wieków.

Najpierw próbował podać samą definicję sumienia i jego rozumienie w ujęciu różnych szkół teologicznych. Temu zagadnieniu poświęca kilka monografii m.in. *Das Gewissen. Besinnliches zur Klarstellung eines Begriffes*²²; *Gewissen*, w: *Handbuch theologischer Grundbegriffe*²³; *Über das „Gewissen“*.

¹⁷ W: *Festschrift zum 150 jährigen Bestehen der Katholisch-theologischen Fakultät Tübingen 1817-1967*, München 1967, s. 565-581.

¹⁸ „Das schöne Franken”, 3(1932) nr 8, s. 61-63.

¹⁹ „Deutsche Filmzeitung”, 7(1928) nr 29, s. 2-4.

²⁰ „Vilsbiburger Anzeiger”, 48(1924) nr 123 z 18 X 1924.

²¹ „Vilsbiburger Anzeiger”, 49(1925) nr 30 z 10 III 1925.

²² Paderborn 1961.

²³ München 1962, 519-528.

*Zu einer völkerkundlich wichtigen Begriffserklärung*²⁴; *Syneidesis, conscientia, Gewissen. Studie zum Bedeutungswandel eines moraltheologischen Begriffes*²⁵.

Stelzenberger zdawał sobie sprawę, że w teologii moralnej sprawą najważniejszą jest ukazanie sumienia w jego funkcji normatywnej. Toteż w swych badaniach naukowych nie pomija tego istotnego zagadnienia, poświęcając mu pracę pt. *Wertnorm und Gewissen*²⁶. Sumienie dla niego to istotny czynnik w wyznaczaniu właściwych dróg postępowania moralnego. Dzięki niemu i w nim człowiek podejmuje samodzielną decyzję moralną. Stelzenberger w *Die Verpflichtung des Gewissens*²⁷ podkreśla, że to jednak zakłada dojrzałość sumienia, którą się osiąga się przez wytrwałe kształtowanie w sobie umiłowania prawdy i dobra, przez urabianie woli, przez pilną dbałość o swój rozwój duchowy, o zdobywanie głębokiej mądrości życiowej w bliskiej więzi ze wszystkim, co może te wartości zagwarantować.

Zjawisko sumienia jest zauważane i interpretowane od paru tysięcy lat. Nie przestaje ono po obecne czasy interesować ludzi myślących. Zdaniem Stelzenbergera rozpatrzenie najważniejszych etapów rozwoju teologicznej refleksji nad sumieniem nie tylko może zaspokoić potrzebę orientowania się w treści tradycyjnych poglądów w omawianej sprawie, lecz dobrze wprowadzić w zrozumienie obecnego stanu jej refleksji. Toteż postanawia w swych pracach naukowych przybliżyć te okresy.

Religijny charakter sumienia wyraźnie uwydatniony jest w Piśmie św. W przeciwieństwie do świadectw klasycznego świata, księgi Pisma św. nie przypisują funkcji sumienia czynnikom zewnętrznym, lecz jak najbardziej wewnątrznie zespala ją z duszą, a raczej z „sercem” człowieka. W Biblii Stelzenberger dopatruje się linii rozwojowej w opisie zjawiska sumienia i zajmowaniu wobec niego postawy oceniającej. W rysowaniu tej linii trzeba jednak oddzielić teksty starotestamentalne od przekazu nowotestamentalnego. W swoich badaniach Stelzenberger zajął się jednak tylko tymi drugimi. Świadczy o tym książka *Syneidesis im Neuen Testament*²⁸.

Liczne świadectwa biblijne dotyczące sumienia nie mogły być nie zauważone przez Ojców Kościoła. Podejmowali oni tę naukę i sami stali się jej głosicielami, od Ojców apostoelskich poczynając. Już w Didache i w Liście Barnaby wyrażona została myśl, że nie należy przystępować do modlitwy ze „złym sumieniem”. Św. Ignacy Antiocheński głosił, że nie ma czystego

²⁴ W: *Katholische missionsärztliche Fürsorge* (Jahrbuch 1939), Würzburg 1939.

²⁵ Paderborn 1963.

²⁶ ThQ 143(1963) 175-188.

²⁷ W: *Wege zum Nächsten. 10 Jahre christlich-jüdische Zusammenarbeit in Berlin*, Berlin 1958, s. 17-20.

²⁸ Paderborn 1961.

sumienia ten, kto nie jest we wspólnocie ofiarniczej z biskupem i jego pomocnikami, tzn. prezbiterami i diakonami. Na wielu miejscach mówił o sumieniu, m.in. o dobrym sumieniu, czyli o świadomości dobrego działania, Klemens Aleksandryjski. Świadczenia o zjawisku sumienia znajdują się także u Tertuliana, Orygenesza, św. Hieronima, św. Ireneusza, św. Bazylego, św. Jana Chryzostoma. Bardzo wnikliwe obserwacje w zakresie tego zjawiska znajdują się także u św. Augustyna. Opisy i wyjaśnienia, jakie podaje na temat własnego sumienia w VIII księdze *Wyznań*, uderzają trafnością spostrzeżeń i głębią analizy. Temu właśnie ważnemu okresowi w refleksji teologicznej nad sumieniem poświęcił Stelzenberger szereg prac badawczych: *Conscientia in der ost-westlichen Spannung der patristischen Theologie*²⁹; *Physiologische Begleiterscheinungen des Gewissenerlebens nach der frühchristlichen Literatur*³⁰; *Über syneidesis bei Klemens von Alexandria*³¹; *Conscientia bei Tertulianus*³²; *Syneidesis bei Origenes*³³; *Conscientia bei Augustinus. Studie zur Geschichte der Moraltheologie*³⁴.

Zagadnieniu sumienia wiele miejsca poświęcił J. M. Sailer. Zdaniem B. Jendrosch, nauka o sumieniu stanowi jądro Sailerowskiej nauki moralności³⁵. Toteż zainteresowany badaniem zjawiska sumienia nie mógł nie zauważyć Stelzenberger tak ważnego autora jak Sailer (*Gewissenhaftigkeit nach Johann Michael Sailer*)³⁶. Tym bardziej, że poglądy Sailera są mu bliskie. W teologii Sailera uderza go nie tylko fakt, że ten przezwycięża czysto wewnętrzne, subiektywne pojmowanie sumienia głosząc potrzebę oparcia odniesienia człowieka do Boga o obiektywne elementy, lecz także kluczowe miejsce idei nawrócenia.

c) Autor podręcznika

Koniec wieku XIX i początek XX jest świadkiem bardzo licznych głosów krytycznych wypowiedzianych pod adresem katolickiej teologii moralnej. Pochodziły one ze strony ludzi zatroskanych o jakość uprawianej przez siebie dyscypliny teologicznej³⁷. W ramach odnowienia koncepcji teologii moralnej

²⁹ ThQ 141(1961) 174-205.

³⁰ ThQ 142(1962) 129-147.

³¹ „Münchener Theologische Zeitschrift”, 4(1953) 27-33.

³² W: *Vitae et veritati. Festgabe für Karl Adam*, Düsseldorf 1956, s. 28-43.

³³ Paderborn 1963.

³⁴ Paderborn 1959.

³⁵ *Johann Michael Sailers Lehre vom Gewissen*, Regensburg 1971, s. 252.

³⁶ „Anima”, 17(1962) 50-56.

³⁷ Głosy te znajdowały swój wyraz czy to w formie wypowiedzi bardziej obszernej, w postaci większych publikacji monograficznych albo w postaci rozpraw w fachowych czasopismach, czy

podnoszonej w latach trzydziestych bieżącego stulecia głoszono konieczność powrotu do dogmatu, do dowartościowania problemu łaski i do rozpowsechnionej wówczas koncepcji Kościoła jako Mistycznego Ciała Chrystusa oraz udostępnienia w większej mierze Biblii³⁸. Ten postulat ubiblijnienia i ściślejszego powiązania teologii moralnej z dogmatem znalazł bardzo wyraźne poparcie ze strony zwłaszcza teologów moralistów z kręgu języka niemieckiego. W swych wywodach systematycznych w większym lub mniejszym stopniu zawsze wyrażali pewne postulaty i opinie krytyczne pod adresem aktualnego stanu teologii moralnej. Zwolennikami zdecydowanej odnowy biblijnej byli autorzy, którzy pod redakcją F. Tillmanna wydali słynny *Handbuch der katholischen Sittenlehre*³⁹, z koncepcją podstawową naśladowania Chrystusa, jak też J. Stelzenberger, autor *Lehrbuch der Moraltheologie. Die Sittlichkeitslehre der Königsherrschaft Gottes*⁴⁰. Jak sam podtytuł wskazuje za podstawę swego podręcznika, wydawanego także w późniejszych latach pod zmienionym tytułem⁴¹, za główną ideę wybrał on pojmowanie moralnego życia chrześcijańskiego jako panowania Królestwa Bożego. Podręcznik ten, w którym Stelzenberger w ścisłej więzi z przekazem biblijnym kreśli naczelną syntezę moralnej, cieszył się dużą popularnością, o czym świadczy nie tylko kilka wydań w Niemczech, ale także tłumaczenie na kilka języków⁴². W duchu nowych potrzeb teologii moralnej, chciał Stelzenberger w ten sposób przygotować opracowanie aktualnie użytecznej i odpowiadającej aktualnym wymaganiom syntezę tej nauki, zwłaszcza zaś w ujęciu dydaktycznym na potrzeby akademickie.

Okazją do sformułowania zarzutów pod adresem współczesnej mu teologii moralnej i wskazania potrzeby jej ubiblijnienia stał się Kongres niemieckojęzycznych teologów moralistów jaki odbył się we Freising 24-26 IX 1963 r. Wygłosił tam wykład, później opublikowany w pracy zbiorowej pt. *Reich Gottes bei den deutschen Moraltheologen 1800-1850*⁴³. W pracy tej stwierdza, że teologowie moralisci niemieccy tego okresu byli w silnym polu oddziaływania poza katolickiego: protestanckiego (Luter, Zwingli, Kalwin, Schmod, Sartorius, Theremin, Marheineke, Rothe) oraz filozoficznego (Kant, Baader, Schlegel, Möhler). Brak jest postulowanej idei Królestwa Bożego w

też w postaci zajęcia stanowiska w ramach opracowywanych podręczników. Por. F. Greniuk, *Katolicka teologia moralna w poszukiwaniu własnej tożsamości*, Lublin 1993, s. 13.

³⁸ Por. tamże, s. 33.

³⁹ Bd. 1-4, Düsseldorf 1934-1938.

⁴⁰ Paderborn 1953.

⁴¹ *Lehrbuch der Moraltheologie*, Paderborn 1965.

⁴² *Précis de morale chrétienne*, Tournai 1960; *Zedenleer van het Koninkrijk Gods*, Brügge 1962; *Guida alla teologia morale*, Torino 1968.

⁴³ W: *Moraltheologie und Bibel*, hrsg. J. Stelzenberger, Paderborn 1964, s. 70-98.

całym rzędzie teologów moralistów, takich jak: H. Oberrauch z Innsbrucka, A. Waibl (OFM) z Bawarii, S. Teplotz z Pragi, K. Martin z Bonn (późniejszy bp Paderborn), F. Probst ze Szwabii (późniejszy teolog wrocławski), T. M. Filser z Bawarii (autor pracy *Katolicka moralność*), J. Geishüttner z Linzu, A. Rietter z Münster i inni. Pozytywnie natomiast określa teologów, którzy zastosowali się do potrzeby ducha czasu, jakim było uwzględnienie w szerokim zakresie Biblii. Należeli do nich: M. Schenkl, J. M. Sailer, J. B. Hirscher, F. Bittner i inni.

d) *Inne zainteresowania*

Wśród wielu pozostałych prac Stelzenbergera należy wskazać także i na te, którym poświęcił on nieco mniej uwagi, czy też napisane okazyjnie. Do takich należą m.in. prace powstałe w czasie jego pobytu na froncie wschodnim w czasie II Wojny Światowej. Są to opublikowane wykłady do kapelanów wojskowych w 1941 r. Dreźnie⁴⁴ i w 1943 w Rydze⁴⁵ oraz refleksje wynikające z obserwacji środowiska, w którym przebywał, a mianowicie: o religijności rosyjskiej⁴⁶, o komunizmie⁴⁷, jak też o posłudze kapłańskiej wśród wojska⁴⁸. Do tematyki tej wracał także później. Warto wskazać jego pracę na temat odpowiedzialności zbiorowej⁴⁹ czy też opublikowane referaty: w czasie Światowego Kongresu Eucharystycznego w Monachium w 1960 r. na temat roli Eucharystii w duszpasterstwie polowym⁵⁰ oraz podczas Kongresu niemieckojęzycznych teologów moralistów w Wiedniu w 1956 na temat bolszewizmu⁵¹.

⁴⁴ Sechs Vorträge beim Einkehrtag der dienstaufsichtführenden katholischen Wehrmacht-Geistlichen am 13/14 Februar 1941 in Dresden: Die Königsherrschaft Gottes. Persönliche Verbundenheit mit Jesus. Das Christentum ist Frohbotschaft. Die heiligste Gemeinschaft. Die Liebe als religiös-sittliche Grundhaltung in der Königsherrschaft Gottes. Charakterliche Haltung, Berlin 1941.

⁴⁵ Drei Vorträge gehalten auf Frontlehrgängen für die katholischen Kriegspfarrer der Heeresgruppe Nord am 19 und 24 Juni 1943 in Riga: Exegese von Mt 22,21 „Gebt Cäsar, was des Cäsars ist, und Gott, was des Gottes ist“. Die Ostkirche. Christliche Existenz als Überwindung der Zeit, Berlin 1943.

⁴⁶ *Russische Religiosität. Beobachtungen während des Feldzuges 1941*, w: *Der Art und die Not der Zeit*, hrsg. K. M. Bosslet, Bd. 2, Augsburg 1949, s. 202-211.

⁴⁷ *Der Kommunismus*, „Materialdienst des Bischöflichen Ordinariats Rottenburg“, 1953, 1.

⁴⁸ *Zur Seelsorge in der Bundeswehr*, „Klerusblatt“, 36(1956) nr 10, s. 163-165.

⁴⁹ *Gibt es kollektive Schuld?*, w: *Moral zwischen Anspruch und Verantwortung. Festschrift für Werner Schöllgen*, Düsseldorf 1964, s. 428-443.

⁵⁰ *Eucharistie und Feldseelsorge. Vortrag am 6.8.1960 beim Eucharistischen Weltkongress in München*, „Militärseelsorge“, 3(1960) 10-17.

⁵¹ *Die Wirklichkeit des Bolschewismus. Vortrag beim Kongress der deutschsprachigen Moralthologen in Wien am 23 Oktober 1956*, „Die Kirche in der Welt“, 9(1957) nr 13, s. 65-80.

Zainteresowania moralnością życia chrześcijańskiego Stelzenbergera są szerokie. Pisze on o etycznych aspektach filmu, o duszpasterstwie młodzieży akademickiej i wśród Indian, o cnocie czci i o podatkach, o wartości moralnej sportu i o akcji katolickiej. Nie brak też opracowań biograficznych i bibliograficznych znanych profesorów niemieckich, z którymi był związany. Wymienić tu można Otto Schillinga czy też Karla Adama.

Dzieło naukowe Stelzenbergera to także bardzo liczne recenzje. Napisane one zostały po powrocie z frontu wojennego i niewoli rosyjskiej, a więc po 10-letniej przerwie na uniwersytecie. Ich wielka liczba (260) głównie publikowana w „Theologische Quartalschrift” świadczy o jego czytaniu we współczesnej literaturze. Pragnął on jakby nadrobić zaległości tamtego okresu. Początkowo w roku 1950 powstały tylko trzy. W trzy lata później powstało ich już 19. Ostatnia była napisana już u schyłku jego życia w 1970 roku. W recenzjach zasadniczo był wierny swym zainteresowaniom historycznym⁵², ale też wykraczał poza nie⁵³.

UWAGI KOŃCOWE

Różnorodność źródeł, metod i zainteresowań ks. J. Stelzenbergera była tak duża, że niełatwo przypisać go do poszczególnego kierunku, szkoły i metodologii. Miewał on genialne wizje i czasami bardzo krytyczne sądy. Oczytany był w literaturze, historii, filozofii i psychologii. Pamiętał doskonale św. Tomasza i podręczniki na których się wychował, ale całym sercem szukał zrozumienia u człowieka współczesnego i temu człowiekowi chciał służyć swoimi pracami.

Naukowe dzieło zamknęło się w wielu książkach i artykułach. Do tego dołączyć trzeba ogromną ilość recenzji. Miał wielu swoich słuchaczy, a także cały szereg uczniów, jednak tylko jeden z nich został promowany na doktora (J. Rief) i jeden uzyskał stopień licencjatu⁵⁴. Ale nie tylko nauka była pasją jego życia. Kochał bardzo także Kościół katolicki i swoją Ojczyznę.

⁵² Np. A. A u e r, *Weltoffener Christ. Grundsätzliches und Geschichtliches zur Laienfrömmigkeit*, Düsseldorf 1960 [ThQ 141(1961) 106-107]; *Spiritualität aus dem 16. und 17. Jahrhundert*, w: *Jahrbuch für mystischen Theologie*. Hrsg. F. W e s e l y, A. C o m b e s, K. H ö r m a n n, Wien 1965 [ThQ 147(1967) 110-111]; H. W e b e r, *Sakrament und Sittlichkeit. Eine moralgeschichtliche Untersuchung zur Bedeutung der Sakramente in der deutschen Moralthologie der ersten Hälfte des 19. Jahrhunderts. Studien zur Geschichte der katholische Moralthologie*, Regensburg 1966 [ThQ 147(1967) 111-112].

⁵³ W. K ü n n e t h, *Schuld in der Politik als theologisch-ethisches Problem*, „Jahrbuch der Albertus-Universität zu Königsberg 1961”, Würzburg 1961, s. 17-63 [ThQ 141(1961) 108]; J. R a t z i n g e r, *Die christliche Brüderlichkeit*, München 1969 [ThQ 141(1961) 109].

⁵⁴ List J. Riefa, list cyt.

KS. ANDRZEJ SIEMIENIEWSKI

ŚW. SYMEON „NOWY TEOLOG” – ŚWIADEK MOCY DUCHA

Biblijne terminy takie jak „napełnienie Duchem Świętym” lub „Chrzest w Duchu Świętym” dla wielu kojarzą się nostalgicznie z entuzjastycznym czasem pierwotnego chrześcijaństwa, kiedy wszystko było nowe i świeże. Dla innych są już tylko teologiczną abstrakcją, nie mającą żadnych praktycznych odniesień do konkretnego życia wiary. Tymczasem są i tacy, którzy stosują te pojęcia do ich osobistego spotkania z Bogiem: do odnowienia daru Ducha Świętego otrzymanego w Sakramentach Chrztu i Bierzmowania. Wielu poważnych teologów poświadcza dziś, że tajemnicza obecność Ducha Świętego w sercu chrześcijanina nie może pozostawać tylko teoretyczną wiadomością na temat ontologicznego stanu odkupionego i zbawionego przez Jezusa Chrystusa chrześcijanina. Musi stawać się prawdą doświadczaną w Kościele i przeżywaną w codziennej egzystencji. Wielki Karl Rahner tak sformułował postulat praktycznej pneumatologii niezbędnej dla chrześcijanina XX wieku:

Posiadanie Ducha Świętego nie jest czymś, czego oczywistość może nam być przekazana z zewnątrz ... ale co pozostaje poza naszą egzystencjalną świadomością (jak to zakładały wielkie szkoły teologii potrydenckiej) ... ale jest czymś, czego doświadcza się od wewnątrz¹.

1. ŚW. SYMEON NOWY TEOLOG (949-1022)

Poglądy głoszące potrzebę docenienia religijnego doświadczenia nie są niczym nowym w Tradycji Kościoła. Mogą zaskakiwać tych spośród

¹ K. R a h n e r, *Praxis des Glaubens. Geistliches Lesebuch*, K. Lehman u. A. Raffelt (hrsg.), Zürich/Köln 1982, s. 46.

dwudziestowiecznych chrześcijan, którzy – wychowani na teologicznym intelektualizmie – stronią od wkraczania w dziedzinę religijnego przeżycia i duchowego doświadczenia. Tym niemniej nieobce były ludziom żyjącym w epokach, kiedy powszechniej uważano, że wkroczenie Boga w życie ludzkie musi być ze swej natury wszechobjmujące i nie może pozostawić poza swym zasięgiem żadnej sfery psychiki, żadnego typu doznań.

Jednym z najbardziej interesujących reprezentantów tego nurtu teologicznego jest bizantyjski mistyk Symeon (949-1022), przedstawiciel Tradycji chrześcijańskiego Wschodu, zwany „Nowym Teologiem”². Jego teksty teologiczne to głos pochodzący z czasów, gdy wschodnia ortodoksja była jeszcze integralną częścią niepodzielonego Kościoła powszechnego. Symeon prowadził życie mnicha w klasztorze Studios w Konstantynopolu, później w pobliskim klasztorze św. Mamasa, gdzie został higumenem i otrzymał święcenia prezbitera. Część życia spędził na wygnaniu – i właśnie trudne lata zaowocowały jego największymi dziełami teologicznymi. Tytuł „Teologa” uwidacznia rolę przypisywaną Symeonowi w tradycji interpretacji nauki chrześcijańskiej. Podkreśla, że Symeona zestawiano z Janem Ewangelistą (zwanym „Teologiem” pośród innych Ewangelistów z powodu mistycznego rysu jego Ewangelii) oraz z Grzegorzem z Nazjanzu (obdarzonego tytułem „Teologa” z powodu głęboko duchowego nauczania o Trójcy św.)³. Symeon, higumen mnichów w Konstantynopolu, został w ten sposób postawiony w jednym szeregu z najwybitniejszymi filarami teologii i żywej Tradycji chrześcijańskiego Wschodu. Z tego tytułu wart jest zainteresowania jako istotny punkt odniesienia i jako ważne kryterium w ocenie poprawności tez o wewnętrznym przeżywaniu obecności Ducha Świętego. Temat odczuwania działania Ducha był też jedną z ważnych osi zainteresowań Symeona, który podkreślał z reguły nagły i nieoczekiwany charakter doświadczenia Królestwa; nie jest ono prostą nagrodą za praktykę ascetyczną; jest darem poprzez Ducha Świętego⁴.

Zaangażowana linia łącząca osobistą mistykę z płomiennym przeżyciem obecności Boga w Kościele i sakramentach Nowego Testamentu było z powodzeniem kontynuowana w prawosławiu także w wiekach późniejszych. Tytułem przykładu wspomnieć można choćby Grzegorza Palamasa (1296-1359), teologa głoszącego, że poznanie Boga jest doświadczeniem danym wszystkim chrześcijanom przez chrzest i ciągły udział w Eucharystii. Doświadczenie to daje się poznać jako „zmysł duchowy”, który przekazuje

² Por. T. S p i d l i k, *Symeón le Nouveau Théologien*, w: *Dictionnaire de Spiritualité*, Beauchesne-Paris 1990, kol. 1387-1401.

³ Por. W. Ł o s s k i, *Teologia mistyczna Kościoła wschodniego*, Warszawa 1989, s. 7.

⁴ J. M e y e n d o r f f, *Teologia bizantyjska*, Warszawa 1984, s. 97.

postrzeżenie nie będące ani czysto „intelektualnymi”, ani czysto materialnymi. W ten sposób manifestuje się udział chrześcijanina w życiu Bożym, a udział ten jest prawdziwym poznaniem Boga⁵.

Tym niemniej, Symeon nauczał o doświadczeniu wiary w sposób tak wyraźny i wieloaspektowy, że naszą uwagę skoncentrujemy właśnie na prezentacji jego poglądów. Śmiało słowa Symeona kreślą odważny zamysł jego teologicznego dzieła, które – jak najdalsze od pozostawania w sferze bezpłodnej retoryki – zamierza przemieniać serca i umysły członków Kościoła tak, aby mogli doznać błogosławionych skutków działania Ducha Świętego:

Pragnę zmierzyć się raz jeszcze z tymi, którzy mówią, że mają Ducha Bożego na sposób nieświadomy [*agnostos*] ... którzy przyznają, że nic nie odczuli w czasie chrztu i którzy zakładają, że dar Boga zamieszkał w nich od tamtej chwili i pozostaje aż dotąd wewnątrz ich duszy na sposób nieświadomy i nieodczuwalny⁶.

2. DOŚWIADCZENIE CHRZEŚCIJAŃSKIE WEDŁUG SYMEONA

a) *Sakramentalne „Nowe Narodzenie”*

Realia świadomości eklezjalnej i teologicznej, w których przyszło pisać i działać wielkiemu teologowi chrześcijańskiego Wschodu obejmowały między innymi głęboko zakorzenioną nieufność wielu wierzących ludzi wobec afektywnego (a nawet – szerzej mówiąc – doświadczalnego) aspektu wiary. Dlatego we wstępie do piątej *Księgi o Etyce* wspominał, że przychodzi mu najpierw rozważyć problem „tych, którzy wyobrażają sobie, że posiadają Ducha Świętego w sobie na sposób nieświadomy, bez odczuwania w jakikolwiek sposób Jego działania”⁷.

Dzieło prezentacji afektywnego aspektu wiary było w dużej mierze dziełem polemicznym. Interesujące jest, że przed tysiącem lat polemiki tego rodzaju wzbudzały niezwykle żywe emocje z obu stron, w czym odnajdujemy pouczające paralele do sytuacji dzisiejszej. Gdy Symeon – jak relacjonuje osobiście – zadawał swoim teologicznym przeciwnikom pytanie: „czy widzicie – choć w najmniejszym stopniu – jak Duch płonie i świeci, tak jak powinniście to widzieć?”, wtedy ci, odczuwając jego pytanie jako prowokację reagowali

⁵ Tamże, s. 100.

⁶ Symeon Nowy Teolog, *Ethiques*, V, 31-34, w: *Traité théologiques et éthiques*, vol. II, *Sources Chrétiennes* (SCh) 129, Paris 1967, s. 83.

⁷ *Ethiques*, V, 1: SCh 129, s. 79.

wybuchem gniewu: „a wtedy nie tylko, że nic nie odpowiadają, ale zmieniają się na twarzy i odwracają się, jakby usłyszeli bluźnierstwo”⁸.

Tymczasem dla Symeona ograniczenie wiary do sfery niedoświadczanej teorii równoznaczne jest z pozbawieniem jej czegoś niezwykle istotnego. Odwołuje się w tym miejscu do nowotestamentalnego pojęcia „Nowego Narodzenia”, które opisuje fakt, że cały człowiek staje się nowym stworzeniem w Jezusie Chrystusie; a jeśli cały – to znaczy nie wyłączając jego odczuć, nadziei i najgłębszych poruszeń serca. Nowonarodzony chrześcijanin posiada również świadomość, która narodziła się na nowo. Bierze udział w udzielaniu mu przez Boga łaski wiedząc w pewnej mierze, kiedy i w jaki sposób Bóg mu jej udziela:

Na tym polega narodzić się na nowo [*anagennethenai*] ... stajemy się duchowi, poczęci i stworzeni na nowo przez Ducha Świętego. Oto czym jest nowe stworzenie w Chrystusie, bracia! Oto, co się dokonuje i realizuje każdego dnia w wierzących i prawdziwie wybranych, którzy – mając udział we wszystkich tych dobrach pozostając w ciele, czynią to na sposób świadomy⁹.

Dla Symeona chrześcijańskie życie pozbawione odczuwania poprzez duchowy zmysł wiary poruszeń Ducha Świętego i dotknięć Jezusa jest tak dalece niewystarczające, że w polemicznym zapale potrafi zakrzyknąć, że życie takie podobne jest raczej do śmierci! Na pewno nie chodzi tu o „śmierć” w znaczeniu biblijnym (pozbawienie uświęcającej łaski Bożej), ale o porównanie pełnego bogactwa poznania duchowego z nędzą ograniczenia tylko do spraw ziemskich.

Następujący poniżej fragment jest niezmiernie interesujący z niezmiernie istotnego powodu. Ujawnia mianowicie, gdzie Symeon lokował chrześcijańskie nadzieje spotkania z Bogiem działającym przez moc Ducha i przez miłość Jezusa. Miejscem tym są sakramenty Kościoła. W śmiałych, mistycznych sformułowaniach rozpoznamy przecież biblijne określenia Eucharystii („spożywamy i pijemy Chrystusa”) i Chrztu-Pokuty („jesteśmy w Niego przyodziani”).

Jeśli naucza się nas nieustannie, że spożywamy i pijemy Chrystusa, że jesteśmy w Niego przyodziani, że Go widzimy, a i On też nas widzi ..., i wiemy o tym, że Pisma Boże uczą, że dzieje się to w nas w obecnym czasie życia doczesnego, to jeśli zdarza się nam mówić, że wcale się to w nas nie dzieje, albo że wprowadzie się dzieje, ale w sposób tak tajemniczy i nieodczuwalny, że nic o tym nie wiemy, to czym różnimy się od trupów?¹⁰.

⁸ *Ethiques*, V, 83-86: SCh 129, s. 87.

⁹ *Ethiques*, V, 463-483: SCh 129, s. 115.

¹⁰ *Ethiques*, V, 485-499: SCh 129, s. 115.

Gwarancją otrzymania daru opisanego w tak niezwykle porywających słowach przez Symeona jest obiektywnie ogłoszone Słowo Boże („Pisma Boże nauczają”). Rozpoznajemy tu najlepszą starożytną i średniowieczną naukę o mistyce, jako o darze udzielonym powszechnie w Kościele wszystkim wierzącym na mocy obietnicy biblijnej, poprzez Słowo, Kościół i Sakrament. Tak rozumiane „Nowe Narodzenie”, duchowe zmartwychwstanie [*anastasis*] okazuje się jednym z nieodłącznych atrybutów życia wiary: „zmartwychwstanie duszy jest zjednoczeniem z życiem”¹¹.

Dopóki takie właśnie zmartwychwstanie nie nastąpi, imię „chrześcijanina” jest noszone przez człowieka – przynajmniej w pewnej mierze – dopiero jako obietnica tego, co ma się w nim jeszcze duchowo dokonać. Wielki teolog Wschodu włącza się w nurt biblijnej tradycji łączącej wiarę przeżywaną i przynoszącą owoc z ideą „nowego życia”. Wystarczy przywołać na pamięć fragment Apokalipsy: „masz imię, które mówi, że żyjesz, a jesteś umarły” (Ap 3, 1), aby głębiej zrozumieć pełne duszpasterskiej pasji napomnienia Symeona gromiące nominalnych jedynie chrześcijan. Jeśli poznane tajemnice chrześcijańskiego *Credo* i regularny udział w liturgii Kościoła miałyby nie przemieniać serca człowieka, to zasłużyłby on tylko na tak surową ocenę:

Ci którzy nie zmienili się wcale wskutek działania, poznania i kontemplacji, jakżeż nie wstydzą się nazywać siebie chrześcijanami? Jakżeż nie drżą, gdy zasiadają z kapłanami i biorą udział w liturgii Ciała i Krwi Mistrza? ... Są chrześcijanami ci ludzie? Ale jaki chrześcijanin przyzna im to miano!¹²

b) *Napełnianie Duchem Świętym*

Duszpasterska tradycja Zachodu, która podkreślała zwykle sakramentalną jednorazowość przyjęcia Ducha Świętego, na pewno dozna pożytku, jeśli odnowi świadomość możliwości ponawiania i pogłębiania daru Ojca w „napełnieniu Duchem”, które może być różne od sakramentu Chrztu i Bierzmowania. Jest to zresztą tradycja biblijna („napełniajcie się Duchem” Ef 5, 18) i nieobca jest dawniejszej tradycji Zachodu. Sam św. Augustyn nauczał przecież, że Duch Święty obiecany jest także tym, którzy już Go mają (a więc ochrzczone), a nie tylko tym, którzy Go nie mają (a więc poganom): *non habenti quidem, ut habeatur; habenti autem, ut amplius habeatur* („nie mającemu” Ducha – „aby miał; mającemu – aby miał Go obficie”)¹³.

¹¹ Symeon Nowy Teolog, *Catéchese*, XIII, 66, w: *Catéchèses*, vol. II, *Sources Chrétiennes* 104, Paris 1964, s. 195.

¹² *Catéchese*, XV, 100-118: Sch 104, s. 231.

¹³ Św. A u g u s t y n, *Komentarz do Ewangelii Jana*, 74, 2.

W takiej też interpretacji trzeba odczytywać nauczanie Symeona Nowego Teologa, wielkiego mistrza duchowości Bizancjum, o napełnianiu Duchem Świętym, które ma zdarzyć się (a nawet – przydarzać więcej razy) w dojrzałym życiu wiary. Nauczanie to mieści się w tradycji skryptyurystyczno-patrystycznej i jest jej znakomitą ilustracją.

Dojrzała wiara poprzez uczynki miłości prowadzi do takiego poziomu relacji z Chrystusem, że człowiek wierzący poznaje z doświadczenia prawdziwość ewangelicznych obietnic.

Niech wszyscy chrześcijanie to wiedzą: Chrystus nie kłamie ... tym, którzy dowiodą miłości do Niego przez przestrzeganie przykazań, zgodnie z wyznaniem wiary, objawi się, tak jak to zapowiedział; przez swoje objawienie daje im Ducha Świętego jako Osobę, a w końcu, przez Ducha Świętego, On sam i Ojciec zamieszkują w nich i nie opuszczają ich ¹⁴.

Chodzi tu o doznanie nazwane przez mistrza z Bizancjum „Pieczęcią Ducha”. Jakkolwiek sformułowanie to odnosi się tradycyjnie do sakramentu Chrztu, to jednak, przez analogię, Symeon stosuje je do głębokiego poziomu duchowego poznania obecności Jezusa w życiu. „Pieczęcią” okazuje się świadome doznanie łaski, a więc mistyczne przeżycie chrześcijańskiej tajemnicy. Oto – mówi Symeon – gdy zostaniemy

naznaczeni Jego Pieczęcią ... uczyni nas godnymi poznania tajemnic Chrystusa. Nie mówię tu o tym poznaniu, które przekazuje się tylko przez słowo i słuch, ale o tym, które kontempluje się w rzeczywistości i w praktyce ... badajmy, czy jesteśmy naprawdę na tyle ubodzy, aby Królestwo niebios było wystarczająco nasze, żebyśmy mogli uważać jego posiadanie za pewne w uczuciach naszej duszy ¹⁵.

Warunkiem dostąpienia dobrodziejstwa duchowego błogosławieństwa jest pokora. Oparta o chrześcijańską naukę świadomość kondycji stworzenia potrzebującego łaski od Stworzyciela, który jako jedyny może przyjść z pomocą, otwiera na strumień darów łaski [*charis*], czyli właśnie charyzmatów [*charismata*].

Pokora wzrasta i mnoży się w duszach, przynosi owoc dla Boga, owoc świętości, charyzmatów Ducha Świętego ... tam też są oświecenia Ducha ¹⁶.

Pojawiający się wątek duchowego oświecenia charakterystyczny jest dla całej wschodniej i prawosławnej tradycji mistycznej. Łaska mistycznego

¹⁴ *Ethiques*, V, 417-423: SCh 129, s. 111.

¹⁵ Symeon Nowy Teolog, *Catéchese*, II, 148-161, w: *Catéchèses*, vol. I, *Sources Chrétiennes* 96, Paris 1963, ss. 195, 255.

¹⁶ *Catéchese*, II, 213-220: SCh 96, s. 259.

doświadczenia ujmowana tam była tradycyjnie jako „światło”, i to z konieczności światło dostrzegane na sposób duchowy¹⁷. Jest to jasność płynąca ze zwycięstwa Zmartwychwstania, a więc o charakterze wybitnie paschalnym, radosnym i triumfalnym. Stąd często mówiło się o poznaniu Boga w światłości [*dia photos*] jako o pierwszym ze szczebli wyróżnianych w klasycznej nauce prawosławia o trzech etapach życia duchowego, a więc jako punkcie wyjścia na drodze do Boga¹⁸.

Porównajmy z tą linią Tradycji zdania z *Katechez* Symeona, które łączą pokorę pokuty z darem Ducha Świętego i z doświadczeniem oświecenia duchowego:

Tam gdzie jest obfitość łez [pokuty], tam też rozbłyśka światło Boże; a tam gdzie rozbłyśka światło Boże, tam jest mnogość wszelkich dóbr i pieczęć Ducha Świętego odcisnięta w sercu, dająca wszelki owoc życia¹⁹.

W napełnieniu Duchem Świętym łączą się też wątki nauczania o biblijnym „nowym narodzeniu” i o prawdziwym, a nie tylko nominalnym, chrześcijaństwie: „ci, którzy nie zostali dopuszczeni do poznania i kontemplacji takiego piękna [Boga] ... jakże przyznać im imię chrześcijan? gdyż to, co rodzi się z ciała, jest ciałem, a to, co rodzi się z Ducha – duchem”²⁰.

Najpiękniejszym podsumowaniem tez o działaniu Ducha Świętego w sercu chrześcijanina jest niewątpliwie osobiste świadectwo człowieka, który może poświadczyć ewangeliczne prawdy tym, co sam przeżył. Symeon, formułując śmiało myśli swoich *Katechez* mógł oprzeć się nie tylko o wiedzę zdobytą ze studium teologii. Ważnym argumentem – przytoczonym przez niego samego – jest przeżycie prawdziwego „napełnienia Duchem Świętym” w czasie modlitwy. Ważne jest, by zauważyć, że doznanie zjednoczenia z Bogiem miało miejsce w czasie modlitwy liturgicznymi słowami „Święty Boże, Święty mocny”. Wskazuje to dowodnie na eklezjalne i liturgiczne zakorzenienia pobożności, która zaowocowała takim darem modlitewnym.

Zacząłem [modlić się słowami] «*Hagios ho Theos*», kiedy nagle wybuchnąłem łzami i porwany zostałem miłością Bożą, tak że nie zdołałbym przedstawić słowami radości i rozkoszy tego momentu ... i oto wielkie światło jaśniejące na sposób intelektualny ... wpadłem jakby w ekstazę. Zapomniałem, gdzie się znajduję i co tam robię, i wołałem tylko «*Kyrie eleison*» – gdyż, po odzyskaniu przytomności, ze zdumieniem zauważyłem, że to właśnie powtarzam. Ale kto mówił, albo kto poruszał mój język,

¹⁷ Por. Ł o s s k i, *Teologia mistyczna Kościoła wschodniego*, s. 201-202.

¹⁸ Por. P e v d o k i m o v, *Prawosławie*, Warszawa 1986, s. 140-149.

¹⁹ *Catéchese*, II, 269-272: SCh 96, s. 263.

²⁰ *Catéchese*, VII, 99-106: SCh 104, s. 95.

tego nie wiem, Bóg to wie. ... radość wielka, odczucie w umyśle, słodycz przekraczająca wszelką słodycz i to z wolnością i zapomnieniem wszystkich myśli o tym życiu²¹.

c) „Theosis” a grzeszność człowieka

Nauczanie Symeona Nowego Teologa o napełnieniu chrześcijanina Duchem Świętym przez wiarę czerpie również z zakorzenionej na Wschodzie idei przeobóstwienia” (*theosis*)²². Powtarza – jako oczywistą konsekwencję przyjęcia wiary – tradycyjną tezę w tej mierze: „dlaczego Bóg stał się człowiekiem? ... aby uczynić człowieka bogiem”²³. Oczywiście niebezpieczeństwo przechylenia szali w stronę pogańskiego u b ó s t w i e n i a człowieka i zatracenie w ten sposób chrześcijańskiego pojęcia p r z e b ó s t w i e n i a człowieka zostało u mistrza z Bizancjum zneutralizowane przez wyraźne wskazanie, że element Boży jest obecny w człowieku przez łaskę. Precyzyjniej zaś mówiąc – jest to łaska zamieszkania Ducha Świętego w sercu wierzącego. Nowotestamentalna nauka apostoła Pawła („czyż nie wiecie, żeście świątynią Boga i że Duch Boży w was mieszka?” – 1 Kor 3, 16) daje podstawę do mówienia o *theosis*, pod warunkiem, że rozumie się ją właśnie jako „napełnianie Duchem”, czy „chrzest w Duchu Świętym”:

Człowiek jest złączony z Bogiem zarazem duchowo i cieleśnie, ... gdyż w jedności istoty człowiek staje się potrójną hipostazą, przez łaskę ... ze swoim ciałem, swoją duszą i Duchem Bożym, w którym ma udział. Tak realizuje się to, co powiedział prorok Dawid: «Jesteście bogami i wszyscy synami Najwyższego»²⁴.

Pojęcie łaski potrzebnej do tak rozumianego *theosis* nie rozplywa się w nieokreśloności niewiedomego działania Bożego, ale konkretyzuje się w potrzebie łaski Chrtu (gdyż to ten sakrament przekazuje dar duchowy) i łaski wiary chrześcijańskiej (gdyż to właśnie wiara usposabia serce na osobiste spotkanie z Bogiem). Tym silniej dostrzeżemy ten aspekt nauki Symeona, jeśli zwrócimy uwagę na ugruntowaną u niego świadomość grzeszności człowieka. Daleki od dryfowania z pojęciem *theosis* w stronę apoteozy człowieka, stał mocno na gruncie biblijnej prawdy o zbawieniu, które przyszło do grzeszników:

²¹ *Catéchese*, XV, 7-103: SCh 104, s. 246/247.

²² Por. R. Rogowski, *Człowiek powołany do przeobóstwienia*, „Wrocławski Przegląd Teologiczny”, 3(1995) nr 1, s. 59-71.

²³ *Ethiques*, V, 31-34: SCh 129, s. 83.

²⁴ *Catéchese*, XV, 73-79: SCh 104, s. 229.

«Chrystus Jezus przyszedł na świat zbawić grzeszników, spośród których ja jestem pierwszy» (1 Tm 1, 15). Pierwszy ze zbawionych grzeszników, to on [Paweł]. Ty stań się więc drugim, stań się trzecim, stań się dziesiątym²⁵.

Wątek łączenia nauki o *theosis* (zakorzenionej od wieków w prawosławiu) z biblijnymi, ewangelicznymi obietnicami zamieszkania w sercu człowieka wierzącego Osób Trójcy Świętej jest niezmiernej wagi szczególnie dzisiaj. Coraz bardziej żywo przeżywa się przecież w chrześcijaństwie zachodnim działanie Ducha Świętego, coraz powszechniej odkrywa się pneumatologiczny wymiar wiary. Budzące się obawy dotyczące zapomnienia o pokutnym wymiarze życia znajdują swoją niezwykle celną odpowiedź w myślach Symeona. W pełni świadom „niewysłowionego piękna” otrzymanego objawienia i niezasłużonego daru oraz odkrywający, że „pewność została mu dana przebaczenia jego grzechów”, potrafił jednocześnie przyznać: „a jednak bardziej niż ktokolwiek z ludzi widziałem się pogrążony w grzechach”²⁶.

Tak wielka była nadzieja pokładana w możliwości przeżycia tu, na ziemi, „obietnicy Ojca” (por. Łk 24, 49), i tak głębokie rozumienie chrześcijaństwa jako życia w mocy Ducha, że wątplenie w ten wymiar wiary jawiło się Symeonowi jako graniczące z odrzuceniem Dobrej Nowiny. Nieprzyjmowanie do wiadomości, jak wielkie dary przygotował Bóg swoim wiernym, zinterpretowane zostało jako rodzaj niedowiarstwa, które jak najprędzej zastąpione musi zostać przez pełnię posłuszeństwa objawionemu Słowu Bożemu wraz z zawartymi tam obietnicami.

Nie pozwólmy się pociągnąć do niedowiarstwa, aż do zstąpienia do otchłani zatracenia! Nawet jeśli do tej pory nie mieliście nadziei dostąpić odczucia takich dóbr i dlatego o nic nie prosiliście, to przynajmniej teraz, gdy już uwierzyliście w rzeczywistość tych dóbr i w ich zgodność z Pismem Świętym, jeśli rozumiecie ich całościowy sens, to bądźcie całkowicie pewni, że już od teraz, świadomie [*gnostos*], dana jest nam, wierzącym, pieczęć Ducha Świętego.

Uwierzysz zaś, biegnijcie aby osiągnąć cel ... «proście a będzie wam dane, pukajcie, a otworzą wam», zarówno teraz, jak i w wieczności²⁷.

3. WNIOSKI

a) Cenną pomocą może posłużyć nam sprawdzenie, jakie wnioski sam Symeon wyciągał ze swojej nauki o doświadczalnym aspekcie wiary

²⁵ *Ethiques*, V, 158-162: Sch 129, s. 91.

²⁶ *Catéchese*, XVII, 57-63: Sch 104, s. 259.

²⁷ *Ethiques*, V, 500-510: Sch 129, s. 117.

chrześcijańskiej. Jedną z ważnych konsekwencji była konieczność posiadania integralnej wiary, wraz z jej afektywno-doświadczalnym wymiarem, aby móc dobrze posługiwać w Kościele jako pasterz lub nauczyciel. Symeon napominał swoich uczniów, aby nie wyobrażali sobie „że są duchowi, zanim nie otrzymali Ducha Świętego”, oraz przestrzega przed uzurpacją kościelnych urzędów w takim stanie ducha: „nie przystępujcie do godności higumena, nie śmieście bez obawy przyjmować kapłaństwa”²⁸.

„Nowy Teolog” staje tu w gronie nauczycieli chrześcijańskiego Wschodu, którzy przez wieki w taki właśnie sposób przypominali o charyzmatycznym wymiarze kościelnego urzędu pasterza i nauczyciela. Poprzednik Symeona, również noszący zaszczytny tytuł „Teologa”, Grzegorz z Nazjanzu, podobnymi słowami kreślił wizerunek przygotowania do posługi w Kościele. Przygotowanie to w żaden sposób nie mogło się ograniczyć tylko do intelektualnej formacji, ale uzupełnione być musiało ugruntowanym doświadczeniem chrześcijańskim. Nie chodziło przy tym o mgliste przeżycie jakiejś niesprawdzalnej wewnętrznej religijności, ale o konkretne doświadczenie wiary chrześcijańskiej w Sakramencie i Słowie, w modlitwie i kontemplacji.

Któż odważyłby się przyjąć kapłaństwo tak długo, jak wobec świętych i w ogniu wypróbowanych orzeczeń Bożych nie odczuł żaru w sercu, kiedy mu odkrywano tajemnice Pisma św.

Któż miałby odwagę myśleć o kapłaństwie, jeśli w kontemplacji nie zażył jeszcze, tak jak trzeba, rozkoszy Pańskiej ... i jeszcze nie stał się sam domem Boga żywego i w duchu żywym przybytkiem Chrystusa.

Któż by do kapłaństwa dążył, jeśli jeszcze nie zapoznał się – w życiu praktycznym i w kontemplacji – z imieniem Chrystusa i Jego mocami²⁹.

Na pewno nie należy rozumieć tej linii rozumowania jako zachęty do redukcji wiary tylko do wymiaru przeżycia. Niezbędnym elementem chrześcijaństwa jest przecież prawda, że „według wiary, a nie dzięki widzeniu postępujemy” (2 Kor 5, 7). Zbawienie jest dostępne dla człowieka w Kościele, Sakramencie i Słowie oczywiście również wtedy, gdy zabraknie przeżycia i ekstatycznego doświadczenia wewnętrznego. Tym niemniej, jako korekta zbyt dużego intelektualizmu, który prowadzi do metodycznego rugowania doświadczenia religijnego, ten wątek Tradycji godny jest podjęcia i kontynuacji.

²⁸ *Ethiques*, V, 520-525: Sch 129, s. 117.

²⁹ Św. Grzegorz z Nazjanzu, *Mowy wybrane*, Warszawa 1967, *Mowa* II, 96; II, 97; II, 98; s. 285.

b) Stosowane w ruchach charyzmatycznych modlitwy o „napelnienie Duchem Świętym”, o „chrzest w Duchu Świętym” czy o „wylanie darów Ducha Świętego” mogą znaleźć stosowną interpretację teologiczną również przy pomocy studium godnych zaufania świadków Tradycji. Symeon, mnich z Konstantynopola, na pewno może być za takiego reprezentanta Tradycji uważany. Godne więc uwagi jest, jak umiejętnie łączył żywe odczucie konkretnego działania Ducha Świętego z sakramentalnym wymiarem życia (Chrzest, Eucharystia) oraz z kontekstem eklezjalnym (doświadczenie Kościoła jako miejsca działania Ducha).

Duszpasterska tradycja w Kościele zachodnim zwykle zwracała uwagę na aspekt jednorazowości przyjęcia Ducha Świętego. Takie widzenia sprawy, aczkolwiek na pewno słuszne, domaga się pilnie uzupełnienia o przypomnienie możliwości odnawiania obecności Ducha Świętego lub Jego obfitszego przyjmowania. Chodzi tu o modlitewne prośby – różne od sakramentu Chrztu i Bierzmowania – ale w żaden sposób im się nie przeciwstawiające. Raczej mają one sięgać do sakramentalnych źródeł, aby uczynić je w pełni skutecznymi w życiu chrześcijańskim. Teologiczna myśl mnicha Symeona, systematycznie powracająca do prawdy o tym, że Duch Święty dawany jest w Kościele, przez sakramenty Kościoła, i przez włączenie się w liturgiczne modlitwy Kościoła, może tu służyć jako cenna pomoc godna wzięcia pod uwagę przez współczesnych katolików.

c) Godne uwagi jest, że nawet dla samego Symeona odkrycie afektywnego aspektu tej prawdy było zaskoczeniem, kłóącym się z niektórymi punktami otrzymanej przez niego wcześniej formacji teologicznej. Nauczony, że doświadczenie Ducha ograniczało się do czasów apostołskich oraz do wyjątkowych wypadków wielkich świętych, musiał zinterpretować swoje osobiste przeżycia, które mówiły mu, iż jest inaczej. Owocem jego teologicznej refleksji i wewnętrznych przemyśleń jest zachęta skierowana do wszystkich bez wyjątku, aby szukając Boga mogli Go poznać świadomie.

Ten najbardziej podkreślany przez Symeona punkt jego doktryny był jednocześnie tym, który wywoływał najwięcej kontrowersji. Chodziło o nauczanie na temat obecności Ducha Świętego w człowieku i na temat świadomości takiego stanu wewnętrznego. Świadome doświadczenie faktu „przebóstwienia” siłą rzeczy może z łatwością prowadzić do nadużyć i przejawskrawień. Łatwo tu o wynaturzenie polegające na tym, że fundamentu wiary szuka się w swoim przeżyciu, a przelotne iluzje i wrażenia utożsamia się z samym Bogiem. Taki rodzaj wiary niepostrzeżenie może wtedy przekształcać się w modne dzisiaj nurty kultury New Age. Współczesne realia niektórych wspólnot kościelnych mogą tu służyć jako ostrzegawczy przykład. Tym

ważniejsze więc jest odczytanie z tekstów Symeona tego, co ma wartość nieprzemijającą, aby zasymilować jego rozumienie pneumatologicznych obietnic Nowego Testamentu, tak silnie skoncentrowane na sakramencie, liturgii i Kościele.

Potrzebę takiej refleksji niech potwierdzą na koniec słowa kardynała J. Ratzingera:

Okres po Soborze w niewielkim stopniu spełnił nadzieje Jana XXIII ... jednakowoż jego modlitwy zostały wysłuchane: w sercu świata wyjałowionego przez racjonalistyczny sceptycyzm narodziło się nowe doświadczenie, przeżycie Ducha Świętego, które pobudziło do odnowy niemalże cały świat³⁰.

³⁰ Kard. J. R a t z i n g e r, *Raport o stanie wiary*, Kraków-Warszawa 1986, s. 132.

KS. HENRYK WEJMAN

WIECZNA WARTOŚĆ DUCHOWOŚCI MIŁOSIERDZIA CHRZEŚCIJANINA

WPROWADZENIE

Nie można mówić o duchowości miłosierdzia bez odniesienia jej do prawdy o miłosierdziu Boga. Jak trudno jest zrozumieć człowieka bez odniesienia do Boga, tak też nie można pojąć jego duchowości, a w tym przypadku duchowości miłosierdzia, bez zwrócenia jej do miłosierdzia samego Boga. Ono przecież stanowi jej fundament. Dlatego ukazanie wartości duchowości miłosierdzia jest niemożliwe bez zwrócenia najpierw uwagi na samą istotę tejże duchowości.

Ta precedencja wyznacza strukturę niniejszego przedłożenia. Określenie pojęcia miłosierdzia Bożego i w jego świetle tajemnicy człowieka pozwoli sprecyzować treść i zakres duchowości miłosierdzia, a to z kolei da podłoże do nakreślenia wartości tejże duchowości w spełnianiu się i uszczęśliwianiu człowieka.

1. MIŁOSIERDZIE BOŻE I CZŁOWIEK W JEGO TAJEMNICY

W tajemnicy Słowa Wcielonego Bóg objawił siebie samego zarówno w swojej naturze, jak i w swoim życiu osobowym. Dzięki temu człowiek poznaje, że w Bogu samym jest życie, które polega na wzajemnym udzielaniu się poszczególnych Osób Trójcy Świętej. Ojciec udziela się Synowi przez rozum, a Syn i Ojciec Duchowi Świętemu przez wolę. W tym akcie udzielania się nie ma żadnej formy posiadania jednej Osoby przez drugą, lecz pomiędzy Nimi istnieje nierozdzielna jedność, w której jednocześnie każda z Osób zachowuje swoją odrębność. Varillon wyraził tę prawdę w stwierdzeniu: „Ojciec jest Ojcem tylko przez Syna; Syn jest Synem tylko przez Ojca; Duch Święty jest Duchem tylko przez Ojca i Syna. Każda z Osób byłaby niczym, gdyby Inne nie czyniły jej wszystkim. Przyjęcie jest darem;

dar jest przyjęciem. Nigdzie nie ma posiadania”¹. W Trójcy Świętej istnieje odwieczna Komunia Osób, w której jedynym „prawem” Ich odniesień jest miłość².

Uczestnikiem tego naturalnego i przedwiecznego udzielania się Osób Trójcy Świętej stał się człowiek, którego Bóg powołał do istnienia. Od razu trzeba zaznaczyć, że to udzielanie się Boga nie wypływa z Jego interesowności, czy też potrzeby dopełnienia się, lecz jest aktem zupełnie bezinteresownym, wypływającym z Jego nieskończonej miłości. Niezwykle trafnie tę kwestię w odniesieniu do stworzeń, wśród których najdoskonalszą istotą jest człowiek, ujmuje błogosławiona siostra Faustyna, kiedy w *Dzienniczku* stwierdza: „Boże, któryś jest szczęściem sam w Sobie i nie potrzebujesz do tego szczęścia żadnych stworzeń, gdyż sam w Sobie jesteś pełnią miłości, ale z niezgłębionego miłosierdzia Swego powołujesz do bytu stworzenia i dajesz im udział w Swym wiekuistym szczęściu i w Swym wiekuistym życiu wewnętrznym, jakim żyjesz. Jeden Bóg w Osobie Troistej [...]. Choć obdarzyłeś ich Panie, tak hojnie blaskiem piękna i miłości, to jednak nic nie ubyło z pełni Twojej, o Boże, ani też ich piękno i miłość nie dopełniły Ciebie, boś Ty Sam w Sobie wszystko. [...] Nie byliśmy Ci potrzebni wcale do szczęścia Twego, ale Ty Panie, chcesz się podzielić własnym szczęściem z nami”³.

Miłosierdzie Boga więc wypływa z Jego natury i polega na darowaniu Siebie umiłowanemu człowiekowi dla jego dobra⁴. Teologia systematyczna określa je przymiotem Boga i zalicza do Jego działania *ad extra*, tj. „poza Siebie”, w przeciwieństwie do Jego działania *ad intra*, które jest odniesieniem miłości upodobania, jakie zachodzi między Osobami Boskimi⁵. W tym kontekście można powiedzieć, że miłosierdzie Boga jest czynem Jego nieskończonej i odwiecznej miłości. Swój początek ma w miłości Boga, a z kolei ta właśnie miłość przejawia się w miłosierdziu. Dlatego między miłością a miłosierdziem zachodzi nierozdzielny związek, który niezwykle trafnie uchwyciła błogosławiona siostra Faustyna, wyrażając go w obrazie kwiatu. „Miłosierdzie jest kwiatem, Bóg jest miłością, a miłosierdzie jest Jego czynem, w miłości się poczyna, w miłosierdziu się przejawia”⁶. To też tłumaczy wzniosłość i wielkość miłosierdzia wśród wszystkich doskonałości Boga,

¹ F. V a r i l l o n, *Pokora Boga*, Paryż 1982, s. 100.

² Por. M. S o p o ć k o, *Poznajmy Boga w Jego miłosierdziu*, Poznań 1949, s. 52 n.

³ S. F a u s t y n a, *Dzienniczek*, nr 1741-1743 (Odtąd będziemy cytować: Dz).

⁴ Por. W. S ł o m k a, *Miłosierdzie w chrześcijańskiej wizji człowieka*, w: *Wobec tajemnicy Bożego miłosierdzia* (red. L. Balter), Poznań 1991, s. 53.

⁵ Por. S. N o w a k, *Duchowość chrześcijańska a kult miłosierdzia Bożego*, w: *Posłannictwo Siostry Faustyny* (red. Cz. Drażek), Kraków 1988, s. 186.

⁶ Dz 651.

czemu daje świadectwo siostra Faustyna w słowach objawienia: „Powiedz, że Miłosierdzie jest największym przymiotem Boga; Wszystkie dzieła rąk Moich są ukoronowane miłosierdziem”⁷.

W tym stwierdzeniu oczywiście nie można doszukiwać się dowodu na hierarchizację przymiotów Boga. Ks. Ignacy Różycki, rozważając tę kwestię twierdzi, że miłosierdzie ujmowane w znaczeniu filozoficzno-teologicznym jest doskonałością natury Bożej i dlatego jest równe wszystkim innym doskonałościom. Ujmowane zaś w znaczeniu czynnościowym przewyższa inne doskonałości Boga, gdyż Jego skutki w świecie są największe⁸.

Na podstawie tej krótkiej analizy trzeba stwierdzić, że miłosierdzie Boże jest odwieczną i niezmienną doskonałością Boga, który usuwa wszelką nędzę i braki, spośród których największym jest brak istnienia, stający się przez to największym wołaniem do Jego miłosierdzia⁹. Wymowne w tym wymiarze stają się słowa papieża Jana Pawła II, które poniekąd stanowią podsumowanie rozległych dyskusji teologicznych na ten temat. „Jeśli niektórzy teolodzy twierdzą – pisze Papież – że miłosierdzie jest największym wśród przymiotów i doskonałości samego Boga, to Biblia, Tradycja i całe życie z wiary Ludu Bożego dostarcza z pewnością swoistego pokrycia tego twierdzenia. Nie chodzi tutaj o doskonałość samej niezgłębionej istoty Boga w tajemnicy samego Bóstwa, ale o doskonałość i przymiot, w którym człowiek z całą wewnętrzną prawdą swej egzystencji szczególnie blisko i szczególnie często spotyka się z żywym Bogiem. Stosownie do owych słów, jakie Chrystus wypowiedział do Filipa, „widzenie Ojca” – „widzenie” Boga przez wiarę – znajduje w spotkaniu właśnie z Jego miłosierdziem jakiś szczególny moment wewnętrznej prostoty i prawdy. Jest ona podobna do tej prostoty i prawdy, jaką znajdujemy w przypowieści o synu marnotrawnym”¹⁰.

Wyraźnie więc można zauważyć, że osobowo-podmiotowy charakter bytu ludzkiego, jego świadomość i wolność tłumaczą się miłosierdziem Boga, który powołał go do istnienia na swój obraz i podobieństwo (por. Rdz 1, 26-27).

⁷ Dz 301.

⁸ Por. I. R ó ż y c k i, *Miłosierdzie Boże. Zasadnicze rysy nabożeństwa do miłosierdzia Bożego*, Kraków 1982, s. 9 n. Teologowie grupują doskonałości Boga na wsobne i odnośne. Do wsobnych zaliczają: niezłożoność, niezmienność, wieczność, niezmienność, jedność, zaś do odnośnych: mądrość, dobroć, opatrność, sprawiedliwość, miłosierdzie: Por. J. W o r o n i e c k i, *Tajemnica miłosierdzia Bożego*, Poznań 1943, s. 78-80; M. S o p ó c k o, *Miłosierdzie Boga w dziełach Jego*, t. I, Londyn 1958, s. 10-11.

⁹ Św. Tomasz z Akwinu definiuje miłosierdzie Boże jako „odwieczną doskonałość Stworzyciela, Odkupiciela i Uświęciciela w Jego stosunku do stworzeń, a w szczególności do ludzi, przez którą Bóg wyprowadza stworzenia z nędzy i uzupełnia ich braki” (*STh.* I, q. 21, a. 3, c).

¹⁰ J a n P a w e ł II, *Dives in misericordia*, 13 (Odtąd: DM).

Dlatego człowiek, jako obraz Boga miłującego, nie da się uprzedmiotowić i nie może być w żaden sposób przez nikogo uprzedmiotowiany. Człowiek może siebie i drugiego dopiero właściwie zrozumieć w tajemnicy Boga – Wspólnoty Osób: Ojca, Syna i Ducha Świętego. W tajemnicy Bożego miłosierdzia ujawnia się też cała prawda o duchowym wymiarze jego egzystencji i nieśmiertelności jego ducha.

W akcie udzielenia życia, będącym fundamentalną odpowiedzią Boga na brak istnienia, zawiązała się między Bogiem-Ojcem a „zrodzonym” przez Niego człowiekiem stała i naturalna więź. Jest to więź miłości miłosiernej, która sięga samego jestestwa człowieka znacznie głębiej „niż niemowlę w łonie matki”¹¹. Przejawem tej więzi jest nieustanna troska Boga o człowieka, która jest zwykłą konsekwencją Jego natury. Wypływa ona – jak uczy Papież – z wierności Boga sobie samemu¹². Po prostu, Bóg jako źródło istnienia człowieka nie może nie być stróżem i gwarantem jego bytowania.

W tej wizji człowieka wyraźnie ujawnia się jego darmowy i potencjalny charakter. Człowiek zaistniał z daru miłości miłosiernej Boga, który jest mu jednocześnie zadany, tzn. że może on się spełniać tylko poprzez rozwój w ramach tej miłości¹³.

Takie zaistnienie człowieka dopuszcza jednak możliwość zejścia z prawidłowej drogi jego rozwoju, a nawet zrezygnowania ze swego wybrania. Z wolnością niejako związana jest możliwość niewierności wobec prawidłowości bycia i spełniania się jako człowieka. I właśnie z tym ostatnimi cechami ludzkiej egzystencji i ludzkiego losu szczególnie łączy się pojęcie miłosierdzia. Historia człowieka aż nadto wyraźnie to potwierdza. Lecz Bóg wierny swej miłości darowanej człowiekowi w akcie stwórczym i w akcie jego usynowienia, wydaje Swego Jednorodzonego Syna, który w ofiarnym akcie Krzyża dokonuje odkupienia człowieka. W akcie paschalnym Chrystusa Bóg najpełniej objawia Siebie samego w swoim miłosierdziu do człowieka, nadając jego życiu wartość i sens. „W tym objawieniu Ojca – pisze Papież – [...] tłumaczy się sens krzyża i śmierci Chrystusa. Bóg stworzenia objawia się jako Bóg odkupienia, jako Bóg, który jest wierny Sobie samemu, wierny swej miłości do człowieka i do świata, wyrażonej w dniu stworzenia. A miłość Jego nie cofa się przed niczym, czego w Nim Samym domaga się sprawiedliwość. I dlatego Synowi swojemu nie przepuścił, ale *Go dla nas grzechem uczynił*. Jeśli *uczynił grzechem* absolutnie Bezgrzesznego, to dlatego, aby objawić miłość, która zawsze jest większa od całego stworzenia, która jest Nim Samym, gdyż *Bóg jest Miłością*. A nade wszystko jest Ona większa od grzechu, [...]

¹¹ Dz 1076.

¹² Por. DM 4.

¹³ Por. W. S ł o m k a, art. cyt., s. 56.

potężniejsza od śmierci – stale gotowa dźwigać, przebaczać, stale gotowa wychodzić na spotkanie marnotrawnego dziecka, stale szukająca *objawienia się synów Bożych* [...]. To objawienie miłości nazywa się również miłosierdziem. To objawienie miłości i miłosierdzia ma w dziejach człowieka jedną postać i jedno imię. Nazywa się Jezus Chrystus¹⁴.

To właśnie w Chrystusie człowiek może w pełni zrozumieć siebie samego. Dopiero w Nim może do końca poznać cel i sens swego życia, a jednocześnie poznać kim jest Bóg sam w Sobie i jaki jest dla człowieka. Całą głębię tej prawdy przypomniał już papież Jan Paweł II w swojej pierwszej encyklice *Redemptor hominis*. „Właśnie Chrystus – Odkupiciel [...] *objawia w pełni człowieka samemu człowiekowi*. [...] Człowiek odnajduje w nim swoją właściwą wielkość, godność i wartość swego człowieczeństwa. Człowiek zostaje w Tajemnicy Odkupienia na nowo potwierdzony, niejako wypowiedziany na nowo. Stworzony na nowo! [...] Człowiek, który chce zrozumieć siebie do końca – nie wedle jakichś tylko doraźnych, częściowych, czasem powierzchownych a nawet pozornych kryteriów i miar swojej własnej istoty – musi ze swoim niepokojem, niepewnością, a także słabością i grzesznością, ze swoim życiem i śmiercią przybliżyć się do Chrystusa. Musi niejako w Niego wejść z sobą samym, musi sobie *przyswoić*, zasymilować całą rzeczywistość Wcielenia i Odkupienia, aby siebie odnaleźć. Jeżeli dokona się w człowieku ów dogłębny proces, wówczas owocuje on nie tylko uwielbieniem Boga, ale także głębokim zdumieniem nad sobą samym. Jakaż wartość musi mieć w oczach Stwórcy człowiek, skoro zasłużył na takiego i tak potężnego Odkupiciela, skoro Bóg *Syna swego Jednorodzonego dał*, ażeby on, człowiek, *nie zginął, ale miał życie wieczne*”¹⁵.

W Chrystusie dzięki miłosierdziu Boga został ocalony człowiek w swym człowieczeństwie. W Nim również człowiek „odkrywa” siebie samego i swoje najwyższe powołanie. Odsłonięta w miłosierdziu i poprzez miłosierdzie Boga prawda o człowieku wyznacza mu z kolei rodzaj i styl jego życia, tj. jego duchowość.

2. DUCHOWOŚĆ MIŁOSIERDZIA – STYL ŻYCIA CZŁOWIEKA WEDŁUG MIŁOSIERDZIA BOGA

2.1. Pojęcie duchowości miłosierdzia

Chcąc określić istotę chrześcijańskiej duchowości miłosierdzia należy najpierw zwrócić uwagę na samo pojęcie duchowości. Według *Instrumentum*

¹⁴ Jan Paweł II, *Redemptor hominis*, 9.

¹⁵ Tamże, 10.

laboris VIII Zwyczajnego Synodu Biskupów z 1990 roku duchowość „oznacza pewien «styl życia» albo «życie według Ducha» (por. Rz 8,9), «postępowanie według Ducha» (por. Rz 8,4), zespół postaw serc pobudzonych przez Ducha, a mianowicie przekonania, motywacji, decyzji” (nr 21). W tym sensie przez duchowość miłosierdzia będzie się rozumieć zespół odniesień jakie charakteryzują postawę miłosierdzia człowieka w stosunku do jego przedmiotu, którym jest miłosierdzie Boże.

Podstawą duchowości miłosierdzia jest objawiona prawda o Bożym miłosierdziu. Dlatego w tym kontekście duchowość miłosierdzia sprowadzać się będzie do osobistej interioryzacji tej prawdy przez człowieka i jego postępowaniu według niej. Z tak pojętej duchowości wynikają poszczególne jej aspekty, które brane oddzielnie tworzą części składowe postawy miłosierdzia, zaś wzięte razem stanowią dopiero o etosie miłosierdzia człowieka. Należą do nich: doznawanie miłosierdzia Bożego, życie miłosierdziem i świadczenie go bliźnim.

2.2. Aspekty duchowości miłosierdzia

2.2.1. *Doznawanie miłosierdzia Bożego.*

Powstawszy do istnienia z daru miłości miłosiernej Boga, człowiek nie jest istotą samowystarczalną, lecz bytem nieustannie otwartym na realizację siebie z pomocą innych. Nie może spełnić się bez nieustannego doznawania miłości miłosiernej Boga. W tym sensie jego duchowość jest niejako ontycznie duchowością miłosierdzia, której pierwszą i zasadniczą cechą jest zdolność przyjmowania miłosierdzia Bożego¹⁶. Bez tego świadczenia miłosierdzia ze strony Boga człowiek nie tylko nie może istnieć, ani się rozwijać, ale również nie może dostąpić uszczęśliwienia wiecznego. Dlatego doznawanie tej miłości miłosiernej ze strony człowieka stanowi zarówno warunek, jak i klimat jego duchowości miłosierdzia.

Pierwszym, który doznał tego miłosierdzia Boga Ojca jest Jezus Chrystus. „(On) w swoim zmartwychwstaniu – pisze Papież w encyklice – w sposób radykalny doznał na sobie miłosierdzia: owej miłości Ojca, która jest potężniejsza niż śmierć. I zarazem ten sam Chrystus, Syn Boży, który u kresu – a poniekąd już poza kresem – swego mesjańskiego posłannictwa okazuje siebie jako źródło niewyczerpalne miłosierdzia: tej samej miłości, która w dalszej perspektywie dziejów zbawienia w Kościele ma się potwierdzać stale jako potężniejsza niż grzech”¹⁷. Dlatego chrześcijanin

¹⁶ Por. S. Nowak, art. cyt., s. 189.

¹⁷ DM 8.

partycypując w życiu Chrystusa nieustannie uczestniczy w Jego doznawaniu miłosierdzia Boga Ojca.

Świadczone przez Boga w Chrystusie miłosierdzie winno się spotkać ze strony człowieka z postawą otwartości na nie. Miłosierdzie może być realizowane tylko w wolności. Dlatego Bóg oczekuje, aby człowiek przyjął je w sposób dobrowolny. Tylko tak przyjęte przez człowieka miłosierdzie może go spełnić, stając się jednocześnie wyrazem miłosierdzia wobec Chrystusa. Niezwykle dobitnie zilustrował tę prawdę Papież w encyklice o miłosierdziu, kiedy napisał: „Bóg objawia swoje miłosierdzie w sposób szczególny również przez to, że pobudza człowieka do miłosierdzia wobec swojego własnego Syna, wobec Ukrzyżowanego. Właśnie jako Ukrzyżowany Chrystus jest Słowem, które nie przemija, jest Tym, który stoi i kołaczę do drzwi serca każdego człowieka, nie naruszając jego wolności, ale starając się z tej ludzkiej wolności wyzwolić miłość, która nie tylko jest aktem solidarności z cierpiącym Synem Człowieczym, ale także jest jakimś «miłosierdziem» okazanym przez każdego Synowi Ojca Przedwiecznego. Czyż może być bardziej jeszcze w całym tym mesjańskim programie Chrystusa, w całym tym objawieniu miłosierdzia przez krzyż, uszanowana i podniesiona godność człowieka, skoro doznając miłosierdzia jest on równocześnie poniekąd tym, który «okazuje miłosierdzie»? Czyż Chrystus ostatecznie nie staje na tym stanowisku wobec człowieka także wówczas, gdy mówi: *Wszystko co uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, Mnieście uczynili?*”¹⁸. Zawsze w miłosierdziu dobroczyńca staje się jednocześnie dobrobiorcą.

W akcie stworzenia człowieka Bóg stał się jego ojcem i nie może się tego ojcostwa wyprzeć nawet wówczas, gdy człowiek od Niego odchodzi. To właśnie w takim momencie, jakim jest odejście człowieka, Bóg z racji na wierność sobie samemu w szczególny sposób pragnie na nowo odzyskać człowieczeństwo swego dziecka. Jako ojciec oczekuje jedynie z jego strony gestu zgody, tj. przyjęcia Jego miłosierdzia. Udzielenie zaś tej zgody staje się największym darem, jaki człowiek może dać Bogu, gdyż przez ten gest Bóg ponownie może wyrażać swoje ojcostwo wobec niego¹⁹. W tym kontekście duchowość miłosierdzia chrześcijanina wyrażać się będzie najpierw w uznaniu przez niego samego swojej godności i swojej wolności, której źródłem, szansą i gwarantem jest sam Bóg – Stwórca i Odkupiciel, a potem w akceptacji prawidłowości bycia i spełniania się jako człowieka. Właśnie podobieństwo do Boga ukazuje człowiekowi jako jedynemu na ziemi stworzeniu, które Bóg chciał dla niego samego, że „nie może się on odnaleźć

¹⁸ Tamże.

¹⁹ Por. DM 6.

w pełni inaczej, jak tylko przez bezinteresowny dar z siebie samego”²⁰. Afirmacja siebie jako stworzenia Bożego i świadomość doznawania miłosierdzia stanowi warunek otwarcia się człowieka na Boga i kształtowania tym samym swojej woli w postawie miłosierdzia.

2.2.2. *Życie miłosierdziem*

Doznający miłosierdzia człowiek wprawdzie musi je okazać samemu sobie, aby później mógł je świadczyć we właściwy sposób innym. Tę podstawową prawdę ludzkiej egzystencji siostra Faustyna trafnie wyraziła w słowach modlitwy skierowanej do Jezusa Chrystusa: „[...] trzeba wprawdzie Tobą żyć, aby Cię w innych poznać”²¹.

Ten wymiar duchowości miłosierdzia, wynikający z pierwszego, jakim jest doznawanie miłosierdzia, wyrażać się będzie w przyjęciu i okazywaniu przez człowieka sobie samemu, jako podmiotowi, dobra. W istocie chodzi o uznanie przez człowieka potrzeb osoby i zaspokajanie ich według zakodowanych w jego naturze prawidłowości z podporządkowaniem wszystkiego podstawowej wartości, jakim jest miłość oraz o umiejętność przebaczenia sobie samemu niedoskonałości z jednoczesnym zwracaniem się ku Bogu. Takie podejście człowieka wobec siebie jest równoznaczne z prawdziwą akceptacją siebie samego, której istota sprowadza się do zgody człowieka na samego siebie, na istniejące i odczuwane w nim potrzeby, a zarazem nie uleganie im i nie pozwalanie na to, aby one determinowały jego działanie.

Na tej płaszczyźnie miłosierdzie względem siebie ma głęboki związek z prawdą rozumianą w sensie realnego bycia człowieka w jego tożsamości i jego zależności relacyjnej. Prawda odsłania przed człowiekiem wielkość Dawcy – Boga, a jednocześnie pozwala mu dostrzec w sobie samym bogactwo, jakim został obdarowany. Można powiedzieć, że w tym wymiarze być miłosiernym wobec siebie samego, to uznać swoją tożsamość w prawdzie. Wyrazi się to nade wszystko w przyjęciu przez człowieka konkretnego typu swojej osobowości ze wszystkimi jej możliwościami i ograniczeniami, w uznaniu zakodowanych w jego naturze prawidłowości ludzkiego sposobu bytowania na każdym poziomie rozwoju i uszczęśliwiania i potwierdzanie ich aktami wolnego wyboru.

Konsekwencją tego faktu winno być ciągle nawracanie się człowieka, którego istota polega na nieustannym zwracaniu się ku Bogu jako Ostatecznemu Celowi. W tym wymiarze owe nawrócenie sprowadzać się będzie do

²⁰ KDK 24.

²¹ Dz 503.

„odkrywaniu miłosierdzia czyli owej miłości, która cierpliwa jest i łaskawa na miarę Stwórcy i Ojca – miłości, której *Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa* jest wierny [...] aż do krzyża – czyli do śmierci i zmartwychwstania swojego Syna”²². Każdy etap rozwoju duchowego człowieka jest właściwy i stosowny do tego nawrócenia. Dlatego ks. bp Stanisław Nowak wskazuje na kilka jego form. „Będzie to nawrócenie niewierzących, a więc odejście od niewiary do wiary; nawrócenie grzeszników, czyli odejście od stanu grzechu śmiertelnego do stanu łaski uświęcającej; a także nawrócenie ascetyczne – odejście od stanu przeciętności w życiu religijnym do stanu gorliwości i poświęcenia; jak wreszcie nawrócenie świętych, czyli decyzja na jeszcze doskonalsze życie”²³. Podjęcie tej kwestii nawrócenia prowadzi człowieka ku spełnieniu się, zaś jej niepodjęcie grozi mu samozatraceniem.

2.2.3. Świadczenie miłosierdzia bliźnim

Poznanie i uznanie miłosierdzia Boga przez człowieka orientuje go w sferę efektywnej miłości miłosiernej, która nie tylko należy do aspektów jego duchowości miłosierdzia, ale stanowi niejako nakaz kształtowania własnej tożsamości. Powołany z miłosierdzia Boga do bytu człowiek jest wezwany do bycia darem dla innych i nie może się spełnić inaczej, jak poprzez takie właśnie dawanie siebie na podobieństwo Boga. Świadczone miłość miłosierna umożliwia również człowiekowi rozumienie siebie samego i wszelkich jego odniesień.

Świadczenie miłosierdzia innym jest ludzką powinnością, która tłumaczy się miłosierdziem doznawanym ze strony Boga w Jezusie Chrystusie. Obowiązek ten Chrystus potwierdził swoją postawą i wyraził w potrójnej formie: wezwania do naśladowania Ojca niebieskiego: „Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny” (Łk 6,36), błogosławieństwa: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią” (Mt 5,7), kryterium sądu ostatecznego: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25,40). Wyraźnie więc widać, że świadczenie miłosierdzia staje się nakazem sprawiedliwości i stanowi o wielkości człowieka i szacunku dla jego godności.

Powinność świadczenia miłosierdzia innym tłumaczy się również naturą ludzkiego bytu i ludzkiej egzystencji. Wskazuje na to Papież, pisząc w encyklice o miłosierdziu, że „nawet człowiek niewierzący potrafi w Nim (Chrystusie) odkryć całą wymowę solidarności z ludzkim losem, a także doskonałą pełnię bezinteresownego poświęcenia dla sprawy człowieka: dla

²² DM 13.

²³ S. N o w a k, art. cyt., s. 193.

prawdy i miłości”²⁴. W Chrystusie ten obowiązek jest zrozumiały i czytelny zarówno dla wierzących, jak i niewierzących. Ze względu na godność ludzką, na co wskazuje Chrystus, nie wolno odmawiać miłosierdzia komukolwiek. Wprawdzie człowiek jest wolny i może odmówić miłosierdzia, ale każda taka odmowa godzi w jego człowieczeństwo i solidarność ludzką, a nade wszystko w możliwość rozwoju i samospełnienia się. Zaś świadczenie tego miłosierdzia stanowi nie tylko o jego etosie ewangelicznym, lecz warunkuje także objawienie się miłosierdzia Bożego zarówno w stosunku do świadczącego, jak i doznającego go. „Człowiek dociera – uczy Papież – do miłości miłosiernej Boga, do Jego miłosierdzia o tyle, o ile sam przemienia się wewnętrznie w duchu podobnej miłości w stosunku do bliźnich”²⁵.

Okazywanie miłosierdzia nie może sprowadzać się jedynie do okazjonalnych aktów chrześcijańskiej życzliwości, lecz ma być ewangelicznym procesem, obejmującym swym zasięgiem każdego bez wyjątku. Tę postawę Papież zalicza do kategorii powołania, które ma być „wytrwałym urzeczywistnieniem miłości jako siły jednoczącej i dźwigającej zarazem: miłości miłosiernej, która jest ze swej istoty miłością twórczą”²⁶. Także siostra Faustyna w *Dzienniczku* podkreśla jego permanentny i nieograniczony charakter. „Bądź zawsze miłosierna – odnotowuje w objawieniu słowa Chrystusa – jako Ja miłosierny jestem. Kochaj wszystkich z miłości ku Mnie, choćby największych wrogów, aby się mogło w całej pełni odbić w sercu twoim miłosierdzie Moje”²⁷.

Miłosierdzie można i trzeba świadczyć w różnej formie. *Dzienniczek* wskazuje na trzy formy, które nie świadczą o ubóstwie człowieka, lecz odpowiadają poszczególnym możliwościom jego wyrażania się i zalicza do nich: czyn, słowo i modlitwę²⁸. Te trzy formy wzajemnie się uzupełniają i dają pełny obraz miłosierdzia świadczonego²⁹.

Z dotychczasowej analizy wynika, że prawdziwa duchowość miłosierdzia nie może istnieć bez żadnego z trzech omawianych jej aspektów: doznawania miłosierdzia, życia nim i świadczenia go innym. Wszystkie te aspekty tworzą między sobą nierozzerwalną spójność i w całości nadają dopiero właściwy kształt duchowości. Nieuwzględnianie przez człowieka któregoś z nich

²⁴ Tamże, s. 7.

²⁵ Tamże, s. 14.

²⁶ Tamże.

²⁷ Dz 1695.

²⁸ Por. Dz 163. W innym zaś miejscu *Dzienniczka* siostra Faustyna podaje inną kolejność. „Jest potrójne wykonywanie miłosierdzia: słowo miłosierne – przez przebaczenie i pocieszenie; drugie – gdzie nie możesz słowem, to modlić się – i to jest miłosierdzie; trzecie – uczynki miłosierdzia” (Dz 1158).

²⁹ Por. Dz 742.

wypacza jego duchowość i nie służy jego samospelnieniu się i uszczęśliwieniu.

3. POTRZEBA KIEROWANIA SIĘ DUCHOWOŚCIĄ MIŁOSIERDZIA W ŻYCIU

Człowiek jako stworzenie Boże staje się w pełni dopiero rozumiały w swym bycie i w swojej egzystencji oraz w swej wielkości i szczęśliwości w tajemnicy miłosierdzia doznawanego ze strony Boga i miłosierdzia świadczonego na podobieństwo tego Boga. Faktycznie, człowiek nie może się spełnić inaczej jak przez bycie „dla”, tj. nieustanne miłowanie na podobieństwo Boga, który najpełniej objawił swoje miłosierdzie w Jezusie Chrystusie. To właśnie w Chrystusie człowiek poznaje miłość Boga Ojca oraz swoje najwyższe powołanie, które w tym wymiarze sprowadza się do bycia doskonałym przez czynienie miłosierdzia na podobieństwo miłosiernego Boga³⁰.

Dopiero takie realizowanie powołania, które jest powinnością spełnia człowieka w jego podmiotowości oraz decyduje o trwaniu w wiecznej szczęśliwości w komunii z Bogiem – Wspólnotą Osób: Ojcem, Synem i Duchem Świętym. Chrystus wyraźnie poucza, iż każdy gest miłosierdzia okazany bliźniemu jest gestem wyświadczonym Jemu samemu i zasługuje na nagrodę wieczną. „Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, weźcie w posiadanie królestwo, przygotowane wam od założenia świata! Bo byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie; byłem nagi, a przyodzialiście Mnie; byłem chory, a odwiedziliście Mnie; byłem w więzieniu, a przyszlście do Mnie” (Mt 25, 34-36).

Niepodjęcie zaś przez człowieka tej powinności jest równoznaczne odmowie miłosierdzia i staje się wyborem bycia poza komunią z Bogiem. Jest to wybór zmierzający do samozatrącenia człowieka i wiecznego unieszczęśliwienia, który Chrystus uszanuje w dniu sądu ostatecznego. „Idźcie precz ode Mnie, przekłęci, w ogień wieczny, przygotowany diabłu i jego aniołom! Bo byłem głodny, a nie daliście Mi jeść; byłem spragniony, a nie daliście Mi pić; byłem przybyszem, a nie przyjęliście Mnie; byłem nagi, a nie przyodzialiście Mnie; byłem chory i w więzieniu, a nie odwiedziliście Mnie” (Mt 25, 41-43).

Tak więc w realizacji Chrystusowego wezwania do miłości miłosiernej każdy człowiek ujmowany zarówno w życiu indywidualnym, jak i społecznym odnajduje się w godności swego człowieczeństwa i w godności dziecka Bożego. I tylko w tej miłości jest w stanie aktualizować swoje możliwości jako

³⁰ Por. KDK 22.

podmiotu, będąc sobą, a tym samym staje się „kimś”, tj. osiąga królewską godność, do której jest wezwany w Chrystusie³¹.

ZAKOŃCZENIE

W podsumowaniu trzeba powiedzieć, że duchowość miłosierdzia rozumiana jako styl postępowania według miłosierdzia Bożego stanowi szansę na rozwiązanie wszelkich problemów współczesnego świata, spośród których największymi są bezprawie i niesprawiedliwość. To właśnie kierowanie się miłością miłosierną na podobieństwo Boga pozwala przewyciężyć mającą swe źródło w grzechu antynomię wielkości i słabości człowieka przez dostrzeganie w obrazie nędzy jego godności, a przez przebaczenie win przywracanie mu wolności i umiejętności miłowania. Zaś w wymiarze społecznym kierowanie się tą miłością umożliwia właściwe kształtowanie obrazu współżycia społecznego i regulowanie jego mechanizmów w duchu poszanowania wartości i godności człowieka.

³¹ Por. W. Słomka, *Wolność i zniewolenie*, New Jersey 1988, s. 49-51.

KS. WŁODZIMIERZ WOŁYNIEC

CHRYSTUS, SŁOWO WCIELONE, PEŁNIA OBJAWIENIA

Wielokrotnie i na różne sposoby przemawiał niegdyś Bóg do ojców przez proroków, a w tych ostatecznych dniach przemówił do nas przez Syna. Jego to ustanowił dziedzicem wszystkich rzeczy, przez Niego też stworzył wszechświat. Ten Syn, który jest odbłaskiem Jego chwały i odbiciem Jego istoty, podtrzymuje wszystko słowem swej potęgi, a dokonawszy oczyszczenia z grzechów, zasiadł po prawicy Majestatu na wysokościach. On o tyle stał się wyższym od aniołów, o ile odziedziczył wyższe od nich imię (Hbr 1, 1-4).

Autor natchniony Listu do Hebrajczyków mówi o różnych sposobach przemawiania Boga do ludzi, czyli o różnych sposobach objawiania się Boga. Możemy wyróżnić stwórcze słowo Boga, przez które powstał wszechświat i utrzymywany jest w istnieniu. Znamy również słowo Boga jako słowo Przymierza i słowo prorockie, które wypowiadał Bóg w historii zbawienia. Autor natchniony mówi nam jednak, że istnieje jeszcze jeden sposób wypowiedziania się Boga, a mianowicie, poprzez Syna Bożego Jezusa Chrystusa. W związku z tym, pragniemy postawić pytanie, jakie cechy posiada wypowiedzianie się Boga przez Syna, czyli jakie jest Objawienie zawarte we Wcieleniu? Jaka też jest relacja tego Objawienia do objawienia kosmicznego i historycznego przekazanego przed Wcieleniem?

1. CHRYSTUS JAKO WYPEŁNIENIE SIĘ STWÓRCZEGO SŁOWA BOGA

W hymnie chrystologicznym św. Paweł pisze, że wszystko zostało stworzone „przez” i „dla” Chrystusa (zob. Kol 1, 16). Podobną prawdę przekazuje wyżej cytowany List do Hebrajczyków 1, 1-4, który mówi, że Bóg „przez Syna stworzył wszechświat” oraz że ustanowił Chrystusa „dziedzicem wszystkich rzeczy”. Na podstawie tych tekstów można wyprowadzić teologiczny wniosek, że Chrystus jest ostatecznym wypełnieniem się stwórczego słowa Ojca, czyli pełnią dzieła stworzenia.

Należy jednak stwierdzić, że Chrystus jest pełnią dzieła stworzenia nie tylko w swoim Bóstwie, ale również w swoim Człowieczeństwie. Inaczej mówiąc, Chrystus jako Człowiek jest wypełnieniem się Słowa stwarzającego i pełnią stworzenia. Według opisu biblijnego człowiek stworzony „na obraz i podobieństwo” Boga (Rdz 1,26) najlepiej spośród wszystkich stworzeń objawia swojego Stwórcę. Można powiedzieć, że najbardziej w nim zawarł Bóg swoje stwórcze słowo. A przecież Chrystus jest doskonałym, integralnym człowiekiem¹, jest „nowym Adamem”, zapowiedzianym przez pierwszego Adama, który był tylko „figurą” Chrystusa chwalebego (por. Rz 5, 14)².

Człowieczeństwo Jezusa Chrystusa, które jest Człowieczeństwem Boga, staje się najdoskonalszym i najpełniejszym wyrażeniem stwórczego Słowa. Równocześnie staje się ono pełnią Objawienia dla człowieka, nie tylko dlatego, że jest człowieczeństwem doskonałym, ale przede wszystkim dlatego, iż Jezus jako Osoba Boska jest Odwiecznym Słowem Boga, które stało się widzialne w ciele ludzkim. Dlatego Ewangelista napisał o Chrystusie: „ogłądaliśmy Jego chwałę, chwałę, jaką Jednorodzony otrzymuje od Ojca, pełen łaski i prawdy” (J 1, 14). Termin „chwała” (gr. *doksa*, hebr. *kabot*) określa istotę boską, która się objawia ludziom³, czyli w tekście ewangelicznym odnosi się do Syna Bożego, który stał się człowiekiem. Podobnie czytamy w Pierwszym Liście św. Jana: „To wam oznajmiamy, co było od początku, cośmy usłyszeli o Słowie życia, co ujrzeliśmy własnymi oczami, na co patrzyliśmy i czego dotykały nasze ręce – bo życie objawiło się” (1, 1-2). Pomimo różnych interpretacji tego tekstu wydaje się, że autor używa terminu „Słowo życia” w odniesieniu do Osoby Boskiej Syna Bożego, a zatem mówi o Bóstwie, które stało się widzialne i dotykalne w Chrystusie⁴.

Poprzez Człowieczeństwo Chrystusa, które jest „pełne łaski i prawdy” (J 1, 14), dokonuje się również zbawienie nadprzyrodzone mocą zjednoczonego z nim Bóstwa. Pismo św. nazywa zbawienie „nowym stworzeniem” (por. Ga 6, 15; 2 Kor 5, 17), dlatego Jezus Chrystus jako nowe stworzenie jest także w tym sensie wypełnieniem stwórczego Słowa Boga, który czyni wszystko „nowe”. Tak więc Człowieczeństwo Chrystusa objawia w pełni nowe stworzenie, które zostało odrodzone po grzechu pierworodnym i wyniesione do wysokiej godności⁵.

¹ Zob. W. Granat, *Jezus Chrystus – Syn Boży Wcielony*, w: *Jezus Chrystus*, red. W. Granat, E. Kopeć, Lublin 1988, s. 315-414, szczególnie s. 339-340.

² Por. KDK 22.

³ R. E. Brown, *Giovanni*, Assisi 1979, s. 47.

⁴ *Ewangelia św. Jana. Listy powszechne. Apokalipsa*, oprac. S. Mędała, w: *Wprowadzenie w myśl i wezwanie ksiąg biblijnych*, red. J. Frankowski, t. 10, Warszawa 1992, s. 74.

⁵ W związku z tym Sobór Watykański II mówi: „Tajemnica człowieka wyjaśnia się naprawdę

Chrystus jest pełnią stwórczego Słowa Boga jako Ten, który zmartwychwstał i zasiadł po prawicy Ojca, ponieważ „w Nim mieszka cała Pełnia: Bóstwo na sposób ciała” (Kol 2, 9). Wydaje się, że Paweł mówi w tym tekście o całkowitym przeobstwieńniu, gloryfikacji Człowieczeństwa Chrystusa po Zmartwychwstaniu i Wniebowstąpieniu⁶. Wywyższenie Ciała Chrystusa może być rozumiane także jako prawdziwe (choćby misteryjne) przeobstwieńnienie materii⁷.

Wypełnienie się stwórczego Słowa Boga, które wyraża się obecnie w uwielbionym Człowieczeństwie Jezusa, na końcu historii ukaże się jako „nowe niebo i nowa ziemia” (por. 2 P 3, 13; Ap 21, 1; a także Rz 8, 19-23). Dzieło stworzenia zostanie niejako wypowiedziane przez Boga na nowo, kiedy, zgodnie ze swoim planem, „wszystko na nowo zjednoczy w Chrystusie jako Głowie” (Ef 1, 10). Według idei rekapitulacji⁸ zawartej w Ef 1, 10, zjednoczenie całego stworzenia w Chrystusie zrealizuje się w Kościele chwalebny, kiedy nadprzyrodzona rzeczywistość całego Chrystusa objawi się w pełni w niebieskim Jeruzalem (por. Ap 21, 22-24)⁹ i kiedy chwalebny Chrystus „napelni wszystko” (Ef 4, 10) jako Głowa nowej, odkupionej ludzkości¹⁰.

Spośród Ojców Greckich już św. Ireneusz podkreślał ważność Ef 1, 10, uważając rekapitulację wszystkich rzeczy w Chrystusie za finalny moment Paruzji, która dokona się łącznie z powszechnym zmartwychwstaniem i sądem ostatecznym¹¹.

dopiero w tajemnicy Słowa Wcielonego. Albowiem Adam, pierwszy człowiek, był figurą przyszłego, mianowicie Chrystusa Pana. Chrystus, nowy Adam, już w samym objawieniu tajemnicy Ojca i Jego miłości objawia w pełni człowieka samemu człowiekowi i okazuje mu najwyższe jego powołanie. Nic więc dziwnego, że w Nim wyżej wspomniane prawdy znajdują swoje źródło i dosięgają szczytu. Ten, który jest obrazem Boga niewidzialnego (Kol 1, 15), jest człowiekiem doskonałym, który przywrócił synom Adama podobieństwo Boże, zniekształcone od czasu pierwszego grzechu. Skoro w Nim przybrana natura nie ulega zniszczeniu, tym samym została ona wyniesiona również w nas do wysokiej godności” (KDK 22).

⁶ Por. *Listy więzienne św. Pawła. Do Filipian. Do Kolosan. Do Filemona. Do Efezjan. Wstęp. Przekład z oryginału. Komentarz*, oprac. A. Jankowski, Poznań 1962, s. 261-262.

⁷ Zob. W. H r y n i e w i c z, *Pascha Chrystusa w dziejach człowieka i wszechświata*, Lublin 1991, s. 464.

⁸ Nazwa „rekapitulacja” pochodzi od greckiego czasownika *anakefalaioo*, który oznacza dosłownie „sprowadzać pod jedną głowę”. Por. *Wielki słownik grecko-polski Nowego Testamentu*, red. R. Popowski, Warszawa 1994, s. 35.

⁹ E. S c h i c k, „*Chrystus tak, Kościół nie!*”, Katowice 1993, s. 55-56.

¹⁰ Tamże, s. 96.

¹¹ S. I r e n e o d i L i o n e, *Contro le eresie*, I, 10,1, a cura di V. Dellagiacom, vol. 1, Siena 1984, s. 54.

Św. Jan Chryzostom wskazuje na dwa znaczenia terminu „rekapitulacja”. Pierwsze zawiera ideę krótkiego streszczenia lub zebrania czegoś, co wcześniej było wypowiedziane w sposób rozciągly; stąd w Ef 1, 10 jest mowa o tym, że w Chrystusie jest zawarte wszystko, co Bóg uczynił już wcześniej dla zbawienia ludzi¹². Doktor Kościoła dodaje jednak, że istnieje drugie znaczenie, a mianowicie rekapitulacja jako „odnowienie”. W tym wypadku św. Paweł mówi w Ef 1, 10 o tym, że na końcu historii Chrystus przywróci wszystko do pierwotnego stanu niewinności i szczęścia¹³. Taka interpretacja była powszechnie przyjęta przez Ojców Łacińskich, dlatego że greckie słowo *anakefalaiosasthai* zostało przetłumaczone w łacińskich wersjach Pisma św. na *restaurare* lub *instaurare* (odnowić)¹⁴. Warto jednak zauważyć, iż św. Hieronim zachował dokładniejsze tłumaczenie, a mianowicie *recapitulare*¹⁵.

Natomiast Teodoret z Cyru pisze o uniwersalnym znaczeniu rekapitulacji. Według niego, na końcu historii będą zgromadzeni przy Chrystusie jako Głowie nie tylko aniołowie i ludzie, lecz także cały kosmos, który zostanie przemieniony i stanie się niezniszczalny¹⁶.

Egzegeza średniowieczna była uzależniona przede wszystkim od egzegezy Ojców Łacińskich przyjmując ideę rekapitulacji w sensie odnowienia lub odrodzenia wszystkiego w Chrystusie. Jednak św. Tomasz z Akwinu odnosi tekst Ef 1, 10 w łacińskim tłumaczeniu „*instaurare omnia in Christo*” (odnowić wszystko w Chrystusie) nie tylko do aniołów i ludzi, lecz także do całego kosmosu, dlatego że dostrzega bardzo ścisły związek całego stworzenia z człowiekiem¹⁷.

Egzegeza współczesna jest w istocie zbieżna z zawartymi już w patrystyce sposobami interpretacji Ef 1,10. Chrystus jest więc środkiem ciężkości wszechświata, ośrodkiem wszystkiego, wszystko jest z Niego i do Niego skierowane; On jest punktem docelowym dziejów świata¹⁸. A zatem, Chrystus jest Głową nie tylko Kościoła (Ef 1, 22), ale także całego kosmosu.

Chrystus jest więc wypełnieniem stwórczego Słowa Boga w podwójnym znaczeniu. Pierwsze, naturalne, odnosi się do ludzkiej, naturalnej rzeczywis-

¹² Św. Jan Chryzostom, *In Epist. ad Ephesios homiliae*, I, 4 (PG 62, 16).

¹³ Tamże, I, 9-10 (PG 95, 823-826).

¹⁴ Np. św. Augustyn mówi o „odnowieniu” ludzi i aniołów, i to w tym sensie, że liczba upadłych aniołów zostanie uzupełniona przez liczbę zbawionych ludzi. Zob. św. Augustyn, *Enchiridion*, 61 (PL 40, 261).

¹⁵ Św. Hieronim, *In Epist. ad Ephesios commentarii*, I, 10 (PL 26, 483-484).

¹⁶ W tym sensie interpretuje także Rz 8, 19. 22. Zob. Teodoret z Cyru, *Interpretatio Epist. ad Ephesios*, I, 10 (PG 82, 511).

¹⁷ Św. Tomasz z Akwinu, *Super Epistolam ad Ephesios lectura*, c. I, lect. 3, w: *Super Epistolas S. Pauli lectura*, cura R. Cai, wyd. 8, t. 2, Romae 1953, s. 9.

¹⁸ Schick, „*Chrystus tak...*”, s. 36.

tości Jezusa; jest On pełnią Słowa stwarzającego jako doskonały, integralny człowiek. Równocześnie jako taki, jest On doskonałym, kosmicznym Objawieniem się Boga człowiekowi. Drugie znaczenie jest nadprzyrodzone, odnosi się bowiem do rzeczywistości Chrystusa uwielbionego lub przebóstwionego w duszy i ciele. Oba znaczenia uzupełniają się jednak, ponieważ cały kosmos zmierza do tego, aby stać się „nowym stworzeniem”, nie drogą naturalnej ewolucji, lecz poprzez przemieniającą moc Chrystusa. „Nowe stworzenie w Chrystusie” jako wypełnienie się stwórczego Słowa Boga objawi się dopiero na końcu historii, chociaż już zrealizowało się w Człowieczeństwie Jezusa Chrystusa. Dlatego, „nowe stworzenie” nie będzie zupełnie nową rzeczywistością, lecz rekapitulacją wszystkiego w Chrystusie chwalebny.

2. CHRYSTUS JAKO WYPEŁNIENIE SIĘ SŁOWA PRZYMIERZA I SŁOWA PROROCKIEGO

Przymierze Starego Testamentu było objawieniem się wierności, sprawiedliwości i miłości Boga poprzez Obietnicę i Prawo. W Chrystusie wypełnia się Obietnica w sposób najpełniejszy, a Prawo osiąga w Nim swoją doskonałość stając się doskonałym prawem wolności.

Można zauważyć, że niektóre obietnice wypowiedziane przez Boga w Przymierzu z Abrahamem spełniły się w historii jeszcze przed Chrystusem, np. potomstwo Abrahama, utworzenie narodu, wyzwolenie z niewoli i ziemia obiecana. Ale dopiero Wcielenie Syna Bożego wypełnia Obietnicę dotyczącą powszechnego zbawienia. To znaczy, że dopiero przez Chrystusa i w Chrystusie urzeczywistniają się słowa wypowiedziane do Abrahama: „wszystkie ludy ziemi będą sobie życzyć szczęścia takiego, jakie jest udziałem twego potomstwa” (Rdz 22, 18). Według św. Pawła zbawienie (szczęście) wszystkich ludzi będzie uzależnione od przynależności do Chrystusa, który jest potomkiem Abrahama (Ga 3, 16. 26-29).

Na temat wypełnienia się w Chrystusie Słowa Przymierza pisze Sobór Watykański II: „Przeto wybrał sobie Bóg na lud naród izraelski, z którym zawarł przymierze i który stopniowo pouczał, siebie i zamiary woli swojej objawiając w jego dziejach i uświęcając go dla siebie. Wszystko to jednak wydarzyło się jako przygotowanie i jako typ owego przymierza nowego i doskonałego, które miało być zawarte w Chrystusie, oraz pełniejszego objawienia, jakie dać miało samo Słowo stawszy się ciałem. «Oto dni nadchodzą, mówi Pan, i zawrę z domem izraelskim przymierze nowe... Położę zakon mój we wnętrzościach ich i na sercu ich napiszę go, i będę im Bogiem, a oni będą mi ludem» (Jr 31, 31-43). Chrystus ustanowił to nowe przymierze, a mianowicie nowy testament we Krwi swojej (por. 1 Kor 11,25), powołując

spośród żydów i pogan lud, który nie według ciała, lecz dzięki Duchowi zrość się miał w jedno i być nowym Ludem Bożym” (KK 9).

Tak więc Chrystus jest sam w sobie doskonałym Przymierzem i w Nim spełniają się wszystkie obietnice: nowy Lud Boży, nowe wyzwolenie z niewoli poprzez nową Paschę od stanu grzechu do wolności dzieci Bożych (por. Rz 8, 21).

Poprzez Wcielenie także Prawo osiąga swoją doskonałość i pełnię. Według św. Tomasza z Akwinu w Prawie można wyróżnić dwa elementy: cel Prawa, którym jest doprowadzenie ludzi do życia w sprawiedliwości i przykazania zawarte w Prawie. Wobec pierwszego i drugiego elementu, nowe Prawo jest wypełnieniem starego. Prawo Starego Testamentu nie mogło bowiem usprawiedliwić ludzi; było jedynie figurą i obietnicą nowego Prawa, które może uczynić ludzi sprawiedliwymi, zgodnie ze słowami Apostoła: „Co bowiem było niemożliwe dla Prawa, ponieważ ciało czyniło je bezsilnym, tego dokonał Bóg. On to zesłał Syna swego w ciele podobnym do ciała grzesznego i dla usunięcia grzechu wydał w tym ciele wyrok potępiający grzech, aby to, co nakazuje Prawo, wypełniło się w nas” (Rz 8, 3-4)¹⁹. Nowe Prawo posiada więc moc usprawiedliwienia, ponieważ nie jest tylko pouczeniem, nauką o tym, co słuszne i niesłuszne, lecz również łaską, która daje siłę do czynienia dobra²⁰.

Natomiast konkretne przepisy Starego Prawa zostają wypełnione poprzez naukę i czyny Chrystusa²¹. Dlatego *Katechizm Kościoła katolickiego* stwierdza, iż „doskonałe wypełnienie Prawa mogło być jedynie dziełem Boskiego Prawodawcy, narodzonego pod Prawem w osobie Syna. W Jezusie Prawo ukazuje się już nie jako wypisane na kamiennych tablicach, ale jako wyryte w głębi jestestwa ... w sercu (Jr 31, 33) Sługi, który, ponieważ *niezachwianie przynosi Prawo* (Iz 42, 3), staje się *Przymierzem dla ludzi* (Iz 42, 6)”²².

Św. Tomasz zauważa, że pewne przepisy rytualne (*caeremonialia*) Starego Prawa zostają całkowicie zniesione, ponieważ były jedynie zapowiedzią darów przyniesionych przez Chrystusa, natomiast przepisy sądowe (*iudicialia*) otrzymują swój pełny sens, jakim jest „miłość sprawiedliwości” (*amor iustitiae*)²³.

Przede wszystkim jednak należy podkreślić, że Prawo Chrystusa jest prawem doskonałej wolności (Jk 1, 25). Dlatego św. Paweł pisze: „Ku wolności

¹⁹ Św. Tomasz z Akwinu, *S. Th.*, I-II, q. 107, a. 2.

²⁰ „Lex nova est ipsa gratia Spiritus Sancti, quae datur fidelibus” (nowe Prawo jest łaską Ducha Świętego udzielonego wierzącym). *S. Th.*, I-II, q. 106, a. 1.

²¹ Tamże, q. 107, a. 2.

²² KKK 580.

²³ *S. Th.*, I-II, q. 107, a. 2, ad 1 i 4.

wyswobodził nas Chrystus. A zatem trwajcie w niej i nie poddawajcie się na nowo pod jarzmo niewoli!... Wy zatem, bracia, powołani zostaliście do wolności” (Ga 5, 1.13). Nowe Prawo jest prawem łaski i miłości (por. Ga 5, 4.14) oraz prawem Ducha (Rz 8, 2), w przeciwieństwie do starego Prawa, które jest „przestarzałą literą” (Rz 7, 6). Prawo Ducha prowadzi zatem do prawdziwej wolności, zgodnie ze słowami Apostoła: „Gdzie jest Duch Pański – tam wolność” (2 Kor 3, 17). W tekście tym słowo „Duch” nie określa tylko pewnego rodzaju prawa, przeciwnego staremu Prawu zgodnie z antytezą „duch – litera”, lecz oznacza osobę Ducha Świętego²⁴, który udziela duchowi ludzkiemu łaskę Chrystusa. On wypisuje w sercu człowieka Prawo Chrystusowe i rozlewa Jego miłość (por. Rz 5, 5). Z kolei dar łaski i miłości umożliwiają pełną wolność człowieka. Tak więc nowe Prawo nie tylko nakazuje miłować (czyniło to także stare Prawo), lecz przede wszystkim udziela mocy do wypełniania tego przykazania zgodnie z wolną wolą człowieka, ponieważ, jak pisze św. Tomasz, „przykazanie miłości może być wypełnione tylko z własnej woli; przeto nie usuwa wolności”²⁵.

Chrystus jest także wypełnieniem Słowa prorockiego. Nie tylko dlatego, że prorocy zapowiadali nowe i definitywne przymierze w czasach mesjańskich, ale przede wszystkim dlatego, że sam Jezus Chrystus jest doskonałym prorokiem.

W Starym Testamencie Mesjasz był zapowiadany jako wielki prorok. Świadczą już o tym słowa, które Bóg skierował do Mojżesza: „Wzbudzę im proroka spośród ich braci, takiego jak ty, i włożę w jego usta moje słowa, będzie im mówił wszystko, co rozkażę” (Pwt 18, 18). Następnie do Mesjasza jako eschatologicznego proroka odnoszą się słowa Trito-Izajasza: „Duch Pana Boga nade mną, bo Pan mnie namaścił. Posłał mnie, by głosić dobrą nowinę ubogim, by opatrywać rany serc złamanych, by zapowiadać wyzwolenie jeńcom i więźniom swobodę (Iz 61, 1 nn)”²⁶. Dlatego w czasach ziemskiego życia Jezusa oczekiwano Mesjasza także jako proroka, o czym świadczy pytanie skierowane do Jana Chrzciciela: „Czy ty jesteś prorokiem?” (J 1, 21). Trzeba jednak stwierdzić, iż nie wszyscy identyfikowali postaci Mesjasza z postacią proroka (por. J 1, 25). W każdym razie w Ewangeliach występuje motyw Chrystusa jako proroka obdarzonego mocą Ducha (szczególnie u św. Łukasza, np. Łk 4, 16-30; 9, 18-19.54; 11, 31-32.47-51)²⁷.

²⁴ E. Dąbrowski, *Appendices seu Excursus I. 2 Kor 3, 17*, w: *Listy do Koryntian. Wstęp. Przekład. Komentarz*, oprac. E. Dąbrowski, Poznań 1965, s. 484-491.

²⁵ *S. Th.*, II-II, q. 44, a. 1, ad 2.

²⁶ Zob. M. Cimosa, *Messianismo*, w: *Nuovo Dizionario di Teologia Biblica*, a cura di P. Rossano, G. Ravasi, A. Girlanda, Milano 1988, s. 937-953 (947).

²⁷ Zob. C. I. González, *Cristologia*, Casale Monferrato 1988, s. 189.

Jezus jest prorokiem dlatego, że został posłany przez Ojca, aby przekazać ludziom Jego słowo. W teofanii przemienienia Ojciec przedstawia Jezusa jako swojego umiłowanego Syna, którego powinni słuchać Jego uczniowie (Mk 9, 7 i par.). Sam Jezus ma świadomość, że Jego słowa mają boski autorytet. Świadczą o tym używane przez Niego słowa: „Amen, powiadam wam”, których znaczenie jest porównywalne do słów proroków: „Tak mówi Pan”²⁸.

Jezus jest jednak kimś większym niż prorok. Jest On bowiem świadomy nieprzemijalności swoich słów: „Niebo i ziemia przeminą, ale moje słowa nie przeminą” (Mk 13, 31; par.). Przede wszystkim jednak Jezus opiera się na swoim własnym autorytecie jako jedyny Mistrz (*Rabbi*): „Słyszeliście, że powiedziano..., a Ja wam powiadam” (Mt 5, 22. 28. 32. 34. 39. 44; por. J 8, 51)²⁹. Ponadto słowa Jezusa o wyjątkowej relacji i doskonałym poznaniu pomiędzy Jezusem i Ojcem: „Nikt też nie zna Syna, tylko Ojciec, ani Ojca nikt nie zna, tylko Syn i ten, komu Syn zechce objawić” (Mt 11, 27), świadczą o wypełnieniu się nauki o Bogu w nauczaniu Chrystusa. Dlatego św. Tomasz mógł napisać, iż w Chrystusie „Pan Bóg naucza bezpośrednio”³⁰. A zatem słowa Chrystusa są w pełnym znaczeniu ludzkimi słowami Boga.

Istnieje jeszcze jeden aspekt prawdy o wypełnieniu się słowa prorockiego w Chrystusie. Otóż, jest On równocześnie Tym, który naucza (Mistrzem), i Prawdą, która jest przekazywana. Według J 14, 6 Jezus Chrystus jest Prawdą. Dlatego Jego pośrednictwo prorockie w przekazywaniu prawdy jest najdoskonalsze i najbardziej bezpośrednie.

Ponadto Chrystus jest Objawiającym i Objawieniem nie tylko przez słowa, lecz także przez siebie samego, przez wszystkie swoje czyny: *verba et gesta* (KO 4). Dlatego zwyczajne widzenie Jezusa jest już oglądaniem Ojca (por. J 12, 45; 14, 9). Każdy czyn Chrystusa ma wartość transcendentálną, ponieważ ukazuje nam sposób istnienia Boga i pozwala nam poznać, kim On jest³¹.

Nauczanie Jezusa stanowi wypełnienie się Objawienia historycznego, czyli Słowa Przymierza i Słowa prorockiego, także w znaczeniu definitywnego zakończenia tego Objawienia. Istotnie, jak pisze Sobór Watykański II, „nie należy się już spodziewać żadnego nowego objawienia publicznego przed chwalebny ukazaniem się Pana naszego Jezusa Chrystusa (por. 1 Tm 6, 14 i Tt 2, 13)”³².

²⁸ Por. J. Galot, *Chi sei tu, o Cristo?*, Firenze 1984, s. 132-135.

²⁹ Por. R. Latourelle, *Teologia della Rivelazione*, Assisi 1986, s. 46.

³⁰ Św. Tomasz z Akwinu, *Ad Galatas*, c. I, lect. 2, w: *Super Epistolas S. Pauli lectura*, t. 1, cura di R. Cai, Romae 1953, s. 611.

³¹ Zob. J. Escrivá de Balaguer, *To Chrystus przechodzi*, Katowice 1992, s. 165.

³² KO 4.

3. CHRYSTUS JAKO WYPEŁNIENIE SIĘ HISTORII (PEŁNIA CZASÓW)

Czy istnieje ścisły związek pomiędzy wypełnieniem się historycznego Objawienia a wypełnieniem się historii? Inaczej mówiąc, czy w Chrystusie cała historia osiągnęła swoją pełnię?

W Nowym Testamencie spotykamy dwa terminy, które mają szczególne znaczenie w odpowiedzi na postawione pytania. Pierwszy, gr. *chronos*, określa czas w znaczeniu ogólnym, ściśle nie zdeterminowanym; można go nazwać „czasem ilościowym”, jako jakieś trwanie. Drugi termin to gr. *kairos*, który określa „czas stosowny”, „właściwą okazję”; można więc nazwać go „czasem jakościowym”³³. Oba terminy odnoszą się do zbawczych dzieł Boga; są niejako „miejscami” dokonywania się tych dzieł³⁴. Dlatego Chrystus, który doprowadza do końca zbawcze dzieło Boga, wypełnia równocześnie czas w sensie „ilościowym” (*chronos*) i „jakościowym” (*kairos*).

Na początku swojej publicznej działalności Jezus mówi: „Czas się wypełnił” (Mk 1, 15). Ponieważ w tym wyrażeniu użyte jest słowo *kairos*, możemy interpretować tę wypowiedź nie tylko w tym sensie, że nadszedł dla Jezusa stosowny moment do rozpoczęcia publicznego działania, lecz także w tym sensie, że Wcielenie Syna Bożego, który się objawia światu, jest wypełnieniem się i pełnią „czasu jakościowego”. Tak więc, wszystkie momenty szczególnego działania Boga w historii (*kairoi*) osiągnęły z chwilą przyjścia Chrystusa swoją pełnię.

Stwierdzamy zatem, że Wcielenie jest centralnym wydarzeniem całej historii: to, co się już dokonało w czasie przeszłym, było ukierunkowane na Chrystusa i w Nim znajduje swój sens; podobnie wszystko, co dokona się w czasie przyszłym, ma również swój sens i wartość w odniesieniu do Chrystusa, Pana życia i śmierci. Przyjście Chrystusa stanowi niejako wcielenie się boskiej wieczności w ludzkim czasie nadając mu w ten sposób wartość transcendentną. Chrystus jest bowiem fundamentem przeszłości i przyszłości, jest rzeczywiście „Alfą i Omegą”, „Początkiem i Końcem” (Ap 21, 6).

Chrystus jest również wypełnieniem się „czasu ilościowego”. Wskazuje na to tekst Ga 4, 4, w którym użyty jest termin *chronos*: „Gdy jednak nadeszła pełnia czasu, zesłał Bóg Syna swego”. Wydaje się, że Apostoł mówi nie tylko o wypełnieniu się pewnego okresu przygotowania Wcielenia, lecz także o zakończeniu się „czasu ilościowego” czyli o końcu historii. Zakończenie historii należy rozumieć w tym sensie, że każde wydarzenie historyczne po Wcieleniu

³³ Zob. A. M a r a n g o n, *Tempo*, w: *Nuovo Dizionario*, dz.cyt., s. 1529-1532 (1529).

³⁴ Zob. P. L i s z k a, *Wpływ nauki o czasie na refleksję teologiczną*, Warszawa 1992, s. 68.

odnosi się do Chrystusa jako Kogoś ciągle obecnego, zgodnie ze słowami autora natchnionego Listu do Hebrajczyków: „Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten sam także na wieki” (13, 8). On żyje ciągle wśród nas jako nieustannie przychodzący do nas *Eschaton*³⁵. Jego nieustanna obecność w każdym czasie historycznym po Wcieleniu nie jest tylko obecnością samego Chrystusa chwalebного, lecz również obecnością tajemnic Jego Życia, Śmierci i Zmartwychwstania, realnie obecnymi (choć sakramentalnie) w życiu Kościoła. Dlatego w *Katechizmie Kościoła katolickiego* czytamy, iż „całe bogactwo Chrystusa jest przeznaczone dla każdego człowieka. Chrystus nie żył dla siebie, ale dla nas, od chwili Wcielenia dla nas ludzi i dla naszego zbawienia aż do swojej śmierci za nasze grzechy (1 Kor 15,3) i Zmartwychwstania dla naszego usprawiedliwienia (Rz 4,25). Także teraz jeszcze jest On naszym Rzecznikiem wobec Ojca (1 J 2, 1), bo zawsze żyje, aby się wstawić za nami (Hbr 7,25). Ze wszystkim, co przeżył i wycierpiał za nas raz na zawsze, jest ciągle obecny przed obliczem Boga, aby teraz wstawić się za nami (Hbr 9,24) ... Wszystko, co Chrystus przeżył, czynił po to, abyśmy mogli przeżywać to w Nim i aby On przeżywał to w nas” (KKK 519 i 521).

Obecny czas Kościoła jest więc przedłużeniem czasu Nowego Testamentu. Wiemy jednak, iż jest on zdeterminowany oczekiwaniem na Paruzję uwielbionego Pana. A jednak pomiędzy czasem Kościoła i Paruzją zachodzi istotowa identyczność, to znaczy że „pod pewnym względem wydarzenia eschatyczne już zostały zrealizowane i to nie tylko w wymiarze indywidualnym, ale i społecznym, wspólnotowym, a zatem są już obecne w życiu Kościoła”³⁶.

Powracając do myśli zawartej w Liście do Hebrajczyków cytowanej we wstępie, możemy stwierdzić, iż Objawienie Boże osiąga swoją pełnię w Jezusie Chrystusie. Bóg wypowiedział wszystko w swoim Słowie, które stało się ciałem. W Nim jest pełnia stwórczego słowa Boga, słowa Przymierza i słowa prorockiego. Jezus Chrystus jest ostatecznym Słowem Ojca.

³⁵ Zob. R. E. Rogowski, *Światłość i tajemnica*, Katowice 1986, s. 374.

³⁶ Tamże, s. 375.

S. MAKSYMILIANA JAKUBASZEK

MATKA GAUDENCJA JAKO PRZEŁOŻONA
WROCLAWSKIEJ PROWINCJI SIÓSTR ŚW. JADWIGI
(1969 – 1992)

W niniejszym artykule przedstawimy tylko niektóre przejawy życia i działalności M. Gaudencji Niedzieli. Matka Gaudencja należy do najwybitniejszych postaci ze Zgromadzenia Jadwiżanek. Jej życie i bogata działalność, szczególnie we wrocławskiej prowincji sióstr św. Jadwigi, zasługuje na monograficzne opracowanie w przyszłości. Należała ona do zgromadzenia założonego w 1859 roku przez świątobliwego ks. prałata Roberta Spiske. Celem założonego przez niego zgromadzenia było wychowanie opuszczonych i zaniedbanych dzieci. Na uwagę zasługuje dynamika rozwoju śląskich zgromadzeń żeńskich w XIX i XX wieku. Na przełomie wieków posiadały one 520 domów (w tym czasie było zaledwie 18 męskich domów zakonnych). Do 1939 roku liczby te jeszcze poważnie wzrosły: na terenie archidiecezji wrocławskiej było wówczas 667 placówek żeńskich, a na terenie diecezji katowickiej – 140.

Aby lepiej zrozumieć trudny do uchwycenia w źródłach proces powstawania nowych zgromadzeń, należy wymienić pewne zjawiska, które w tym okresie cechowały Śląsk: szybkie przemieszczanie się mężczyzn i kobiet do osad przemysłowych, katolickie odrodzenie religijne w Niemczech po 1850 roku, wielkie potrzeby społeczne (ubóstwo, choroby, brak opieki nad dziećmi, zaniedbane szkolnictwo)¹. Zmienia się radykalnie i szybko pozycja kobiety w społeczeństwie. Zakon umożliwiał szybkie znalezienie dla siebie miejsca w społeczeństwie: była to pozycja pewna, wysoce honorowa i w dodatku bardzo potrzebna².

¹ B. K u m o r, *Historia Kościoła*, cz. VII, Lublin 1991, s. 151-154.

² K. D o l a, *Zgromadzenia żeńskie na Śląsku*, w: *W służbie Kościoła*, red. G. Niedziela, Wrocław 1986, s. 23.

Wielkim szczęściem dla Śląska było to, że począwszy od biskupa Melchiora v. Diepenbrocka (od 1850 r. kardynała) diecezja wrocławska miała wybitnych i świątobliwych duszpasterzy. Z wrocławskiego seminarium duchownego wychodzili nie tylko świątli kapłani – gruntownie wykształceni na uniwersytecie – ale ogromnie dynamiczni i zatroskani o życie duchowe swych wiernych duszpasterze. Od połowy XIX stulecia Śląsk stał się wielkim placem budowy kościołów i pod względem ilości świątyń w stosunku do wiernych jeszcze dziś znacząco wyróżnia się od innych regionów Polski. Jeszcze bardziej korzystnie wyróżniała się diecezja wrocławska od sąsiadujących z nią diecezji pod względem katechizacji dzieci i młodzieży. Dzięki wysokiemu poziomowi duchowieństwa i jego gorliwości, umiejętności rozwiązywania tzw. „kwestii społecznej”, i to na długo przed wiekopomną encykliką papieża Leona XIII *Rerum novarum* (15 V 1891), nie zadomowił się na Śląsku antyklerykalizm, a księża byli blisko problemów swych wiernych, którzy darzyli ich wysokim poważaniem.

Założyciel sióstr św. Jadwigi ks. R. Spiske był obok ks. Jana Schneidera, założyciela sióstr Marii Niepokalanej, ks. doc. dra Józefa Wicka, proboszcza parafii Najświętszej Maryi Panny na Piasku, ks. F. Fischera, współzałożyciela Elżbietanek, najbardziej przykładowym, gorliwym i inteligentnym pasterzem³.

1. BIOGRAM S. GAUDENCJI NIEDZIELI

a) Pochodzenie społeczne

Aniela Niedziela – s. Gaudencja była drugim dzieckiem z dziesięciorga rodzeństwa. Była córką Marcina i Klary z domu Babac. Urodziła się 29 X 1925 r. w Chróście Opolskiej. W niej też została ochrzczona w miejscowym kościele parafialnym w dniu 8 XI 1925 r. Chrzest otrzymała z rąk proboszcza tejże parafii ks. K. Chaleczka.

Aniela już jako mała dziewczynka była osobą wybitnie uzdolnioną. Interesowała się żywo otaczającym ją światem. Jeden z jej braci wyznał:

³ A. W. I z d e b s k a, *Działalność Zgromadzenia Sióstr Marii Niepokalanej w latach 1854-1939*, Rzym 1976; R. K a w k a, *Ksiądz Robert Spiske – wrocławski apostoł miłosierdzia*, Wrocław 1983 (mps pracy mgr w Bibl. PFT we Wrocławiu; M. M a c h a ł, *Sprawa beatyfikacji księdza Roberta Spiske (1821-1888). Studium kanoniczno-teologiczne*, Wrocław 1983; J. S w a s t e k, *Zarys życia i duchowości Slugi Bożego księdza Roberta Spiskego, Założyciela sióstr św. Jadwigi (Jadwiżanek)*, w: *Ludzie Kościoła katolickiego na Ziemi Śląskiej*, Zbiór studiów pod red. K. Matwijowskiego, Wrocław 1994, s. 78-95; J. S c h e t e r, *Historia Zgromadzenia Szarych Sióstr świętej Elżbiety. Przyczynek do katolickiego „Caritas” i misji w okresie ostatnich stu lat*, t. I, tłum. z j. niem. A. Schaefer, Wrocław 1991, s. 20-21.

„zawsze musiała mieć wszystko wyjaśnione od razu”⁴. Jej bystrość i inteligencja cieszyły rodzinę, która jeszcze wtedy nie domyślała się jej przyszłego powołania zakonnego; jak każde dziecko interesowała się zabawkami, zabawą z dziećmi. Bardzo chciała zawsze wiedzieć, co się dzieje w rodzinnym domu i w pracy przy gospodarstwie. Jeden z braci tak się wyraził o jej zainteresowaniach z okresu życia rodzinnego: „Nie wiem, czy to upór, czy naprawdę mocna wytrwałość, ale żadnej czynności, od najdrobniejszych począwszy do trochę większej pracy, nie zostawiała w formie niedokończonych; lubiliśmy z nią cokolwiek robić, była zawsze chętna i ustepliwa”⁵. Aniela nigdy nie chodziła do przedszkola. Po raz pierwszy dom opuściła, kiedy rozpoczęła swoją wędrówkę do szkoły podstawowej w 1932 r., która znajdowała się w Chróście Opolskiej. Choć żywo interesowała się życiem domowym, to jednak jej autentycznym „przyjacielem” stała się książka. Jej brat Marcin wyznał: „Z wielkim zapałem podchodziła do nauki; nie mieliśmy żadnych wątpliwości, że osiągnie w życiu coś wielkiego”⁶.

Pierwszym wielkim wydarzeniem w jej życiu był dzień I Komunii świętej, do której się pilnie przygotowywała. Przyjęła ją w czerwcu 1934 r. z rąk ks. Augustyna Klementa, proboszcza parafii Chróście Opolska.

Aniela pochodziła z rodziny, w której Bóg od kilku pokoleń powoływał kogoś do swojej wyłącznej służby. Jednym spośród jej krewnych był brat taty, ks. profesor Józef Niedziela. Urodził się on 12 III 1888 w Chróście pod Opolem, w rodzinie chłopskiej. Dzięki pomocy stryja, ks. Michała Przywory, po ukończeniu miejscowej szkoły ludowej dalszą naukę kontynuował w szkole średniej w Opolu. Maturę uzyskał w 1908 r. jako uczeń w państwowym gimnazjum katolickim św. Macieja we Wrocławiu. W gimnazjum działał w tajnej narodowej organizacji młodzieżowej ZMP „Zet”. W latach 1908-1912 odbył studia teologiczne na Uniwersytecie we Wrocławiu. W konwiktach był przewodniczącym podziemnej komórki „Swoi”. Założył ją z inicjatywy „Zetu” po przymusowej likwidacji Kółka Polskiego. Świecenia kapłańskie otrzymał 22 VI 1912 r. Za sympatyzowanie z polskim ruchem narodowym został przeniesiony z rodzinnej parafii do Brandenburga. Potem pracował też w parafii św. Józefa w Berlinie. W grudniu 1915 r. wrócił na Śląsk. Był wikarym w Sycowie, Lubecku i Ujeździe oraz w Bieruniu Starym. Od listopada 1918 r. czynnie uczestniczył w działalności narodowej na Opolszczyźnie. Założył m.in. Kółko Oświatowe w rodzinnej Chróście, wielokrotnie przemawiał na wiecach polskich. Wraz z kilkoma działaczami „Zetu” powołał w 1919 r.

⁴ M. J a k u b a s z e k, *Matka Gaudencja Niedziela jako przełożona Prowincji Wrocławskiej Zgromadzenia Sióstr św. Jadwigi w latach 1969-1992*, PFT Wrocław 1996, maszynopis, s. 68.

⁵ Tamże, s. 68.

⁶ Tamże, s. 69.

Towarzystwo Oświaty na Śląsku im. św. Jacka. Z ramienia Polskiego Komitetu Plebiscytowego był mężem zaufania na powiat strzelecki.

Od 1 stycznia 1920 r. pracował w Wydziale Kościelnym Polskiego Komisarjatu Plebiscytowego oraz w Sekcji Teologicznej; celem obu tych instytucji było uświadomienie ludności górnośląskiej, że głosować za Polską powinni nie tylko z powodów narodowościowych, ale i religijnych. Do zadań Wydziału Kościelnego należało utrzymywanie kontaktu z Watykanem i przeciwdziałanie skutkom niemieckiej propagandy.

Następnie w 1919 r. ks. Józef Niedziela był jednym z organizatorów Okręgu Śląskiego PCK. W szeregach PCK brał udział w III Powstaniu Śląskim, w akcji sanitarnej i aprowizacyjnej. Po upadku powstania kierował Wydziałem Opieki PCK nad uchodźcami na Opolszczyźnie.

W lipcu 1929 r. został proboszczem w Bielszowicach. Po wybuchu II Wojny Światowej opuścił we wrześniu 1939 r. Śląsk, udając się na tułaczkę. Dnia 16 X 1939 r. został aresztowany, ale wkrótce został zwolniony z więzienia i wrócił do Bielszowic. Kuria Metropolitalna Wrocławska powierzyła mu 13 grudnia 1939 r. administrację parafii mysłowskiej. Został ponownie aresztowany 30 IV 1940 r., przebywał przez miesiąc w katowickim więzieniu, skąd 16 maja został przetransportowany do obozu koncentracyjnego w Gusen, stamtąd został przewieziony 8 XII 1940 r. do Dachau. Wraz z transportem więźniów przeznaczonych do zagazowania przewieziony został 18 V 1942 r. do Hartheim. Zmarł dnia 8 VII 1942 r.⁷

Aniela знаła go osobiście, gdyż przez jakiś czas przebywała u ks. J. Niedzieli na plebanii, po ukończeniu IV klasy szkoły podstawowej, kiedy jej wujek zaproponował rodzinie, aby dalszą naukę kontynuowała w szkole polskiej. Rodzina zgodziła się na tę propozycję i Aniela wyjechała do Zabrze (woj. katowickie), gdzie została przyjęta do internatu i rozpoczęła z wielkim zapałem naukę w polskim gimnazjum. Jej pobyt w internacie żywo interesował się wspomniany wujek, który w tym czasie był proboszczem w jednej z dzielnic Zabrze (w Zabrze-Bielszowicach). W tym czasie zapoznała się ona ze Zgromadzeniem Sióstr św. Jadwigi w Katowicach-Bogucicach; jako młoda dziewczyna chętnie odwiedzała bogucicki konwent sióstr.

Odwiedziny przez nią rodzinnego domu były zawsze, jak wyznała jej młodsza siostra – „wielkim przeżyciem dla jej braci i sióstr. Choć pokochała bardzo naukę, to jednak przyjazd do rodzinnej miejscowości i czas spędzony w rodzinie traktowała jako sprawę wielkiej wagi”⁸.

⁷ A. G r a j e w s k i, *Józef Niedziela*, w: *Słownik biograficzny katolicyzmu społecznego w Polsce*, red. R. Bender [i in.], Lublin 1994, s. 149-150.

⁸ M. J a k u b a s z e k, *Matka Gaudencja Niedziela jako przełożona*, s. 70.

Sakrament Bierzmowania przyjęła 6 września 1938 r. z rąk arcybiskupa metropolity wrocławskiego – kardynała dr Adolfa Bertrama i otrzymała imię Teresa. Aż do wybuchu wojny Aniela pozostawała w domu rodzinnym. Po wybuchu wojny w 1939 r. wyjechała do swojej najbliższej rodziny do Rybnika, gdzie jej wujek Wincenty Niedziela ochraniał ją przed złymi następstwami wojny. W tym okresie nauczyła się biegle pisać na maszynie. Udoskonaliła wówczas znajomość języka niemieckiego i chociaż się ukrywała, została powołana do pracy w armii niemieckiej, gdzie otrzymała stanowisko sekretarki w sądzie wojskowym. Do domu rodzinnego wróciła w 1946 roku. A oto zeznanie jej siostry Marii o życiu Anieli po 1939 r.: „Przez cały czas pobytu jej poza domem mieliśmy z nią bardzo mało kontaktu, a kiedy wojna stawała się coraz okrutniejsza, wszyscy myśleliśmy, że już do domu nigdy nie wróci, Bóg jednak zrządził inaczej”⁹.

W 1946 r. podjęła naukę wraz ze swoim młodszym bratem Antonim w gimnazjum w Opolu. W ciągu jednego roku przerobiła wszystkie przedmioty z dwóch lat gimnazjalnych. O jej nauce w Opolu tak zeznał jej brat Antoni: „Uczęszczała w Opolu do liceum wieczorowego, uczyła się bardzo pilnie, ani jednej godziny przed zajęciami nie zmarnowała”¹⁰.

b) Wstąpienie do Zgromadzenia Sióstr św. Jadwigi

Aniela jak najszybciej pragnęła ukończyć gimnazjum, aby rozpocząć studia w Lublinie. Po maturze udała się w 1947 r. do Lublina i została przyjęta na studia w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. W tym też roku nawiązała znajomość z siostrami św. Jadwigi z Katowic (Bogucice) i została postulanką w 1950 r.

Oto relacja brata Marcina odnośnie jej powołania: „Wyczuwaliśmy już dużo wcześniej jej zapal do życia zakonnego. Kiedy nam powiedziała o swojej decyzji poświęcenia się Bogu w życiu zakonnym, odczuliśmy z jednej strony wielką radość, iż Bóg wejrzał na naszą rodzinę, ale i smutek, że nas opuści na zawsze, wiedzieliśmy jednak, że wytrwa w powołaniu”¹¹.

Przez pierwsze dwa lata studiów odwiedzała rodzinę, która już знаła jej zamiar poświęcenia się Bogu w zakonie. W czasie studiów zaczęło pogarszać się jej zdrowie; miała coraz większe kłopoty z gardłem. Dlatego jej lekarz zaproponował przerwę w studiach. Do Zgromadzenia Sióstr św. Jadwigi w Katowicach-Bogucicach została oficjalnie przyjęta 6 sierpnia 1950 r.¹²

⁹ Tamże.

¹⁰ Tamże, s. 70.

¹¹ Tamże, s. 71.

¹² Tamże, s. 71.

c) Śluby i profesja wieczysta

Po dwóch miesiącach pobytu w Zgromadzeniu wstąpiła jako aspirantka do postulatu; przez jeden rok przygotowywała się do nowicjatu; habit zakonny otrzymała 29 IX 1951 r. W czasie obłóczyn otrzymała imię zakonne Gaudencja. Po odbyciu nowicjatu w dniu 14 IX 1953 r. złożyła pierwszą profesję. Przez pięć lat po profesji zakonnej odnawiała co roku swoje śluby; dnia 14 IX 1958 roku złożyła profesję wieczystą. Siostra Gaudencja jako profeska wykonywała różne prace zakonne, które zlecały jej przełożone w Zgromadzeniu. Władze zakonne dostrzegły w tym czasie u niej rzadko spotykane uzdolnienia i zapał do nauki, dlatego skierowały ją na dalsze studia specjalistyczne na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

d) Studia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim

Po profesji wieczystej kontynuowała przerwane przez chorobę gardła studia z zakresu historii w Lublinie na Wydziale Humanistycznym KUL. Po odbyciu studiów historycznych i złożeniu wszystkich przepisanych egzaminów uzyskała w 1956 r. stopień magistra nauk humanistycznych z zakresu historii.

Po ukończeniu studiów wróciła do Domu Prowincjalnego w Katowicach-Bogucicach. Otrzymała tu pracę w zakonnej bibliotece i jednocześnie odbyła kurs bibliotekarski w Katowicach. Następnie została przeniesiona do Brzezin Śląskich, gdzie pracowała w biurze Państwowego Domu Specjalnego. Ponadto zajmowała się nauczaniem religii w miejscowej parafii.

Władze zakonne przeniosły ją 1 VII 1958 r. z Brzezin do Domu Prowincjalnego w Katowicach-Bogucicach i zleciły jej opracowanie historii Zgromadzenia oraz uporządkowanie biblioteki. Od 1 VII 1959 roku do 15 II 1962 pracowała w kancelarii prowincjalnej. Od 16 II 1963 roku do 30 VI 1966 pełniła obowiązki mistrzyni nowicjatu. Następnie od 1 IX 1966 roku do 30 VII 1969 była kierowniczką w Domu Opieki w Sosnowcu. Wielkim wydarzeniem w życiu s. Gaudencji było przeniesienie jej do prowincji wrocławskiej, gdzie po otrzymaniu dekretu od Prymasa Polski ks. kard. Stefana Wyszyńskiego 24 V 1969 roku objęła urząd przełożonej prowincjalnej we Wrocławiu. Funkcję tę pełniła aż do swojej śmierci. Na kapitule generalnej, która odbyła się 15 VIII 1980 roku została wybrana na stanowisko radnej generalnej.

e) Działalność naukowa

Wszystkie prace s. Gaudencji należą do rozpraw oryginalnych i pionierskich. Oparte są w dużym stopniu na materiale archiwalnym. Dzięki temu jej

prace zachowują na długo swoją wartość. Autorka wprowadziła do naukowego obiegu wiele informacji i to nie tylko z zakresu historii swego zgromadzenia, ale i śląskiej monasteriologii i dziejów jej rodzinnego Śląska, którego historię i duchową kulturę głęboko pokochała. Już jej pierwsza rozprawa pt. *Szkic historyczny Zgromadzenia Sióstr św. Jadwigi* (Katowice 1959, ss. 200) ma pionierski charakter.

Z okazji rocznicy 125-lecia założenia Zgromadzenia zorganizowała w domu macierzystym we Wrocławiu, wraz z matką generalną Michaelą Andörfer, sympozjum naukowe. Wszystkie wygłoszone referaty zostały opublikowane pod jej redakcją w roku 1986 we Wrocławiu w pracy pt. *W służbie Kościoła. 125 lat Sióstr św. Jadwigi*. Należy jednak zauważyć, że w tej książce liczącej 269 stron druku jej twórczość naukowa wypełniła aż 185 stron. W 1985 r. wydała we Wrocławiu cenne studium pt. *Jadwiżanki w służbie Kościoła*. W pracy tej przedstawiła historię Jadwiżanek od 1859 aż po czasy jej współczesne. Jest to znakomite studium oparte na materiale archiwalnym, przeprowadzonych wywiadach i literaturze, głównie niemieckiej. Należy tu zauważyć, iż nikt poza nią nie był bardziej kompetentny, z racji profesjonalnego wykształcenia i znajomości historii Śląska w XIX i XX wieku oraz znajomości problematyki sióstr św. Jadwigi w czasach najnowszych, do napisania tego typu obszernego dzieła. Na tej linii należy umieścić również jej pracę o historii sióstr św. Jadwigi w prowincji wrocławskiej; ukazała się ona drukiem już po jej śmierci¹³.

Należy również zaznaczyć, że przed drukiem rozprawy doktorskiej ks. Michała Machała pt. *Sprawa beatyfikacji księdza Roberta Spiske (1821-1888). Studium kanoniczno-teologiczne* (Wrocław 1993) i o. Władysława Kluza pt. *Apostoł Wrocławia ks. Robert Spiske (1821-1888)* (Wrocław 1984), jej prace na temat historii Zgromadzenia Sióstr św. Jadwigi oraz działalności zakonodawczej ks. Roberta Spiske były jedynymi w języku polskim opracowaniami naukowymi związanymi z historią Jadwiżanek i duchowością Założyciela. One też służyły za niezastąpione źródło informacji dla historyków i dziennikarzy, którzy napisali prace dodatkowe o Jadwiżankach i ks. prałacie R. Spiske, założycielu zgromadzenia sióstr św. Jadwigi. Prace jej odznaczają się też wysokimi walorami naukowymi, tak w aspekcie formalnym, jak i merytorycznym.

¹³ A. Niedziela (s. Gaudencja), *Zgromadzenie sióstr św. Jadwigi. Prowincja wrocławska, w: Żeńskie zgromadzenia zakonne w Polsce 1939-1947*, t. IX, pod red. A. Chruszczewskiego [i in.], Lublin 1995, s. 173-217.

2. POSŁUGA M. GAUDENCJI NA STANOWISKU PRZEŁOŻONEJ WROCŁAWSKIEJ PROWINCJI SIÓSTR ŚW. JADWIGI

Jak już wyżej wzmiankowaliśmy, na mocy dekretu Prymasa Polski z dnia 24V 1969 r. Matka Gaudencja objęła w 1969 r. urząd przełożonej prowincjalnej. Jej zadania w domu prowincjalnym objęły szeroki wachlarz spraw natury organizacyjnej.

Matka Gaudencja, wraz ze swym zarządem, już od początku swego urzędowania zabiegała o odzyskanie zagrabionej przez władze państwowe własności zakonnej. Z relacji otrzymanej od s. Roberty, byłej wikarii prowincjalnej, dowiadujemy się, że „dokonała wielkich starań i zabiegów dla odzyskania domu macierzystego Zgromadzenia i obiektu przy ulicy Pivnej – dawnego Domu Dziecka oraz domów filialnych w Szalejowie Górnym, Kwielicach i Wawrzeńczycach”¹⁴.

Po prawnym odzyskaniu zagrabionej przez władze państwowe własności przeprowadziła kapitalny remont domu macierzystego. O pracach remontowych m. Gaudencji tak się wyraziła s. Mercedes, była przełożona prowincjalna wrocławskiej prowincji sióstr św. Jadwigi: „Po wielu zniszczeniach wojennych m. Gaudencja podjęła energicznie i systematycznie dalszy ciąg remontów i ulepszeń Domu Macierzystego naszego Zgromadzenia we Wrocławiu oraz placówek filialnych”¹⁵.

W czasie swego urzędowania m. Gaudencja założyła dwie nowe placówki Zgromadzenia – w Ścinawie i Mirsku. Dzięki tym placówkom Jadwiżanki poszerzyły zakres swej działalności.

O umiłowaniu przez m. Gaudencję Zgromadzenia tak się wyraziła s. Mercedes: „Z umiłowania Pana Boga nade wszystko oraz pragnienia miłości i poświęcenia się dla bliźnich wypływało jej powołanie zakonne. Oddała się całkowicie Panu Bogu w Zgromadzeniu z wielką miłością i poświęceniem dla bliźnich, oddawała bez reszty swoje siły jak i zdolności bliźnim. Można do niej zastosować słowa Pisma Świętego: „Miłość Chrystusa przynagła nas” (2 Kor 6,14)¹⁶.

Po zakończeniu najpilniejszych prac remontowych w prowincji zajęła się sprawą wyniesienia do chwały ołtarzy Założyciela Sióstr św. Jadwigi ks. prałata Roberta Spiske. Wspólnie z zarządem Jadwiżanek wrocławskiej prowincji podjęła dla osiągnięcia tego celu myśl o przeniesieniu doczesnych szczątków Założyciela do domu macierzystego Sióstr św. Jadwigi we

¹⁴ G. N i e d z i e l a (red.), *W służbie Kościoła. 125 lat Sióstr św. Jadwigi*, Wrocław 1986, s. 78.

¹⁵ Tamże, s. 76.

¹⁶ Tamże, s. 80.

Wrocławiu przy ul. Sępa Szarzyńskiego, w którym on pracował. Z urzędową prośbą w tej sprawie zwróciła się listownie 28 kwietnia 1983 r. do metropolity wrocławskiego, ks. abpa dra Henryka Gulbinowicza. W liście tym napisała m.in.: „Doczesne szczątki świątobliwego Założyciela są praktycznie niedostępne siostronom. Marzeniem wszystkich sióstr od początku istnienia Zgromadzenia aż po czasy dzisiejsze była translacja owych czcigodnych szczątków do macierzystej kaplicy Zgromadzenia we Wrocławiu przy ulicy Sępa Szarzyńskiego 29. Uważam nadto, iż duchowy kontakt sióstr wzmocni potrzebne więzi współsióstr z Domu Prowincjalnego, wzmoże gorliwość ofiarnej służby Kościołowi w duchu charyzmatu Założyciela, a także wywrze znaczący wpływ na skuteczność podejmowanych przez nas akcji powołańowych”¹⁷.

Pismem z dnia 21 maja 1983 r. ks. abp dr Henryk Gulbinowicz wyraził zgodę „na przeniesienie doczesnych szczątków ks. prałata R. Spiske, zmarłego w 1888 r., Założyciela Sióstr, z zachowaniem przepisów prawa kościelnego”¹⁸.

Uroczystości translacyjne ks. prałata Roberta Spiske z archikatedry wrocławskiej do kaplicy domu macierzystego sióstr św. Jadwigi odbyły się 5 marca 1984 r., tj. w 96. rocznicę jego śmierci. Po tej uroczystości m. Gaudencja zachęcała obecne na uroczystościach współsiostry ze wszystkich prowincji, aby w czasie pobytu we Wrocławiu kierowały zawsze swe kroki do tzw. Kaplicy Ojca Założyciela i żeby przez jego pośrednictwo polecały Jezusowi wszystkie swe radości, kłopoty i zmartwienia. Zwraçała uwagę na to, aby jego ofiarne życie, oddane bez reszty Bogu i bliźnim, było wzorem i podporą w przezwyciężaniu piętrzących się trudności w ich życiu oraz zachętą do ochotnej i niestrudzonej służby w duchu Jego charyzmatu.

Myśl o uhonorowaniu Założyciela beatyfikacją nurtowała zawsze nie tylko polskie Jadwiżanki, ale i siostry pracujące poza krajem. Spośród tych należy na pierwszym miejscu wyszczególnić matkę generalną sióstr św. Jadwigi Michaelę Andörfer, gorącą czcicielkę św. Jadwigi. W opinii sióstr św. Jadwigi – ks. R. Spiske jest godzien zaliczenia do wielkich wyznawców i opiekunów zakonnic.

Ks. prof. dr hab. Józef Swastek w swoim referacie wygłoszonym z okazji 125-lecia istnienia Zgromadzenia Sióstr św. Jadwigi powiedział między innymi: „Źródłem niejednakowej duchowości świętych Pańskich, jak również i kandydatów na ołtarze, są odmienne cechy osobowe, wrodzone czy nabyte, oraz odmienność dróg, jakimi Bóg prowadzi człowieka do świętości. Autor

¹⁷ APWJ – *Archiwum postulanckie* – 17 VI (3), s. 301.

¹⁸ Tamże.

wyszczególnił charakterystyczne cechy duchowości ks. Roberta Spiske. Są nimi nade wszystko:

1. miłość Boga, Matki Najświętszej i świętych Pańskich,
2. kaznodziejska gorliwość,
3. umiłowanie konfesjonau,
4. miłość do bliźnich,
5. duch ekumenizmu,
6. wdzięczne usposobienie”¹⁹.

Po wielu staraniach i przygotowaniach, w dniu 14 czerwca 1995 r., w 136 rocznicę powstania Zgromadzenia Sióstr św. Jadwigi, nastąpiło uroczyste otwarcie dochodzenia kanonicznego dotyczącego życia i działalności ks. Roberta Spiske, zmarłego w opinii świętości w dniu 5 III 1888 r. Z tej okazji ks. kardynał Henryk Gulbinowicz wydał do wiernych specjalny komunikat. Napisał on w nim m.in.: „To wielkie i piękne dzieło sprawy kanonizacji ks. Roberta Spiske, jako Sługi Bożego i współrodzownika ze św. Jadwigą i bł. Czesławem, w perspektywie zbliżającego się 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego, w roku 2000 Wielkiego Jubileuszu chrześcijaństwa, z serca polecam Waszej, Umiłowani Archidiecezjanie, modlitwie i trosce”²⁰.

3. DUCHOWOŚĆ

Ośrodkiem i podporą naszego wspólnego życia i siłą formującą naszą pracę jest udział w Eucharystii. Jest ona, według słów św. Augustyna, znakiem jedności i węzłem miłości. W niej w sposób widoczny wyraża się nasz ideał wspólnoty, przez nią też buduje się nasza wspólnota, tu bowiem jesteśmy „jednym ciałem w Chrystusie” (Rz 12, 5)²¹.

S. Gaudencja już od wczesnego dzieciństwa żywiła głęboką cześć do Najświętszego Sakramentu. Po wstąpieniu do Zgromadzenia budowała otoczenie autentyczną pobożnością do Eucharystii. Ulubioną formą jej modlitwy była prywatna adoracja Najświętszego Sakramentu w kaplicy zakonnej. W trudnych sprawach, jakie musiała podejmować dla dobra Zgromadzenia, można było ją spotkać na modlitwie w kaplicy przed

¹⁹ J. S w a s t e k, *Działalność i duchowość księdza Pralata Roberta Spiske – założyciela Sióstr św. Jadwigi (Jadwiżanek)*, w: *W służbie Kościoła*, dz. cyt., s. 41-49, por. R. R a k, *Historia Zgromadzenia Sióstr św. Jadwigi i jego duchowość*, w: *Parafia bogucicka. Tradycja i współczesność. Księga jubileuszowa*, pod red. J. Wycisło, Katowice 1994, s. 228-229.

²⁰ APWJ-A, *Komunikat ks. kard. H. Gulbinowicza w sprawie otwarcia kanonicznego dochodzenia diecezjalnego dotyczącego Sługi Bożego ks. Roberta Spiske* (bez sygn.).

²¹ *Konstytucja Zgromadzenia Sióstr św. Jadwigi*, Berlin 1984.

Sanctissimum. Chrystusowi Eucharystycznemu zwykła polecać wszystkie kłopoty i zmartwienia, których nigdy jej nie brakowało w czasie sprawowania funkcji przełożonej prowincjalnej²².

Wychowywana od dzieciństwa w zdrowej pobożności miała zawsze głęboką cześć i nabożeństwo do Ducha Świętego. Na obrazku upamiętniającym jej pierwszą profesję umieściła słowa mówiące o oddaniu się Duchowi Świętemu. W okólniku z roku 1990 czytamy: „Prośmy o szczególną pomoc Ducha Świętego we wszystkich naszych poczynaniach, pozwólmy działać Duchowi Świętemu”²³.

Kult do Najświętszej Maryi Panny należy do najbardziej ujmujących cech jej osobowości. Święta Maryjne były szczególnym jej przeżyciem. Z różańcem nie rozstawała się nigdy. Przez różaniec kontemplowała życie Zbawiciela i Jego Matki. Święta Matki Bożej poprzedzone były za jej kadencji przełożenińskiej nowenną lub triduum.

Wszystkie sprawy gospodarcze, jakie musiała rozwiązywać, z wielką ufnością polecała św. Józefowi. Gdy przeżywała trudne sprawy, mówiła do sióstr, że potrzeba jest modlitwy do św. Józefa o pomyślne załatwienie tej sprawy. Nic więc dziwnego, że uroczystości św. Józefa były w Zgromadzeniu również bardzo uroczyste obchodzone i przeżywane.

W sposób niezwykle troszczyła się o kult do św. Jadwigi w życiu Zgromadzenia Sióstr św. Jadwigi. Patronce Śląska i Polski powierzała nowe powołania do Zgromadzenia, które głęboko leżały jej na sercu. Również opiekę nad dziećmi powierzonymi Zgromadzeniu polecała św. Jadwidze, niezwyklej matce śląskiego miłosierdzia. Dziecięce wprost jej zaufanie do Patronki Śląska i Zgromadzenia potwierdzają wydane przez nią okólniki na święta św. Jadwigi. W jednym z nich napisała: „Św. Jadwiga, która nie wątpiła w zwycięstwo wiary, nadziei i miłości, pragnie nas pouczyć, że jedynie w Bogu, w Ukrzyżowanym Zbawicielu trzeba nam trwać na posterunku”²⁴.

Należy zauważyć, że s. Gaudencja była osobą o głębokiej pobożności. Cechowała ją autentyczna miłość Boga i drugiego człowieka, szczególnie biednego i pokrzywdzonego przez los. Miała coś z ducha Matki Najwyższego Kapłana w relacji do Chrystusa – Zbawiciela świata. Zostawiła wzór kontemplacyjnej Marii i zapracowanej Marty, łącząc harmonijnie życie kontemplacyjne z aktywnością. Z tego powodu jest przykładem życia świętobliwej zakonnicy, oddanej totalnie Bogu i służącej heroicznie ludziom.

²² *Okólnik na uroczystość św. Jadwigi 1990.*

²³ *Okólnik na uroczystość Zesłania Ducha Świętego, 1990.*

²⁴ M. J a k u b a s z e k, *Matka Gaudencja Niedziela jako przełożona*, dz. cyt.

M. Gaudencja swe rządy sprawowała w wyjątkowo trudnych czasach. Zakony wówczas kompromitowano, utrudniano zakonnicom nie tylko pracę, ale i codzienną egzystencję oraz pracę ewangelizacyjną²⁵. Pod jej stałym kierunkiem prowincja wrocławska Jadwiżanek okrzepła duchowo. Jedną z jej pasji życiowych była troska o nowe powołania zakonne. Zawsze zabiegała, aby siostry pracowały w zdrowej atmosferze i dobrze się czuły we wspólnocie zakonnej. W rządach prowincją potrafiła być stanowcza w sprawach wagi zasadniczej, choć zawsze wyczuwało się jej tkliwe matczyne serce oraz troskę ewangeliczną o wszystkie współsiostry, które darzyła nadprzyrodzoną, zakonną miłością i autentycznym szacunkiem. Mimo stawianych sobie i innym wysokich wymagań, zdobyła sobie we wspólnocie zakonnej głęboki szacunek, życzliwość i wysoki autorytet. Dbiała o dobro duchowe współsióstr. Organizowała dla nich dni skupienia zapraszając z prelekcjami ludzi nie tylko wysokich walorów intelektualnych, ale i moralnych. Wzorem Patronki Śląska, św. Jadwigi, szczególnym szacunkiem darzyła kapłanów tak diecezjalnych, jak i zakonnych. Urzekająca miłość Zgromadzenia zakonnego św. Jadwigi była jednym z powodów, że podjęła pracochłonne starania w kierunku doprowadzenia do chwały ołtarzy Założyciela sióstr św. Jadwigi – ks. R. Spiske. Dla przyspieszenia jego procesu beatyfikacyjnego podjęła się wielkiego trudu naukowego uporządkowania materiałów archiwalnych związanych z Jego osobą. Nadmierna jej praca i staranie o rozwój duchowy i zewnętrzny prowincji, trudności z władzami administracyjnymi, były powodem jej licznych udręk duchowych, które doprowadziły z czasem do zauważalnego osłabienia jej organizmu, a związane z urzędowaniem stresy przyczyniły się niewątpliwie w poważnym stopniu do jej licznych chorób z cukrzycą i niedomaganiem serca na czele. One to przerwały nieoczekiwanie w dniu 30 czerwcu 1992 r. jej pracowity żywot.

Jej nagłe i nieoczekiwane odejście spowodowało bolesną wyrwę w Zgromadzeniu Sióstr św. Jadwigi nie tylko wrocławskiej prowincji. Liczny zaś udział jadwiżanek z Polski i spoza kraju oraz duchowieństwa diecezjalnego i zakonnego w jej pogrzebie w dniu 3 VII 1992, unaoczniał jej znaczenie i doniosłą rolę w Zgromadzeniu Sióstr św. Jadwigi.

²⁵ J. K o w a l i k, *Polityka władz PRL wobec zakonów*, „Chrześcijanin w świecie”, 24 (1994), nr 1(196), s. 136-157; zob. J. S w a s t e k, *Laicyzacja życia publicznego jako program oświaty i kultury w PRL*, „Chrześcijanin w świecie”, 24(1994), nr 1(196), s. 23-33.

VII ZGROMADZENIE GENERALNE KONFERENCJI INSTYTUTÓW KATOLICKICH TEOLOGII (SHERBROOKE, 1-6.08.1996)

W dniach od 1 do 6 sierpnia 1996 r. na Uniwersytecie w Sherbrooke (Kanada – Quebec) odbył się VII Kongres Instytutów Katolickich Teologii.

Polskiemu czytelnikowi należą się – na początku tego sprawozdania – krótkie wyjaśnienia. Otóż instytucja *Conference of Catholic Theological Institutions* (COCTI) – *Conference des Institutions Catholiques de Theologie* (CICT) została założona 19 sierpnia 1978 r. w Porto Alegre w Brazylii. Na początku liczyła 98 członków. Obecnie liczy 110 członków z 32 krajów. Jej zadaniem jest wymiana informacji oraz współpraca między instytutami teologii katolickiej w skali poszczególnych kontynentów oraz całego świata. Konferencja-zrzeszenie realizuje ten cel przez kongresy, które odbywają się co trzy lata. Do tej pory odbyło się siedem światowych kongresów: 1978 – Porto Alegre, 1981 – Washington, 1984 – Tantur (Jerozolima), 1987 – Salzburg, 1990 – Bangalore, 1993 – Bogota i 1996 – Sherbrooke. Ponadto, także co trzy lata, rok przed spotkaniem światowym, odbywają się kongresy regionalne. Ostatnie spotkanie sekcji europejskiej odbyło się w Szwajcarii, w Lucernie, w dniach od 20 do 23 kwietnia 1995 r.

Na czele COCTI stoi Rada Administracyjna, w skład której w ostatniej kadencji (1993-1996) wchodził profesorowie: Lucien Vachon (Kanada) – przewodniczący, Karl W. Merks (Holandia) – wiceprzewodniczący, Raymond F. Collins (USA) – sekretarz-skarbnik, Jose Maria Canto (Argentyna) – reprezentant Ameryki Łacińskiej, Manuel Alarcon Vasquez (Meksyk) – reprezentant Ameryki Łacińskiej, John Manthadam (Indie) – przedstawiciel Azji, Johannes Banawiratma (Indonezja) – przedstawiciel Azji, Lawrence Cunningham (USA) – zastępca przewodniczącego oraz Christoph Theobald (Francja) – wicezastępca przewodniczącego.

Hasło siódmego zgromadzenia brzmiało: „Uniwersalność katolicka w obliczu różnorodności ludzkiej” (*L'universalité catholique face a la diversité humaine*), zaś główny temat kongresu był następujący: „Rola fakultetów teologii w aktualnym kontekście rewindykacji tożsamości” (*Le role des facultés de theologie dans le contexte actuel de revendications identitaires*). Językami kongresu były: język angielski, francuski i hiszpański. Wykład wstępny wygłosił światowej sławy filozof Jean Ladriere z Uniwersytetu Lowańskiego z Belgii. Mszy św. inauguracyjnej przewodniczył miejscowy arcybiskup Andrzej Gaumond. Poszczególne posiedzenia plenarne poświęcone były problemom teologiczno-społecznym pięciu kontynentów: Ameryki Łacińskiej, Azji, Afryki, Europy i Ameryki Północnej. Całość obrad prowadził prof. Christoph Theobald, dziekan Wydziału Teologicznego Centre

Sevres w Paryżu. Każde posiedzenie plenarne zawierało wykład podstawowy, dwa lub trzy komunikaty szczegółowe oraz czas przeznaczony na dyskusję. W ostatnim dniu miało miejsce generalne podsumowanie, dokonane przez prof. Theobalda. Prelegent pogrupował główne problemy Kościoła i teologii, właściwe dla poszczególnych regionów świata. Każdego dnia na zakończenie sesji przedpołudniowej odprawiano Mszę św. koncelebrowaną, posługując się trzema, wyżej wspomnianymi językami.

Kongres był niezwykle interesujący. Można było się zorientować w bogactwie problemów, jakimi żyją mieszkańcy naszej planety na poszczególnych kontynentach. Okazało się, że wydziały teologiczne w różnych regionach świata mają swoiste problemy, związane z specyficznymi stosunkami społeczno-politycznymi, a także religijnymi tam panującymi. Szczególnie owocne były dyskusje w czasie posiedzeń plenarnych oraz rozmowy indywidualne w kularach.

Ogółem w Kongresie wzięło udział 86 osób z 28 krajów świata. Z Polski było trzech przedstawicieli: ks. prof. Bogdan Cześz z PWT w Poznaniu, ks. dr Władysław Zuziak z PAT w Krakowie i ks. prof. Ignacy Dec z PFT we Wrocławiu. Następny kongres światowy odbędzie się w Europie, w Louvain, w 1999 r., zaś sekcja europejska spotka się na Malcie w 1998 r.

ks. Ignacy Dec

V ŚWIATOWY KONGRES FILOZOFII CHRZEŚCIJAŃSKIEJ (KUL, 20-25.08.1996)

Polska była w ostatnim czasie miejscem ważnych wydarzeń w dziedzinie życia filozoficznego. We wrześniu 1995 r. odbył się na Uniwersytecie Toruńskim im. Mikołaja Kopernika VI Polski Zjazd Filozoficzny, zorganizowany przez Komitet Nauk Filozoficznych Polskiej Akademii Nauk. Zjazd trwał 5 dni (5-9.09.) i zgromadził prawie 800 uczestników. Drugim wielkim wydarzeniem na polu filozofii był V Światowy Kongres Filozofii Chrześcijańskiej. Odbył się on w dniach 20-25 sierpnia 1996 r. w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Został zorganizowany przez Wydział Filozofii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego oraz World Union of Catholic Philosophical Societies. Wiodący temat Kongresu brzmiał: „Freedom in Contemporary Culture – Wolność w kulturze współczesnej”. Kongres zgromadził filozofów, myślicieli z 27 krajów świata.

Na ręce siostry prof. Zofii Zdybickiej, dziekana Wydziału Filozofii KUL, skierował Ojciec Święty Jan Paweł II z okazji Kongresu specjalny list. Czytamy w nim m.in. słowa: „Intelektualiści, zwłaszcza filozofowie, są powołani w szczególny sposób do tego, by zgłębiać prawdę o ludzkiej wolności i przez to przyczynić się do odpowiedzialnego korzystania z niej i budowania «kultury wolności»”. Nieco dalej zauważa, że „w kulturze współczesnej nastąpiło wyeksponowanie roli wolności przy jednoczesnym umniejszaniu roli prawdy, zwłaszcza prawdy obiektywnej na korzyść

prawdy, której twórcą jest człowiek, aż do odmówienia prawdzie jakiegokolwiek znaczenia, a nawet uznania jej roli za ograniczającą człowieka. W dziedzinie niezmiernie ważnych relacji między wolnością i prawdą oraz wolnością i dobrem istnieje w myśli współczesnej zakłócenie, które może mieć katastrofalne skutki dla obecnej i przyszłej kultury. Oderwana od prawdy i dobra wolność staje się bowiem zagrożeniem dla człowieka, bytu osobowego, a więc zdolnego do poznania prawdy i w sposób świadomy i wolny spełniającego się poprzez dobre czyny. Wolność człowieka jest wolnością ku dobru”.

Powyższe słowa Jana Pawła II zawierają kwintesencję dzisiejszego problemu wolności. Były one odczytane w auli Uniwersytetu w ramach przemówień wstępnych przez ks. abpa Józefa Kowalczyka, nuncjusza apostolskiego w Polsce. Wcześniej w kościele akademickim Mszę św. koncelebrowaną z homilią w języku francuskim sprawował ks. kard. Józef Glemp, Prymas Polski.

Oficjalnego otwarcia Kongresu dokonał ks. prof. dr hab. Stanisław Wielgus, rektor Uniwersytetu. W swojej mowie stwierdził m.in.: „Piąty Światowy Kongres Filozofii Chrześcijańskiej, poświęcony wolności we współczesnej kulturze, odbywa się w Polsce, w tym kraju, w którym od dwustu lat wolność traktowano powszechnie jako wartość cenniejszą nie tylko od chleba, lecz nawet od życia”. Wykład inauguracyjny na temat „Natura ludzkiej wolności” wygłosił o. prof. M. A. Krapiec, czołowy przedstawiciel Filozoficznej Szkoły Lubelskiej.

Struktura następnych czterech dni kongresowych była następująca: z wyjątkiem dnia drugiego, w którym miały miejsce dwie sesje generalne w Auli Uniwersyteckiej, w pozostałe dni, każdego przedpołudnia wygłaszano zwykle 4 wykłady na sesjach generalnych, zaś po południu miały miejsce wykłady w sekcjach tematycznych, których było sześć: I. Dawne i współczesne koncepcje wolności; II. Wolność – moralność – prawo; III. Wolność – społeczeństwo – polityka; IV. Wolność – nauka; V. Wolność – kultura – wychowanie; VI. Wolność – religia. Sekcję siódmą tworzyli uczestnicy, którzy posługiwali się językiem polskim. Miała ona charakter wielotematyczny. Na wykładach plenarnych oraz sekcyjnych posługiwano się trzema językami kongresowymi: angielskim, francuskim i niemieckim. Wykłady na sesjach plenarnych wygłaszali znani filozofowie doby współczesnej, z różnych kontynentów świata, m.in: R. Buttiglione, J. Seifert, A. Scola, M. Schooyans, P. van Inwagen, B. Mondin, G. Reale, G. E. Ponferrada, V. Possenti, G. Cottier, A. Rauscher, J. Ladriere i inni. Z polskich myślicieli, oprócz wyżej wymienionego o. prof. M. A. Krapca, na sesjach plenarnych wystąpili jedynie: ks. prof. Tadeusz Styczeń i prof. Władysław Stróżewski. Inni mieli wykłady lub komunikaty w ramach spotkań sekcyjnych.

Bardzo dobrą stroną Kongresu była możliwość wymiany myśli. Stosunkowo dużo czasu na dyskusję przeznaczano zarówno na sesjach plenarnych, jak i na spotkaniach w sekcjach tematycznych.

Uczestnicy Kongresu byli przyjęci przez władze miasta i województwa w ratuszu lubelskim oraz mogli uczestniczyć we wspólnej modlitwie na terenie byłego obozu zagłady w Majdanku. Codziennie była także sprawowana liturgia w języku łacińskim dla gości Kongresu w kościele akademickim. Kongres zakończyła Msza św.

sprawowana w kościele akademickim przez ks. rektora KUL z homilią ks. prof. Andrzeja Szostka.

Zamykając tę krótką relację z ważnego wydarzenia, jakim był V Światowy Kongres Filozofii Chrześcijańskiej, należy stwierdzić, iż na przestrzeni ostatnich dziesiątków lat rzeczywiście było to szczególne spotkanie na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Lubelski Kongres stworzył możliwość zobaczenia i posłuchania znakomitych ludzi, którzy uprawiają dziś filozofię chrześcijańską w różnych ośrodkach naukowych świata, a równocześnie był okazją do zaprezentowania naszej polskiej filozofii, zwłaszcza filozofii ośrodka lubelskiego, tymże gościom z zagranicy. Stało się to możliwe m.in. dzięki zastosowaniu języków kongresowych.

W sumie Kongres na pewno przyczynił się do głębszego zrozumienia wolności we współczesnej kulturze, w której żyjemy i którą współtworzymy. Kongres odbył się u kresu drugiego tysiąclecia chrześcijaństwa, kiedy prawidłowe rozumienie wolności jako syntezy prawdy i dobra, będącego istotnym sposobem osobowego działania, jest szczególnie pożądane, by człowiek nie uległ nowym zniewoleniom, ale by mógł budować w nadchodzącym stuleciu i tysiącleciu cywilizację godną człowieka, prawdziwą kulturę wolności.

ks. Ignacy Dec

XXVI WROCŁAWSKIE DNI DUSZPASTERSKIE

„Eucharystia i Wolność – 46. Międzynarodowemu Kongresowi Eucharystycznemu naprzeciw” – pod takim tytułem odbyły się w dniach 27-29 VIII br. we Wrocławiu XXVI już Wrocławskie Dni Duszpasterskie. Jak co roku zgromadziły one liczne grono wybitnych teologów i duszpasterzy, osób zakonnych i świeckich, zarówno z kraju jak i z zagranicy.

Uroczyste obrady – w obecności metropolity wrocławskiego, ks. kard. dra H. Gulbinowicza – rozpoczęto Mszą św. w archikatedrze wrocławskiej pod przewodnictwem ks. abpa dra J. Paetza, metropolity poznańskiego. On też wygłosił okolicznościową homilię, w której zwrócił uwagę na niezwykle aktualny temat 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego, który odbywać się będzie w przyszłym roku we Wrocławiu.

Ks. Arcybiskup z Poznania wygłosił również jako pierwszy w auli PFT we Wrocławiu prelekcję na temat: „Kongres Eucharystyczny we Wrocławiu – «objawienie się» Kościoła Powszechnego”. Jako drugi zabrał głos ks. prof. dr hab. Cz. Bartnik z KUL. Mówił o „Chrystusie ośrodka wszechświata i historii”. Kluczem do interpretacji całej rzeczywistości jest według Objawienia chrześcijańskiego – sam Jezus Chrystus. To On i tylko On jest – zdaniem autora – prazasadą całej rzeczywistości, normą etyczną i pragmatyczną, centrum historii i kosmosu.

Szczególne związki pomiędzy Kościołem a Eucharystią oraz Eucharystię jako centralne misterium zbawczej misji Kościoła pragnął ukazać ks. prof. dr hab. Adam

Kubiś, rektor PAT w Krakowie. Uczynił to w oparciu o naukę Soboru Watykańskiego II. Stanowi ona bowiem aktualną dla Kościoła podstawową wytyczną jego autorealizacji.

Po południu każdego dnia WDD odbywały się konwersatoria. W pierwszy dzień można było wybrać następujące tematy: „Duchowość eucharystyczna” (prowadzenie: ks. dr A. Bałabuch, PFT Wrocław), „Liturgia niedzielna centrum duszpasterstwa” (ks. prof. dr hab. S. Czerwik, PAT Kraków), „Kapłan wobec Eucharystii” (ks. lic. A. Radecki, PFT Wrocław), „Nabożeństwo eucharystyczne – adoracja” (ks. dr A. Jagiełło, PFT Wrocław) oraz „Eucharystia a życie codzienne” (ks. dr F. Głód, PFT Wrocław).

Drugi dzień Wrocławskich Dni Duszpasterskich rozpoczął wykład sekretarza Komitetu do spraw Organizacji Międzynarodowych Kongresów Eucharystycznych, ks. dr F. Pratznera z Watykanu. Temat przedłożenia to: „Eucharystia proklamacją i darem wolności”. Ks. prelegent położył w swym przemówieniu akcent na element przepowiadania wolności, której świadectwo dał Jezus w swoim życiu i śmierci. Wykład gościa z Watykanu podzielony był na 4 części: 1. Wolność, której na imię Jezus Chrystus, 2. Eucharystia jako przepowiadanie i dar wolności w Słowie i Sakramencie, 3. Jezus Chrystus – drogą i zwiastunem prawdziwej wolności, oraz 4. Stałe i zwycięskie zmaganie się o wolność.

Jako kolejny zabrał głos rektor PFT we Wrocławiu, ks. prof. dr hab. I. Dec. Mówił o człowieku odkupionym jako człowieku wyzwolonym. W pierwszej części wykładu omówił różne sposoby rozumienia zbawienia: „zbawienie” człowieka według marksizmu, wyzwolenie (zbawienie) w liberalizmie oraz w religii chrześcijańskiej (soteriologia). Druga część poświęcona została odpowiedzi na pytanie, na czym polega tajemnica wolności w człowieku odkupionym. Rektor PFT we Wrocławiu rozróżnił w swym przedłożeniu dwie odmiany wolności: „wolność od” i „wolność do” oraz szeroko je omówił.

„Kształcenie wolności we wspólnocie Słowa Bożego – nauczanie” to kolejny temat wykładu, który zaprezentował ks. bp dr Jan Tyrawa (PFT Wrocław).

Jako ostatni drugiego dnia WDD wystąpił ks. prof. dr hab. S. Czerwik (PAT Kraków) z wykładem pt. „Wychowanie do wolności we wspólnocie znaku – liturgia”.

Po południu jak zwykle odbyły się konwersatoria. „Eucharystia w rodzinie – przygotowanie do życia eucharystycznego” – poprowadził ks. dr S. Paszkowski (PFT Wrocław), „Eucharystia w Akcji Katolickiej” – ks. dr M. Biskup (rektor MWSD Wrocław), „Bractwa Eucharystyczne” – ks. dr W. Bochnak (WSD Legnica), „Eucharystyczny Ruch Młodych” – s. mgr J. Batogowska (Sieradz), a „Eucharystia w ruchach religijnych (Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży)” – ks. dr A. Siemieniowski (PFT Wrocław).

Trzeci i ostatni dzień Wrocławskich Dni Duszpasterskich rozpoczął wykład ks. prof. dr hab. Jana Kruciny (PFT Wrocław) pt. „Przesłanie Eucharystii – droga wolności w służbie światu”. Prelegent postawił zasadnicze pytanie: Jak pojmować eucharystyczne przesłanie wolności, która służy światu? Na czym ona polega? Odpowiedź na tak sformułowany temat podzielona została na trzy części: 1. Emancy-

pacja jako żądanie totalnej autonomii, 2. Eucharystia jako żywa pamiątka wyzwolenia i wolności, oraz 3. Służba dobroczynna i diakonia społeczno-polityczna. Zdaniem ks. Kruciny – tylko ze zbawczej propozycji Boga Odkupiciela wynika wezwanie, które oznacza najpierw wyprowadzenie człowieka z jego duchowych zaułków i bezdroży (fałszywie rozumiana autonomia), aby „mógł on wkroczyć na drogę wolności (płynącej z Eucharystii), skierowanej potem ku bliźnim w świetle, ku społeczeństwu” (diakonia).

Jako ostatni z prelegentów zabrał głos prof. dr O. M. Stepan z Londynu. Mówił on na temat: „Czego współczesny człowiek oczekuje od księdza?” W swym wystąpieniu zarysował model księdza – duszpasterza, tak jak prezentuje to Sobór Watykański II. Współczesny człowiek świecki w Kościele pragnie, aby kapłan był człowiekiem modlitwy, zatopionym w Bogu, bo przecież „świecę zapala się od drugiej świecy”, aby był ojcem dla swojej parafii („powinien mówić o grzechu nie tylko w konfesjonale, ale i na ambonie – tak jak ojciec”), aby wreszcie sprawował sakramenty dla Ludu Bożego w sposób godny i z oddaniem.

Trzydniowe obrady XXVI Wrocławskich Dni Duszpasterskich zakończył podsumowaniem ks. abp dr Damian Zimoń, metropolita katowicki, który już od kilku lat zaszczyca konferencje WDD we Wrocławiu swą obecnością.

ks. Janusz Misiewicz

XXXII SEMINARIUM WYKŁADOWCÓW LITURGIKI

W dniach 10-11 września 1996 r. odbyło się w Wyższym Seminarium Duchownym we Włocławku XXXII Seminarium Wykładowców Liturgiki w ośrodkach uniwersyteckich, akademiach, wydziałach teologicznych i wyższych seminariach duchownych w Polsce. Tematem seminarium była Eucharystia – Misterium i Kult. Seminarium przewodniczył ks. prof. dr hab. Józef Jerzy Kopeć CP z KUL-u, który jest przewodniczącym wykładowców liturgiki w Polsce.

W pierwszym dniu seminarium zostały wygłoszone cztery referaty. Ks. prof. dr hab. Stanisław Czerwik mówił o celebracji Mszy św., która jest źródłem i szczytem innych form kultu Eucharystii. W tym wystąpieniu zostały ukazane teologiczne fundamenty kultu Eucharystii. Msza św. stanowi podstawę wszelkich innych form kultu Eucharystii.

W drugim referacie ks. prof. dr hab. Bogusław Nadolski zajął się sprawą obecności Chrystusa w liturgii. Przypomniał naukę Soboru Watykańskiego II o formach obecności Chrystusa w liturgii podkreślając obecność eucharystyczną.

Trzeci referat był związany z założeniami teologicznymi i implikacjami pastoralnymi dla Kościoła kongresów eucharystycznych. Ks. prof. dr hab. Stefan Koperek ukazując historyczny rozwój kongresów eucharystycznych wskazał na podstawowe idee organizowanych kongresów. Ten referat mógłby stanowić pewną podpowiedź dla organizatorów Kongresu Eucharystycznego we Wrocławiu.

Bardzo specjalistyczny okazał się referat ks. prof. dra hab. Adama Duraka, który mówił o treściach teologicznych formularza mszalnego i Liturgii godzin w Uroczystość Ciała i Krwi Chrystusa. Autor referatu stosując zasady hermeneutyki liturgicznej wydobyl z tekstów euchologicjnych bogate treści teologiczne odnoszące się do kultu Eucharystii.

Uwieńczeniem pierwszego dnia sympozjum była Eucharystia połączona z nie-sporami, po której odbyło się spotkanie z ks. bp. Bronisławem Dembowskiem. Ksiądz Biskup w swoim wystąpieniu zwrócił uwagę na pewne charakterystyczne zjawiska w celebracji Mszy św. w Ruchu Odnowy w Duchu Świętym. Uwagi te były istotne, gdyż można zauważyć w wielu wspólnotach Odnowy w Duchu Świętym w Polsce pewne nadużycia w dostosowywaniu celebracji Mszy św. do zwyczajów wspólnoty.

Drugi dzień sympozjum rozpoczął się Eucharystią. W tym dniu został wygłoszony jeden referat i podano trzy komunikaty. Referat ks. dra hab. Zbigniewa Wita dotyczył duchowości eucharystycznej i postaw wewnętrznych w kulcie Eucharystii. Jest to bardzo ważne zagadnienia dla życia chrześcijan. Można zauważyć, że współczesny człowiek przeżywa niejednokrotnie wewnętrzną pustkę. Duchowość eucharystyczna może tę pustkę wypełnić.

W komunikatach zostały poruszone zagadnienia kultu Eucharystii w poszczególnych ruchach działających w Polsce, a także formacji eucharystycznej. Ks. dr Stanisław Szczepaniec omówił kult Eucharystii w Ruchu Światło-Życie. W założeniach Ruchu Eucharystia stanowi źródło życia, z którego uczestnicy biorą siłę w realizowaniu drogi wyznaczonej programem formacyjnym. Zabrakło, choć był wcześniej zgłoszony, komunikatu ks. dra Stanisława Lecha, który miał mówić o kulcie eucharystycznym w neokatechumenacie.

Ks. dr Bolesław Margański przypomniał podstawowe zasady formacji eucharystycznej w seminariach duchownych. Formacja ta włączona jest w cały proces formacji duszpasterskiej przyszłych kapłanów. Bez umiłowania Eucharystii nie można skutecznie duszpasterzować. Problem formacji eucharystycznej w seminariach duchownych znalazł się w najnowszych dokumentach Stolicy Apostolskiej odnoszących się do stałej formacji kapłanów.

Formacja dzieci i młodzieży do kultu Eucharystii poza Mszą św. stała się przedmiotem komunikatu, który wygłosił ks. dr Eugeniusz Stencel. Formacja ta ma przebiegać nie tylko na spotkaniach katechetycznych, lecz również w grupach działających przy kościołach parafialnych. Naturalnym środowiskiem tej formacji powinna być jednak rodzina.

XXXII Seminarium Wykładowców Liturgiki zakończyła dyskusja generalna i przyjęcie wniosków, które zostały zredagowane i przesłane do Komisji Episkopatu Polski do Spraw Nauki.

ks. Stanisław Araszczuk

SYMPOZJUM „PRZYGOTOWANIE DO WPROWADZENIA KATECHUMENATU W DIECEZJACH”

W dniach 16 i 17 września 1996 r. odbyło się w Sandomierzu sympozjum, którego tematem było przygotowanie do wprowadzenia katechumenatu w diecezjach. Na to sympozjum zostali zaproszeni dyrektorzy wydziałów duszpasterskich kurii biskupich, przewodniczący i sekretarze komisji liturgicznych w poszczególnych diecezjach oraz wykładowcy liturgiki. Obradom sympozjum przewodniczył biskup sandomierski, bp prof. dr hab. Waław Świerzawski, przewodniczący Komisji Episkopatu ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów.

Pierwszy wykład wygłosił ks. prof. dr hab. Stanisław Czerwik na temat „Katechumenat dawniej i dziś”. Po zdefiniowaniu pojęcia „inicjacja” Ksiądz Profesor przedstawił zarys dziejów katechumenatu. Zasadniczą częścią wykładu była refleksja nad realizacją postanowień Soboru Watykańskiego II w sprawie przywrócenia obrzędu chrztu dorosłych. Ksiądz Profesor omówił rytuał „Obrzędów chrześcijańskiego wtajemniczenia dorosłych” zwracając uwagę na okresy wtajemniczenia. W zakończeniu autor referatu postawił pastoralne wnioski, w których widoczna była troska o właściwe rozumienie tego zagadnienia.

Bp prof. dr hab. Waław Świerzawski temat wykładu sformułował w postaci pytania: „Dlaczego i jak wprowadzać katechumenat w diecezjach i parafiach?” Odpowiadając na pytanie „jak?”, Ksiądz Biskup wskazał na trzy płaszczyzny: jurydyczną, teologiczną i duszpasterską. Na tych płaszczyznach przebiega cały proces katechumenatu. Ważne są regulacje prawne, gdyż biskup odpowiada za katechumenów w diecezji, ale jest to również wspólna odpowiedzialność całego lokalnego Kościoła. Liczba ludzi dorosłych a nieochrzczonych jest znaczna, dlatego potrzebna jest instytucja stałego katechumenatu w diecezjach.

S. dr Adelajda Sielepin mówiła o praktycznych zasadach wprowadzenia katechumenatu. W swoim wystąpieniu nawiązywała do bogatego doświadczenia środowiska krakowskiego, w którym katechumenat dorosłych ma już zorganizowaną formę. Siostra Adelajda jest przedstawicielką zgromadzenia, którego charyzmatem jest troska o tych, którzy pragną przyjąć chrzest w wieku dorosłym. Po każdym wystąpieniu odbyła się konstruktywna dyskusja.

W drugim dniu sympozjum referat na temat: „Katechumenat dzieci i młodzieży” wygłosił ks. dr Czesław Krakowiak. Na podstawie dwu rytuałów: francuskiego i niemieckiego omówił potrzebę wprowadzenia katechumenatu dzieci i młodzieży. W Polsce nie ma wypracowanej metody takiego katechumenatu, a V rozdział „Obrzędów chrześcijańskiego wtajemniczenia dorosłych” podaje tylko w ogólnym zarysie sposób rozwiązania tego problemu. W dyskusji po tym referacie padały konkretne propozycje opracowania rytuału na wzór francuskiego i niemieckiego dla Kościoła w Polsce.

Bardzo ciekawym i praktycznym był referat ks. prof. dra hab. Helmuta Sobeczki na temat: „Diecezjalne Komisje ds. Liturgii i Duszpasterstwa Liturgicznego”. Ksiądz Profesor ukazał historię statutu Diecezjalnej Komisji Liturgicznej. Ważną inicjatywą było powołanie Komisji Liturgicznej Metropolii Górnośląskiej, która

uwzględniając lokalne zwyczaje wprowadza reformę liturgiczną w granicach metropolii katowickiej.

W słowie kończącym Sympozjum bp Wacław Świerzawski poinformował o tworzeniu na bazie informatora dawnej Komisji Liturgicznej Episkopatu Polski nowego czasopisma „Anamnesis”, którego zadaniem byłoby m.in. propagowanie katechumenatu w diecezjach polskich.

ks. Stanisław Araszczuk

SYMPOZJUM KU UCZCZENIU
50-LECIA ŚWIĘCEŃ KAPŁAŃSKICH JANA PAWŁA II
(KRAKÓW, PAT, 15-16.10.1996)

Rok 1996 upływał w Kościele katolickim pod znakiem złotego jubileuszu kapłaństwa Ojca Świętego Jana Pawła II. Cały Kościół wraz z Janem Pawłem II zanosił w tym czasie do Boga dziękczynne modły za dar kapłaństwa otrzymany 50 lat temu przez obecnego papieża Jana Pawła II. W dniach jubileuszu, oprócz modlitwy dziękczynno-błagalnej, znalazły się w wielu środowiskach kościelnych inne dary, które złożono w hołdzie Najwyższemu Kapłanowi w Kościele. Wśród tych darów godne odnotowania jest sympozjum naukowe zorganizowane przez Papieską Akademię Teologiczną w Krakowie. Odbyło się ono w dniach od 15 do 16 października 1996 r. i podjęło temat: „Kapłaństwo służebne w życiu i nauczaniu Jana Pawła II”. Po słowach powitania skierowanych do uczestników przez dziekana Wydziału Teologicznego PAT, ks. prof. Łukasza Kamykowskiego, otwarcia sympozjum dokonał ks. kard. Franciszek Macharski, Wielki Kanclerz PAT. W swoim słowie uwydatnił potrzebę podjęcia refleksji nad tajemnicą kapłaństwa w życiu i nauczaniu Ojca Świętego

Obradom przedpołudniowym w pierwszym dniu przewodniczył ks. bp Jan Szkołoń, biskup pomocniczy metropolity krakowskiego. W sesji dopołudniowej wykłady wygłosili: ks. prof. Stanisław Nagy – „Droga do kapłaństwa i jego przeżywanie przez Karola Wojtyłę”; ks. abp Stanisław Nowak – „Styl kapłaństwa Jana Pawła II w jego posłudze apostolskiej”; dr Jan Galarowicz – „Filozoficzne inspiracje idei kapłaństwa u Jana Pawła II” oraz ks. prof. Jan Dyduch – „Rada kapłańska archidiecezji krakowskiej – wyraz praktyczny wizji prezbiterium u kard. Karola Wojtyły”.

Wykład pierwszy zawierał nie tylko obiektywne treści dotyczące drogi do kapłaństwa Jana Pawła II, ale miał charakter świadectwa złożonego o Papieżu przez jednego z jego najbliższych współpracowników i przyjaciół. Metropolita częstochowski, prezentując styl kapłaństwa Jana Pawła II, uwydatnił następujące rysy charakterystyczne dla posługi obecnego Papieża: zanurzenie w modlitwę, proegzystencja wobec ludzi, uniwersalizm apostolski, otwarcie na kulturę, maryjność. Dr Jan Galarowicz odsłonił filozoficzne zaplecze przeżywania kapłaństwa przez

Jana Pawła II. Podkreślił jego wierność tradycji i równoczesne otwarcie się na współczesność. Czwarty wykład, wygłoszony przez ks. prof. J. Dyducha, ukazał ideę Rady Kapłańskiej archidiecezji krakowskiej, wyrosłej z doświadczeń Soboru Watykańskiego II, omówił jej zadania i działalność.

W godzinach popołudniowych uczestnicy sympozjum podjęli pracę w siedmiu zespołach roboczych. Stworzono następujące grupy tematyczne: biblistyka, duchowość, filozofia, historia, liturgika, teologia moralna i teologia pastoralna. W sumie wygłoszono w sekcjach 23 komunikaty, związane tematycznie z wiodącym tematem sympozjum.

W drugim dniu obrad sesji przedpołudniowej przewodniczył ks. prof. Ignacy Dec z Papieskiego Fakultetu Teologicznego we Wrocławiu. W programie znalazły się trzy wykłady. Ks. dr Jan Szczurek mówił na temat teologii kapłaństwa w Listach wielkokwartkowych Jana Pawła II. W wykładzie uwydatnił główne zagadnienia dogmatyczne i moralno-ascetyczne tychże Listów. Wykład drugi na temat: „Liturgia osi duchowości kapłańskiej w nauczaniu Jana Pawła II”, wygłosił ks. bp Wacław Świerżawski, biskup sandomierski. Sprezycował w nim pojęcie duchowości, uwydatnił rys trynitarny, chrystocentryczny, eklezjalny i ofiarniczy duchowości kapłana. Ostatni wykład wygłosił bp Tadeusz Pieronek, sekretarz generalny Konferencji Episkopatu. Zaprezentował w nim zagadnienie recepcji papieskiej nauki o kapłaństwie w polskim Kościele. W przedłożeniu tematu uwzględnił płaszczyznę formacji kapłańskiej oraz płaszczyznę relacji kapłanów do świata, do spraw gospodarczych i politycznych. Po wszystkich referatach miała miejsce ożywiona dyskusja. Największe zainteresowanie wywołał wykład bpa Pieronka. On też udzielił interesujących odpowiedzi na czynione uwagi i stawiane pytania.

Po przerwie obiadowej miało miejsce podsumowanie prac zespołów roboczych oraz oficjalne zakończenie sympozjum, którego dokonał ks. prof. Adam Kubiś, rektor Akademii.

Sympozjum krakowskie znalazło jeszcze dopełnienie we Mszy św. koncelebrowanej w intencji Ojca Świętego w katedrze na Wawelu pod przewodnictwem kard. Franciszka Macharskiego. Liturgię sprawowano dokładnie w osiemnastą rocznicę wyboru kard. Karola Wojtyły na Stolicę św. Piotra w Rzymie. W homilii Ks. Kardynał uwydatnił główne rysy osobowości i pontyfikatu Jana Pawła II. Warto tu może wspomnieć o pewnym szczególe, który kaznodzieja zamieścił w swojej homilii. Szczegół jest związany z 900-leciem śmierci św. Stanisława, obchodzonym w roku 1979. Na tę okoliczność, kilka miesięcy wcześniej, napisał ówczesny kardynał krakowski Karol Wojtyła poemat pt. „Stanisław”. Tekst tego poematu wręczył Jan Paweł II swojemu następcy na stolicy biskupiej św. Stanisława w Krakowie – arcybiskupowi Franciszkowi Macharskiemu w czasie uroczystości jego święceń biskupich w dniu 6 stycznia 1979 r. w Rzymie. W końcowym fragmencie tego poematu jest powiedziane biskupowi Stanisławowi, że króla Bolesława nie nawróci biskupie słowo, ale nawróci go biskupia krew. Było to wskazanie, że przepowiadane słowo trzeba potwierdzać ofiarą, cierpieniem, a nawet męczeńską śmiercią.

SEMINARIUM WYKŁADOWCÓW TEOLOGII DOGMATYCZNEJ

Potrzeba recepcji wyników międzywyznaniowych dialogów doktrynalnych w wykładach dogmatyki – to temat Seminarium Wykładowców Teologii Dogmatycznej, które odbyło się w dniach 6-7 listopada 1996 roku w Opolu/Kamieniu Śl. Międzywyznaniowe dialogi służą rozwojowi teologii, która według słów wprowadzenia bp. A. Nossola, oparta jest na trzech cnotach teologalnych: „wierze, która pozwala widzieć inaczej; nadziei, która pozwala widzieć dalej; miłości, która pozwala widzieć głębiej”.

Ks. prof. dr hab. Stanisław Celestyn Napiórkowski OFMConv. na wstępie swojego referatu pt. „Profesor dogmatyki wobec międzykościelnych dialogów ekumenicznych. Wprowadzenie w problematykę”, obdarował uczestników graficzną ilustracją międzykościelnych dialogów teologicznych prowadzonych przez protestantów i anglikanów oraz międzykościelnych dialogów doktrynalnych prowadzonych na forum światowym, z uwzględnieniem tylko tych Kościołów, które prowadzą dialog z Kościołem rzymskokatolickim. Ojciec Napiórkowski zaprezentował także zbiór już ok. 100 dokumentów zawierających uzgodnienia dialogów międzywyznaniowych. Zbiór obejmuje dokumenty z lat 1931-1992. Został wydany w języku niemieckim pt: „Dokumente wachsender Uberstimmung”, w dwóch tomach (Bd. 1-2), Paderborn 1993. Ponadto, w „doświadczeniu osób i wspólnot chrześcijańskich prowadzących ze sobą dialog ekumeniczny” widzi Ojciec Profesor „nowe *locus theologicus*”.

Ks. prof. dr hab. Waław Hryniewicz OMI mówił na temat: „Myśleć razem z innymi. Doświadczenia teologa w dialogu z prawosławiem”. Dialog ekumeniczny ma wymiar pneumatologiczny – podkreślał Ojciec Profesor. Można w nim doświadczyć działania Ducha Świętego. Bardziej szczegółowo omówił problem „Filioque”, który stanowi nadal największą trudność dialogu z prawosławiem. Ks. Hryniewicz zwrócił uwagę, że liturgiczne wyznanie wiary wypowiediane podczas Eucharystii w Kościele rzymskokatolickim nie jest Credo Nicejsko-konstantynopolitańskim, które w swojej oryginalnej wersji nie zawiera „Filioque”. Według ks. Hryniewicza, dodatek do rzymskokatolickiego Credo nie jest potrzebny. Wyraził życzenie powrotu do oryginalnego tekstu Symbolu Wiary Nicejsko-konstantynopolitańskiego.

Na temat dialogu katolicko-luterańskiego prowadzonego od 1967 roku mówił ks. bp prof. dr hab. Alfons Nossol w referacie pt. „Ekumeniczne znaczenie dialogu katolicko-luterańskiego na temat usprawiedliwienia”. Obie strony zgadzają się na określenie usprawiedliwienia, które dokonuje się „przez łaskę i wiarę”, co oznacza: „przyjęcie ludzi grzesznych przez Boga i otrzymanie Ducha Świętego”. W ostatniej fazie dotychczasowych rozmów Światowa Federacja Luterańska i Papieska Rada ds. Jedności Chrześcijan opracowały wspólną Deklarację w formie Wyznania Wiary.

Przewodniczący Sekcji Dogmatyków Polskich ks. dr hab. Piotr Jaskóła mówił na temat: „Eklezjologia i sakramentologia uzgodnień katolicko-reformowanych”. W dialogu z Kościołami reformowanymi podkreśla się wspólnie potrzebę ciągłego i

wytrwałego słuchania tego, co mówi Chrystus; Kościół musi stale słuchać Jego słów, ponieważ „wiara i Kościół rodzi się *ex auditu*”. Wspólnie zostaje przyjęte określenie Kościoła jako „sakramentu łaski”. Urząd w Kościele jest uznawany za jeden z charyzmatów, ale przy tym dostrzega się udział wspólnoty wierzących przy powierzaniu urzędu. W Eucharystii uznaje się „obecność sakramentalną i personalną” Chrystusa: żywy Pan celebrytuje Eucharystię.

Nie ma pełni chrześcijaństwa bez Maryi, Matki Chrystusa. A jednak Osoba Matki Bożej staje się swoistym „znakiem sprzeciwu” w rozmowach ekumenicznych. Na ten trudny temat mówił ks. prof. dr hab. Wojciech Życiński w referacie pt. „Maryja w dialogach międzykościelnych. Nadzieje i oczekiwania”. Protestanci odrzucają pośrednictwo Maryi zarzucając katolikom antropocentryzm soteriologiczny. Nie przyjmują też dogmatów mariologicznych. Mariologię katolicką uważają za tzw. „teologię naturalną”, która stanowi zagrożenie dla protestanckiej teologii łaski. Prawosławni podkreślają macierzyństwo duchowe Maryi, natomiast anglikanie przyjmują jedynie prawdę o Bożym Macierzyństwie Maryi.

Na pochmurnym tle mariologicznych dyskusji ekumenicznych widnieją jednak promyki nadziei. Istnieją głosy wzywające do powrotu do mariologii Reformatorów. Teologowie protestanccy próbują interpretować pozytywnie katolickie dogmaty maryjne. Na przykład jeden z nich uważa Wniebowzięcie za „egzemplifikację chrześcijańskiego przeznaczenia”.

Ostatni referat wygłosił zaproszony gość Sekcji Dogmatyków ks. dr hab. Waldemar Chrostowski na temat: „Zbratani przeciwnicy. Wyzwania dialogu katolicko-żydowskiego”. Czy dialog katolicko-żydowski można uważać za dialog ekumeniczny? Ks. Chrostowski opowiada się za włączeniem go w dialog ekumeniczny ze względu na „wyjątkowe miejsce judaizmu” wśród innych religii świata i jego ścisły związek z chrześcijaństwem. Powołując się na liczne wypowiedzi Jana Pawła II ukazał potrzebę i ważność dialogu z judaizmem, albowiem „kto spotyka Jezusa Chrystusa – spotyka judaizm” (Jan Paweł II). Teologicznym motywem tego dialogu jest więc „konkretyzacja Wcielenia” wobec niebezpieczeństwa jakiegoś rozmycia tej fundamentalnej prawdy wiary. Ks. Chrostowski wskazał także na trudności dialogu katolicko-żydowskiego określając go raczej jako „dialog z poszczególnymi żydami, z których każdy jest dla siebie papieżem”.

Przy zakończeniu Seminarium wszyscy uczestnicy wyrazili swój sprzeciw wobec planu ograniczenia wykładów dogmatyki na teologicznych fakultetach w Polsce w myśl nowego projektu *Ratio studiorum*. Opowiedzieli się natomiast za przyjęciem na wszystkich polskich uczelniach katolickich jednolitego planu wykładów dogmatyki według wzoru KUL-owskiego (trynitologia, chrystologia integralna, eklezjologia, sakramentologia, protologia, o jedynym Bogu, eschatologia, charytologia z pneumatologią).

Na zakończenie należy wspomnieć o serdecznej, braterskiej atmosferze panującej na Sympozjum dzięki gościnnemu i życzliwemu Wydziałowi Teologicznemu Uniwersytetu Opolskiego. Słowa podziękowania i uznania za bardzo sprawną organizację należą się organizatorom Sympozjum.

ks. Włodzimierz Wołyniec

„VERITATEM FACIENTES IN CARITATE”.
SYMPOZJUM NAUKOWE Z OKAZJI 50-LECIA
WYDZIAŁU FILOZOFII KUL – 15-16.11.1996

Wśród wielu jubileuszy, jakie przypadły na rok 1996, jest do odnotowania złoty jubileusz Wydziału Filozofii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Jego świętowanie miało dwa etapy. Pierwszy miał miejsce w sierpniu, w czasie V Światowego Kongresu Filozofii Chrześcijańskiej (20-25 VIII 1996), zaś drugi w listopadzie br. (15-16 XI 1996).

Wydział Filozofii KUL odegrał w minionym pięćdziesięcioleciu w polskiej kulturze szczególną rolę. Dlatego jest potrzeba, by na kanwie relacji z listopadowego sympozjum krótko przypomnieć jego historię i wskazać na zasadnicze dokonania.

Powstanie Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim miało miejsce w 1946 r. Uroczyste otwarcie nastąpiło 10 listopada tegoż roku. Pierwszym dziekanem Wydziału był ks. prof. Józef Pastuszka. Wcześniej nauki filozoficzne wykładane były na Wydziale Nauk Humanistycznych. W r. 1949 utworzono na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej dwie sekcje: filozofii teoretycznej i filozofii praktycznej. W 1957 r. rozbudowano je w cztery specjalizacje: filozofii teoretycznej, filozofii przyrody, filozoficzno-społeczną i filozoficzno-psychologiczną. W r. 1981, w związku z reaktywowaniem Wydziału Nauk Społecznych, na Wydziale Filozofii pozostały dwie sekcje: filozofii teoretycznej i filozofii przyrody. Ta ostatnia w r. 1992 została poszerzona o ochronę środowiska. W r. 1996 na Wydziale utworzono nową specjalizację: matematykę o nachyleniu informatycznym. W ciągu 50 lat Wydział wydał 2871 dyplomów magisterskich, przeprowadził 325 przewodów doktorskich i 58 habilitacyjnych.

Wydział stał się podstawą do uformowania prężnego ośrodka filozoficznego, do stworzenia tzw. Filozoficznej Szkoły Lubelskiej. Czołowymi twórcami, a zarazem przedstawicielami tej szkoły są: prof. Stefan Świeżawski, prof. Jerzy Kalinowski, o. prof. Mieczysław Albert Krąpiec, ks. prof. Stanisław Kamiński, ks. prof. Karol Wojtyła, ks. prof. Marian Kurdziałek. Myśliciele ci nawiązywali do wielkich myślicieli starożytności: Platona i Arystotelesa oraz mistrza myśli średniowiecza: św. Tomasza z Akwinu. W swoich pracach badawczych podjęli źródłowe studia nad historią filozofii, połączone z wyostrzoną refleksją metodologiczną. W ramach Szkoły zostały podjęte i rozwijane podstawowe dyscypliny filozoficzne: metafizyka, antropologia filozoficzna, etyka, filozofia Boga i filozofia religii, teoria poznania, filozofia kultury, logika, metodologia nauk, metodologia filozofii i inne.

Filozofia uprawiana na KUL-u stanowiła realną alternatywę dla panującej w Polsce przez dziesiątki lat filozofii zideologizowanej, jaką był marksizm, a także dla różnych kierunków filozoficznych o orientacji scjentyistycznej i pozytywistycznej. Była to filozofia najbardziej zbliżona do mądrości, ogniskowała się wokół wiedzo-twórczego pytania: „dzięki czemu?”. Ta wierność tradycji, połączona z wysoką refleksją metodologiczną sprawiły, iż ośrodek filozoficzny skupiony wokół Wydziału

Filozofii KUL uchodził za główne centrum dobrej, odpowiedzialnej filozofii. Stąd też ukuto nawet powiedzenie: „Od Berlina do Seulu filozofia tylko w KUL-u”.

Listopadowe uroczystości złotego jubileuszu Wydziału Filozofii KUL rozpoczęły się w piątek 15 listopada w godzinach popołudniowych. W pierwszej części wystąpili dwaj współtwórcy szkoły lubelskiej: ks. prof. M. Kurdziałek i o. prof. M. A. Krąpiec. Pierwszy mówił o początkach Wydziału Filozofii, zaś drugi swoją wypowiedź osnuł wokół pytania: „Czym jest filozofia klasyczna?”. Obydwie wypowiedzi miały w dużej mierze charakter wyznań osobistych, chociaż zawierały także teoretyczne wątki merytoryczne. W drugiej części miała miejsce dyskusja panelowa, poprzedzona zagajeniem prof. J. Czerkawskiego: „Szkoła lubelska na tle sytuacji filozofii w powojennej Polsce”. W dyskusji wzięli udział m.in. ks. bp B. Bejze, ks. bp B. Dembowski, prof. L. Koj, prof. A. B. Stępień, prof. Wł. Stróżewski.

Wieczorem w stołówce akaedmickej odbyła się uroczysta kolacja, w czasie której doszło do towarzyskich, przyjacielskich spotkań i wymiany myśli między różnymi pokoleniami Szkoły.

W drugim dniu jubileuszowego sympozjum wygłoszono trzy wykłady. Ks. prof. J. Herbut mówił na temat: „Sprawa tzw. «pierwszej filozofii» w szkole lubelskiej”. Prelegent nakreślił najpierw model tej filozofii, jaki postulowali przedstawiciele Szkoły. Następnie próbował ukazać w jakim stopniu ten model został przez nich zrealizowany. Drugi mówca – prof. S. Kiczuk, prorektor KUL, zajął się w swoim wystąpieniu zagadnieniem stosowalności logiki do filozofii w szkole lubelskiej, zaś trzeci – dr hab. W. Chudy mówił o sporze w szkole lubelskiej wokół podstawy i punktu wyjścia etyki. Wszystkie wykłady wzbudziły duże zainteresowanie wśród słuchaczy, co uwidoczniło się w dyskusji bezpośrednio po wykładach, a także w drugiej jej części, jaka miała miejsce w godzinach popołudniowych.

Bardzo ważnym punktem w programie sympozjum była celebracja Mszy św. w kościele akademickim KUL pod przewodnictwem ks. prof. Stanisława Wielgusa, rektora KUL. Ksiądz rektor w słowie wstępnym uwydatnił zasługi Wydziału Filozofii KUL dla Uniwersytetu, a także dla całej kultury polskiej. Myśli te rozwinął w homilii mszalnej ks. prof. A. Bronk.

Sympozjum lubelskie było nie tylko wielkim wydarzeniem naukowym, ale było wspaniałą okazją do wymiany myśli między zwolennikami filozofii klasycznej, a przede wszystkim dało sposobność do spotkania żyjących jeszcze mistrzów Szkoły z uczniami różnych pokoleń.

ks. Ignacy Dec

Jan G a l a r o w i c z, *Imię własne człowieka. Klucz do myśli i nauczania Karola Wojtyły – Jana Pawła II*, Kraków 1996, s. 188.

Napisano już w Polsce wiele prac dyplomowych oraz stosunkowo dużą ilość artykułów i pozycji książkowych poświęconych życiu i nauczaniu Jana Pawła II. Ich

liczba wzrasta w miarę jak ukazują się nowe dokumenty, nowe teksty Najwyższego Pasterza w Kościele. Wydaje się, że dotąd ciągle jeszcze mało mamy prac poświęconych jego myśli filozoficznej, myśli, która była jakby przygotowaniem do tego wielkiego dzieła teologicznego i duszpasterskiego, które teraz tworzy Papież na oczach całego świata.

W polskich ośrodkach teologicznych najwięcej prac poświęconych filozoficznemu i etycznemu wymiarowi dzieła myślowego kard. Karola Wojtyły powstało w środowisku lubelskim i krakowskim. Szczególne zasługi w tym względzie posiada Instytut Jana Pawła II, działający w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim pod kierunkiem ks. prof. Tadeusza Stycznia. Także w środowisku krakowskim, od czasu do czasu, pojawiają się prace o profilu filozoficznym, dotyczące kard. Karola Wojtyły, chociaż dominują tu: filozofia dialogu (ks. Józef Tischner) i filozofia uprawiana w kontekście nauki (ks. Michał Heller i bp Józef Życiński).

Ostatnio w środowisku krakowskim ukazała się bardzo dobra synteza personalizmu obecnego Papieża zaprezentowana przez Jana Galarowicza, adiunkta w Akademii Górniczo-Hutniczej, wykładowcy filozofii i etyki w kilku uczelniach Krakowa. Autor zadedykował ją Janowi Pawłowi II na pięćdziesięciolecie kapłaństwa. Praca ukazała się w serii wydawniczej „Prace i Sympozja” w Instytucie Bioetyki Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie.

Sygnalizowna praca J. Galarowicza składa się z czterech części, zawierających w sumie dziesięć rozdziałów. I tak najpierw (rozd. I-II) autor szkicuje szlak życia i główne rysy osobowości obecnego Papieża. W części drugiej (rozd. III-V) ukazuje jego formację filozoficzną. Znajdujemy tu w kolejnych rozdziałach odsłonięcie filozoficznych korzeni myśli Karola Wojtyły. Są to: mistyka św. Jana od Krzyża, racjonalizm i personalizm św. Tomasza z Akwinu oraz fenomenologia Maxa Schelera. Część trzecia, obejmująca rozdziały szósty i siódmy, ma charakter metodologiczny. Autor omawia tu doświadczenie człowieka i metodę antropologii kard. Wojtyły. W części czwartej (rozd. VIII-X) są przedstawione fundamentalne problemy filozofii człowieka. Problemy te autor ułożył w tryptyk: filozofia wolności, filozofia dobra i filozofia relacji międzypersonalnych. Po każdej części autor zamieszcza przewodnik bibliograficzny, wskazując, co warto przeczytać w związku z przedstawianą problematyką.

Imię własne człowieka Jana Galarowicza jest bardzo przystępną i zarazem fachową prezentacją antropologii kard. Karola Wojtyły. Znajdą w niej dużą pomoc nie tylko teologowie, duszpasterze, katecheci, nauczyciele, prawnicy, lekarze, ale także zwyczajni poszukiwacze prawdy o człowieku.

ks. Ignacy Dec

Rocco Buttiglione, *Myśl Karola Wojtyły*, tłum. J. Merecki SDS, Lublin 1996, s. 424.

Złoty jubileusz kapłaństwa Jana Pawła II stał się okazją do powstania licznych prac poświęconych Jego osobie. Polskiemu czytelnikowi przybliżono z tej okazji

znakomitą pracę włoskiego myśliciela – Rocco Buttiglione, poświęconej myśli Karola Wojtyły. Włoski oryginał tego dzieła ukazał się 14 lat temu w Milano (*Il pensiero di Karol Wojtyła*). Jeżeli środowisko Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego podjęło się tłumaczenia tego dzieła na język polski, to uczyniło to nie tylko z racji wspomnianego jubileuszu, ale przede wszystkim dlatego, iż dzieło to zachowuje aktualność. Książka *Myśl Karola Wojtyły* pozwala lepiej zrozumieć zarówno najbliższą nam współczesność, w jej aspektach moralnym i społecznym, jak i pontyfikat Jana Pawła II. Autor książki, Rocco Buttiglione, jest jednym z czołowych filozofów, społeczników i polityków w dzisiejszych Włoszech, ale jego osoba cieszy się dużym autorytetem w całej Europie i w całym świecie. Autor współpracował z Papieżem przy powstawaniu encyklik „społecznych”, przede wszystkim encykliki *Centesimus annus*. W obecnym czasie uznawany jest za najlepszego znawcę filozoficznej myśli Karola Wojtyły za granicą. Przed kilkoma laty objął funkcję przewodniczącego Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej, odnowionej chadecji włoskiej. W dowód uznania jego zasług dla szerzenia idei Karola Wojtyły i Jana Pawła II, a także promocji polskiej kultury, 18 maja 1994 r. Katolicki Uniwersytet Lubelski nadał mu tytuł doktora honoris causa.

Sygnalizowana praca R. Buttiglione jest rodzajem całościowego spojrzenia na rozwój duchowy i dorobek pisarski Karola Wojtyły do momentu rozpoczęcia pontyfikatu. Główny bohater książki i jego dzieło ukazane są na szerszym tle kulturowym i społeczno-politycznym naszego kraju. Prezentacja tego tła znalazła swój szczególnie wyraz w pierwszym rozdziale zatytułowanym: „Sąd nad współczesną historią świata”. Znajdujemy tu rzeczywiście bardzo ciekawe uwagi o charakterze historiozoficznym, dotyczące naszego kraju i narodu.

Po krótkich uwagach biograficznych zamieszczonych w rozdziale drugim, autor ukazuje źródła filozoficznej formacji Karola Wojtyły. Widzi je w myśli św. Jana od Krzyża, św. Tomasza z Akwinu, Immanuela Kanta i Maxa Schelera.

Kolejne rozdziały poświęca głównym ideom dwóch podstawowych dzieł K. Wojtyły: *Miłości i odpowiedzialności* (rozdział czwarty) i *Osobie i czynie* (rozdział piąty). Nie jest to zwyczajne zreferowanie podstawowych wątków antropologicznych tych dzieł, ale jest to także bardzo dojrzałe i trafne uwydatnienie ich walorów metodologicznych i merytorycznych.

W rozdziale szóstym ukazuje autor wkład abpa Karola Wojtyły w dzieło Soboru Watykańskiego II, zaś w rozdziale siódmym zajmuje się twórczością poetycką Karola Wojtyły.

W ostatnim rozdziale autor wskazuje na pozycję filozofii Karola Wojtyły w filozofii współczesnej. Zestawia ją z fenomenologią, egzystencjalizmem (szczególnie z Sartre'm z pierwszego okresu jego twórczości), a także z marksizmem. Autor ostatecznie filozoficzną myśl Karola Wojtyły kwalifikuje jako najlepszą dotąd filozofię ludzkiej *praxis*, powiązaną z filozofią bytu.

Sygnalizowana praca włoskiego myśliciela ma szczególne znaczenie dla poznania kard. Karola Wojtyły jako filozofa. Dzieło to dla polskiego czytelnika jest bardzo pożyteczne, bowiem w Polsce, w kraju, gdzie myśl Karola Wojtyły się zrodziła i dojrzała, myśl ta nie cieszy się takim zrozumieniem i popularnością, na jakie

zasługuje. Jan Paweł II znany jest w naszym kraju przede wszystkim jako Najwyższy Pasterz Kościoła, jako pielgrzym do ojczyzny i do innych krajów świata. Mniej natomiast znany jest jako twórca nowego typu personalizmu o nowatorskim ładunku myśli, potencjalnie zdolnej przeistoczyć teorię i praktykę ludzkiego życia. Stąd też polska wersja pracy R. Buttiglione *Myśl Karola Wojtyły* odda z pewnością duże usługi w naszych środowiskach filozoficzno-teologicznych tym wszystkim, którzy będą szukać filozoficznego zaplecza nauczania Jana Pawła II, by wszechstronnie i głębiej zrozumieć Jego pontyfikat.

ks. Ignacy Dec

Thomas M e n g e l, *Das Schicksal der schlesischen Frauenklöster während des Dritten Reiches und 1945/46*, Böhlau Verlag, Köln – Wien 1986, ss. 261.

Praca jest tematycznie związana z recenzowaną w poprzednim numerze (WPT 4(1996) 1, s. 158-162) książką A. Reichholda: *Die deutsche katholische Kirche zur Zeit des Nationalsozialismus (1933-1945)*. Autor, rozpoczynając w 1979 r. badania nad losem klasztorów żeńskich w Trzeciej Rzeszy, korzystał z dokumentacji zgromadzonej w archiwach państwowych i kościelnych w Niemczech, a przede wszystkim z na ogół rzadko dostępnych źródeł poszczególnych zakonów i zgromadzeń zakonnych. Szczególną wartość tego opracowania stanowią relacje poszczególnych sióstr zakonnych i opinie wspólnot zakonnych. Wypowiedzi osób, z których większość już dziś nie żyje, w konfrontacji ze źródłami, które są niekompletne – czas dyskryminacji nie sprzyjał zapisywaniu wszystkich faktów – trzeba uznać za cenne uzupełnienie luk w istniejącej dokumentacji (Quellen und Literatur, s. XIII-XXVII).

Autor zajmuje się klasztorami na Śląsku, obejmując teren archidiecezji wrocławskiej wraz z Generalnymi Wikariatami w Kłodzku i Branicach, w okresie od 1933 do 1946 roku. Tylko w niektórych przypadkach tekst sięga do 1950 r., dotyczy to otwierania nowych domów centralnych byłych zakonów śląskich w Niemczech Zachodnich.

W omawianym okresie na terenie archidiecezji wrocławskiej działało 25 różnych żeńskich zakonów i zgromadzeń zakonnych, których domy generalne znajdowały się: na Śląsku – 10, w tym 7 we Wrocławiu, oraz w Rzymie, Wiedniu i innych miastach w Niemczech. Klasztory żeńskie w liczbie 700 były rozsiane po terenie całego Śląska, przy czym największa ich ilość była we Wrocławiu. Gdy chodzi o apostolat, to istniały dwa zakony kontemplacyjne i dwa zgromadzenia szkolne, pozostałe natomiast prowadziły działalność charytatywno-społeczną (Einleitung, s. 1-3).

Omawiana praca obejmuje trzy rozdziały. W każdym zostały odrębnie omówione zakony kontemplacyjne, zgromadzenia charytatywne i szkolne. W pierwszym rozdziale autor przedstawia sytuację sióstr zakonnych w Niemczech w okresie 1933-

1939 (s. 4-62). W drugim rozdziale omawia czasy od wybuchu II wojny światowej w 1939 r. do 1944 r. (s. 63-124). Rozdział trzeci, zatytułowany „Wypędzenie i początek” (s. 125-137), zawiera informacje o losach zakonnic i ich domów w okresie od zakończenia drugiej wojny światowej 1945 roku aż do oficjalnego przymusowego wyjazdu wielu z nich ze Śląska, łącznie z przedstawieniem ich pierwszych planów w Niemczech.

Trudności, na jakie napotykały wspólnoty zakonne po dojściu do władzy w Niemczech skrajnych nacjonalistów, zostały omówione według przyjętego przez autora podziału na zakony kontemplacyjne i czynne. Te drugie zajmowały się szkolnictwem, szpitalnictwem oraz różnymi formami działalności charytatywno-społecznej. Taki wyraźny podział pozwolił autorowi na dokładne wskazanie ograniczeń, wprowadzanych etapami ze strony narodowych socjalistów. Już na początku było wiadomo, że zakony kontemplacyjne nie będą respektowane, a polityka władz państwowych będzie zmierzała do całkowitego ich zlikwidowania. Instytucjom, które w latach trzydziestych rozwinęły swą aktywność w archidiecezji wrocławskiej, między innymi przy pomocy finansowej władz państwowych, zaczęto stopniowo odmawiać dotacji. Starano się zastępować akcje społeczne zakonnic przez grupy ludzi świeckich. Zakony prowadzące szkoły, mimo konkordatowych zapewnień, były stopniowo ograniczane w swojej działalności, a w 1937 r. przez odmówienie im finansowego wsparcia, znalazły się w bardzo trudnej sytuacji (s. 42). Wraz z ograniczaniem działalności apostolskiej władze przejmowały obiekty klasztorne, przeznaczając je na cele o typowo świeckim charakterze. Najwięcej strat poniosły zakony w 1941 roku.

Po wybuchu II wojny światowej w 1939 r. spora część siostr pełniła służbę sanitarną w szpitalach wojskowych. W styczniu 1945 r. siostry opuszczały swoje klasztory ze względu na nakaz ewakuacji. Do rzadkich wyjątków na Śląsku należał klasztor w Trzebnicy, którego mieszkańcy wraz z chorymi i ludźmi starymi pozostali na miejscu (A. Kielbasa, *Apokaliptische Zeiten. Stadt und Kloster Trebnitz im Zusammenbruch und Neubeginn des Jahres 1945*, „Archiv für schlesische Kirchengeschichte”, 50(1992) s. 87-119). Z wiosną 1945 r. siostry, podobnie jak i ludzie świeccy, powróciły z Niemiec na Śląsk, by po konferencji poczdamskiej (VII/VIII 1945) wyjechać na stałe na Zachód. W Polsce pozostały te siostry, które przyjęły obywatelstwo polskie. Były to osoby znające język polski. Pochodziły przeważnie z Górnego Śląska.

Wydarzenia wojenne spowodowały, że zarządy generalne i prowincjalne wielu zakonów śląskich znalazły się poza linią graniczną Odry/Nysy i tam otworzyły nowe centralne siedziby swoich instytucji. Opuszczone przez nich domy zakonne na Śląsku wnet zostały zamieszkałe przez nowe wspólnoty przybyłe na tzw. Ziemię Odzyskaną.

Praca T. Mengela jest ukoronowaniem jego długoletnich studiów nad dziejami zakonów i zgromadzeń zakonnych na Śląsku. Należy ją uznać za wartościowe studium kościelne. Korzystnie wpływają na ocenę pracy załączone do książki mapy i tablica statystyczna, ułatwiające czytelnikowi zrozumienie tekstu. Wcześniejsze prace autora też były związane z działalnością wspólnot zakonnych na Śląsku (por. jego

pracę dyplomową i licencjacką – literatura, s. XX). Autor nie ukrywa we wstępie (s. 1), że nie dotarł do archiwów państwowych w dawnej Niemieckiej Republice Demokratycznej, a zwłaszcza do archiwum w Poczdamie. To samo odnosi się do zbiorów archiwalnych w Polsce. Jeżeli jeszcze dodamy, że pewna liczba sióstr – będących świadkami wydarzeń na Śląsku w latach 1933-1945 – pozostała po zakończeniu wojny na Śląsku, czy to z racji narodowościowych, czy z motywów czysto religijnych, to niewątpliwie dla obiektywnego przedstawienia roli zakonów i zgromadzeń zakonnych żeńskich na Śląsku istnieje konieczność uzupełnienia, a czasem też konfrontacji przedstawionych przez autora wydarzeń z wynikami badań polskich historyków, opublikowanymi w dostępnej literaturze.

ks. Antoni Kielbasa SDS

Krzysztof K r a s o w s k i, *Episkopat katolicki w II Rzeczypospolitej*, Warszawa – Poznań 1992, ss. 283.

Działalność Episkopatu Polski w życiu społecznym naszego państwa w okresie międzywojennym, w jego przebudowie – zasady organizacji władzy, stosunki społeczne oraz reguły życia publicznego i prywatnego – jest tematem tej pracy. Zadania tego podjął się pracownik naukowy UAM w Poznaniu prof. Krzysztof Krasowski, zajmujący się prawem wyznaniowym i stosunkami między państwem a Kościołem katolickim.

Temat ten opracował z pozycji laickiej i wyraźnie uwidoczniło się tutaj jego laickie myślenie. Oto przykłady: „Dla synów z ubogich rodzin wieśniaczych wejście do stanu duchownego stanowiło często jedyną możliwość awansu społecznego” – s. 17 (autor nie uwzględnia takiego zjawiska duchowego jak powołanie przez Boga); duchowieństwo diecezjalne nazywa klerem świeckim – s. 27; o autentycznej trosce biskupów o wierność Kościoła nauce Chrystusa powiedział, że „episkopat przypisywał sobie rolę duchowego przywódcy i reprezentanta interesów narodu” – s. 67 (episkopat nie musiał sobie niczego przypisywać, zaś narodowi w życiu duchowym przewodzi i to do dnia dzisiejszego.); określeniem na s. 76 „Benedykt XV adoptując Kościół do warunków epoki” chciał chyba powiedzieć, że papież ten widział potrzebę działalności katolików w stronnictwach politycznych. W przeciwnym razie – adopcja przez Kościół warunków epoki bardzo często oznaczałaby jego zeświecczenie, czego w tym wypadku nie było; konstytucyjny zapis o odpowiedzialności prezydenta „przed Bogiem i Historią” nie musiał zobowiązywać go „do postępowania w zgodzie z normami moralności chrześcijańskiej” – s. 131. W zapisie tym nic nie mówi się o Chrystusie, a w Boga wierzą też muzułmanie oraz żydzi, którzy również byli obywatelami II Rzeczypospolitej; „Stosowana przez władze kościelne zasada nietolerancji dogmatycznej rodziła w praktyce postawy nieufności” – s. 173. Tzw. „Tolerancja dogmatyczna” w praktyce oznaczałaby odejście od Prawdy, czego władzy duchownej nie wolno czynić; nazywanie Kościoła katolickiego „instytucją wyznaniową” – s. 207, przez katolika może być odbierane jako epitet; działalność

pozaduszpasterską Kościoła nazywa „pozakonfesyjną aktywnością” – s. 224. Otóż jest to jak najbardziej aktywność związana z wyznaniem. Nadto na działalność biskupów patrzy on głównie w wymiarach politycznych, a nie w duszpasterskich, co jest słabą strony tej pracy.

Jednak to laickie ujęcie autora nie jest wrogie zadaniom pełnionym przez Kościół katolicki czy też biskupów. Praca ta ma wielki walor, ponieważ bazuje na źródłach archiwalnych, takich jak zbiór Archiwum Prymasa Polski przechowywany w Archiwum Archidiecezjalnym w Gnieźnie, oraz czerpie z monumentalnej pracy „Acta Hlondiana”. Nadto autor przeprowadził kwerendę listów pasterskich – w sumie prawie pół tysiąca. Być może w przyszłości na problematykę tę nastąpi nowe spojrzenie, kiedy to zostaną udostępnione dokumenty przechowywane w Archiwum Watykańskim. Można dodać, że w tym samym czasie ukazała się praca ks. S. Wilka z KUL *Episkopat Kościoła katolickiego w Polsce w latach 1918 – 1939*, a więc obaj autorzy mają podobny przedmiot zainteresowań.

W świetle dostępnych materiałów autor na kartach tej pracy za cel postawił sobie udzielenie odpowiedzi, jak szeroki był wpływ polskich biskupów – poszczególnych, Prymasa Polski, a także konferencji episkopatu – na życie społeczne, jakie kształtowało się w II Rzeczypospolitej. Oddziaływania, i to jak najbardziej pozytywnego, nie kwestionuje. Tak też było w okresie rozbiorów, co autor ten też zaznaczył – biskupi nie tracili „z pola widzenia interesów narodowych”, zaś duszpasterz stawał się „prawdziwym autorytetem i nie tylko duchowym przywódcą społeczności parafialnej” – s. 18-19. W okresie międzywojennym postawa episkopatu i ks. prymasa A. Hlonda wobec życia społecznego każdorazowo została oceniona pozytywnie. I tak było w związku ze sprawą brzeską – „cała ta sprawa zakończyła się sukcesem kardynała, stanowiąc wyraźny przełom na drodze ku konsolidacji episkopatu i wzmocnienia autorytetu prymasa” – s. 124. Przebudowa państwa zaprogramowana przez biskupów została przerwana we wrześniu 1939 r. Jednak został już wytyczony kierunek – s. 171. Konkludując, autor też doszedł do następującego wniosku – „Oceniając przez pryzmat tych zadań działalność polskich biskupów w II Rzeczypospolitej, należy im wystawić wysoką ocenę. Wykonali ogrom pracy, począwszy od odbudowy administracji kościelnej i zacierania różnic pozaborczych w życiu religijnym, co sprzyjało integracji państwa, po konsekwentne propagowanie w latach trzydziestych idei Polski katolickiej. Wybuch wojny przerwał ten proces. Nie udało się osiągnąć głównego celu, ale efekty działalności biskupów II Rzeczypospolitej okazały się na tyle skuteczne, aby zahamować postęp laicyzacji życia publicznego, zaowocować w okresie okupacji pogłębieniem religijności społeczeństwa i zachować tożsamość Kościoła po 1945 r.” – s. 228.

Pozytywnie też ocenił czytelnictwo prasy katolickiej – „Gęsta sieć kolportażu prasy katolickiej, posiadająca więcej punktów niż „Ruch”, a także niska cena, bądź nawet rozprowadzanie części nakładu za darmo, jak w przypadku „Rycerza Niepokalanej” (w 1935 r. – 45% nakładu), stanowiły jedną z tajemnic poczytności pism wielonakładowych, nie wspominając już o cotygodniowych przypomnieniach z ambony o obowiązku prenumerowania choćby jednego czasopisma przez rodzinę katolicką” – s. 217.

W kwestii apolityczności Kościoła stanowisko autora jest jednak laickie. Apolityczność księży, na którą zwał uwagę papież Pius XI, oznaczała nieobecność ich w stronnictwach czy partiach. Autor nie przeoczył stanowiska tego papieża, który wydał „ostrą walkę rozpolitykowanemu polskiemu klerowi” – s. 82. Nie oznacza to jednak unikania przez duchowieństwo działalności w życiu społecznym. Absencja duchowieństwa w życiu publicznym równałaby się jego odstępstwu od patriotyzmu, którym cechowało się podczas Wielkiej Niewoli Narodowej. Obecność kleru w życiu publicznym nie oznacza też podporządkowania się Kościoła państwu – „diecezja nigdy nie może stać się departamentem rządu” (s. 71) – zaznaczył w 1923 r. bp A. Sapieha, co autor też zauważył. Eliminowanie księży z wpływów na życie społeczne zapoczątkowane we Francji pod koniec XVIII wieku jest odbieraniem im słusznych praw jako obywatelom danego kraju, co jest wyrazem niesprawiedliwości oraz przejawem dzikiego antyklerykalizmu. Jednak po myśli laickiej, natomiast nie w duchu antyklerykalnym, postawił on główną tezę swego przedsięwzięcia – „Tematyka pracy skłania do szerszej refleksji nad miejscem Kościoła w życiu publicznym, deklarowanej przez niego apolityczności i roli jaką odegrał w procesach przebudowy politycznej i społecznej Polski” – s. 9.

W książce tej są pewne kwestie dyskusyjne. I tak jej okładka zamieszcza mapę II Rzeczypospolitej, a w niej zarysowane granice diecezji – niektóre pominięte, np. plockiej, tarnowskiej, kieleckiej, natomiast zaznaczone granice diecezji grodzieńskiej oraz diecezji stanisławowskiej, które przed napaścią wojsk sowieckich na Polskę nie rozpoczęły jeszcze funkcjonowania. Na s. 30 twierdzi, że bp Jerzy Matulewicz z Wilna został usunięty w 1925 r., ponieważ był w opozycji do obozu sanacyjnego. De facto biskup ten w myśl konkordatu nie mógł objąć urzędu metropolity wileńskiego, gdyż był Litwinem. Natomiast bp Michał Godlewski po roku współpracy z bpem Adolfem Szelażkiem przeniósł się do Krakowa, gdzie na UJ został profesorem, co nie równało się „niemożnością ułożenia współpracy z nowym ordynariuszem” – s. 232, p. 50. Doszukiwanie się antysemityzmu w działalności polskich biskupów jest nieuzasadnione. I tak starania biskupów o szkołę wyznaniową (s. 178) jest wyrazem ich troski duszpasterskiej o wiarę i moralność młodego pokolenia. Zaś atak autora na prasę katolicką (s. 217-218), zwłaszcza na tę ukazującą się w Niepokalanowie, jest po prostu niezrozumiały. Mówienie o „Małym Dzienniku”, że jest gazetą w stylu „rewolercowa” i poziomie brukowca, że jest w niej zacietrzewienie i antysemityzm (s. 218) – o piśmie redagowanym w wydawnictwie, w którym duszą wszystkiego był św. Maksymilian Kolbe, uwięziony w Oświęcimiu także za przechowywanie Żydów, jest niesprawiedliwe. Podobnie ma się rzecz z atakiem na KAP i jego dyrektora ks. Z. Kaczyńskiego (s. 220). Kapłan ten mocno naraził się siłom lewicowym i przyplacił to życiem w okresie terroru stalinowskiego. Oprócz tego autor sugeruje współpracę episkopatu z władzą sanacyjną w dziele polonizacji kresów wschodnich pod koniec lat trzydziestych (s. 184-185). W rzeczywistości trudno to udokumentować faktami. Natomiast ani jednym zdaniem nie wspomniał o wielkim dziele Ks. Prymasa, jakim był I Krajowy Kongres Eucharystyczny zorganizowany w Poznaniu pod koniec czerwca 1930 r.

Nadto do pracy tej zakradły się też usterki. I tak archidiecezja gnieźnieńska i archidiecezja poznańska to dwa odrębne organizmy, co nie jasno wypowiedziano na s. 235, połączone w swoim czasie unią personalną. Błędem jest twierdzenie: „Tylko dwukrotnie udało się zgromadzić na wspólnym spotkaniu wszystkich ordynariuszy grekokatolickich – w trakcie sesji w Gnieźnie w 1928 r. i na Synodzie Plenarnym w Częstochowie w 1936 r.” (s. 45). Otóż znane są jeszcze przynajmniej dwa wypadki takiego wspólnego zgromadzenia – wspomniany już I Krajowy Kongres Eucharystyczny oraz Pierwszy Międzynarodowy Kongres Chrystusa Króla w Poznaniu w czerwcu 1937 r. „Przewodnik Katolicki” zawsze wydawany był przez Drukarnię Św. Wojciecha, a nie przez pallotynów (s. 217).

Mimo wszystko praca ta omawiająca działalność episkopatu Kościoła katolickiego w Polsce na rzecz swego kraju obiektywnie i sprawiedliwie przedstawiła jego wysiłki i owoce. Przeto różni się od dzieł innych autorów świeckich zajmujących się tematyką kościelną, szczególnie od tych, którzy czynili to po linii marksistowskiej. Zaprzecza przeto niektórym ich tezom obowiązującym do 1989 r. (s. 17.)

ks. Edward Nawrot

Théodule R e y - M e r m e t, *Teolog sumienia*, red. W. Kawecki, tłum. W. Kawecki, H. Pagiewski, wyd. „Homo Dei”, Tuchów 1996, ss. 227.

Coraz trudniej we współczesnej rzeczywistości dokonywać właściwych wyborów moralnych. Zanik poczucia grzechu i relatywizm moralny sprawiają, że ta wewnętrzna ocena osądu rozumu praktycznego jakim jest sumienie, staje się czasem bardzo uciążliwą powinnością. Nie zmienia to jednak faktu, iż człowiek zobowiązany jest iść za głosem swojego sumienia w całym swoim postępowaniu. Dlatego niejako wyzwaniem dla obecnych czasów jest troska o sumienie, jego rozwój, formację i uwrażliwienie.

Św. Alfons Liguori, patron moralistów i spowiedników, któremu dedykowana jest ta książka z okazji 300-lecia jego urodzin, poświęcił całe swoje życie takiej właśnie refleksji, widząc w sumieniu podstawową normę postępowania człowieka. Jego system teologii moralnej koncentrował się na dwóch centralnych sprawach: funkcjonowaniu osądu sumienia i określeniu jego zastosowania do praktyki spowiedzi. Stąd sumienie i spowiedź stanowią niejako dwa filary jego doktryny moralnej, a jego teologia określana jest często jako „moralna sumienia”, „moralna konfesjonau”. On sam zaś z całą pewnością zasługuje na miano „teologa sumienia”.

W prezentowanej książce odkryć można Alfonsa nie tyle jako wielkiego profesora i teoretyka, ile bardziej jako obrońcę grzeszników oraz wytrawnego znawcę problemów życia ludzkiego. Rozwijana przez niego teologia moralna jest moralną łagodności, cierpliwości, wyrozumiałości i chrześcijańskiego humanizmu. Pozostaje ona wciąż aktualną, także dla współczesnych czasów.

Rey-Mermet najpierw ukazuje tło społeczno-religijne XVIII stulecia, w którym wzrastał św. Alfons. Był to okres, który można nazwać okresem kryzysu sumienia. Powstało bowiem w tym czasie ogromne zamieszanie na polu moralności. Opinie prawdopodobne, mniej prawdopodobne, równie prawdopodobne, bardziej prawdopodobne, prawdopodobnie prawdopodobne przeciwstawiały się sobie i wykluczały nawzajem. Duszpasterze i wierni gubili się w tym gąszczu opinii. Toteż nic dziwnego, że św. Alfons próbuje dać właściwą koncepcję sumienia. Stawia on trzy tezy: prymat prawdy i autentyczności ewangelicznej; przyznanie właściwego znaczenia rozumowi i sumieniu oraz dowartościowanie wolności.

Autor podkreśla również, iż dla Liguoriego teologia moralna, owszem, jest nauką, ale nauką prowadzącą do zbawienia. Dochodzi do wniosku, że z powodu takiej właśnie zbawczej koncepcji teologii moralnej, Alfons nigdy nie uprawiał „czystej metodologii” właściwej rygorystom. Daleki jest on od abstrakcji i uogólnień odznaczających probabiliorystów, świadomy pójścia „pod prąd” epoki, opiera się o kazuistyczne intuicje „praktyczności” i „zdrowego rozsądku”, w ścisłym jednak odniesieniu do ogólnych zasad Kościoła. Kluczem do zrozumienia alfonsjańskiej teologii moralnej zgodnie z tytułem niniejszej publikacji, jest właśnie owo szczęśliwe przejście od rygoryzmu do łagodności moralnej i duszpasterskiej, które można nazwać swoistego rodzaju „nawróceniem”.

Autor prezentowanej książki zadbał także o to, by szeroko przedstawić sytuację teologii moralnej i moralistów przed i po Soborze Trydenckim. Przedstawił też mistrzów Alfonsa Liguoriego, a byli nimi: własna matka, nabożeństwo do Męki Chrystusa „Copiosa Redemptio”, a jeśli chodzi o teologów: Giulio Torni, Ludwik Abelly, Francois Genet, don Sansone Carnevale. Wszyscy teologowie, jak sam napisał, „wyznawali doktrynę rygorystyczną”. W książce znajduje się też omówienie metody alfonsjańskiej, systemu moralnego św. Alfonsa oraz rozpowszechnianie się jego teologii moralnej i jej kontestacja.

Najciekawszy okazuje się być rozdział mówiący o aktualności św. Alfonsa. Autor wyraża nadzieję, że św. Alfons Liguori zostanie na nowo odkryty. Liguori bowiem w swoim widzeniu sumienia, jako podstawowej normy postępowania człowieka, jest prekursorem myśli zawartych w tekstach Soboru Watykańskiego II. Problem sumienia należy dzisiaj, jak chyba nigdy dotąd, do zagadnień o ogromnej wadze w życiu Kościoła. To samo można powiedzieć o spowiedzi. Kiedy Pius XII w 1950 r. ogłaszał Alfonsa patronem spowiedników wyjaśniał: „Św. Alfons uformował wielu spowiedników i sam często zasiadał w konfesjonale, by słuchać spowiedzi. Co więcej, członkom Zgromadzenia Najświętszego Odkupiciela polecał jako zasadniczy obowiązek – słuchanie spowiedzi. Pozostawił też dla formacji i kierownictwa spowiedników znakomite nauczanie moralne i pastoralne, ogromnie cenione w całym świecie aż po nasze czasy, a często i z naciskiem zalecane przez papieży, jako najpewniejszy przewodnik dla szafarzy Sakramentu Pokuty i kierowników sumień”. Aby sprostać wymogom wiernych św. Alfons wymaga też, by spowiednicy byli solidnie wykształceni i dyspozycyjni, cierpliwi i uczynni oraz dyskretni i delikatni.

Szkoda jednak, że autor mówiąc o aktualności Alfonsa de Liguori nie powołał się na późniejsze wypowiedzi Kościoła z różnych okazji rocznicowych. Jedną z nich było stulecie uznania św. Alfonsa doktorem Kościoła i obchody dwusetnej rocznicy jego śmierci. Obie te rocznice stały się okazją do podjęcia – głównie przez redemptorystów, chociaż nie tylko – odpowiednich studiów oraz wyrażenia opinii przez Urząd Nauczycielski Kościoła. Specyficznie ważkim momentem obchodów stulecia uznania św. Alfonsa doktorem Kościoła był specjalny list apostolski, opublikowany w imieniu papieża Pawła VI, a podpisany przez kard. J. Villota, na temat współczesnej teologii moralnej i moralności chrześcijańskiej. Okazją szczególnie sprzyjającą zainteresowaniu się postacią św. Alfonsa i jego teologią moralną stała się także dwusetna rocznica jego śmierci przypadająca w 1987 r. Znaczącym momentem obchodów wspomnianej rocznicy śmierci był list apostolski *Spiritus Domini* papieża Jana Pawła II, skierowany do redemptorystów 1 VIII 1987 r., gdzie św. Alfons określony jest jako odnowiciel moralności chrześcijańskiej.

Z radością trzeba powitać na półkach księgarskich tę ważną pozycję, która ukazała się w polskim przekładzie dokładnie w roku kolejnego jubileuszu jakim jest 300-lecie urodzin patrona moralistów i spowiedników. Wszystkie te okazje pozwalają w sposób bardziej pogłębiony spojrzeć nie tylko na samą postać św. Alfonsa, ale także na jego teologię moralną oraz na sam alfonsjanizm jako taki.

ks. Tadeusz Reroń

K. H. P e s c h k e, *Christliche Ethik. Spezielle Moraltheologie*, wyd. Paulinus, Trier 1995, ss. 856.

W obecnej dobie istnieje konieczność konkretyzacji zasad i wskazań moralnych w życiu chrześcijańskim. Nie wystarczą już tylko podstawowe założenia chrześcijańskiej moralności ukazane w teologii moralnej ogólnej. Istnieje konieczność bliższego odwołania się do życia i podjęcia prób sformułowania ze względu na nie bardziej szczegółowych norm moralnych. Jest to potrzebne przede wszystkim wykładowcom przygotowującym kandydatów do kapłaństwa, ale może być przydatne również innym, którzy pragną bliżej poznać arkana teologii systematycznej. Nie można pominąć i tego, że określone sytuacje życiowe stanowią jednocześnie wezwania Boże, a teologia moralna powinna przez odpowiednie pouczenia pomóc na nie odpowiedzieć.

Naprzeciw tym potrzebom wychodzi książka K. H. Peschke. Autor jest znanym teologiem niemieckim, niegdyś wykładowcą teologii moralnej w seminarium werbistów w San Paulo i w Sankt Augustin, w seminarium duchownym w Tagaytay (Filipiny), na uniwersytecie Urbanianum w Rzymie, a obecnie na Fakultecie Teologicznym im. św. Gabriela w Mödling k/ Wiednia. Jego książka składa się z dwóch części.

Część pierwsza nosi tytuł: „Chrześcijańska odpowiedzialność w zakresie religijnym”. Autor uważa, że dociekania teologii moralnej szczegółowej należy rozpocząć

od rozpatrzenia fundamentalnych założeń umożliwiających prowadzenie życia po chrześcijańsku, czyli w myśl wskazań Ewangelii. Są nimi inicjalne dary Boże, które określają zasadnicze ukierunkowania życiowe i umożliwiają prowadzenie życia w perspektywie eschatologicznego powołania człowieka. Do tych podstawowych ukierunkowań życiowych należy wiara, nadzieja i miłość.

Peschke wychodzi od tego, że chrzest dorosłych zakłada wiarę w duszy przyjmującego ten sakrament i staje się jakby pieczęcią potwierdzającą wiarę, aktywizując jej wzrost i rozwój. Dzieciom zaś ochrzczonym przed dojściem do używania rozumu właśnie ten pierwszy z sakramentów inicjacji chrześcijańskiej przynosi wraz z łaską zaczątki wiary. Jednym i drugim wnosi wewnętrzne, duchowe otwarcie się na Boże dzieło zbawienia. Od ochrzczonych, którzy mają już dostateczne rozeznanie, domaga się Chrystus zarówno przyjęcia zawartego w łasce wiary wezwania Bożego, jak też prowadzenia życia według zawartych w nim zobowiązań. Całość wywodów autora obejmuje dwa wyodrębnione działy. Jeden dotyczy rozpatrzenia rzeczywistości wiary, drugi zaś zawartego w niej wezwania Bożego rozciągającego się na całość życia człowieka.

Po omówieniu istoty wiary i ujawnieniu jej implikacji normatywnych przechodzi on do rozpatrzenia drugiej z cnót teologicznych, nadziei. Pismo św. wiąże te dwie cnoty tak ściśle ze sobą, że używane dla ich oznaczenia pojęcia zachodzą na siebie co do zakresu i zawierają nieraz podobne treści. Nadzieja w Nowym Testamencie jest obdarzana po raz pierwszy przymiotami i zadaniami, które gdzie indziej przypisuje się wierze. Jest jednak wiele innych tekstów biblijnych, w których widać wyraźnie różnicę znaczeń dwóch pojęć. Podniesienie życia ludzkiego na poziom boskiego życia miłości jest funkcją odrębnej cnoty, ostatniej i najwyższej z trójcy cnót teologicznych. Zakłada wiarę i nadzieję, ale przekracza je, ożywia i udoskonala. Jest spośród zaszczipionych – i dlatego nadprzyrodzonych – ludziom przez Boga cnót największym darem, niosącym w sobie określone powołanie. Wzywa do odpowiedzi miłością na miłość.

Część druga nosi tytuł: „Chrześcijańska odpowiedzialność za stworzony świat”. Autor podejmuje w niej wiele problemów szczegółowych. Na początku rozważa zagadnienie stosunku miłości i sprawiedliwości. Według niego w chrześcijańskiej doktrynie moralnej należy podkreślić, za wzorem Chrystusa, rolę miłości, choć nie można przekreślić liczenia się z wymaganiami ogólnoludzkiej, wysuwanej powszechnie i poza chrześcijaństwem, zasady sprawiedliwości. Są to dwie zasady o różnej treści, ale nie antagonistyczne, lecz przeciwnie: harmonizujące z sobą. U początków rozważań dotyczących układania współżycia z bliźnimi trzeba podjąć wysiłek ich powiązania ze sobą, by w tym powiązaniu naświetlać różne odniesienia do bliźnich i rozwiązywać skomplikowane problemy dotyczące tych odniesień. Oprócz miłości przy układaniu stosunków międzyludzkich występuje także sprawiedliwość. Jest ona od tysięcy lat, przynajmniej w kręgu naszej, grecko-rzymskiej, kultury uznana za podstawową (kardynalną) cnotę i dyrektywę postępowania moralnego. Wyraża ona moralną konieczność poszanowania uprawnień bliźniego, oddania każdemu, co mu się należy.

Innym ważnym zagadnieniem, któremu poświęca on swoją uwagę jest relacja między życiem i zdrowiem. Podkreśla wyraźnie, że wśród dóbr doczesnych zawsze na pierwszym miejscu stoi życie. Dlatego też życie bliźniego, jego ochrona i troska o nie, musi być objęte zasadą miłości bliźniego. Miłość nie może być obojętna w tej tak ważnej sprawie. Nie da się ona pogodzić z brakiem troski o samą podstawę egzystencji ludzkiej, a tym samym z godzeniem w to największe dobro bliźniego. Toteż autor wychodzi z założenia, że trzeba nieco bliżej rozpatrzyć sprawę związane z traktowaniem życia bliźniego, a zwłaszcza godzeniem w nie. Istnieją przy tym pewne rodzaje powodowania śmierci godne szczególnej uwagi. Niektóre z nich mają charakter bezpośredniego niszczenia życia, inne zaś wprowadzają czynnik jego zagrożenia, czy to przez akty agresji, czy też pośrednio przez godzenie w zdolność przekazywania życia.

Kolejnym problemem, któremu książka poświęca uwagę jest: prawda i wierność. Miłość bliźniego bowiem stawia także wymagania w zakresie korzystania z mowy. Współżycie między ludźmi powinno się układać na linii szczerości i prawdy. Człowiek stworzony przez Boga, jako istota przeznaczona do życia pośród innych i razem z innymi ludźmi, nie może ich zwodzić i oszukiwać, ale powinien im w miarę potrzeby i wskazań roztropności ujawniać treść swych myśli i przekonań. W całym zewnętrznym zachowaniu, a w szczególności w mowie, obowiązuje poszanowanie prawdy. Mowa jest bowiem wielkim bogactwem człowieka, jednym z najcenniejszych darów Bożych. Ułatwia ludziom komunikowanie się z sobą. Ułatwia przekazywanie innym swoich myśli, doznań, przeżyć i przekonań, otwierając na tej drodze możliwość dialogu. Pozwala również korzystać z doświadczeń innych ludzi. Stanowi też cenny i ważny środek kształcenia i wychowania.

Miłość bliźniego stawia jeszcze inne wymagania w tym zakresie. Apeluje, aby przez swój nieopatrzny, nie liczący się z pewnymi szczególnymi względami sposób mówienia nie wyrządzać szkody i krzywdy bliźniemu. Można mu zaszkodzić swą mową zdradzając jego sekrety. Każdy człowiek ma bowiem prawo do swoich tajemnic, a inni ludzie powinni to prawo uszanować. Dlatego nie godzi się dążyć podstępnie do odkrycia cudzych sekretów, a tym bardziej korzystać z tej znajomości na szkodę bliźniego.

Wraz z pojawieniem się środków przekazu społecznego rodzą się nowe problemy w dziedzinie przekazu informacji. Środki przekazu i odbioru informacji docierają nie tylko do jednostek, ale do całych społeczności. Stałe rozszerzanie zasięgu oddziaływania i postęp mass mediów, nasilone zwłaszcza w ostatnich latach uznawane są nawet za znaki czasu. Ich znaczenie dla humanizacji ludzkiego życia jest jednak ambiwalentne: stanowią one narzędzie dobra lub zła. Zależnie od czynionego z nich użytku mogą pozytywnie lub negatywnie wpływać na dalszy rozwój kultury. Jako narzędzia dobra oddają ludziom ogromną przysługę przede wszystkim przez możliwość niemal natychmiastowego udostępniania wiadomości z całego świata. Szybko podana informacja będzie miała jednak wartość jedynie jako rzetelna informacja. Musi ją charakteryzować obiektywizm. Komunikacja społeczna prowadzi też do spotkania między ludźmi. Sprzyja lepszemu wzajemnemu poznaniu, pomaga przełamać różnorodne bariery i uprzedzenia, stwarza szansę przekraczania

indywidualnego i zbiorowego egoizmu. Niestety, nie tylko nie wykorzystuje się tych wszystkich pozytywnych możliwości mass mediów, ale używa się ich do celów niegodziwych. Szczególnie niebezpieczne jest przekazywanie nieprawdy lub półprawdy, planowana manipulacja ze względów komercyjnych. Informacje i obrazy przekazywane przez mass media zawierają często ładunek agresywności. Gwałt, okrucieństwo, brutalność to częste tematy filmów, widowisk, jak też codziennych wiadomości. Podobnie negatywne konsekwencje powoduje rozbudzenie seksualizmu poprzez zalew pornografii.

Peschke uważa, że sprawy małżeństwa i rodziny oraz problemy współżycia seksualnego należą do najważniejszych, a dziś szczególnie trudnych problemów życia ludzkiego. Toteż zajmuje się nimi troskliwie. Podkreśla on, że Chrystus ustanowił sakrament wnoszący szczególne ubogacenie łaską wspólnoty życia w małżeństwie i rodzinie. Ta wspólnota odgrywa kluczową rolę w życiu społecznym, ale stwarza jej również określone zadania. W ich centrum znajduje się pielęgnowanie miłości małżeńskiej i rodzinnej. Wspólnota małżeńsko-rodzinna jest uprzywilejowanym siedliskiem i wybranym przez Boga znakiem miłości. Stąd płynie jej wielka rola i niezastąpiona misja społeczna. Jej powołaniem jest objawiać światu miłość, przekazać mu doświadczenie miłości. Realizacja tego zadania implikuje jednak w sobie wiele problemów etycznych w ramach samego życia małżeńskiego i rodzinnego, jak i poza nim, na długo przed zawarciem małżeństwa. Trudną, ale istotnie ważną jest tu sprawa moralnego uporządkowania życia seksualnego przy pomocy czystości, stojącej w służbie miłości odpowiedzialnej i twórczej.

Życie chrześcijańskie posiada też odniesienie do wielkich społeczności naturalnych. Autor wysuwa naprzód sprawę rozwinięcia chrześcijańskich zasad moralnych dotyczących życia w ramach społeczności państwowej. Państwo nie wyczerpuje jednak całości odniesień moralnych dotyczących życia społecznego. Wysuwa jeszcze sprawę relacji i zadań dotyczących życia w innych wspólnotach: w rodzinie i Kościele. Ważnym przymiotem człowieka jest jego otwarcie się ku innym ludziom, stwierdzenie w nich istot sobie podobnych i uznanie ich szczególnej, identycznej z sobą wielkości. Człowiek jest powołany do życia we wspólnocie z ludźmi i życie społeczne jest dlań koniecznością egzystencjalną. Ta sytuacja stawia przed nim określone wymagania, tzn. żąda, aby w swym postępowaniu liczył się z innymi ludźmi, aby miał na uwadze dobro wspólne. Z natury społecznej człowieka wynika, że istnieje wzajemna zależność między postępem osoby ludzkiej i rozwojem społeczeństwa. Osoba ludzka jest i powinna być zasadą, podmiotem i celem wszystkich urządzeń społecznych, ponieważ z natury swej koniecznie potrzebuje ona życia społecznego.

Sobór Watykański II otworzył Kościół ku współczesnemu światu, uświadomił mu znów misję służby w stosunku do świata. Postawił też teologii nowe zadanie, by dokonywała refleksji nad światem. Naświetlając rzeczywistość ziemską jako dar Boży dla ludzi ma ukazać związane z nim powołanie, by dopomóc im do zajęcia właściwej postawy moralnej w stosunku do stwierdzonych w świecie odniesień. Autor wysuwa naprzód sprawę zasadniczego odniesienia chrześcijan do świata, czyli rozpatruje go jako dar Boży i szczególne zadanie stojące przed ludźmi.

Zaangażowanie człowieka w świecie wyraża się praktycznie w pracy, wykonywanej głównie w ramach zawodu. Aby rozpatrzenie stosunku do świata nie miało czysto abstrakcyjnego znaczenia, sięga do praktycznych problemów etyki pracy i życia zawodowego oraz własności i życia gospodarczego. Człowiek bowiem jest twórcą, ośrodkiem i celem całego życia gospodarczo-społecznego. Dzisiejsze życie ekonomiczne, podobnie jak inne dziedziny życia społecznego, znamionuje wzrastające panowanie człowieka nad naturą, coraz częstsze stosunki oraz współzależność obywateli, grup i ludów. Równocześnie postęp w metodach produkcji i w wymianie dóbr i usług uczyniły z ekonomii odpowiedni instrumentem do lepszego zaspokojenia potrzeb rodziny ludzkiej. Toteż nic dziwnego, że kolejne zagadnienie, które autor rozpatruje, dotyczy rozwoju w dziedzinie gospodarczej. Jest on dziś bardzo dynamiczny, otwiera szerokie perspektywy na przyszłość, ale budzi coraz żywsze niepokoje i rodzi niebłache zastrzeżenia. Refleksja teologiczna w tym przedmiocie krystalizuje się w ramach teologii rzeczywistości ziemskich i zaangażowania w świecie.

Chrześcijanin jest wezwany do ciągłego nawracania się, aby stale zadawał sobie zasadnicze pytania, rewidował zastarzałe sposoby patrzenia i zachowania po to, aby odpowiadać coraz lepiej na miłość Bożą i być jej świadectwem. Można zrozumieć, że w tej fazie odnowy wielu chrześcijan jest zdezorientowanych; nie zgłębiając dostatecznie sensu tego postępowania specyficznie ewangelicznego nie mają też dość informacji, nie wiedzą, czego się trzymać i komu zaufać. Odwoływanie się do starych traktatów, chociaż zawsze pożyteczne, okazuje się często bezskuteczne. Nie znajduje się tam odpowiedzi na nowe problemy w sytuacjach całkowicie zmienionych, wobec konieczności myślenia i zaangażowania się w tworzenie przyszłości.

Celem omawianej książki jest więc pomóc wyjść chrześcijaninowi z różnych niepewności i stanąć wobec odpowiedzialności, którą niesie wolność. Nie trzeba więc w niej szukać zarysu teologii moralnej w dawnym znaczeniu, ale informacji dla dzisiejszego chrześcijanina – ponieważ ten, kto mówi o ponoszeniu odpowiedzialności, mówi bezwzględnie o konieczności informowania. Odpowiedzialnym można być tylko wówczas, gdy się ma przynajmniej pewne elementy umożliwiające wydanie sądu. Decyzję można podjąć, gdy się ma chociaż minimum danych, pewien zbiór informacji czy obraz danej sytuacji. Tego właśnie najbardziej potrzebują chrześcijanie dzisiejsi.

ks. Tadeusz Reroń

Peter H o c k e n, *The Glory and the Shame – Reflections on the 20th-Century Outpouring of the Holy Spirit*, Guildford-Surrey 1994, ss.204.

„Potrzeby i kryzysy naszych czasów są tak wielkie ... więc żadnego nie można spodziewać się ratunku, jak tylko nowego wylania Ducha Bożego. Oby więc przybył ów Duch Stworzyciel, który odnawia oblicze ziemi!” Słowa Pawła VI spisane w jego

adhortacji apostolskiej *Gaudete in Domino* w 1975 roku mogłyby posłużyć za motto do książki Petera Hockena, angielskiego księdza, teologa i duszpasterza. Książka dotyczy bowiem historii i perspektyw rozwoju ogólnoswiatowego ruchu Odnowy Charyzmatycznej. W ostatnich latach ukazało się wprawdzie wiele pozycji opisujących ten ruch od strony historycznej i w perspektywie ekumenicznej, rzadko jednak napotkamy próby śmiałego, całościowego spojrzenia na problematykę Odnowy w Duchu Świętym. Takim właśnie spojrzeniem ks. Hocken pragnie ogarnąć nowożytnie przebudzenie charyzmatów w Kościele.

W jego ujęciu charyzmatyczne przebudzenie w wieku XX opisać można jako serię „niespodzianek” Ducha Świętego. Pierwszą z nich jest pojawienie się ruchu pentekostalnego na początku naszego stulecia jako odrębnego wyznania. Następnym niespodziewanym i przez ludzi niezaplanowanym krokiem był fakt wkroczenia charyzmatycznej odnowy wiary w obręb historycznych tradycji protestanckich. Kolejną niespodzianką – w tym sensie – było pojawienie się tejże odnowy w Kościele Katolickim. Ostatnią zaś, która rozgrywa się na naszych oczach, jest powstanie tak zwanego „judaizmu mesjanistycznego”, jako wyraźnie odrębnej, judaizującej formy nowożytnego chrześcijaństwa, o silnie charyzmatycznym obliczu duchowości.

Ks. Hocken w swojej książce nie poprzestaje na opisie historycznych etapów rozwoju Odnowy charyzmatycznej, ale poświęca wiele uwagi pojęciu „Chrztu w Duchu Świętym” oraz historiozbawczemu związkowi Zesłania Ducha Świętego z Paruzją. Próbuje też skonfrontować się z istotnym problemem duszpastersko-teologicznym: Odnowa w Duchu Świętym, który jest przecież czynnikiem jedności w Kościele, przyniosła w swoim realnym, ludzkim wydaniu, cały szereg podziałów i konfliktów w Kościołach lokalnych. Jak więc wskazać właściwie na proporcje dzieła Bożego i ludzkiej słabości w tym dynamicznym i burzliwym ruchu kościelnym? Problem ten stanowi zresztą jedną z logicznych osi konstrukcji książki, na co wskazuje sam jej tytuł, który po polsku oznacza „Chwała i hańba”. Chwała Boża, która na nowo rozbłysła w odnawiającym się dynamicznie Kościele spotyka się z hańbą ludzkiej niegodziwości i słabości. Jedno z drugim współlistnieje i przenika się w konkretnie życia Odnowy charyzmatycznej.

Istotną nowością koncepcji ks. Hockena jest wskazanie na kluczową rolę Izraela dla sprawy pojednania w Kościele. „Grzechem pierworodnym” przeciw jedności Kościoła, popełnionym u początków historii chrystianizmu, było niegdyś najpierw narastanie niechęci, a potem nawet wykluczenie odrębności chrześcijaństwa judejskiego. Dlatego też ważnym krokiem w przywracaniu jedności chrześcijan musi być odnalezienie i zasymilowanie także tego bogactwa Kościoła, które płynie ze ścisłego związku Ludu Starego Testamentu z Ludem Nowego Przymierza.

Książkę ks. P. Hockena można potraktować jako wykład pewnej teologicznej hipotezy duszpasterskiej dotyczącej interpretacji historii działania Ducha Świętego w Kościele w XX wieku. Hipoteza ta dotyczy też aktualnego kształtu historii zbawienia, a mianowicie potrzeby odnowienia świadomości roli Izraela we współczesnym Kościele. Jak każda hipoteza, zawiera materiał dyskusyjny i podlegający oczywiście krytycznej ocenie w świetle Objawienia i doświadczenia płynącego z Tradycji.

Wydaje się jednak, że jest to hipoteza zasługująca na wnikliwą uwagę, tym bardziej, że ks. P. Hocken odwiedził środowisko polskie w czerwcu 1996 roku, dzieląc się swoją teologiczno-duszpasterską wizją odnowy w Kościele.

The Glory and the Shame Petera Hockena można przyjąć jako krok w kierunku wskazanym przez Pawła VI w *Gaudete in Domino* dla wszystkich tych, którzy również na drodze teologicznej refleksji poszukują: „daru Ducha jedności i miłości, jakiego nigdzie indziej nie można znaleźć, jak tylko tam, gdzie przyjmuje się całe przepowiadanie wiary według reguły apostołskiej”.

ks. Andrzej Siemieniowski

J. W e i s m a y e r, *Pełnia życia (Zarys historii i teologii chrześcijańskiej duchowości)*, przekład Juliusz Zychowicz, Kraków 1993, ss. 229.

Wprawdzie literatura polskojęzyczna z zakresu teologii duchowości nie dorównuje francusko-, hiszpańsko-, włosko- czy niemieckojęzycznej, to jednak nie można powiedzieć, że ta dziedzina teologiczna nie posiada żadnego dorobku. Przykładowo można tu wskazać osiągnięcia *Biblioteki życia wewnętrznego* czy prace autorów: J. Woronieckiego, A. Żychlińskiego, J. Bochenka oraz dzieła z zakresu ogólnego: *Teologię życia duchowego* księdza Stanisława Witka (Lublin 1986) i polskie tłumaczenie podręcznika Louis Bouyera: *Wprowadzenie do życia duchowego* (Warszawa 1982). Na podkreślenie również zasługuje dość bogaty dorobek ośrodków: Sekcji Teologii Duchowości przy Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie i Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Szczególnym przejawem osiągnięć tej ostatniej jest seria wydawnicza *Homo Meditans*, która podejmuje rozmaite tematy z zakresu chrześcijańskiej duchowości. Znaczący wkład w tym dorobku ma zbiorowe dzieło polskich teologów duchowości zatytułowane *Teologia duchowości katolickiej* (Lublin 1993), które będąc pogłębionym studium teologicznym na temat postaw i kształtu chrześcijańskiego życia w jego rozmaitych wymiarach (osobistym, świeckim, społecznym i eklezjalnym) i w jego odniesieniach do Boga, bliźnich i świata, może służyć (i zapewne służy) dość szerokim rzeszom czytelników zarówno duchownych, jak i świeckich. W tę listę dorobku polskojęzycznego teologii duchowości wpisała się ostatnio praca Josefa Weismayera *Pełnia życia* w przekładzie Juliusza Zychowicza. Recenzowana książka zaopatrzona jest przedmową samego autora, która wskazując na motywy powstania dzieła, wprowadza czytelnika w zawartą w czterech częściach teologiczną refleksję nad chrześcijańską duchowością.

Pierwsza część (s. 7-20) stanowi próbę ustalenia przez autora treści i zakresu podstawowych pojęć: duchowość i teologia duchowości. Poprzez analizę bliskoznacznych pojęciu duchowości określeń: asceza, mistyka, pobożność, doskonałość, świętość i teologicznych definicji duchowości Hansa Urs von Balthasara, Josefa Sudbracka, Bernarda Fralinga i Antona Rotzettera autor dochodzi do konkluzji, że duchowość jest „życiem z Chrystusem w Duchu Świętym” (s. 15). Jest to definicja poprawna, lecz niepełna. Szkoda, że autor nie uwzględnił ogromnego wkładu jaki

wnosi w tę materię *Instrumentum laboris* VIII Zwyczajnego Synodu Biskupów z 1990 roku, według którego „duchowość oznacza pewien styl życia albo życie według Ducha (por. Rz 8, 9), postępowanie według Ducha (por. Rz 8, 4), [...] zespół postaw serc pobudzanych przez Ducha, a mianowicie przekonań, motywacji, decyzji” (nr 21). Duchowość więc, jak z tego wynika, jawi się jako zbiór postaw, przez które rozumie się „stałe ustosunkowanie wyrażające się w gotowości podmiotu do pozytywnych lub negatywnych reakcji intelektualno-orientujących, emocjonalno-wartościujących i behawioralnych wobec jej przedmiotu” (W. Prężyna, *Funkcja postawy religijnej w osobowości człowieka*, Lublin 1981, s. 20). Refleksję teologiczną nad tak rozumianą duchowością określa się mianem teologii duchowości. Autor pozycji tę dyscyplinę teologiczną sytuuje „w bliskim stosunku do teologii dogmatycznej” (s. 17), jakby zapominając o tym, że jest to obecnie samodzielna dyscyplina teologiczna mająca własny przedmiot, źródła i metody.

W części drugiej (s. 21-82) w oparciu o teksty biblijne i wypowiedzi teologiczne Weismayer ukazuje dialogiczny charakter życia duchowego ujmując go w prostej klasyfikacji w postaci form i sposobów jego realizacji. We współczesnej zaś teologii nie stosuje się już raczej takiego podziału, lecz mówi się o życiu duchowym w sensie obiektywnym i subiektywnym. Dlatego w tym wymiarze życie duchowe jawi się jako dar, który stanowi jednocześnie dla człowieka zadanie.

Swój początek życie duchowe bierze z samoudzielania się Boga przez Chrystusa w Duchu Świętym (s. 39), które w ujęciu autora książki zostało zaprezentowane jako droga do zjednoczenia z Bogiem przez naśladowanie Chrystusa w uległości Duchowi Świętemu (s. 22-37).

Objawienie się Boga nie może pozostać bez odpowiedzi ze strony człowieka. Najpełniejszym wyrazem jego odpowiedzi jest aktualizowanie triady cnót teologicznych: wiary, nadziei i miłości w odniesieniu do Boga, bliźnich, siebie samego i całego stworzenia. Właśnie ten moment, tj. wpływ poszczególnych cnót teologicznych na życie duchowe człowieka, został mocno wyakcentowany w recenzowanej książce. Przypomina to raczej zabieg akademicki, niż globalne ujęcie kwestii. Natomiast współczesna teologia kładzie bardziej akcent na kształtowanie postaw ludzkich przez triadę cnót teologicznych niż rozpatrywanie roli poszczególnych cnót w życiu duchowym.

Trzecia część (s. 83-196) recenzowanej książki koncentruje się na wymiarach życia duchowego. Jej istotę można zawrzeć w podstawowym pytaniu: w jaki sposób i przy pomocy jakich środków człowiek może skonkretyzować otrzymany od Boga dar życia duchowego. Powyższe zagadnienie autor rozpatruje na poczwórnej płaszczyźnie: wobec Boga, wobec wspólnoty Kościoła, wobec świata i „w polu napięcia, jakie stwarza fakt «bycia w drodze»” (s. 83).

Życie duchowe w obliczu Boga i z Bogiem rozwija się poprzez słuchanie Słowa Bożego i modlitwę. W rozpatrywaniu tej kwestii autor recenzowanej pozycji posłużył się zasadą średniowiecznego, kartuzjańskiego przeora Gwigo II o czterech stopniach życia duchowego: *lectio – meditatio – oratio – contemplatio* (s. 84).

Trwanie w Bogu i z Bogiem z kolei nie może nie mieć odniesienia wspólnotowego i eklezjalnego, gdyż człowiek z natury swej jest istotą społeczną i nie może

realizować się w odosobnieniu, lecz we wspólnocie. W tym wymiarze życie duchowe człowieka polegać będzie na świadomym jego działaniu w Kościele i dla Kościoła (s. 130) i kształtowaniu relacji międzyosobowych w duchu miłości Boga i bliźniego (s. 142-146).

Duchowość człowieka determinowana jest w pewnym stopniu przez jego usytuowanie w świecie. Według Weismayera świat jawi się z jednej strony jako miejsce aktywności człowieka, a z drugiej jako zadanie, będące dla niego wezwaniem. W związku z tym pojawia się problem ustosunkowania się do świata, tzn. jaką ma człowiek przyjąć wobec niego postawę, aby będąc w nim, nie zatracić swojej tożsamości. Najwłaściwszą postawą – według autora – jest postawa ewangelicznego ubóstwa.

Ta postawa, jak i w ogóle bycie człowieka w konkretnych uwarunkowaniach społeczno-kulturowych, wymaga ascezy. Bez niej nie nastąpi wzrost życia duchowego człowieka. W recenzowanej książce autor w oparciu o dane biblijne i naukę Kościoła opowiada się za całościowym ujęciem ascezy, przyjmowanym obecnie w teologii katolickiej, jako „sumy wysiłku potrzebnego do osiągnięcia chrześcijańskiej doskonałości” (s. 171).

Uwzględniając fakt w miarę wnikliwego nakreślenia przez autora w tej trzeciej części książki życia duchowego w jego różnorodnych wymiarach, począwszy od modlitewno-kontemplacyjnego, przez eklezjalno-społeczny i charyzmatyczny, a skończywszy na ascetyczno-ofiarniczym, nie sposób nie zwrócić jednak uwagi na brak w niej wymiaru sakramentalnego, misyjnego i maryjnego życia duchowego oraz duchowości pracy.

W pewnym stopniu autor zadość czyni temu brakowi (przynajmniej w przypadku życia sakramentalnego) w czwartej części (s. 197-226) zatytułowanej „Powołanie a powołania”, w której rozpatruje życie duchowe w realizacjach uwarunkowanych indywidualnością osoby ludzkiej i jej osobistym powołaniem (s. 197). Każdy człowiek – w myśl Konstytucji dogmatycznej o Kościele Soboru Watykańskiego II, do której odwołuje się autor – powołany jest do doskonałości życia duchowego (ss. 198-201). Bóg wzywa każdego indywidualnie. Jednak wskutek podobieństwa sytuacji życiowych czy form życia można wyróżnić pewne typy powołań, które jednocześnie stanowią o pewnym typie duchowości. Spośród nich autor wymienia: duchowość życia zakonnego, kapłańskiego oraz małżeńskiego i rodzinnego.

Pod względem jednak naukowym dzieło nie przedstawia wyczerpującego i wszechstronnego opracowania traktowanej kwestii. Jego wartość jest bardziej introduktywna niż wyczerpująca całość problematyki. Tym samym zakreśla – co też zaznaczył autor w przedmowie – krąg odbiorców. Może jednak stanowić cenną pomoc w pracy formacyjno-dydaktycznej.

ks. Henryk Wejman

Serafino Falvo, *Przebudzenie charyzmatów*, tłum. z jęz. wł. T. Stańczyk, Łódź 1995, ss. 207.

W obliczu laicyzacji, która ma swoje podłoże w znacznej mierze w postępie technicznym i materializmie praktycznym i ekspansji ateizmu, przejawiającego się przede wszystkim w zakłamaniu prawdy o Bogu i człowieku w naszych czasach, istnieje wielka potrzeba solidarności z człowiekiem, by mógł nieustannie odkrywać swą godność i wolność i wzrastać w człowieczeństwie na miarę godności i wolności dziecka Bożego. Istnieje potrzeba ukazywania człowiekowi Chrystusowej prawdy, w świetle której dopiero może on w pełni siebie zrozumieć, pojąć cel i sens swojego życia oraz najwyższe i powszechne powołanie (por. KK 39-42), jakim jest wezwanie do świętości, które najpełniej się realizuje poprzez wzrastanie w miłości na podobieństwo miłości Boga – Wspólnoty Osób: Ojca, Syna i Ducha Świętego (por. J 14, 21-24; 1 J 3, 23-24.; 4, 11-16).

W tej perspektywie powołania człowieka do doskonalenia miłości można usytuować książkę Serafino Falvo pt. *Przebudzenie charyzmatów*. Nadmienić należy, że autor powyższej pozycji książkowej jest włoskim kapłanem, który pracował najpierw jako proboszcz w Kalabrii, a później jako kapelan i duszpasterz włoskich emigrantów, gdzie spotkał się i zaangażował w Ruch Odnowy Charyzmatycznej. Właśnie ten fakt wywarł znaczny wpływ na charakter tej pozycji, która bardziej jest świadectwem księdza o charyzmatach Ducha Świętego niż pracą naukową na ich temat. Zresztą stwierdza to sam autor w zakończeniu swojej książki: „Poprzez tę właśnie książkę chciałbym dotrzeć do Ciebie, Drogi Czytelniku, z moim radosnym odkryciem, którego dokonałem w ostatnich latach wchodząc w doświadczenie Ruchu Odnowy Charyzmatycznej. Świadomie używam słowa „odkrycie”, gdyż wprawdzie charyzmaty znałem w teorii, ale nigdy bym nie przypuszczał, że dane mi będzie widzieć je w działaniu, ani tym bardziej, że ja sam będę mógł je wypraktykować. Nie miałem tu zamiaru stworzyć pracy naukowej na ich temat” (s. 201).

Recenzowana książka zaopatrzona jest przedmową Antonio Barruffo (wykładowcy na Papieskim Wydziale Teologicznym Południowych Włoch w Neapolu), który przez nakreślenie biblijno-teologicznego podłoża nauki o charyzmatach wprowadza w tematykę książki eksplikowanej przez autora w czterech częściach.

W pierwszej części (s. 23-64) autor podaje ogólną charakterystykę charyzmatów, rozpoczynając ją od określenia ich natury i celu. Każdy charyzmat jest darem Ducha Świętego darmo danym wszystkim wierzącym dla budowania Mistycznego Ciała Chrystusa, którym jest Kościół (s. 33). Z tego względu charyzmaty nie przeciwstawiają się miłości, lecz zawsze pozostają w jej służbie, nieustannie ją pomnażając i przyczyniając się tym samym do wzrostu człowieka w świętości. Chociaż charyzmaty charakteryzuje powszechność, tzn. przeznaczenie dla wszystkich wierzących, to jednak Duch Święty rozdziela je różnie dla różnych osób (s. 54-56). Ich objawienie się w życiu człowieka, a przez niego we wspólnocie, uwarunkowane jest jego akceptacją i chęcią współpracy z łaską Ducha Świętego. Współpraca ta winna się wyrazić w prośbie o ich otrzymanie, w gotowości przyjęcia i usuwania

wszelkich przeszkód na drodze ich działania (wygórowane mniemanie o sobie, o pozycji społecznej, tytułach i stanowiskach, pragnienie władzy, brak ufności Bogu), a przede wszystkim w zawierzeniu Chrystusowi (s. 56-61). Charakterystykę autor kończy klasyfikacją charyzmatów, grupując je w trzy działy: charyzmaty słowa, czynu i poznania. Mimo, iż swoją klasyfikację opiera na źródłowym tekście św. Pawła Ap. o charyzmatach (1 Kor 12, 4-11), to jednak odstępuje, z niezrozumiałych powodów, od kolejności podanej przez Apostoła Narodów. Zawsze działanie jest konsekwencją poznania i z tego względu wskazane byłoby, a przez to chyba bardziej zrozumiałe, aby powyższą analizę rozpocząć od charyzmatów poznania, a nie słowa.

Część druga (s. 65-90) stanowi refleksję autora nad charyzmatami słowa, do których zalicza dar języków i dar ich tłumaczenia oraz dar prorocтва. Dar języków, w ujęciu autora, oznacza formę modlitwy, której celem jest wychwalanie Boga, a nie przekazywanie informacji wspólnocie (s. 69). Natomiast dar tłumaczenia w rozumieniu autora polega na wyjaśnianiu wiadomości komunikowanych przez Ducha Świętego w językach (s. 78), zaś dar prorocтва oznacza przemawianie w imieniu Boga. Celem tego przemawiania nie jest informowanie wiernych o przyszłych wydarzeniach, lecz pobudzenie ich ufności wobec Boga i pocieszenie ich w umiłowaniu Boga i bliźniego (s. 80-87). Powyższe spojrzenie autora na te dary ma mocne podłoże biblijne, co też zasługuje na podkreślenie, lecz brak jednak w nim głębszej refleksji teologicznej, która zapewne przyczyniłaby się do pełnego obrazu tychże darów.

Trzecia część (s. 91-158) jest kontynuacją wcześniej już podjętej i mocno osadzonej w Biblii refleksji autora nad charyzmatami, tym razem charyzmatami dzieła, do których zaliczane są dary: uzdrawiania, cudów i wiary. Według autora dary te są nierozdzielnie ze sobą związane. Dar uzdrawiania z istoty swej zwraca się w stronę rozwiązywania problemów zdrowia ludzkiego (uzdrawianie z chorób duszy, ciała i umysłu), dar cudów natomiast rozciąga się na inne prawa przyrody poza człowiekiem (s. 146), a obydwa zaś łączy dar wiary, który stanowi dla nich i dla innych darów podłoże i klimat (s. 158). W analizie tych charyzmatów uderza zbyt aksjomatyczna argumentacja, przed którą bronił się i zastrzegął sam autor.

W czwartej części (s. 159-199) autor omawia charyzmaty poznania, tj. charyzmat rozeznania duchów, charyzmat wiedzy i charyzmat mądrości. Charyzmaty te, będąc darami Ducha Świętego uzdalniają człowieka do stawiania oporu Złemu – szatanowi i działania według Ducha Bożego. Charyzmat rozeznania uzdalnia człowieka do „osądzenia, czy w danej osobie lub środowisku działa Duch Boży, czy też obecne są duchy piekielne” (s. 169). Charyzmat wiedzy, nie utożsamiający się jednak w ogólności z darem wiedzy, który należy do siedmiu darów Ducha Świętego towarzyszących wylaniu łaski Bożej, jest umiejętnością poznania i zrozumienia konkretnego faktu lub myśli (s. 196). Natomiast charyzmat mądrości jawi się jako umiejętność rozwiązywania trudnych sytuacji życiowych zgodnie z wolą Bożą. Jednym słowem pobudza człowieka do działania w konkretnej sytuacji życiowej zgodnie z jej poznaniem jakie mu daje charyzmat wiedzy (s. 197-199).

W podsumowaniu trzeba stwierdzić, że książka pod względem naukowym nie przedstawia dużej wartości. Jednak to nie odbiera jej jakiegokolwiek waloru, gdyż jako świadectwo osobistego doświadczenia Boga, co zostało stwierdzone na początku, może stanowić zachętę dla innych ludzi do otwarcia się na działanie Boga i uczynienia Jego woli swoją. Zwrócenie uwagi człowieka na istniejące w Kościele charyzmaty ma istotne znaczenie dla jego odnowy a przez niego świata. Dzięki charyzmatom, które są darami Ducha Świętego człowiek może głębiej i ofiarniej włączyć się w dzieło zbawcze Boga realizowane w Kościele i przez Kościół.

Należy jednak zauważyć, że charyzmaty istnieją i zawsze istniały w Kościele. To nie one „zaznaczyły” swoją obecność w dobie współczesnej, lecz obudzona została ludzka świadomość co do ich istnienia w Kościele. Zresztą treść książki w znacznym stopniu akcentuje ich podmiotowy wymiar, tj. udział i wkład człowieka w ich uzewnętrznianie się. Natomiast sam tytuł książki *Przebudzenie charyzmatów* sugeruje niejako „odkrycie się” charyzmatów, które przecież zawsze i te same są obecne w Kościele. Dlatego z tego powodu wydaje się, iż właściwszy byłby tytuł: „Przebudzenie ludzkiej świadomości charyzmatów”.

ks. Henryk Wejman

ŚWIĘTEJ BOŻEJ RODZICIELKI (ROK B) – 1 I 1997

Światowy dzień modlitw o pokój

1. Noworoczne życzenia

Pierwszy dzień nowego roku kalendarzowego ozdobiony bywa tradycyjnymi życzeniami, składanymi przez nas sobie nawzajem w czasie rodzinnych i przyjacielskich spotkań. Płyną przy tej okazji liczne słowa wyrażające wiele obietnic dotyczących osobistego życia. Życzymy sobie powodzenia w pracy, w życiu rodzinnym, w osobistych pragnieniach i oczekiwaniach.

Nowy Rok to także okazja formułowania w postaci życzeń obietnic społecznych. Zapowiada się w formie życzeń rozwijanie się kraju, wzrastanie statystycznych danych, wzmoczoną obfitość dóbr i spokój społeczny.

Tym ważniejszy wydaje się Nowy Rok z punktu widzenia wspólnoty kościelnej, grona wszystkich wierzących w Chrystusa, dla których ten rok jest kolejnym etapem drogi ku jubileuszowi dwutysiąclecia chrześcijaństwa. Swojego rodzaju „życzenia” dotyczące tego, co ma się w tym roku na tej drodze spełnić, zawiera przepiękny i pełen mocy list Jana Pawła II zatytułowany *Tertio Millennio Adveniente*. Napisany już kilka lat temu wytyczył szlak, który ma wszystkich nas, cały Kościół, zaprowadzić do owocnego przeżycia świętego jubileuszu. Papież rozłożył etapy duchowego wzrastania do roku 2000 tak, by na każdy rok życzyć nam nowego wewnętrznego osiągnięcia. Jaki jest ów plan drogi na rok 1997? Jakie są życzenia papieża względem całego Kościoła na ten czas?

2. „Życzenia” zawarte w *Tertio Millennio Adveniente*

„W roku 1997 tematem refleksji będzie Jezus Chrystus, Słowo Ojca, które stało się człowiekiem za sprawą Ducha Świętego” (TMA 40). W jakim sensie mamy czuć się zaproszeni przez Jana Pawła II do pogłębienia wiary w Chrystusa my wszyscy, którzy przecież już jesteśmy Jego wyznawcami?

Papieskie „życzenia” na rok 1997 są tu zupełnie jasne: „ponowne odkrycie Chrystusa Zbawiciela i Ewangelizatora” (TMA 40). „Odkrycie” – to słowo tchnące entuzjazmem i radością, świeżością i mocą. Takie właśnie cechy naszej wiary w żywą obecność Jezusa pośród nas mają w nowym roku dojść do głosu.

Jak to się może stać? Czy nie uczyniliśmy już wcześniej wszystkiego, co potrzebne? Jakby uprzedzając takie pytania, Jan Paweł II wskazuje nie tylko cel, ale i drogę do tego celu, której pierwszym kierunkiem jest zanurzenie się w lekturze Słowa Bożego: „aby poznać prawdziwą tożsamość Chrystusa, chrześcijanie powinni – szczególnie w tym roku – powrócić z odnowionym zapałem do Biblii, «czy to przez świętą Liturgię, przepełnioną Bożymi słowami, czy przez pobożną lekturę»”. *Tertio Millennio Adveniente* przypomina nam, że słowa Pisma Świętego zasadniczo różnią

się od wszystkich innych słów wypowiedzianych czy spisanych przez człowieka. „W tekście objawionym sam Ojciec niebieski wychodzi nam bowiem z miłością na spotkanie i rozmawia z nami” (TMA 40).

Wśród „życzeń” naszego papieża na nowy rok trzeba zauważyć jeszcze jedno proponowane nam odkrycie. Trzeba nam będzie bowiem „w ciągu tego roku odwołać się do ponownego odkrycia Chrztu jako fundamentu chrześcijańskiego życia, zgodnie ze słowami Apostoła: «wy wszyscy, którzy zostaliście ochrzczeni w Chrystusie, przyoblekliście się w Chrystusa»” (TMA 41). Niech więc zagości pośród naszych marzeń i pragnień związanych z rozpoczętym nowym rokiem wielka tęsknota za odczuciem w sercu bogactwa naszego chrztu włączającego w Chrystusa i dającego prawdziwe nowe narodzenie w Duchu Świętym.

Trzeba nam też będzie „rozbudzić prawdziwą tęsknotę za świętością, mocne postanowienie nawrócenia i osobistej odnowy” (TMA 42). Po maryjnych przeżyciach peregrynacji i pielgrzymek roku ubiegłego jakże jasne wydaje się wyciągnięcie z nich konsekwencji, podsunętych nam w dokumencie Jana Pawła II: „Maryja zawsze wskazuje na swego Bożego Syna i staje się dla wszystkich wierzących wzorem wiary autentycznie przeżytej” (TMA 43). Szczególnie przydatne jest przypomnienie tych słów w dniu liturgicznej Uroczystości Świętej Bożej Rodzicielki.

3. „Pobożne życzenia”?

O pragnieniach serca i pięknych planach na nadchodzący czas mówi się czasem: „pobożne życzenia”. Chce się w ten sposób wyrazić myśl, że nasze wzajemne życzenie sobie wszelkiej pomyślności ma niekiedy charakter bezsilnych słów, nie mających wpływu na przyszłość i bez mocy skutecznego jej przemieniania. Dlatego warto usłyszeć i wziąć sobie do serca te bardzo wyraźne papieskie „życzenia” na nowy 1997 rok. Warto odnaleźć na nowo Jezusa jako Zbawiciela każdego z nas i Ewangelizatora tych, którzy jeszcze Go nie znają; warto odkryć skarbu wyrażony w radosnym okrzyku: „jestem ochrzczone!” i wreszcie pogłębić wiarę na wzór Tej, która „błogosławiona jest, gdyż uwierzyła” (Łk 1, 45).

ks. Andrzej Siemieniowski

2 NIEDZIELA PO NARODZENIU PAŃSKIM – 5 I 1997

„Czym jest nadzieja naszego powołania?”

Modlitwa św. Pawła, którą usłyszeliśmy w dzisiejszym drugim czytaniu, może być niezrozumiała i niejasna. Apostoł prosi Ojca niebieskiego: *Niech da wam światło oczy serca, tak byście wiedzieli, czym jest nadzieja waszego powołania.* O co właściwie prosi dla nas wszystkich św. Paweł? W modlitwie Apostoła odnajdujemy dwa słowa, które mogą nam pomóc w odnalezieniu sensu tej wypowiedzi: pierwsze słowo to „nadzieja”, drugie to „powołanie”.

1. Czego oczekuję w moim życiu?

Pamiętam, że kiedyś do naszego seminarium duchownego przyjechał pewien gość z Dalekiego Wschodu. Nie pamiętam jego imienia ani nazwiska, ani też z jakiego pochodził kraju. O dziwo, nauczył się dość dobrze naszego języka i dzięki tej znajomości na auli seminaryjnej odbyło się spotkanie z nim wszystkich kleryków. Zaraz na początku swojego wystąpienia nasz wyjątkowy gość polecił nam usiąść po dwóch naprzeciw siebie i zadać sobie następujące pytanie: „Czego chcesz od życia?” Pytanie było dość dziwnie sformułowane i brzmiało dosyć śmiesznie w sposobie jego wymowy, ale myśmy zrozumieli jego sens. Chodziło o to, abyśmy powiedzieli sobie nawzajem to, co jest moją nadzieją w życiu, czego oczekuję, spodziewam się. Odpowiedź nie przychodziła nam jednak zbyt łatwo. Wymagała bowiem zastanowienia się i refleksji. Przede wszystkim jednak odpowiedź na pytanie o przedmiot mojej nadziei, czyli o to, czego się w życiu spodziewam, wymaga mądrości, która jest darem Stwórcy, o czym słyszeliśmy w pierwszym czytaniu z Księgi Syracydesa: *Przed wiekami, na początku mnie stworzył i już nigdy istnieć nie przestanę.*

Nadzieja jest potrzebna każdemu jak chleb powszedni. Człowiek ciągle czegoś oczekuje, spodziewa się czegoś. Najmłodsze dziecko intuicyjnie oczekuje obecności swoich rodziców, uśmiechu, ciepła, miłości, pokarmu... Uczeń oczekuje dobrych ocen za naukę, ciekawych lekcji, no, a przede wszystkim wakacji (już na początku nowego roku!). Dziewczyna spodziewa się znaleźć dobrego chłopca, który będzie jej mężem, i odwrotnie, chłopak oczekuje na przyszłą żonę. Wreszcie, dorosły ma nadzieję dobrej pracy, sprawiedliwej płacy, a najstarszy najwięcej pragnie ciszy i spokoju. Ludzie mają nadzieję na posiadanie rzeczy materialnych: dom, samochód, komputer..., albo wartości duchowych: miłości, sławy, władzy itd. Tymczasem św. Paweł mówi o jeszcze innej nadziei. Nazywa ją „nadzieją waszego powołania”

2. Do czego jestem powołany?

W tym samym fragmencie drugiego czytania z Listu do Efezjan Apostoł mówi o powołaniu każdego z nas do świętości i czystości: *W Chrystusie wybrał nas Bóg, abyśmy byli święci i nieskalani przed Jego obliczem.* Jest to powszechne powołanie chrześcijańskie do życia we wspólnocie z najświętszym Bogiem na wieki.

Hymn św. Jana o Słowie, które stało się ciałem, czyli o Jezusie Chrystusie, określa to powołanie jeszcze inaczej. Dzięki przyjściu na świat Syna Bożego, jesteśmy powołani, aby stać się dziećmi Bożymi: *Przyszło do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli. Wszystkim tym jednak, którzy je przyjęli, dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w Jego imię.* Dzięki łasce Chrystusa i przez Jego łaskę, którą z *Jego pełności* otrzymujemy, stajemy się dziećmi Boga i *rzeczywiście nimi jesteśmy*, jak mówi Apostoł. Ale *jeszcze się nie objawiło, czym będziemy*, zauważa w tym samym miejscu św. Paweł.

3. Nadzieja naszego powołania

Czym więc jest ta nadzieja, która wynika z naszego, chrześcijańskiego powołania? Jest nią przede wszystkim nadzieja życia z Tym, który nas stworzył i odkupił.

Spodziewamy się tego, że nasza komunia z Bogiem, która rozpoczyna się teraz, ilekroć jednoczymy się z nim w Eucharystii, będzie trwała zawsze: *Nic nas nie odłączy od miłości Chrystusa; ani życie, ani śmierć, ani ucisk, ani prześladowanie*, mówi św. Paweł.

Oczekujemy spełnienia się obietnicy wiecznego przymierza z Bogiem przez krew Chrystusa, czyli trwania na zawsze w Jego wspólnocie życia i miłości. Syn Boży narodził się dla nas, abyśmy stali się synami Bożymi przez Jego łaskę. Mamy nadzieję, że będziemy nimi na zawsze i nic nas nie odłączy od Niego.

Nadzieja naszego powołania jest fundamentem życia chrześcijańskiego. Jeśli jej zabraknie, próżna jest nasza wiara.

ks. Włodzimierz Wołyniec

OBJAWIENIE PAŃSKIE – 6 I 1997

Na spotkanie z objawiającym się Bogiem

1. Człowiek istotą poznającą i poszukującą

Jeden z najwybitniejszych filozofów wszechczasów, Arystoteles, w pierwszym zdaniu *Metafizyki* napisał, że wszystkim ludziom wrodzone jest pragnienie poznania. Stwierdzenie to zgadza się z naszym doświadczeniem, bowiem wiemy, iż niemal od początku życia poznajemy otaczającą rzeczywistość i nas samych. Poznajemy najpierw spontanicznie, a potem w sposób zorganizowany, naukowy, gdy podejmujemy naukę w szkole. Niektórzy absolwenci szkół wyższych całe życie poświęcają na prowadzenie badań naukowych i poszukiwanie prawdy o rzeczywistości. Penetrują pustynie i dna oceanów, sięgają w kosmos, próbują dotrzeć do elementarnych cząstek materii, zagłębiają się w dzieje kultur i narodów. W swoich badaniach i poszukiwaniach natrafiają na tajemnicę, odnajdują ślady Kogoś, kto jest niewidoczny, kto jest pełnią bytu, kto kieruje losem świata. Ten ktoś to Bóg. W dzisiejszą uroczystość uświadamiamy sobie, że nie jest On Bogiem milczącym, ale Bogiem, który nam się odsłonił, objawił. Mówi nam o tym sama nazwa dzisiejszej uroczystości: Objawienie Pańskie. Bóg się objawił w swoim Synu, narodzonym w Betlejem.

W klimacie dzisiejszej uroczystości, spójrzmy nieco szerzej na tajemnicę Bożego objawienia, wskażmy na jego formy i na naszą odpowiedź, jakiej się ono od nas domaga.

2. Drogi Bożego objawienia

Bóg najpierw przemawiał i przemawia do nas przez otaczający wszechświat. Jak gwiazda betlejemską była dla Mędrców drogowskazem do szopy betlejemskiej, tak cały kosmos jest dla człowieka drogowskazem kierującym go ku Bogu. Człowiek w dziejach podziwiał świat, podejmował także refleksję nad samym sobą. W głębokiej

zadumie dochodził do przekonania, że istnieje mądry, wszechpotężny, wszechdoskonały Bóg. W oparciu o intuicję konstruował sobie różne pojęcia Boga. Bóg wyszedł naprzeciw ludzkim poszukiwaniom i tęsknotom. Zaczął mówić i działać w historii narodu wybranego. Posyłał do tego narodu proroków. Wskazywali oni na Boże działanie w historii. Dzisiaj właśnie w pierwszym czytaniu słuchaliśmy Bożego orędzia, które ongiś w trudnych czasach przekazywał narodowi prorok Izajasz. Wzywał wtedy rodaków do ufności Bogu, zapowiadał dla świętego miasta i dla narodu szczęśliwe czasy: *Powstań, świeć, Jeruzalem, bo przyszło twe światło i chwała Pańska rozbłyśka nad tobą. I pójdą narody do twojego światła, królowie do blasku twojego wschodu* (Iz 60, 1-3). Ta zapowiadana światłość zjawiła się na ziemi, kiedy *Słowo stało się ciałem*. Odwieczny Syn Boży, nie przestając być Bogiem, stał się człowiekiem. Właśnie, w czasie minionych świąt święciliśmy tajemnicę Jego narodzenia, Jego wejścia w ludzką rodzinę. Dzisiaj przyglądamy się trzem Mędrcom ze Wschodu, przedstawicielom świata pogańskiego, którzy w imieniu ówczesnych narodów składają hołd narodzonemu Mesjaszowi. Podziwiamy ich wiarę i wytrwanie w drodze do betlejemskiej grotty.

Zjawienie się Syna Bożego w ludzkiej postaci było ukoronowaniem dzieła Bożego objawienia. Poprzez Chrystusa Bóg przybliżył się do nas w sposób najdoskonalszy. Myśl tę rozwinął dziś św. Paweł w Liście do Efezjan, gdy nas pouczał, że łaska objawienia w Jezusie Chrystusie ogarnęła także pogan. Trzej Mędracy przy żłóbku są pierwszymi pogańskimi odbiorcami Chrystusowego objawienia.

Mówiąc o różnych formach objawiania się Boga, dodajmy jeszcze, że Bóg objawia się nam także, przemawia do nas, w głosie naszego sumienia i przez życiowe wydarzenia. Trzeba zatem szukać Jego obecności i odczytywać Jego działanie wewnątrz nas i na zewnątrz. Nie zawsze jednak możemy tak łatwo tę mowę Pana Boga rozpoznać. Jest tu potrzebna pilna obserwacja i głęboka refleksja. Ona właśnie sprzyja obudzeniu się w nas wiary w Boże działanie wśród nas. W tym rozpoznawaniu Boga w „środku” naszego życia pomaga nam sam Bóg, udzielając nam pomocy, którą nazywamy łaską. Jest tu jednak potrzebne zaangażowanie z naszej strony. I w tej dziedzinie możemy wiele uczyć się od Mędrców ze Wschodu.

3. Przesłanie Mędrców ze Wschodu – nasza odpowiedź na dar Bożego objawienia

Zauważmy, że na Boga trzeba być zawsze otwartym, trzeba być nastawionym na Jego ciągle poszukiwanie. Bóg raz znaleziony chce być znajdowany ciągle na nowo. To poszukiwanie nie jest łatwe. Wymaga trudu i wytrwałości. Tego właśnie uczą nas Mędracy ze Wschodu. Kto chce lepiej poznać Chrystusa, kto chce pełniej wnikać w tajemnicę Boga, musi podjąć wysiłek. Zresztą, wszelkie poznanie bywa trudne. Ileż muszą np. namęczyć się uczniowie, studenci, by dobrze zdać egzaminy. Ileż musi włożyć wysiłku badacz naukowy, żeby dojść do wyników, żeby wiedzę posunąć naprzód. Podobnie jest i w dziedzinie poznawania Boga. Tu jest potrzebny też duży wysiłek. Szukajmy prawdy o Bogu w Piśmie św., szukajmy jej w czytaniu ksiązek teologicznych, szukajmy Boga w głosie naszego sumienia, szukajmy Go i rozpoznajmy w wydarzeniach codziennego życia.

W 1996 r. gościł we Wrocławiu dwukrotnie o. Martynian Darzycki ze wschodniej Ukrainy. Od czasów drugiej wojny światowej pełni swoją kapłańską posługę wśród Polaków, którzy pozostali na dalekich rubieżach dawnej Rzeczypospolitej. Tam wiele wycierpiał dla Chrystusa i dla Kościoła. Przesiedział wiele tygodni i miesięcy w ciężkich więzieniach. Pracował 7 lat w kopalniach na Kółymie. Dziś, gdy wspomina tamten trudny czas, wyznaje przed ludźmi, że doznawał na tych bolesnych drogach życia Bożej Opatrzności. Powiedział po prostu, że jego życie utkane jest z pasma cudów, dokonywanych przez Boga.

Umiejmy i my patrzeć na bieg życia oczyma wiary. Pamiętajmy, że światem nie rządzą tylko prezydenci, premierzy, kanclerze, czy inni przywódcy. Światem naprawdę kieruje Bóg. Do Niego należy zawsze ostatnie słowo.

Pogłębiajmy przeto naszą wiarę w działanie Boga. Bądźmy tymi, którzy odkrywają Jego działanie nie tylko w świętej liturgii, ale także w bieżących wydarzeniach codziennego życia. W duchu Trzech Mędrców złożmy w tej Eucharystii pokłon i uwielbienie Jezusowi Chrystusowi, złożmy Mu nasze duchowe dary i prośmy o dar głębokiej wiary na rozpoczęty rok i na dalsze lata naszego życia.

ks. Ignacy Dec

NIEDZIELA CHRZTU PAŃSKIEGO – 12 I 1997

Odkryć wartość chrztu

1. Chrzest – początkiem publicznej misji Jezusa

Fakt chrztu Pańskiego posiada szczególną rangę w życiu Kościoła – rozpoczyna on publiczną działalność Jezusa Chrystusa. Syn, który będąc Bogiem stał się człowiekiem i *nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem* (Flp 2, 6), zostaje ochrzczony przez Jana. Choć nie znał grzechu, przyjmuje chrzest nawrócenia, gdyż *godzi się wypełnić wszystko, co sprawiedliwe* (Mt 3, 15). Przyjmuje chrzest grzeszników Ten, który *sam chrzcić będzie Duchem Świętym* (Ewangelia). A kiedy się modli, z otwartego nieba zstępuje na Niego Duch Święty w postaci gołębicy i niczym grzmot rozlega się głos Ojca: *Tyś jest mój Syn umiłowany, w Tobie mam upodobanie* (Ewangelia). Po takim objawieniu synostwa Bożego Jezusa, rozpoczyna On swą publiczną działalność. *Przeszedł On dobrze czyniąc i uzdrawiając wszystkich, którzy byli pod władzą diabła* (II czytanie).

Podobny proces obserwujemy w życiu uczniów. W tydzień po wniebowstąpieniu Jezusa na Apostołów zstąpił Duch Święty. Tak rozpoczęła się ich publiczna działalność. Można przypuszczać, że byli zdumieni działaniem Boga: uderzenie gwałtownego wichru, języki z ognia nad ich głowami i wreszcie mówienie obcymi językami. Bez wątplenia największy przełom nastąpił w ich sercach. Tak spełniła się obietnica chrztu Duchem Świętym. Wystąpili z odwagą głosząc prawdę o Jezusie: *On to jest Panem wszystkich* (II czytanie). Przyjęcie chrztu i zstąpienie Ducha Świętego

rozpocząła publiczną służbę zarówno w życiu Jezusa, jak i Jego uczniów. Jaki był cel tej działalności? Ku czemu zmierzała? Na czym polegała?

2. Chrzt – przyjęcie mocy Ducha Świętego

*Wytyczaj sobie drogi wielkie i zmagaj się z nimi,
a pewnego dnia lub pewnej nocy Najwyższy sam pociągnie cię ku szczytom.*

Przytoczone wyżej słowa wschodniego poety Pasang Lamy uświadamiają nam, że każdy człowiek wytycza sobie w życiu różne drogi. Każdy stawia przed sobą cele i dąży do ich realizacji. Każdy ma marzenia i pragnie, by się spełniły. Ukuto nawet powiedzenie, że człowiek bez marzeń jest jak uwiędły liść miotany podmuchami wiatru.

Żydzi mieszkający dwa tysiące lat temu w Palestynie również mieli swoje marzenia. Ich kraj był okupowany przez Rzymian. Wysokie cło i podatki mocno dawały się we znaki. Należało okazywać cześć cesarowi, co przecież sprzeciwiało się kultowi Jahwe. Nic więc dziwnego, że wśród członków Narodu Wybranego wzmogły się oczekiwania mesjańskie. Marzyli o nastaniu zapowiadanego przez proroków królestwa Bożego, królestwa pokoju i bezpieczeństwa. Czekali pojawienia się człowieka posłanego przez Boga – Mesjasza, który poprowadzi naród ku wyzwoleniu.

Jakimi znakami wykaże się Mesjasz? Po czym będzie można Go rozpoznać? Czym potwierdzi swoje posłannictwo? Znaki, które miały towarzyszyć Mesjaszowi wymienił Bóg przez proroka Izajasza: *Uczyniłem Cię światłością dla narodów, abyś otworzył oczy niewidomym, ażebyś z zamknięcia wypuścił jeńców, z więzienia tych, co mieszkają w ciemnościach* (I czytanie). Listę tę uzupełnia św. Piotr, gdy stwierdza, że Jezus *przeszedł dobrze czyniąc i uzdrawiając wszystkich* (II czytanie).

Jezus dokonywał tych znaków w czasie swojej ziemskiej działalności i dokonuje je dalej w swoim Kościele. Potwierdza przez to, że zawsze pozostaje Mesjaszem. Przypatrzmy się więc niektórym znakom dokonywanym przez Jezusa zarówno w czasie Jego historycznej misji, jak i dziś – by w ten sposób pogłębić w sobie wiarę, że jest On Mesjaszem, jakiego oczekuje każde ludzkie serce – Mesjaszem, którego potrzebuje każdy z nas.

a) *...abyś otworzył oczy niewidomym*

Pewnego razu Jezus przechodząc drogą natknął się na człowieka niewidomego. Ten zwrócił się do Niego z prośbą: *Panie, spraw, abym przejrzał*. Jezus położył na niego ręce i niewidomy odzyskał wzrok.

Dziś Jezus również otwiera ludziom oczy. Nie tylko w sposób fizyczny (co dzieje się często w takich miejscach jak Lourdes czy Fatima), ale pozwala dostrzegać ewangeliczne wartości, do których jesteśmy wezwani. W latach osiemdziesiątych rumuński ksiądz Laszlo Tokes zgromadził wokół siebie grupę wiernych, którym zaczął tłumaczyć, do czego wzywa nas Bóg. Chrześcijanie ci stali się grupą, która zapoczątkowała obalenie reżimu Ceausescu najpierw w Timiszoarze, a później w całej Rumunii. Czyż to nie Bóg otwiera oczy na prawdę?

b) ...abyś z zamknięcia wypuścił jeńców.

Z okolic Tyru i Sydonu przyszła pewnego razu do Jezusa kobieta, której córka dręczona była przez złego ducha. Potrzebowała wyzwolenia. Choć była to poganka, a Jezus – jak sam stwierdził – *został posłany tylko do owiec, które poginęły z domu Izraela* – ulitował się jednak nad kobietą i uwolnił jej dziecko spod wpływu zła.

Ronald Regan za czasów swojej prezydentury dużą część budżetu Stanów Zjednoczonych przeznaczył na chrześcijański program walki z narkotykami, gdyż ten okazał się najbardziej skuteczny. Ludziom zniewolonym ofiarowano nie tylko pomoc medyczną, ale włożono do ręki ewangelię, co okazuje się najbardziej wyzwalające.

Inny Amerykanin, Floyd McClung założył na słynnym szlaku narkotykowym wiodącym z Holandii na Wschód chrześcijański ośrodek pomocy narkomanom. To właśnie tam, w Kabulu w Afganistanie wielu młodych porzucając narkotyki odnalazło sens swego życia. Czyż więc i dziś Jezus nie okazuje się Mesjaszem, który wyzwala?

c) ...przeszedł uzdrawiając wszystkich.

Ewangelie opisują spotkanie Jezusa z człowiekiem pokrytym trądem, który zwrócił się do Niego słowami: *Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić*. Jezus odparł: *Chcę, bądź oczyszczony!* I natychmiast chory człowiek odzyskał zdrowie.

Dziś również wielu trędowatych doświadcza Bożej miłości, zapewnienia o Jego opiece, a nawet uzdrowienia. Dzięki posłudze Matki Teresy z Kalkuty wielu trędowatych poznało Jezusa, który utozsamiał się z chorymi: *Byłem chory, a odwiedziliście Mnie*. Pokojową nagrodę Nobla, której Matka Teresa była laureatką, w całości przekazała na pomoc dla najbiedniejszych.

3. Czy znam wartość swojego chrztu?

Jezus i dziś dokonuje takich samych znaków, jakich dokonywał dwa tysiące lat temu. Nadal pozostaje Mesjaszem. Ostrzegął nas jednak: *Strzeżcie się, przyjdą bowiem fałszywi mesjasze i fałszywi prorocy i działać będą wielkie znaki i cuda*. Kto więc jest twoim mesjaszem? Od kogo oczekujesz wyzwolenia i szczęścia? Czy twój chrzest wskazuje ci drogę do niego? Ku komu kierujesz swoje marzenia? Gdzie biegną twoje myśli tuż przed zaśnięciem? Kto jest twoim mesjaszem?

– Czy nie uciekasz w wymagowany świat swych wyobrażeń, aby zapomnieć o niełatwej rzeczywistości?

– Czy aby zapomnieć o trudnościach codziennego dnia nie zatapiasz się jedynie w świecie książek lub pracy naukowej?

– Czy telewizor nie stał się dla ciebie domowym tabernakulum?

– Czy nie postawiłeś znaku równości pomiędzy szczęściem a przyjemnością i nie dążysz jedynie do zaspokojenia płytkich zachcianek swojego ciała?

– Czy nie planujesz swojej przyszłości w oparciu o linie wyznaczone przez wróżby lub przepowiednie horoskopów?

– Czy nie uległeś złudzeniu, że wystarczy mieć pieniądze, aby zapewnić sobie szczęście?

– Czy nie stałeś się pracoholikiem, który myśli, że przez swój wysiłek sam zdoła zapewnić sobie zbawienie?

– Czy pomoc innym, praca charytatywna, służba potrzebującym jest jedynie źródłem samozadowolenia, czy też wypływa z głębokiej miłości do drugiego?

– Czy pomagasz innym ze współczucia, dla nich samych, czy też tylko dla wewnętrznej satysfakcji i łudzenia się, że same dobre czyny zapewnią ci zbawienie?

Jeśli na którekolwiek z tych pytań odpowiedziałeś pozytywnie, może być to znak, że potrzebujesz prawdziwego Mesjasza. Może być to znak, że potrzebujesz nawiązać osobistą więź z Jezusem, otworzyć przed Nim swoje serce, powierzyć Mu swoje życie, przyjąć Go jako Pana i Zbawiciela. Potrzebujesz Tego, który przyjął chrzest, aby pokazać nam, że z niego płynie moc do przemiany życia. Potrzebujesz ponownego odkrycia wartości swojego chrztu. A potem wytyczaj sobie drogi wielkie i zmagaj się z nimi, a pewnego dnia lub pewnej nocy Najwyższy sam pociągnie cię ku szczętom.

ks. Mariusz Rosik

2 NIEDZIELA ZWYKŁA – 19 I 1997

Do czego wzywa mnie Bóg?

Oto przed chwilą Słowo Boże postawiło przed nami dwie, a właściwie trzy sceny powołania. Powołanie. Chyba każdy z nas w swoim życiu choć raz myślał o własnym powołaniu. To słowo budzi w nas niepokój, czasem grozę, może niepewność, ale i fascynację, podziw. Problem powołania staje przed nami najczęściej w młodości – wtedy pytamy siebie o drogę życiową, która będzie spełnieniem naszych pragnień. Potem jakby już nas to nie dotyczyło. Najwyżej mówimy o ludziach pewnych zawodów, które wymagają większej służebności, że to jest lekarz z powołania, nauczyciel z powołania, ksiądz z powołania... No właśnie, chyba najczęściej powołanie kojarzy się nam ze stanem duchownym. Mówimy: ten, ta ma powołanie, tzn. powinien zostać księdzem, powinna zostać zakonnicą. W naszej świadomości to słowo i związana z nią rzeczywistość są jakby zarezerwowane dla pewnej wąskiej, wybranej grupy ludzi. Ale ja – co ja mam wspólnego z powołaniem? Moje życie jest zwyczajne, szare – tak może myślimy o sobie. Nie dzieje się w naszym życiu nic specjalnego, może nawet Bóg wydaje się nam daleki. Więc co ja mam wspólnego z powołaniem?

Spróbujmy przypatrzeć się scenom powołania z tych dzisiejszych czytań, by odkryć czym jest powołanie jako Boże wezwanie. Oto najpierw mały Samuel śpiący przy Arce Przymierza słyszy natarczywy głos wzywający go po imieniu. Nie może jednak pojąć, kim jest wołający, dopiero kapłan Heli rozpoznaje, że to sam Bóg wzywa chłopca. Kolejna scena – Jan Chrzciciel z dwoma uczniami widzą przechodzącego Jezusa. Dla tych dwóch mistrzem był Jan, nie rozpoznaliby Jezusa,

gdyby nie zdumiewające słowa Jana – *Oto Baranek Boży*. Idą szybko za Jezusem, ale jakby Go śledząc, sprawdzając co miałyby oznaczać słowa Jana. Dopiero Jezus sam ośmiela ich i pyta wprost – *Czego szukacie?* I to Jezus proponuje im, by poszli za Nim – *Chodźcie, a zobaczycie*. I scena trzecia, jakby najbardziej radykalna. Szymon przyprowadzony przez swego brata Andrzeja do Jezusa. I Jezus natychmiast, z jakąś ogromną pewnością stawia go wobec bezkompromisowego wezwania na całe życie wyrażającego się w stwierdzeniu – *Ty będziesz się nazywał Kefas*.

W tych trzech scenach możemy odkryć pewną stałą prawidłowość. To Bóg zawsze wychodzi pierwszy z inicjatywą, propozycją wobec człowieka. Ten Boży projekt często zaskakuje, jest nie do końca jasny. W każdej z tych scen jest ktoś, kto pomaga rozpoznać Boże wezwanie, kto podprowadza do odczytania powołania: kapłan Heli, Jan Chrzciciel, Andrzej. I w końcu wolna odpowiedź wezwanego przez Boga. Bóg do niczego nie przymusza, ale zależy Mu na każdym człowieku, dlatego potrafi być natarczywy w tym wołaniu – jak w przypadku Samuela, którego wołał trzykrotnie. Taka jest jakby struktura powołania, a właściwie jego początku, bo powołanie to długi proces, w którym człowiek dojrzewa, kolejno, coraz głębiej odczytując sens Bożego wezwania.

Oczywiście te sceny powołań są najczęściej odnoszone do powołań do życia duchownego. I taka interpretacja rzeczywiście jest jak najbardziej celna. Ale jednak to słowo skierowane jest do każdego z nas i każdy z nas w jakiś sposób jest wezwany przez Pana. Myślę, że wielce sugestywne są tu usłyszane przez nas słowa św. Pawła z Listu do Koryntian: *Czyż nie wiecie, że wasze ciała są członkami Chrystusa? ... Czyż nie wiecie, że ciało wasze jest przybytkiem Ducha Świętego?* Te odważne słowa Apostoła Pawła sugerują nam jednoznacznie, że Boże powołanie odnosi się do każdego z nas, że Bóg zamieszkując w nas przez Ducha Świętego wzywa każdego wierzącego do świętości. Sobór Watykański II z wielkim naciskiem na nowo potwierdził naukę o powszechnym powołaniu wiernych do świętości. W jednym z najważniejszych dokumentów tego Soboru – Konstytucji dogmatycznej o Kościele – kilkakrotnie spotykamy stwierdzenie, że każdy chrześcijanin powołany jest do świętości (por. KK 11, 31, 32, 39, 40, 42), np. w takich słowach: „A jeśli nie wszyscy w Kościele idą tą samą drogą, wszyscy jednak powołani są do świętości ...” Wobec takich słów może się rodzić w nas takie pytanie: czy to aby nie są pobożne życzenia naszych pasterzy? Jak to możliwe, abym ja, zwykły człowiek, mógł osiągnąć świętość?

A jednak jest to możliwe. Kościół stawia nam przed oczy żywe przykłady ludzi z krwi i kości, dla których stało się to możliwe! Oto przenieśmy się do Rzymu. 24 kwietnia 1994 roku – Msza św. beatyfikacyjna bł. Joanny Beretty Molla. Moment komunii św. – i tu rzecz niebywała, z rąk papieża najpierw otrzymują komunię św. mąż i trójka dzieci błogosławionej. Kim była ta tak bardzo współczesna święta? Była zwyczajną kobietą z północy Włoch. Od młodości żyła bardzo zaangażowana w życie Kościoła. Studiowała medycynę. I przed nią stanęło pytanie o powołanie. Z pomocą Bożą zrozumiała, że jej powołaniem jest małżeństwo. A że traktowała je jako autentyczne powołanie, niech świadczą o tym słowa z jej listu do przyszłego męża: „Mój ukochany Piotrze, wiesz, że moim pragnieniem jest widzieć Ciebie i wiedzieć,

że jesteś szczęśliwy. Powiedz mi, jaka powinnam być i co powinnam zrobić, by uczynić Cię szczęśliwym. Pokładam wielką ufność w Panu i jestem pewna, że On mi pomoże być żoną godną Ciebie. Piotrze, chciałbym być dla Ciebie ewangeliczną, silną kobietą. Z pomocą i błogosławieństwem Bożym wszystko dobrze pójdzie, bo w naszej małej rodzinie Jezus będzie królował we wszystkich naszych uczuciach, pragnieniach i czynach. Staniemy się współpracownikami Boga w stwarzaniu, możemy w ten sposób ofiarować Jemu nasze dzieci, które będą Go kochać i Jemu służyć” („L'Osservatore Romano”, 6-7/94 s. 40-41). Z małżeństwa Piotra i Joanny przychodzi na świat trójka dzieci. Joanna pracuje ofiarnie jako lekarz. W 1961 roku Joanna oczekuje czwartego dziecka. W drugim miesiącu ciąży okazuje się, że życiu matki i dziecka zagraża rozwijający się duży włókniak. Lekarze mówią – jeśli pani chce żyć, trzeba usunąć ciążę. Joanna sama jest lekarzem i doskonale to wie, ale postanawia, że jeśli ma być wybór pomiędzy jej życiem a życiem dziecka, chce aby wybrano życie dziecka. W Wielką Sobotę 1962 roku przyszła na świat jej córka Joanna-Emmanuela, ale dla matki – Joanny zaczęła się wówczas długa, ośmiodniowa agonía. Zmarła 28 IV 1962 roku. Po 32 latach papież Jan Paweł II beatyfikuje ją, a na placu św. Piotra brzmią słowa błogosławionej: „Jeśli w walce o nasze powołanie poniesiemy śmierć, będzie to najpiękniejszy dzień w naszym życiu”.

I każdy z nas może dzięki środkom, jakie daje nam Kościół, dojść do świętości. To nie jest niemożliwe! Częsta komunía św. i wierność modlitwie sprawią, że nasze serca będą w całości oddane Panu, a wtedy już jesteśmy na drodze świętości. I nie zapominajmy o częstej spowiedzi, tam w konfesjonale kapłan nie tylko nas rozgrzesza, ale może nam pomóc rozeznąć, jak Heli Samuelowi, do czego wzywa nas Bóg. Bóg nie żąda rzeczy niemożliwych. On zawsze daje to, o co sam nas prosi, do czego wzywa i dlatego przez całą Biblię przewija się wołanie: „Świętymi bądźcie, bo Ja jestem święty!” (por. Kpł 11,14; 1 P 1,15-16).

dk. Jacek Froniewski

3 NIEDZIELA ZWYKŁA – 26 I 1997

Bóg umiłował świat

1. Boża miłość wobec Niniwy

Cóż zauważy w tekście pierwszego czytania dzisiejszej niedzieli ktoś bez głębszego, chrześcijańskiego wycucia? Może tylko to jedno: *Bóg postanowił sprowadzić na Niniwę niedolę*. Człowiek bez prawdziwie duchowego spojrzenia pomyśli sobie: jaki Bóg jest surowy i twardy, jak bezwzględny w swym karaniu. Natomiast ten, kto wczyta się głęboko w orędzie księgi Jonasza, odkryje najważniejszy spośród elementów objawiającego się w Piśmie Świętym charakteru Boga. Gdyż przecież rzeczywiście sam Bóg objawia się nam w tej Świętej Księdze: mówi nam, jaki jest wobec nas, i jakie są jego zamiary.

Przy takim podejściu czytelnik i słuchacz czytania z księgi proroka Jonasza zauważy od razu rzecz zaskakującą: Bóg troszczy się o Niniwę w sposób zupełnie niezwykły. Jak troskliwi rodzice troszczą się o dobre towarzystwo dla swoich sprawiających kłopoty dzieci, tak Bóg wyszukuje w odległym kraju proroka i prowadzi go długą drogą, by ten mógł dotrzeć do Niniwy. Mocą swojej Opatrzności Stwórcy przeprowadza misterny plan tak, aby orędzie ocalenia dotarło do mieszkańców tego wielkiego miasta. Skąd wzięła się tak niezwykła miłość Boga? Czyżby Niniwa zasłużyła sobie na to wyróżniającą się pobożnością, wzorowym postępowaniem lub uległością wobec Bożych praw?

2. Kogo Bóg kocha?

Jeśli wielkie miasto Niniwa wyróżniało się czymś spośród innych, to raczej nie cnotami i zasługami, ale bezbożnością i grzechem. A jeśli grzechem – to i niebezpieczeństwem zatury najpierw ludzkiej godności, a w konsekwencji i życia wiecznego. Patrząc na pogrążoną w nieprawości Niniwę Bóg okazał się wzruszony do głębi możliwością zagubienia się człowieka. Okazał się zainteresowany bezwarunkowo każdym, który może zginąć.

Dlatego księga Jonasza pozwala nam lepiej zrozumieć wszystkie fragmenty Ewangelii, które mówią o szczególnym zainteresowaniu, jakie Jezus okazywał grzesznikom. *Nie potrzebują lekarza zdrowi, ale źle się mający* (Łk 5, 31); *większa w niebie będzie radość z jednego grzesznika, który się nawraca, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nawrócenia nie potrzebują* (Łk 15, 7); *radość powstaje u aniołów Bożych w niebie z jednego grzesznika, który się nawraca* (Łk 15, 10). W zupełnie niepojęty dla nas sposób grzesznik wzbudza w Bogu nie tyle odrazę i odrzucenie, co raczej litość i miłość oraz pragnienie przyjścia mu z taką pomocą, aby mógł się nawrócić.

3. Chrześcijanin – prorokiem dzisiejszego świata

Obserwujemy coraz częściej, jak świat staje się podobny do *Niniwy, wielkiego miasta*, pełnego grzechu i odwracającego się od Boga. Już nie tylko decyzje pojedynczych ludzi, ale państwowe prawa i parlamentarne ustawy zwracają się niekiedy przeciw Bogu i przeciw człowiekowi. W tej sytuacji trzeba nam towarzyszyć coraz bardziej Bożym uczuciom wobec współczesnego *wielkiego miasta Niniwy*, trzeba nam coraz głębiej rozumieć plan zbawienia przewidziany przez kochającego Boga wobec tych wszystkich, którzy biorą udział w grzechu.

Dziś Bóg wzywa do rozgłaszania orędzia o miłosierdziu dla grzeszników i o możliwości nawrócenia już nie tylko jednego proroka Jonasza, ale cały Kościół Boży. Każdy wierny jest posłany, aby słowem, postawą i czynem głosić możliwość nawrócenia. Jesteśmy powołani, wezwani i posłani po to, by na nas spełniło się polecenie Jezusa, aby iść i głosić, że czas się wypełnił i że bliskie już jest Królestwo; że trzeba się nawracać i wierzyć w Ewangelię.

Im bardziej widzimy oddalanie się świata od danych przez Boga praw, im gorszy wydaje się nam stan moralny i religijny ludzi wokół nas, tym wyraźniej ma przez nas

głosić swoje orędzie Jezus Chrystus: *Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne* (J 3, 16).

ks. Andrzej Siemieniowski

OFIAROWANIE PAŃSKIE – 2 II 1997

Światło na oświecenie pogan

1. Powrót do klimatu radości świąt Bożego Narodzenia

Dokładnie 40 dni temu przeżywaliśmy święta Bożego Narodzenia. Był to czas szczególnej radości w Kościele. Był to czas wdzięczności Bogu za dar nocy betlejemskiej. Z pewnością już nie pamiętamy dobrze, jaka była świąteczna pogoda, jaki był wtedy program telewizyjny, jakie wieści docierały do nas z dalekiego i bliskiego świata. Pamiętamy jednak o naszej wdzięczności, jaką okazywaliśmy Bogu za to, co stało się w Betlejem, za to, że Słowo stało się ciałem, że Zbawca nam się narodził, aby nas od grzechów oswobodził.

W modlitewnej zadumie przed żłóbkiem, a może gdzieś na świątecznym spotkaniu z bliskimi, może i w cichej samotności, pobiegliśmy myślą do najwcześniejszych zapamiętanych świąt w naszym życiu, do rodzinnej chaty, której już nie ma, do kościoła parafialnego naszych pierwszych świąt Bożego Narodzenia. Być może, że w tym wspomnieniu odnaleźliśmy w pamięci sylwetkę naszej krzątającej się przy kuchni kochającej mamy, naszego utrudzonego ojca. Pojawili się być może w tym powrocie do przeszłości także inni ludzie, którzy byli z nami, pojawiła się ta najlepiej zapamiętana mroźna pasterka.

Oto święta Wcielenia Syna Bożego, tamte dawne i te ostatnie sprzed 40 dni, oddaliły się od nas. Wkrótce, po rozpoczęciu Nowego Roku, wróciliśmy do codziennych zajęć, podjęliśmy normalny rytm życia, codzienne mocowanie się z trudnymi zadaniami.

Liturgia poświęconych niedziel zatrzymała nas przed Chrystusem: przyjmującym chrzest w Jordanie, powołującego swoich pierwszych uczniów. Dziś wracamy do czasu po narodzeniu Emmanuela.

2. Przesłanie liturgii święta Ofiarowania Pańskiego

Liturgia dzisiejszego święta w zapisie ewangelicznym przywołała nam na pamięć ważne wydarzenie z wczesnego dzieciństwa Jezusa. Dziecię Jezus ma dopiero 40 dni życia. Zostało już powitane przez pasterzy, znalezione przez Mędrców ze Wschodu. Maryja z Józefem opuszczają Betlejem. Przynoszą Dziecię do świętego miasta, do świątyni. Wypełniają przepis Prawa Mojżeszowego. Na oczach ludzi dokonują aktu ofiarowania Bogu narodzonego Dziecięcia.

Ujmuję nas sceneria tego zdarzenia, tego ofiarowania. Ewangeliczny zapis wskazuje na szczególnego świadka i uczestnika tego świętego obrzędu. Jest nim starzec Symeon, człowiek prawy i pobożny, człowiek pełen Ducha Świętego, człowiek wielkiego i cierpliwego oczekiwania. To właśnie on, biorąc Boże Dziecię na ręce, wypowiada do Boga Izraela słowa o doniosłej treści: *Teraz, o Władco, pozwól odejść słudze Twemu w pokoju według Twojego słowa, bo moje oczy ujrzały Twoje zbawienie, któreś przygotował wobec wszystkich narodów, światło na oświecenie pogan i chwałę ludu Twego, Izraela* (Łk 2,32). Słowa te, wypowiedziane pod natchnieniem Ducha Świętego, są tak ważne i tak aktualne, że Kościół wypowiada je codziennie ustami kapłanów w modlitwie na zakończenie dnia. W słowach tych ciągle potwierdzamy, że Chrystus jest zbawieniem wszystkich narodów, że jest światłością na oświecenie pogan, czyli światłością wszystkich ludzi.

Zauważmy, że starzec Symeon wypowiadał te słowa u kresu swego bogobojnego życia. My je powtarzamy codziennie przed nadejściem nocy. A każda noc w jakimś sensie zapowiada nam koniec naszego życia, zapowiada naszą śmierć. U kresu życia mówi się zwykle słowa najważniejsze, słowa, które streszczają całe życie. Duch Święty dał nam to streszczenie przez starca Symeona, streszczenie dotyczące Chrystusa: Chrystus jest zbawieniem wszystkich narodów, Chrystus jest światłem na oświecenie pogan.

Byśmy tej prawdy nigdy nie stracili z oczu, Kościół stawia nam na ołtarzach palące się świece. Kościół dzisiaj uroczystie poświęca świece. Jaką to ma dla nas wymowę?

3. Wymowa świecy gromnicznej

Paląca się świeca, także ta świeca, którą dzisiaj poświęcamy, którą nazywamy gromnicą, jest widzialnym symbolem Chrystusa jako światłości świata, jako naszej światłości. Te świece przynosimy dziś do świątyni. Świecę tę łączymy także w to święto z Maryją, jako że nie ma Chrystusa bez Maryi. Nie ma Bożego Narodzenia bez Maryi, nie ma ofiarowania Pańskiego bez Maryi, nie ma ofiary Krzyża bez Maryi, nie ma Eucharystii bez Maryi, nie ma i naszej dzisiejszej liturgii bez Maryi.

Oświeceni blaskiem Słowa Bożego, przy tych palących się świecach, rozpoznajmy dzisiaj w tej liturgii Chrystusa – światłość narodów i nasze zbawienie. Niech to światło bijące od Chrystusa oświeca i ogrzewa nas wszystkich. Nieśmy go z tej świątyni w nasze codzienne życie. Według życzenia Chrystusa sami stawajmy się tym światłem dla innych, by inni widzieli dobre czyny nasze i chwalili Ojca, który jest w niebie. Niech zatem to światło, zjawione nam przez Maryję, idzie z nami w dal życia, niech nam towarzyszy tu na ziemi i potem w wieczności.

5 NIEDZIELA ZWYKŁA – 9 II 1997

„Zakryłeś te rzeczy przed roztropnymi, a objawiłeś je prostaczkom”

W procesie odkrywania przepaści naszej grzeszności, kiedy odsłaniają się przed nami coraz to nowe jej pokłady, poznajemy pełniej nie tylko nasze niewierności na odcinku przekraczania Bożych przykazań, ale również te, których wcześniej w ogóle nie dostrzegaliśmy. Bóg odsłania przed nami pozornie bardziej subtelne, a w rzeczywistości najistotniejsze przejawy naszej grzeszności. Poznajemy wówczas jedną z najgłębszych form niewierności wobec Boga, jaką jest myślenie i działanie na sposób tylko ludzki. Kiedy człowiek myśli i działa na sposób tylko ludzki, to przez swój brak wiary sprzeciwia się realizacji Bożych zamierzeń – nawet wówczas, gdy robi coś, wydawać by się mogło, dobrego, np. gdy pełni uczynki miłosierdzia. Dzieje się tak, ponieważ w danym przypadku taki czyn może być niezgodny z wolą Bożą. Trzeba więc nieustannie stawać w świetle Bożej Prawdy, blisko Pana, w pozycji dziecka. Jezus zaprasza nas nieustannie do wielkiej otwartości, powierzenia naszego życia Bogu. Być jak dziecko – to być zależnym. Dziecko cieszy się zależnością. Chce być zależne od tego, kto je kocha, rezygnuje z bronięcia się. Być dzieckiem – to stawać przed Panem w bezradności. Dziecko nie zasługuje na miłość, ono tę miłość otrzymuje. To czysty dar Boga. Być dzieckiem – to ten dar przyjmować.

Jezus Chrystus, Odwieczne Słowo, które stało się Ciałem i zamieszkało pośród ludzi, nieustannie jest dla nas Darem i Nauczycielem Bożej prawdy, która poprzez Jego Osobę stanowi pomoc ludziom najbardziej potrzebującym. Tło tej Chrystusowej posługi względem dzieci Bożych jest ukazane wyraźnie i plastycznie w liturgii Słowa dzisiejszej niedzieli. Oto w Ewangelii widzimy, jak donoszą Jezusowi, że teściowa Piotra choruje. On idzie do niej i ująwszy ją za rękę podnosi, a gorączka ją opuściła. Ale na tym nie koniec, to dopiero początek. *Z nastaniem wieczora, gdy słońce zaszło, przynosili do Niego wszystkich chorych i opętanych, i całe miasto było zebrane u drzwi. Uzdrawił wielu dotkniętych rozmaitymi chorobami i wiele złych duchów wyrzucił* (Mk 1, 32-34).

Z kolei w I czytaniu Kościół pokazuje nam ową nędzę ludzkiego losu, życie w udręce i bólu w skali indywidualnego doświadczenia konkretnego człowieka. Jakże przejmujące są te skargi Hioba, dotkniętego ciężkimi plagami losu. Uogólnia on swe doświadczenia stwierdzając, że bojowaniem jest życie człowieka, pełnym umęczenia i cierpienia. Życie dla niego nie stanowi szczęścia, przemija bez nadziei, jak powiew wiatru.

Właśnie dzisiejsza Ewangelia jest odpowiedzią na tę Hiobową udrękę życia. Ukazuje bowiem Chrystusa, który wkracza w los człowieka, by przezwyciężyć jego udrękę i beznadziejność, by przynieść pomoc w bólu i ratunek w nieszczęściu. Jezus korzystając ze swej ponadludzkiej mocy, leczył i uzdrawiał. Ewangelia ukazuje Jezusa w tej właśnie roli. Wczytując się w głębię treści owego przekazu dostrzegamy pewne nowe rysy Jezusowego działania w stosunku do ludzi potrzebujących Jego pomocy.

Oto, gdy po cudownym uzdrowieniu gromady chorych jest otoczony ogólnym uwielbieniem i wszyscy Go szukają, decyduje się odejść stamtąd. „*Pójdziemy gdzie indziej, do sąsiednich miejscowości, abym i tam mógł nauczać, bo na to wyszedłem*”. *I chodził po całej Galilei, ucząc w ich synagogach i wyrzucając złe duchy* (Mk 1, 38-39). W tym także widoczna jest Jezusowa miłość: *pójdziemy gdzie indziej*. Uczniom nakaże potem, aby poszli na cały świat, głosząc Dobrą Nowinę zbawienia. A sam pozostanie dla wszystkich, chociaż w sposób niewidzialny.

Zdumieni byli mieszkańcy Kafarnaum, zdziwieni byli Apostołowie i my zdajemy się być zaskoczeni taką strategią Boga. To niespodziewane odejście Jezusa, opuszczenie zgromadzonych tłumów wskazuje, że w Dobrej Nowinie kryje się moc, której należy zaufać bardziej, niż jakiejś ludzkiej strategii. Jezusowi nie zależało na ziemskich sukcesach, na przyciąganiu słuchaczy. On pragnął tylko tego, aby słowo Boże przepełnione mocą trafiało do ludzkich serc, aby przemieniało ich życie.

Dobrze zrozumiał naukę Chrystusa Św. Paweł, o czym świadczą słowa dzisiejszego II czytania z Listu do Koryntian. Wyznaje w nich, że nie dla zapłaty głosi Ewangelię i nie korzysta z praw, jakie mu jego funkcja zapewnia. Zdumieniem i zachwytem przejmuje jego miłość Ewangelię i ofiarność w apostołskim trudzie. *Stałem się wszystkim dla wszystkich (...)* *Wszystko zaś czynię dla Ewangelii* (1 Kor 9, 22-23).

Bóg w miarę, jak się do Niego zbliżamy, poddaje nas trudnemu doświadczeniu pogłębiania się naszej słabości i bezradności. Doświadczeniu temu mogą być poddane nie tylko nasze siły fizyczne, ale również nasz intelekt i nasze życie wewnętrzne. Bóg czyni nas słabymi, ponieważ dopiero nasza słabość może stać się prawdziwie naszą mocą. Chodzi o taką słabość, która umożliwia nam poznanie prawdy o sobie; która skłania do wyciągania rąk ku Panu; która przywołuje wszechmoc Boga i Jego potęgę; która przywołuje zwłaszcza potęgę Jego miłosierdzia. Uznawanie nicości winno stopniowo przenikać całą naszą osobowość, aż do najgłębszych jej pokładów. Jest to bardzo ważny i nieodłączny czynnik drogi do świętości.

Św. Teresa od Dzieciątka Jezus nigdy nie chciała być wielką. Uważała bowiem, że temu, kto jest wielki w oczach świata, trudno być autentycznie bezradnym, słabym, małym. A przecież dopiero dostrzeżenie własnej nicości, pozwala nam poznać i doświadczyć, jaka głębia prawdy zawarta jest w słowach Jezusa: *beze Mnie nic nie możecie uczynić* (J 15,5). Postawę ewangelicznego dziecięctwa odzwierciedla najwierniej niemowlę. Droga do świętości to w dużej mierze powracanie do punktu wyjścia, którym jest stan duszy niemowlęcia po chrzcie św. Trzeba, byśmy nieustannie stawali się słabi i bezradni jak małe dziecko, zdające się w swej bezradności we wszystkim, całkowicie na swoich Rodziców, którym bezgranicznie ufa i których kocha. Bóg upodobał sobie to, co słabe, wzgardzone: *wybrał właśnie to, co głupie w oczach świata, aby zawstydzić mędrców, wybrał to, co niemocne, aby mocnych poniżyć* (1 Kor 1, 27-29). Św. Łukasz zaś zanotował znane nam słowa: *Wystawiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom. Tak, Ojcze, gdyż takie było Twoje upodobanie* (Łk 10, 21). Bóg obdarza swoimi darami ludzi o prostym sercu. Im objawia zakryte przed mądrymi

i roztropnymi tajemnice swojego Serca. Jezus objawia się tym, którzy są wobec Niego jak małe dzieci, które bezgranicznie ufają. Tak było w życiu doświadczanego Hioba. Ci, którzy takiej postawy nie mają, nawet jeżeli Jezus pragnie im się objawić, nie przyjmują tej niezwykłej łaski.

ks. Mieczysław Bętkowski

ŚRODA POPIELCOWA – 12 II 1997

Pokuta drogą do zbawienia

1. Wezwanie do pokuty

Wkraczymy w okres Wielkiego Postu. W odnowionej liturgii mówimy, że jest to Czterdziestodniowe Przygotowanie do Świąt Paschalnych. Okres ten ma charakter pokutny, chrzcielny i pasyjny. Zatem będziemy w nim podejmować uczynki pokutne, będziemy wracać do tajemnicy naszego chrztu oraz będziemy rozpamiętywać mękę naszego Pana, którą podjął za nasze grzechy. Na znak pokuty przyjmujemy dziś na nasze głowy popiół, symbol przemijania i naszego ograniczenia: „Prochem jesteś i w proch się obrócisz”. W słowach tych tkwi cierpka prawda o naszym przemijaniu i naszej małości przed Bogiem. Przypomina nam się w związku z tym powiedzenie naszego wieszca: „Kim jestem Panie przed Twoim obliczem – prochem i niczym”.

Do pokuty i do nawrócenia wzywa nas dzisiejsza liturgia. Prorok Joel wołał, także do nas: *Nawróćcie się do mnie całym swym sercem, przez post i płacz, i lament. Rozdzierajcie jednak wasze serca, a nie szaty! Nawróćcie się do Pana, Boga Waszego! On bowiem jest łaskawy, miłosierny, nieskory do gniewu i wielki w łaskawości, a lituje się na widok niedoli* (Jl 2, 12). Św. Paweł natomiast wołał: *W imię Chrystusa prosimy: pojednajcie się z Bogiem. On to dla nas grzechem uczynił Tego, który nie znał grzechu, abyśmy stali się w Nim sprawiedliwością Bożą* (2 Kor 5, 20-21). Przez pokutę wracamy do Pana Boga, podejmujemy ekspiację za nasze grzechy. Przez pokutę odradzamy się do nowego, lepszego życia. Panu Bogu podoba się bardzo nasza postawa pokutna. Równocześnie pokuta przynosi wielkie korzyści duchowe dla tych, którzy ją pełnią. Napawa ludzi wewnętrzną radością i szczęściem.

2. Uczynki pokutne i sposób ich spełniania

W Ewangelii dziś czytanej Chrystus przypomina nam trzy podstawowe uczynki pokutne i poucza nas, jak mamy je spełniać. Te uczynki pokutne to: modlitwa, post i jałmużna. Przyjrzyjmy się im pokrótce:

a) Modlitwa

Czas Wielkiego Postu ma być czasem wielkiej modlitwy, ma być czasem, który spędzimy przed Bogiem. To sam Chrystus dał nam przykład. 40 dni modlił się

i pościł na pustyni. Potem bardzo często oddalał się od uczniów, aby być sam na sam z Ojcem. Na rozmowie z Ojcem spędzał całe noce. Każdy z nas potrzebuje więcej modlitwy. Także dzisiejszy świat potrzebuje więcej modlitwy. Wielu ludzi przestało się modlić. Zagubiło Boga w życiu i jest im naprawdę ciężko. Nie bardzo wiedzą co się stało. Nie bardzo wiedza, czego im naprawdę brakuje. Życie bez Boga staje ostatecznie okropne. Trzeba zatem więcej modlić się w czasie Wielkiego Postu. Kościół daje nam tyle nowych okazji do modlitwy, zwłaszcza wspólnej. Będzie nabożeństwo Drogi Krzyżowej, nabożeństwo Gorzkich Żali. Będą rekolekcje wielkopostne. Zatem bądźmy bardzo uważni. Nie zmarnujmy żadnej okazji, aby być przed Bogiem. Będziemy się modlić za grzeszników – o nawrócenie. Będziemy się modlić za kapłanów, głoszących rekolekcje, za spowiedników, aby potrafili zagubionym wskazać właściwą drogę powrotu do Boga. Będziemy się modlić za wspólnoty parafialne odprawiające rekolekcje wielkopostne.

b) Post

Najczęściej post rozumiemy bądź jako ograniczenie ilości pokarmu (post ilościowy), bądź jako wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych (post jakościowy). Wiemy, że nasi praojcowie przywiązywali do takiego postu wielką wagę. Nakładali sobie w tym względzie wielkie ograniczenia. Dziś posty są złagodzone. Ale post rozumiemy nieco szerzej: jako dowolną rezygnację z czegoś, jakieś umartwienie, wyrzeczenie, np. rezygnacja z przyzwyczajzeń, nawyków. Niektórzy np. rezygnują z palenia, z picia alkoholu, z oglądania filmów, z jedzenia słodczy itd. Można wiele takich umartwień, wyrzeczeń wynaleźć i je praktykować. To dobrowolne opanowanie bardzo człowieka pogłębia. Ojciec Święty Jan Paweł II często przypomina, zwłaszcza młodemu, że tylko ten może stawać się darem dla drugiemu, kto potrafi samym sobą kierować, panować nad sobą, zapierać się samego siebie.

c) Jałmużna

Mówiąc o jałmużnie mamy przeważnie na myśli jakiś dar materialny, zwykle pieniężny. Jałmużnę jednak należy rozumieć szerzej. Można mówić o jałmużnie dobrego słowa i dobrego czynu. Może być nią zwykły uśmiech do drugiego człowieka. Może być nią jakaś rozmowa, niosąca komuś pocieszenie i życzliwość. Jest to zatem jałmużna serca. Dlatego prorok dziś wołał: *rozdzierajcie jednak wasze serca, a nie wasze szaty*.

Wszystkie te, wyżej przypomniane, uczynki pokutne każe nam spełniać Chrystus w cichości, w wielkiej dyskrecji, a więc nie na pokaz, nie dlatego, aby nas ludzie widzieli i ewentualnie chwalili, ale w ukryciu. Ojciec Niebieski bowiem widzi dobrze w ukryciu i hojnie wynagradza: *A Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie* (Mt 6, 4b. 6b. 18b).

3. Pokutować w postawie radości

Idźmy zatem w ten święty czas w klimacie wielkiej modlitwy, wielkiego postu i wielkiej jałmużny. Niech to będzie nasza wielkopostna, udana droga ku świętom

wielkanocnym. Niech to będzie droga pokuty radosnej, a nie posępnej. Niech nikt nie odczuje ciężaru naszej pokuty. Jeśli ma być pokuta jakimś ciężarem to tylko dla nas samych. Dlatego, idźmy z radością na spotkanie Pana, na szczególne spotkanie się z Nim w czasie nadchodzących świąt wielkanocnych. Niech Pan sam obficie pobłogosławi tej drodze.

ks. Ignacy Dec

I NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU – 16 II 1997

Nowe Przymierze – początek drogi

Okres Wielkiego Postu, który rozpoczyna się w Środę Popielcową, kiedy przyjmujemy symboliczny znak posypania głów popiołem, stanowi serce całego roku liturgicznego i syntezę misterium zbawienia. Liturgia Słowa kolejnych niedziel przypomina najważniejsze momenty historii zbawczej. Na nowo podejmowane próby ich odczytywania w perspektywie naszego życia i przekładania na konkretne dzieła w naszej codzienności, pozwalają odczytywać plan, jaki Bóg ma dla życia każdego z nas. Można na te czterdzieści dni spoglądać w świetle życiowej pielgrzymki każdego człowieka. Podobnie jak Chrystus poprzez wydarzenia ziemskiej misji zbliżał się do Jerozolimy, do wypełnienia misji Odkupienia, my również przeżywając kolejne dni zbliżamy się do celu naszej wędrówki, który w pełni ukaże się nam po śmierci. Na drodze pielgrzymowania Bóg stawia, poprzez osoby i wydarzenia, różne znaki, które pozwalają nam orientować się na właściwy kierunek i nie zapomnieć o prawdziwym jej celu. W takiej perspektywie może lepiej rozumiemy określenie Wielkiego Postu jako Okresu Przygotowania do Świąt Wielkanocnych, które to wyrażenie jest preferowane w dzisiejszej terminologii liturgicznej.

Bóg daje nam w tych dniach okazję do refleksji, spojrzenia do tyłu, na drogę, która już jest poza nami, przypomnienia sobie tego, co stanowiło motyw główny podjęcia wysiłku pielgrzymowania, być może skorygowania albo zmiany drogi lub wzmocnienia decyzji kontynuowania wędrówki.

Istotnym znakiem dla nas próbujących naśladować Chrystusa jest historia ludu Starego Przymierza. Kolejne niedziele będą przedstawiały różne wydarzenia ze Starego Testamentu, poprzez które Bóg przygotował misję Swojego Syna. Dzieje Narodu Wybranego są obrazem życia każdego człowieka, jego relacji z Bogiem, jego oddalenia i powrotów do jedności z Ojcem. Pierwsza niedziela okresu przygotowania paschalnego najpierw przynosi temat przymierza Boga z człowiekiem. Czytanie z Księgi Rodzaju nawiązuje do naszej prehistorii. Noe cudownie ocalony z potopu reprezentuje nowe pokolenie ludzkości, które za swoją wierność i posłuszeństwo Bogu zasługuje na nawiązanie nowych, mocniejszych relacji z Bogiem. Stwórca pozostaje wciąż wiemy swoim obietnicom, które zapowiedział pierwszym rodzicom w raju. Tę cechę podkreśla refren psalmu responsoryjnego, który działaniu Bożemu przydaje

przymioty łaski i wierności. Już pierwsze pokolenie ludzkości odeszło od swojego Stwórcy, On jednak potrafi dostrzec każdy przejaw dobra w człowieku i ci, którzy pomimo wszystko stoją po stronie Boga, mogą liczyć na Jego pomoc w decydujących momentach życia. Fale potopu zniszczyły nieład, który wprowadził człowiek odchodząc od Boga. Woda służy do oczyszczenia, ale przede wszystkim stanowi życiodajny napój. Posiada pierwszorzędną znaczenie dla podtrzymywania życia w człowieku. Woda, która dla wielu z pokolenia Noego stała się zgubą, zgodnie z Bożym postanowieniem, jemu przyniosła ocalenie.

Poprzez sakrament chrztu, który otwiera każdemu drogę do wspólnoty Nowego Przymierza, Bóg indywidualnie, w życiu każdego wierzącego, potwierdza i umacnia przymierze, którym związał się z każdym człowiekiem. Mówimy często, że chrzest stanowi bramę do nieba. W tym znaku Bóg otwiera dla każdego z nas nieskończoną perspektywę wiecznego z Nim bytowania. Przez Chrystusa dostępujemy wspaniałej obietnicy zjednoczenia w wielkiej rodzinie dzieci Bożych. Imię, które otrzymujemy w tym sakramencie, Bóg zna osobiście, a świadomość, że mamy Ojca wszechmogącego w swojej *łasce i wierności*, umacnia nasze codzienne zmagania ze słabością. Tak jak woda potopu wyniosła rodzinę Noego z niebezpieczeństwa i doprowadziła do przymierza z Bogiem, również sakramentalny znak wody stanowi potwierdzenie osobistego związku Boga z człowiekiem. Liturgia Słowa pierwszej niedzieli przygotowania paschalnego wskazuje na początek drogi zbliżania się do Boga, która dla każdego człowieka wierzącego rozpoczyna się w sakramencie chrztu.

Ewangelia również odwołuje się do początku misji Chrystusa. Znak 40 dni przebywania Chrystusa na pustyni przypomina 40-dniową modlitwę Mojżesza na górze Synaj, gdzie otrzymał tablice przykazań i 40-letnią wędrówkę Narodu Wybranego do Ziemi Obiecanej. Jezus rozpoczyna misję od 40-dniowych „rekolekcji”. Dla nas ochrzczonych naprawdę czas się wypełnił. W tym sakramencie jesteśmy nierozzerwalnie złączeni z Bogiem. Ostateczny cel naszego życia, a także szczęśliwe wypełnienie naszych czasów, jest związane z wiernością Bożemu przymierzu.

Na początku naszej drogi życiowej stanął Bóg ze swoją wspaniałą obietnicą. Rozpoczynając okres przygotowania paschalnego, kierujemy nasz wzrok na początki naszej wiary. Chcemy zaczerpnąć nowych sił, wzmocnić nadzieję, że droga, którą podążamy, nie wiedzie do nikąd. Mamy jasny cel życiowej pielgrzymki. Przymierze z Bogiem umacnia naszą pewność obecności i pomocy Tego, którego drogi to *łaska i wierność*. Podejmujemy z wiarą wysiłek 40-dniowego przygotowania paschalnego mając nadzieję, że w tym czasie jeszcze bardziej zbliżymy się do tajemnicy miłości Boga, który nas zbawił.

ks. Leopold Rzodkiewicz

2 NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU – 16 II 1997

Zdobyć górę wysoką

Czas Wielkiego Postu czyli 40-dniowego Przygotowania do Świąt Paschalnych, stanowi dla każdego z nas szansę przypatrzenia się własnemu życiu, zauważenia tego, co jest w nim niewłaściwe oraz porzucenia wszelkich niedoskonałości. To czas, w którym powinienem zapytać siebie: Czy Bóg jest zadowolony ze mnie? Czy moi bliscy i inni ludzie są zadowoleni ze mnie? To czas, w którym dana jest mi szansa przemiany życia, oczywiście w łączności z Chrystusem – najdoskonalszym człowiekiem i Bogiem, będącym wyrozumiałą Miłością. To czas, który powinienem wykorzystać.

W czasach Starego Testamentu święty mąż Boży, jakim był prorok Izajasz, zwrócił się do ludu z propozycją i zachętą: *Chodźcie, wejdźmy na górę Pańską* (Iz 2, 3). Zapewne taką samą propozycję złożył Jezus swoim trzem Apostołom, gdy pragnął wziąć ich ze sobą na górę Tabor. Mimo wędrówki na górę Piotr, Jakub i Jan nie biorą ze sobą niczego, ponieważ jest z nimi Jezus, a pamiętają przecież jak niedawno nakarmił wielką rzeszę ludzi chlebem do sytości. Jezus, który zabiera ze sobą uczniów na górę Tabor ma jeden cel – przemienić się wobec nich, aby objawić swoją chwałę, aby pokazać, że przemiana jest konieczna po to, by być bardziej wyraźnym niż dotychczas.

Chrystus każdego z nas wyprowadza dziś w tym świętym czasie na górę wysoką po to, abyśmy doświadczyli Jego przemienienia, a równocześnie po to, abyśmy sami na wzór swojego Pana dążyli do przemiany własnego życia. Chrystus pragnie, abyśmy każdego dnia stawali się coraz lepsi, abyśmy wpatrzeni w Jego święte oblicze z odwagą brali Jego krzyż na swoje osłabłe ramiona i szli za Nim. Zapewne wielu z nas ciśnie się na usta pytanie: Po co taka przemiana życia? Przecież dobrze jest mi z tym co robię, kim jestem; wcale nie jestem taki najgorszy. Czy żądanie przemiany nie jest zbyt dużym wymaganiem? Co będę miał z tego, że porzucę dotychczasowy styl życia? Czy nie wystarczy takie życie na przysłowiowe „pół gwizdka”? Czy muszę porzucić naprawdę wszystko, do końca, aż w tak radykalny sposób? Odpowiedź jest jasna – jestem chrześcijaninem, należę do Chrystusa, a więc nie wchodzi w grę żadna połowiczność: *Nie możecie służyć Bogu i mamonie* (Mt 6, 24); żaden układ ze złem nie przejdzie: *Obyś był zimny lub gorący* (Ap 3, 20), bo inaczej... nie będzie dla nas miejsca w Niebieskim Jeruzalem, choć Jezus zapewnia nas, że *w domu Ojca jest mieszkań wiele* (J 14, 2).

Jezus jest dla nas niedościgłym wzorem, ale przecież Jemu było łatwiej, przecież On jest Bogiem. Tak, ale On ciągle jest z nami, nie zostawił nas na pastwę losu. Zresztą próba przemiany na własną rękę bez Jego pomocy zakończyłaby się z pewnością fiaskiem. Ale z Nim niczego nie muszę się lękać, bo *jeśli Bóg z nami, któż przeciwko nam?* (Rz 8, 31).

Szawel z Tarsu, prześladowca chrześcijan, zdecydowany wróg „nowej religii” otrzymuje od Pana łaskę nawrócenia, porzuca dotychczasowy styl życia, staje się

gorliwym naśladowcą Jezusa. Natychmiastowa przemiana to być może ideał, chociaż i to jest możliwe. Ważna jest przede wszystkim chęć przemiany, a wtedy bariery są do złamania, ponieważ *wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia* (Flp 4,13).

Także w naszym życiu dzieje się tak, że czynimy wiele zła i w innych nie zauważamy pozytywnych stron. Dopiero pewnego rodzaju wstrząs potrafi nas wyprowadzić ze stanu uśpienia i dokonać przemiany naszego życia.

Porzućmy więc uczynki ciemności, a przyobleczmy się w zbroję światła (Rz 13, 12). Każda przemiana boli. Porzucenie nawyków i przyzwyczajzeń jest bolesne, jest wyrwaniem czegoś z człowieka i powoduje ranę. Lecz po pewnym czasie największa nawet rana zabliznia się i pozwala na normalne życie. Zabieg przemiany życia porównywalny jest zatem z poważną operacją. Jednak wykonanie jej jest konieczne, bo inaczej pacjent nie zostanie przy życiu. Różnica jest natomiast taka, że operacja jest zawsze ryzykiem, bo może się nie udać, natomiast przemiana życia i opowiedzenie się za Chrystusem nie pociąga żadnego ryzyka, lecz przynosi nadzieję, że będziemy zbawieni w myśl słów Jezusa: *Ja jestem drogą, prawdą i życiem* (J 14, 6).

W jaki zatem sposób winna się dokonywać przemiana naszego życia? Jest on bardzo prosty, a podaje nam go ustanowiony przez Chrystusa Kościół. To właśnie przynależąc do Kościoła i czerpiąc z jego skarbcza możemy skutecznie przemieniać swoje życie. Dzieje się to przede wszystkim przez Słowo Boże i sakramenty święte. Za każdym razem uczestnicząc we Mszy świętej spotykamy Chrystusa, który przychodzi do nas w swoim słowie, dotyka nas i chce abyśmy ulegli przemienianiu działaniu Jego słowa, ponieważ ono jest *żywe, skuteczne i ostrzejsze niż wszelki miecz obosieczny* (Hbr 4, 12). Jezus codziennie przemawia do nas, abyśmy usłyszeli Jego słowo i głosili je innym, abyśmy umieli przyjść im z pomocą w problemach, które ich nurtują (por. Iz 50,4). Słowo Pana daje zbawienie w najtrudniejszych momentach życia. Jako uczniowie Chrystusa powinniśmy wsłuchiwać się w Jego słowo, bo On ciągle ma nam coś do powiedzenia i chce abyśmy wyczulili swój słuch na Jego głos. Ponadto *ze słuchania rodzi się nasza wiara* (Rz 10, 17) i dzięki temu możemy głębiej wchodzić w życie Boże.

Chrystus przychodzi do nas także w swoich sakramentach, powodując w ten sposób ożywienie naszego życia. Nasza przemiana winna dokonywać się przede wszystkim w sakramencie pokuty, gdzie sam Chrystus dotyka nas swoją uzdrawiającą mocą dając nam *nowe serce i nowego ducha* (Ez 36, 28). Szczególnie teraz w okresie Wielkiego Postu, powinniśmy otworzyć swoje serca i skorzystać z propozycji Chrystusa, który mówi *oto stoję u drzwi i kolaczę* (Ap 3, 19). Wpuśćmy zatem Jezusa do naszych serc, pozwólmy, aby Pan życia zastawił dla nas stół i przygotował wieczerzę, aby w czasie Eucharystii karmił nas swoim Ciałem i poił swoją Krwią, byśmy mieli życie wieczne (por. J 6, 54).

Chcemy przyjąć naukę Chrystusa, bo On jest umiłowanym Synem Boga, którego mamy słuchać. Zaryzykujmy, zróbmy krok naprzód, aby nasze życie stało się *lśniaco białe* (Mk 9, 3), abyśmy *miłowali nie słowem i językiem, lecz czynem i prawdą* (1 J 3, 18) i abyśmy usłyszeli głos Pana: *Dobrze służy wierny, byłś wierny w niewielu rzeczach, nad wieloma cię postawię, wejdź do radości Twojego Pana* (Mt 25, 21).

dk. Robert Koryś

3 NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU – 2 III 1997

„Nie róbcie z domu Ojca mego targowiska”

Wydarzenie opisane w dzisiejszej Ewangelii zdaje się „nie pasować” do Jezusa. Pan Jezus okazywał miłosierdzie nawet największym grzesznikom. Potrafił przebaczyć tym, którzy Go przybili do krzyża. Tymczasem dzisiejsza Ewangelia przedstawia Jezusa z *biczem ze sznurków*, którym powypędzał wszystkich i wszystko, co czyniło z domu Jego Ojca targowisko. To, chciałoby się rzec, gwałtowne postępowanie Jezusa wskazuje na powagę sprawy. Świątynia nie może być targowiskiem. Nasze chrześcijańskie świątynie na mocy konsekracji stają się domem Ojca Jezusa i dlatego również nie mogą być targowiskiem.

1. Na targowiskach człowiek poszukuje rzeczy niezbędnych do życia doczesnego. W świątyni ma poszukiwać „rzeczy” koniecznych do innego życia. To, co konieczne do tego innego życia, wierni powinni czerpać z dwóch stołów stojących w centrum kościoła. Tymi stołami są: stół Słowa Bożego i stół Eucharystii.

Przy stole, czyli ołtarzu Słowa Bożego czyta się fragmenty Pisma Świętego. Gdy w kościele czyta się Pismo Święte, to sam Bóg przemawia do swojego ludu. Skoro przemawia sam Bóg, to Jego słów trzeba słuchać z największą uwagą. W czasie czytania Słowa Bożego nie można mieć jakiegoś jarmarku w myślach. Trzeba skupić się na czytanej Słowie Bożym i odnaleźć myśl łączącą niedzielne czytania. W dobrze przygotowanej liturgii niedzielnej ta myśl powinna przewijać się przez słowo wstępne, modlitwę wiernych, a nawet w odpowiednio dobranych pieśniach. Co więcej, myśl przewodnia niedzielnych czytań powinna stać się pokarmem tzn. chrześcijańskim życiem poza bramami świątyni.

Na stole Eucharystii Bóg przygotowuje ucztę z Ciała i Krwi swojego Syna. Zaproszenie na tą ucztę rozlega się w czasie każdej Mszy św.: „Bierzcie i jedzcie”, „Bierzcie i pijcie”. Nie można permanentnie gardzić tym zaproszeniem. Komunia Święta powinna być tak bliska, jak bliski jest człowiekowi chleb. Nie można jej traktować jak jakąś śmiertcioną truciznę. Trzeba zawsze dążyć do realizowania ideału, że Komunia Święta jest integralną częścią każdej Mszy św. i dlatego nie powinno się oddzielać Komunii od Mszy św.

2. Konsekwencją faktu, że świątynia nie może być targowiskiem, jest troska o samą świątynię. Postawa Pana Jezusa w obronie godności świątyni została podsumowana słowami: *Gorliwość o dom Twój pożera mnie*. Każdego katolika powinna „pożerać” gorliwość o kościół parafialny. W każdym kościele jest zawsze coś do zrobienia i każdy katolik powinien coś zrobić przy swoim kościele parafialnym. Oby w tej wspólnej trosce o parafialny dom Boży nie było tak, jak w następującej anegdocie:

„Było sobie czterech ludzi, którzy zwali się: KAŻDY, KTOKOLWIEK, KTOŚ i NIKT. Mieli do wykonania bardzo ważne zadanie i KAŻDY był pewien, że KTOŚ się do niego na pewno zabierze. Mógł to wprowadzić zrobić KTOKOLWIEK, ale nie zrobił tego NIKT.

Wtedy KTOŚ wpadł w gniew, gdyż było to zadanie dla KAŻDEGO, KAŻDY zaś myślał, że wykona je może KTOŚ, w dodatku NIKT nie wiedział, że owego dzieła nie wykona KTOKOLWIEK. Na koniec KAŻDY oskarżał KOGOKOLWIEK, podczas gdy NIKT nie zrobił tego, czego dokonać mógł KAŻDY”.

Z powyższej anegdoty wypływa zawsze aktualny morał: dla mnie też jest coś do zrobienia przy mojej świątyni. Od tego nie są wyłącznie inni.

3. Nie na darmo Ewangelię o wypędzeniu przekupniów ze świątyni czyta się w Wielkim Poście. Wielki Post ma być czasem częstszego przebywania w świątyni. Taką okazję stwarzają wielkopostne nabożeństwa: Droga Krzyżowa, Gorzkie Żale, Nabożeństwo Pokutne. Trzeba odkryć bogactwo tych nabożeństw. Nie można poprzestać tylko na niedzielnej mszy św. Czas na częstsze przebywanie w świątyni można znaleźć kosztem tego czasu, który się marnotrawi np. na bezwartościowe programy telewizyjne czy lektury. Nie można również przeoczyć wielkopostnych rekolekcji.

Postawa zajęta przez Pana Jezusa w obronie jerozolimskiej świątyni wskazuje, że świątynia odgrywa ważną rolę w życiu religijnym człowieka. Dlatego w drodze do Boga nie można omijać świątyni. Już sama architektura świątyni ze strzelistymi wieżami chce wskazać człowiekowi drugi brzeg rzeczywistości. Stąd nie tylko, że nie można czynić z niej targowiska, lecz na wzór Jezusa trzeba być gorliwym w trosce o dom Boży, jak również gorliwie w tym domu samemu przebywać.

ks. Bogdan Ferdek

4 NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU – 9 III 1997

Czy można wysłużyć sobie zbawienie?

Bardzo często słyszymy z ambony słowa zachęty do dobrego życia, do postępowania według Bożych i kościelnych przykazań. I bardzo słusznie. Zgodnie z trafnym stwierdzeniem św. Augustyna: „Bóg odkupił nas bez nas, ale zbawić nas bez nas nie może”, potrzebny jest osobisty wkład i zaangażowanie każdego z nas w dzieło zbawienia. Pan Bóg nie chce mieć niewolników, lecz współpracowników.

Dzisiejsze czytania uświadamiają nam jednak, że żaden człowiek nie może sam siebie zbawić polegając tylko na swoich ludzkich siłach i możliwościach. Zbawienie, które jest uczestnictwem w życiu Trójcy Przenajświętszej Ojca, Syna i Ducha Świętego jest przeogromnym darem ofiarowanym każdemu człowiekowi. Ale od człowieka zależy przyjęcie lub odrzucenie tego daru.

1. Bezradność dziecka

Pewien ojciec przyglądał się z uwagą swojemu kilkuletniemu synkowi, który usiłował przesunąć dużą i ciężką doniczkę z rozłożystą rośliną w inne miejsce. Maluch pocił się, sapał, ciężko dyszał, ale w żaden sposób nie był w stanie

przesunąć rośliny choćby o milimetr. W końcu całkowicie wyczerpany usiadł obok doniczki. Ojciec, który cały czas stał obok i patrzył na bezradność swojego syna, zapytał:

– Nie udało ci się przesunąć tej rośliny?

– Nie, tato – odpowiedział syn.

– A czy wyczerpałeś już wszystkie możliwości, żeby ją przesunąć?

Syn milczał zaskoczony pytaniem.

– Otóż, nie wyczerpałeś wszystkich twoich możliwości: nie poprosiłeś mnie, żebym ci pomógł!

Od momentu pierwszego sprzeciwu wobec Boga i zerwania z Nim przyjaźni, człowiek znalazł się w sytuacji zniewolenia przez swój grzech. Św. Paweł mówi, że *byliśmy umarli na skutek grzechów*. W oderwaniu od Stwórcy i dawcy pełni życia, świat pograżył się w ciemnościach zła. Autor natchniony przedstawia sytuację człowieka po grzechu w obrazie wypędzenia z ogrodu Eden, w którym umieścił go Bóg. U bram raju postawił On aniołów, którzy będą strzegli wejścia do ogrodu. Powrót do raju stał się niemożliwy. Skażona i osłabiona natura człowieka czyni go bezradnym wobec powrotu do życia w przyjaźni z Bogiem i w Jego obecności.

2. Pomoc Ojca

Już w pierwszym dzisiejszym czytaniu słyszeliśmy o tym, że Pan wysyłał *bez wytchnienia swoich posłańców* do ludzi czyniących nieprawość, *albowiem litował się nad swym ludem*. Powrót z niewoli i odbudowa zniszczonej świątyni stały się znakami miłosierdzia Bożego. Bóg bowiem jest *bogaty w miłosierdzie*, o czym zapewnia św. Paweł w drugim czytaniu. A zatem Ojciec wychodzi z pomocą swoim bezradnym dzieciom posyłając na świat swojego Syna, aby odmienił sytuację grzesznych ludzi i przywrócił możliwość uczestnictwa w życiu Bożym. Dlatego św. Jan pisze: *Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne*.

Powrót do udziału w życiu Bożym jest więc darowany człowiekowi przez Jezusa Chrystusa. Jasno wyraża to św. Paweł, gdy mówi: *Laską bowiem jesteście zbawieni! A to pochodzi nie od was, lecz jest to dar Boga: nie z uczynków, aby się nikt nie chlubił*.

3. Pozostaje zawsze jeszcze jedna możliwość

Dziecko, które usiłowało bezskutecznie dokonać rzeczy niemożliwej, nie dostrzegło stojącego obok ojca. Wystarczyło przecież poprosić go o pomoc. Podobnie w życiu chrześcijańskim. Nasz duchowy wzrost i rozwój, stawanie się lepszym człowiekiem i chrześcijaninem zależy od ufnego zwrócenia się do Ojca z prośbą o pomoc. On stoi obok każdego z nas i czeka na otwarcie drzwi naszego serca.

Św. Paweł dodaje: *Laską jesteście zbawieni przez wiarę*. Właśnie przez wiarę w skuteczne działanie miłującego Ojca w naszym życiu możliwe stanie się to, czego o własnych siłach nie jesteśmy w stanie osiągnąć: zbawienie wieczne.

5 NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU – 16 III 1997

Wspólnota grzeszników i świętych

Pytasz mnie często, drogi chrześcijaninie, gdy rozmawiamy ze sobą: proszę mi powiedzieć, dlaczego ten człowiek każdego dnia, każdej niedzieli przychodzi na Mszę świętą, przyjmuje Komunię świętą, a kiedy wychodzi z Kościoła nie można z nim wytrzymać, w pracy jest nie do zniesienia?

Pytasz mnie dlaczego tak jest? Rzeczywiście warto zadać sobie dziś pytanie: czy jest miejsce w Kościele dla grzesznika? A ja chcę pójść jeszcze dalej i chcę zapytać ciebie, chrześcijaninie XX wieku, czy ty chodzisz co niedzielę do Kościoła? Czy ty korzystasz z łaski Sakramentu Pokuty i przystępujesz do Eucharystii? A może o tobie myślą inni, że nie można z Tobą wytrzymać?

Przed chwilą usłyszeliśmy wspaniałe orędzie, które Bóg kieruje do nas z kart Pisma Świętego. *Oto zawrę z domem Izraela i z domem Judzkim nowe przymierze. Będę im Bogiem, oni zaś będą Mi narodem. Opuśczone występkę, a o grzechach nie będą już wspominał.* Tyle prorok Jeremiasz.

A Jan Ewangelista przytacza nam słowa Pana Jezusa: *Teraz odbywa się sąd nad tym światem. Teraz władca tego świata zostanie precz wyrzucony. A Ja, gdy zostanę nad ziemię wywyższony, przyciągnę wszystkich do siebie.*

A to wszystko połączone wzruszającą modlitwą króla Dawida, pokutującego grzesznika: *Zmiłuj się nade mną, Boże, w łaskawości swojej, w ogromie swej miłości zglądź moją nieprawość.*

Bóg nie chce śmierci grzesznika. Bierze inicjatywę w swoje miłujące dłonie. Pragnie zawrzeć nowe przymierze z ludźmi, pragnie, abyśmy byli Mu ludem, a On będzie Bogiem naszym. To nowe przymierze wypełnia się w Jezusie Chrystusie, który zawisł na drzewie Krzyża, między niebem a ziemią po to, aby każdy z nas miał nowe życie w Bogu. Bóg chce mieć każdego człowieka za syna. Bóg obiecuje, że odpuści wszelkie występkę, odpuści grzechy i nie będzie o nich pamiętał. Bóg daje nadzieję każdemu człowiekowi, niezależnie od jego grzechów.

Zobacz chrześcijaninie! Wystarczy tylko przyjść i stanąć w pokorze, uderzyć się we własne piersi i jak Syn Marnotrawny prosić o przebaczenie. I wystarczy spojrzeć na Krzyż Chrystusa, i zapłakać, i przeżyć nawrócenie...

Proszę Księdza! Ale jak mam spojrzeć na Krzyż, ktoś go zasłonił, nie widzę na nim Chrystusa...

Tak. Nie powiedziałem ci tego. Dziś piąta niedziela Wielkiego Postu. Kiedyś tą niedzielę nazywano czarną, gdyż zakrywano wtedy ciemną zasłoną ołtarze, obrazy, krzyże. Dziś zasłaniamy Krzyże, by każdy zatęsknił za Chrystusem ukrzyżowanym, by w Wielki Piątek z większą czcią uklęknąć przed Krzyżem i ucałować rany Chrystusa. I powiedz Mu wtedy, żeś grzesznik, że przychodzisz, by Go przeprosić, by stać się lepszym, by zostać świętym.

A jeśli w Kościele są też święci, a w to nikt nie wątpi, to jaka jest ich rola w stosunku do grzeszników?

Mają być oni światłością świata i solą ziemi. Mają być przykładem dla grzeszników. Jeden z księży-robotników francuskich w swojej książce ukazał to na przykładzie osła. Postanowiono, by osła zmusić do picia. Zachęcano go, przynoszono wodę w różnych wiadrach, a osioł, ponieważ jest osłem i jest uparty jak osioł, nie chciał pić. Postanowiono więc nasypać osłu soli na język. Osioł bardzo niechętnie, ale pochleptał wodę. Aż ktoś wpadł na pomysł, aby przyprowadzić drugiego osła. Ten zaczął przyglądać się wiadrom z wodą, aż wreszcie zaczął pić. Gdy uparty osioł to zobaczył, powoli i nieśmiało zaczął pić! Już za chwilę można było zobaczyć oba osły z zadowoleniem chlepczące wodę. Potrzeba było zachęty jednego, aby drugi zaczął pić.

Podobnie jest we wspólnocie Kościoła. Trzeba, aby ktoś lepszy, bardziej doświadczony, a może bardziej święty, pokazał, jak należy pić ze źródła Wody Życia. Aby pokazał, jak przyjść do Jezusa, jak Go przeproszać i prosić o przebaczenie. I dlatego dziś, gdy uczestniczymy w ofierze Mszy świętej, tej samej ofierze, której Chrystus dokonał, gdy zawisł między niebem a ziemią na drzewie Krzyża, możemy jako wspólnota grzeszników i świętych, zbliżyć się do Jezusa, który jest źródłem Wody Żywej i ofiarować Mu całe nasze życie. I teraz, w czasie tej Mszy świętej, możemy prosić, aby nam Bóg grzechy odpuścił, i przyjął nas do swego ludu, i zawarł z nami nowe przymierze.

Nie pytajmy, czy jest w Kościele miejsce dla grzesznika! Bo wszyscy jesteśmy ludźmi grzesznymi. Ale On, nasz Mistrz i Zbawiciel, ma moc, aby w czasie tej Eucharystii przemienić nasze serca, aby nie było w nich miejsca dla słabości i grzechu, lecz rozwijała się w nich sprawiedliwość i prawdziwa świętość.

dk. Grzegorz Ławniczak

NIEDZIELA PALMOWA – 23 III 1997

Hosanna Synowi Dawidowemu!

Nie brakowało w przeszłości i nie brakuje i dzisiaj takich ludzi, którzy swą osobowością fascynują i pociągają ludzi do siebie. Stają się zwłaszcza dla młodych – wzorem, ideałem. Są to bardzo często ulubieni aktorzy, piosenkarze, sportowcy, czasem nauczyciele. Ze zdumieniem nieraz patrzymy, ile to trudu i wysiłku podejmują młodzi ludzie, aby ulubionego przez siebie człowieka zobaczyć, posłuchać, móc go oklaskiwać, wyrażać mu swoją sympatię. Obserwuje się to przy okazji różnych przedstawień, koncertów itd.

Dzisiejsza Niedziela Palmowa wprowadza nas w taki entuzjastyczny nastrój wobec osoby Jezusa Chrystusa, który jako Wielki Prorok, Nauczyciel, Cudotwórca potrafił bogactwem swej osobowości porwać za sobą wielkie tłumy. Widzimy oczami naszej wyobraźni tłum pełen radości, który towarzyszy Chrystusowi osobiście wstępującemu do świętego miasta Jerozolimy, który rozścielając swoje szaty pod Jego

stopami woła: Hosanna! Błogosławiony, który przychodzi w Imię Pańskie. Również i my zebrani w dzisiejszą niedzielę z gałązkami palm, przeżywamy ten radosny nastrój sprzed 2000 lat.

Wyraziliśmy naszą radość, nasz entuzjizm względem osoby Jezusa Chrystusa idąc w procesji z palmami. Jest to entuzjizm, jak powiedział Ojciec Święty, dla Osoby. Jezus Chrystus nie przestaje być ideałem, najdoskonalszym wzorem człowieczeństwa. Młodzi patrzą w Jego kierunku ponieważ młodość oznacza szczególne „zapotrzebowanie” na wzór człowieczeństwa: na człowieczeństwo pełne, proste i przejrzyste, na człowieczeństwo wzorcze. Młodzi więc otaczają Jezusa w liturgii Niedzieli Palmowej, aby wyrazić ten entuzjizm, jaki wywołuje Jego Osoba w coraz to nowych pokoleniach. Zdają się mówić – warto być człowiekiem, ponieważ Ty byłeś człowiekiem; ponieważ przyszedłeś na świat, aby dać świadectwo prawdzie; ponieważ byłeś przez miłość całkowicie dla drugich!

Jeśli więc Chrystus bogactwem swej osobowości nas pociąga, jeśli wzbudza w nas entuzjizm, jeśli pragniemy pociągnięci Jego wzorem zrealizować w sobie pełnię człowieczeństwa, to musimy pamiętać, że ta pełnia i bogactwo osobowości realizuje się, a zarazem i sprawdza, nie w chwilach uniesienia, chwały, oklasków, ale w postawie bycia dla drugich, tak jak Chrystus, który według listu św. Pawła Apostoła do Filipian, [...] *istniejąc w postaci Bożej [...] ogołocił samego siebie, przyjmawszy postać sługi [...], uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci – i to śmierci krzyżowej*. Na tę radosną część liturgii dzisiejszej niedzieli, upamiętniającej uroczysty wjazd Chrystusa do Jerozolimy, nakłada się męka Pana naszego Jezusa Chrystusa. Poprzez mękę i śmierć na krzyżu dokonał dzieła odkupienia, przezwycięzył grzech, śmierć i szatana, wysłużył nam łaskę, dzięki której każdy z nas może się odrodzić do nowego życia, może stać się nowym człowiekiem. Aby więc ukształtować siebie na wzór Chrystusa, trzeba wejść na drogę Jego krzyża, włączyć się w dzieło Odkupienia, a tym samym przezwyciężyć w sobie panowanie grzechu. Idziemy więc za Chrystusem nie tylko w triumfalnym pochodzie, ale idziemy również i jego drogą krzyżową na Golgotę. Postarajmy się dochować Jemu wierności nie tylko w radości ale i w cierpieniu, tak abyśmy mogli stać się Jego uczniami. Sam Jezus powiedział: *Jeśli kto chce pójść za mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech mnie naśladuje*. Bądźmy więc tak jak Chrystus, ludźmi dla drugich, ludźmi pełnymi ofiary i poświęcenia, gotowi na wszystko, bo służąc innym służymy samemu Chrystusowi. Nie lękajmy się trudu pójścia za Chrystusem, umiejmy mu zaufać i dochowajmy mu wierności. On nas nie zawiedzie, nie opuści. On sprawi, że razem z Nim dostąpimy chwały, o której mówi św. Paweł w naszym drugim czytaniu: *Dlatego też Bóg Go nad wszystko wywyższył i darował Mu Imię ponad wszelkie Imię*.

Z tą paschalną świadomością dołączmy się dzisiaj do tłumu jerozolimskiego wołając: *Błogosławiony, który przybywa w Imię Pańskie! Hosanna na wysokościach!*

dk. Robert Maciejewski

ŚWIĘTE TRIDUUM PASCHALNE – 27-29 III 1997

Wchodzimy dzisiaj w przeżycie Triduum Paschalnego, które zakończymy Nieszporami Niedzieli Zmartwychwstania. Czym jest ono w życiu Kościoła? Dlaczego, mimo całej odnowy Kościoła, to wydarzenie jest jeszcze mylnie odczytywane i traktowane w świadomości wielu ludzi jak gdyby przygotowanie do właściwej uroczystości wielkanocnej, do Niedzieli Wielkanocnej? Nawet w komentarzach katolickich rozgłośni radiowych można znaleźć stwierdzenia, że Triduum Paschalne to: Wielki Czwartek, Wielki Piątek i Wielka Sobota. Tymczasem w liturgii i według tradycji sięgającej początków chrześcijaństwa Triduum jest jednym świętem, które ma pewne fazy począwszy od Wieczery Pańskiej aż do chwalebego Zmartwychwstania Chrystusa i ma być przeżywane jako całość.

Wielki Czwartek Wieczery Pańskiej

Dzisiejszą liturgią rozpoczęliśmy święte Triduum Paschalne, najważniejsze dni w roku liturgicznym. Wielki Czwartek to pamiątka Wieczery Pańskiej. Ten dzień przypomina nam pokorną służbę Chrystusa, który umył nogi swoim uczniom i pozostawił im przykazanie miłości. Jest to także dzień ustanowienia Eucharystii i sakramentu Kapłaństwa. Dlatego dzisiejsza liturgia skoncentrowana jest wokół ołtarza i na dwóch głównych motywach, które dzisiaj dominują. Pierwszym jest ustanowienie Eucharystii jako Ofiary Nowego Przymierza, jako formy sakramentalnej uobecniania ofiary prawdziwego Baranka – Chrystusa. Drugim natomiast, który bardziej dominuje w tekstach liturgicznych i w śpiewach, jest motyw miłości. Możemy zapytać, jak te dwa motywy dzisiejszej celebracji liturgicznej przyjmujemy w naszym życiu? Czy zauważamy, że nadeszła godzina naszego zbawienia?

Ofiara Nowego Przymierza

Dzisiaj wraz z całym Kościołem obchodzimy pamiątkę tego dnia, w którym Pan nasz, Jezus Chrystus, zasiadł wraz ze swoimi uczniami do stołu, aby podczas ostatniej wieczerzy paschalnej w swoim ziemskim życiu ustanowić sakrament swego Ciała i Krwi, jako Testament zostawiony dla nas. Ile razy bowiem sprawujemy Eucharystię, tyle razy wspominamy i uobecniamy wszystko, co Jezus Chrystus uczynił dla nas, zwłaszcza w szczytowym momencie swego życia: w Męce i Śmierci Krzyżowej. Uczynił to Jezus w znakach, które wypełniają misterium paschalne.

Przedziwna jest moc znaku baranka i jego krwi. W tym to znaku objawia się cała niezwykła moc Boża. Pierwsze czytanie dzisiejszej liturgii mówiło o baranku, którego Izraelici zabili w ziemi egipskiej, którego krew ocaliła ich od śmierci, co pozwoliło na ich wyjście z niewoli egipskiej. Żydzi potem co roku obchodzili pamiątkę tego wydarzenia. To było także dla nich święto liturgiczne, podczas którego przypominano i uobecniano wyjście z Egiptu i ocalenie ich przez Boga. W ten sposób w tradycji

narodu izraelskiego była przechowywana symbolika, znak tajemniczy, którego pełni jeszcze nie rozumiano.

Na początku działalności publicznej Jezusa, Jan Chrzciciel wypowiedział słowa: *Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata*. Wszystko, co było zapowiadane w znaku baranka i przechowywane w tradycji żydowskiej teraz odsłania swój głęboki sens i tajemnicę. Syn Boży przychodzi, aby stać się Barankiem zabitym. On przychodzi po to, aby przelać krew i aby ocalić krwią swoją od śmierci wszystkich, którzy przez wiarę przyjmują moc tej krwi.

Chrystus ustanawia nowy obrzęd, który jest wypełnieniem istotnej treści dotychczasowego znaku. Mówi do swoich uczniów: *Bierzcie, jedzcie to jest Ciało moje, Ciało Baranka, które za was będzie wydane*. Zostaje ono wydane za grzechy świata. Potem mówi: *Pijcie z tego kielich, to jest kielich Nowego Przymierza we Krwi mojej*. Baranek zabity, Krew wylana dla ocalenia ludzi od śmierci stanowią rzeczywistość ofiary Nowego Przymierza. Chrystus powie jeszcze: *To czyńcie na moją pamiątkę*. Teraz Chrystus ustanawia nowy obrzęd, napełniając go nową treścią swojej własnej ofiary i własnej krwi przelanej na zbawienie wszystkich ludzi.

Nowe przykazanie

Eucharystia to Pascha Pana, który przeszedł kiedyś przez Egipt, by przez znak krwi Baranka ocalić swój lud. Dzisiaj Pan przechodzi wśród nas w swoim słowie i wzywa nas, abyśmy świętowali Jego Pamiątkę i umocnieni przez Niego umieli Go naśladować w pokorze i służbie. Obrzęd obmycia nóg to szczególny znak, dany nam dzisiaj w Wielki Czwartek. Kapłani służą nam tak, jak służy Chrystus. Kościół nie przychodzi panować, ale wypełnić pokorną misję Chrystusa.

Liturgia wskazuje nam na wewnętrzną postawę Jezusa: oddał On swoje życie dlatego, że nas umiłował – do końca umiłował. Miłość wyraża się bowiem w tym, żeby służyć i oddać życie: *Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje* (J 15, 13). Spotykając się z taką miłością cóż mamy czynić? Musimy odpowiedzieć na tę miłość. Miłość wzywa miłość, miłość może być przyjęta tylko w postawie wzajemnej miłości i dlatego Jezus wzywa: *Miłujcie się wzajemnie, jak Ja was umilowałem*. To jest prawo dzisiaj głoszone, to jest nowe przykazanie: *abyście się wzajemnie miłowali, jak Ja was umilowałem*. Służyć sobie wzajemnie to jest istota chrześcijaństwa.

Liturgia dzisiejszego wieczoru, liturgia Mszy świętej Wieczerzy Pańskiej, przypomina nam nierozdzielny związek między Eucharystią a przykazaniem miłości. Chrystus nas umiłował do tego stopnia, że wydał siebie na krzyż i oddał za nas swoje życie. Wydał za nas swoje Ciało, abyśmy się wzajemnie miłowali. Ta postawa Jezusa jest sformułowaniem nowego przykazania, przykazania miłości. Przyjmując Eucharystię przyjmujemy miłość, która wydała samą siebie za nas. Kiedy wchodzimy w komunię, w zjednoczenie z Chrystusem, kiedy jednoczymy się w miłości z każdym człowiekiem, wtedy próbujemy odpowiedzieć na tajemnicę dnia dzisiejszego. Miłość Boga, która objawiła się dla nas dzisiaj w tylu znakach i będzie się nam objawiała w znakach liturgii następnych dni całego Triduum Paschalnego sprawia, że stajemy się

zdolni do poznania i do przyjęcia miłości we wzajemnym miłowaniu, i dawaniu siebie. Nie można rozdzielać w praktyce chrześcijańskiego życia sprawowania Eucharystii i miłości bratniej. Kto uczestniczy w Eucharystii musi przyjąć usposobienie pokory, posłuszeństwa, wzajemnej służby, aby to uczestnictwo było szczere i aby Pamiątka Pana otrzymała swoje pełne znaczenie.

Wielki Piątek Męki i Śmierci Pana

Od najdawniejszych czasów Kościół powstrzymuje się od sprawowania Ofiary Eucharystycznej w Wielki Piątek, w dniu w którym Pan nasz Jezus Chrystus wziął na swoje ramiona krzyż i poniósł na nim śmierć dla naszego zbawienia. Wielki Piątek to dzień, który przypomina nam cierpienie, ukrzyżowanie i śmierć Zbawiciela. Liturgia zaprasza przede wszystkim do rozważenia biblijnego opisu męki Pańskiej, a następnie do uczczenia Krzyża świętego. Główny nurt myśli wielkopiątkowej nie koncentruje się jednak na Męce Zbawiciela, ale na Odkupieniu.

Tajemnica Boga, który jest miłością, objawia się dzisiaj przed nami w niezwykle sposób. Trwamy w rozważaniu tej wielkiej tajemnicy, bo w niej jest nasza jedyna nadzieja. Gdyby Bóg nas tak nie umiłował i nie wydał za nas swego Syna i gdyby Syn nas tak nie umiłował i nie wydał samego siebie na mękę i śmierć krzyżową, byłibyśmy na zawsze zgubieni. Dlatego musimy zapytać siebie, czy dziękujemy Jezusowi za to, że przez krzyż i mękę swoją nas odkupił i otworzył nam drogę do pełni życia w Bogu?

Zbawienie przyszło przez Krzyż

Na drodze historii rodzaju ludzkiego i na drogach ludzkiego życia Bóg postawił krzyż. Od tej chwili, kiedy krzyż został wpisany w historię życia każdego człowieka i w historię całej ludzkości ogromna liczba ludzi idących przez wieki wyciąga ręce do krzyża i woła: *Ave crux, spes unica* – Witaj krzyżu, jedyna nadziejo. Od tej chwili, kiedy krzyż został wpisany w historię ludzkości, ciągle daje ona świadectwo tej prawdzie, że krzyż stoi, kiedy wali się cały świat. I chociaż krzyż jest głupstwem dla pogan i zgorszeniem dla Żydów, dla nas jest znakiem zbawienia.

Zgorszenie krzyża miało swe źródło w tym, że nie rozumiano ukrytej w nim tajemnicy. Jezus przed swoją Męką wyjaśniał konieczność posłuszeństwa woli Ojca, lecz uczniowie nie rozumieli sensu tej konieczności. Zgorszenie krzyża znika dopiero wtedy, gdy zostanie odkryta tajemnica w Bożym planie zbawienia. Mesjasz został ukrzyżowany nie tylko z powodu nienawiści Żydów, lecz również dlatego, żeby się wypełniło to, co o Chrystusie mówili prorocy.

W krzyżu ukryta jest prawdziwa mądrość. Boży plan zbawienia, moc Boża, która ujawnia się w słabości ludzkiej. Głupstwo krzyża, przez który Bóg zbawił ludzi, okazało się mądrzejsze niż wszelka mądrość, dlatego św. Paweł nie chce głosić nic innego jak tylko mądrość krzyża: *Nauka bowiem krzyża głupstwem jest dla tych, którzy idą na zatracenie, mocą Bożą zaś dla nas, którzy dostępujemy zbawienia. Napisane jest bowiem: Wytracę mądrość mędrców, a przebiegłość przebiegłych*

zniweczę. To bowiem, co jest głupstwem u Boga, przewyższa mądrością ludzi (1 Kor 1, 18-25). Jeżeli nauka krzyża jest mocą Bożą wiodącą ku zbawieniu, to Paweł postanowił „nie znać niczego więcej, jak tylko Jezusa i to ukrzyżowanego” (1 Kor 2, 2). Przez swoją śmierć na krzyżu Chrystus pojednał ludzi z Ojcem i między sobą.

Jeżeli krzyż był dla Chrystusa cierpieniem i upokorzeniem, to jednak równocześnie, dzięki planom Bożym, stał się narzędziem zbawienia upadłej ludzkości i triumfem Chrystusa nad grzechem i śmiercią. Odtąd przyjąć krzyż, spoglądać na ukrzyżowanego oznacza przyłączyć się z wiarą do Zbawiciela. Krzyż Chrystusa jest żywym znakiem zbawienia mesjańskiego i drzewem dającym życie wieczne.

Etos krzyża

Życie chrześcijańskie naznaczone jest krzyżem Jezusa. Każdy z nas poprzez różne etapy dojrzewania swej wiary musi zbliżyć się do tej prawdy. Im pełniej zaakceptujemy tajemnicę krzyża, tym pełniejsze będzie nasze wyzwolenie od zła. I kiedy w pełni zrozumiemy i zaakceptujemy tajemnicę krzyża, dopiero wtedy zwyciężymy zło. Krzyż staje się bowiem w tym momencie dla nas manifestacją mocy Bożej. Bóg jest tak wielki, iż może się upokorzyć i unieść aż do śmierci. Bóg jest bowiem potężniejszy niż moc śmierci. Objawienie zbawczej mocy Boga na krzyżu staje się jednak w pełni widoczne dopiero w świetle zmartwychwstania.

Jeżeli według Bożych planów przez krzyż dokonało się zbawienie człowieka, to człowiek winien upodobnić swoje życie do ukrzyżowanego Chrystusa, aby krzyż nienawidzony przez świat, stał się tajemniczą drogą wybraną przez Boga dla dopełnienia zbawienia. Stąd też być chrześcijaninem oznacza naśladować Chrystusa i nieść swój krzyż za Nim. Bowiem Jezus rzekł do swoich uczniów: *Jeśli kto chce pójść za mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie swój krzyż i niech mnie naśladuje* (Łk 9, 23).

Wzwanie do dźwignia krzyża jest najtrudniejszym zadaniem dla człowieka. Można zauważyć, że wielu ludzi narzeka na swój los, cierpienie, samotność. Wielu chrześcijan, nie rozumiejąc sensu krzyża, skarż się, że Bóg obdarzył ich zbyt ciężkim krzyżem. Jeżeli dla Chrystusa krzyż był drogą do chwały zmartwychwstania, to samo można powiedzieć o uczniu Jezusa. Najpierw Jezus wziął krzyż, umarł na krzyżu dla naszego zbawienia, zmartwychwstał i wszedł do chwały. Obdarzył nas tak wielkimi mocami, że żyjąc według Ewangelii możemy realizować to trudne zadanie. Wtedy niesienie krzyża nie będzie cierpiętnictwem, lecz drogą do wiecznej chwały.

Dzisiejsze wspomnienie tego wielkiego wydarzenia, jakim jest Męka i Śmierć Chrystusa na Krzyżu, ma być dla nas zachętą do zaakceptowania krzyża. Jeżeli chcemy zwyciężyć w nas zło i nieprawość musimy najpierw dać się sami zwyciężyć przez miłość Chrystusa. Poprzez wszystkie cierpienia, niepowodzenia, klęski, nawet poprzez śmierć idziemy do pełni życia. Za chwilę podczas adoracji krzyża niech każdy z nas, z głębi swojego serca wyzna: Witaj krzyżu, nadziejo jedyna. Amen.

Wigilia Paschalna w Wielką Noc

Wigilia Paschalna jest najważniejszą i największą liturgią roku kościelnego. W tę Wielką Noc Kościół sprawuje święte sakramenty w całym bogactwie znaków oraz proklamuje najważniejsze wydarzenia z historii zbawienia. Pascha jest najstarszym świętem chrześcijan i kieruje naszą myśl ku Chrystusowi, który zmartwychwstał, zwyciężył śmierć, grzech i szatana. Chrystus przeszedł ze śmierci do życia i życiem obdarza swój lud. Ta tajemnica zbawcza w liturgii tej nocy stanie się dla nas terazniejszością. To czuwanie na cześć Pana staje się radosną modlitwą.

Ta Noc, która zapada nad ziemią, jest Wielka i Święta. W ciemności człowiek czuje się źle, nic nie widzi, nie widzi drugiego człowieka, jest sam i nie widzi wyjścia. W tę ciemność świątyni wnieśliśmy światło, zapalony Paschał i ta jedna świeca rozjaśniła ciemność. Tym samym dla świata jest zmartwychwstanie Chrystusa. On rozproszył wszelkie ciemności, On wskazał drogę wyjścia. W Jego światłości możemy wyjść ze swojej samotności, ze swego strachu, ze swego egoizmu i zobaczyć innych ludzi, naszych braci i siostry. Od świecy Paschalnej zapaliliśmy nasze świece, bo tak jak Chrystus rozjaśnił świat swoim zmartwychwstaniem, tak i my mamy nieść Jego światło wszystkim ludziom. Światło i woda stają się centralnymi znakami Wielkiej Nocy.

Rzeczywistość Paschy Chrystusa, Jego przejście przez śmierć do zmartwychwstania, staje się coraz bardziej naszym życiem. Wchodzimy w rytm życia, który cechuje się przejściem ze śmierci do nowego życia. Początkiem nowego życia jest chrzest. O udziale chrześcijan w misterium paschalnym przez chrzest pisze wprost św. Paweł: *Czyż nie wiadomo wam, że my wszyscy, którzyśmy otrzymali chrzest zanurzający w Chrystusa Jezusa, zostali zanurzeni w Jego śmierć? Zatem przez chrzest zanurzający nas w śmierć zostaliśmy razem z Nim pogrzebani po to, abyśmy i my wkroczyli w nowe życie – jak Chrystus powstał zmartwych dzięki chwale Ojca. Jeżeli bowiem przez śmierć, podobną do Jego śmierci, zostaliśmy z Nim złączeni w jedno, to tak samo będziemy z Nim złączeni w jedno przez podobne zmartwychwstanie* (Rz 6, 3-5). Umieranie razem z Chrystusem oznacza zadanie śmierci grzechowi w naszym życiu. Człowiek umierający z Chrystusem umiera dla grzechu, a żyje dla Boga. Włączenie chrześcijanina w Paschę Chrystusa pociąga więc za sobą stały obowiązek nawracania się i walki o z grzechem.

Nasze życie nie miałoby sensu bez świadomości zmartwychwstania. Wiara w zmartwychwstanie może mobilizować nas do ciągłej pracy nad sobą, do walki z grzechem i szatanem. Tylko wierząc w zmartwychwstanie możemy wytrwać na drodze prawdy, sprawiedliwości, dobra i miłości. Tylko wierząc w zmartwychwstanie Chrystusa możemy przyjąć krzyż cierpienia i własną śmierć.

Chcemy więc na nowo uwierzyć dzisiaj w zmartwychwstanie Chrystusa jako rękojmię zmartwychwstania wszystkiego co dobre, co prawdziwe, co pochodzi z Boga, co jest miłością. W Nim znajduje dopełnienie cała święta historia począwszy od stworzenia świata. Chrystus zmartwychwstał i żyje. Dzięki temu, że Chrystus zmartwychwstał dostępne jest dla nas zbawienie, którego udziela Kościół przez sakramenty. W sakramentach Kościoła obecne jest bowiem całe misterium paschalne,

w nich obecny jest Ten, który zmartwychwstał i udziela swego życia ludziom. Niech z tej wiary w Chrystusa zmartwychwstałego i z naszego z Nim zmartwychwstania płynie moc do wierności w codziennych obowiązkach, do dawania świadectwa prawdzie, do służenia wszystkim z miłością, do miłości, która przebacza, bo pewna jest ostatecznego zwycięstwa.

ks. Stanisław Araszczyk

NIEDZIELA ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO – 30 III 1997

„Chrystus zmartwychwstał!”

„Chrystus zmartwychwstał! – Chrystus prawdziwie zmartwychwstał!” Tym chrześcijańskim pozdrowieniem oznajmiamy dziś sobie fundamentalną prawdę naszej wiary. Rezurekcyjne dzwony głoszą całemu światu radosne „Alleluja! Jezus żyje! Boży Syn zwyciężył śmierć!” Serca nasze, serca wyznawców Chrystusa, dostrajając się do wielkanocnej radości, pragną mocno wyśpiewać „Wesoły nam dziś dzień nastał – Którego z nas każdy żądał; – Tego dnia Chrystus zmartwychwstał, – Alleluja, Alleluja!”

W dzisiejszą Uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego radość nasza, radość chrześcijańska sięga zenitu. Wyrazem tej radości jest np. składanie sobie nawzajem najlepszych życzeń. Jaki jest powód do tak wielkiego weselenia się? Pytanie wydaje się być retoryczne. Jest jednak jakaś wewnętrzna potrzeba, aby w dzisiejsze Święto wyrazić racje, dla których ja – chrześcijanin jestem dziś szczególnie pełen radości. Zaakcentujmy dziś tylko dwa powody.

1. Po pierwsze: wiem, Komu zawierzyłem!

Tak, jest to powód do radości. Jezus Chrystus jest moim Panem, moim Zbawicielem. Ten narodzony w Betlejem Jezus staje się Świadkiem, do jakiego stopnia Bóg umiłował człowieka. Dopiero w świetle Zmartwychwstania Jezusa, każde Jego słowo, każdy Jego czyn nabierają sensu. W blasku Zmartwychwstania Zbawiciela odsłania się wartość Jego Męki i Krzyżowej Śmierci. Wszystko, co czynił Jezus, czynił z miłości do Ojca i do każdego człowieka. Nie zawiódł swojego Ojca i nie zawiódł tych, do których przyszedł z darem zbawienia. Zmartwychwstaniem dokumentuje Jezus Chrystus swoje Boskie pochodzenie – Kim naprawdę jest, ale Zmartwychwstaniem potwierdza Boży Syn – kim dla Niego jest człowiek! Opierając dziś głowę o pusty Boży Grób usensawiam swoją wiarę w Jezusa Chrystusa, bowiem jak mówi św. Paweł: *próżna byłaby nasza wiara, gdyby Chrystus nie zmartwychwstał*. Usensawiam też w Nim swoje życie, które nie ma już końca – zmieni się, ale się nie skończy. Powiedział Jezus: *Ja Jestem zmartwychwstanie i życie. Kto wierzy we Mnie, choćby i umarł, żyć będzie na wieki*. Wiem więc, komu zawierzyłem, nie zawstydzę się na wieki. Z tego powodu dziś, w Niedzielę Zmartwychwstania,

mogę się radować i rzeczywiście się raduję. Nie czuję się godny politowania, wręcz przeciwnie jestem, dumny wierząc w Zmartwychwstałego Jezusa Chrystusa.

2. Po drugie: zmartwychwstały Jezus szanuje wolność człowieka.

Ten fakt też jest powodem do radowania się chrześcijańskiego w dzisiejszą uroczystość. Uszanowanie wolności to objaw wielkiej miłości. W jaki sposób w zmartwychwstaniu Swoim Jezus szanuje moją wolność? Może nie tyle chodzi o sam fakt zmartwychwstania, ile sposób zmartwychwstania. Intrygować może sposób męki i śmierci Zbawiciela. Wprawdzie wyrok śmierci wydawał Piłat, jednakże działo się to przy okrzykach rozjuszonego tłumu: *Na krzyż z Nim!* Wielu było świadków drogi krzyżowej, jaką musiał odbyć Jezus, i Jego bolesnej śmierci. Tymczasem Jezus zmartwychwstaje bez świadków, nawet straż posnęła. Czyż Zmartwychwstanie nie mogło się dokonać przy świadkach, na oczach tego samego tłumu który żądał śmierci Jezusa? Pewnie tak! Wówczas zobaczyliby Jezusa w całej Jego chwale i mocy. Może zrozumieliby swój błąd? Może uwierzyliby w Niego? Chrystus nie zastosował metody gwałtu. Nie chciał ich zniewolić do uwierzenia w swoje posłannictwo. Pozostawił im możliwość wolnego wyboru. Realizował do końca plan Miłości Ojca do człowieka, który stworzywszy człowieka wolnym, nie chce go determinować.

Dlaczego Jezus – Boży Syn – przychodzi na świat, do ludzi w tak dziwnych okolicznościach? Czyż nie mógł przyjść w chwale? Rodzi się w stajni... Chcesz, możesz uwierzyć, że Dziecię owinięte w pieluszki to zapowiedziany Mesjasz – Zbawiciel. Możesz uwierzyć jak pasterze, jak Mędrcy ze Wschodu. Możesz odrzucić jak Herod. Jeśli chcesz...

Kiedy w Wieczerniku Jezus dokonuje cudu przeistoczenia chleba w Swoje Ciało i wina w Swoją Krew, chcą zostać z nami do końca czasów, nie zostawiając nas sierotami, czyż nie mógł zostać inaczej, wyraźniej, tak że nikt nie miałby wątpliwości co do Jego obecności z nami. Jeśli chcesz, możesz powiedzieć: amen, wierzę... Jezus do końca nas miłuje, jak Ojciec miłuje Jego.

Czy sposób Zmartwychwstania Jezusa nie jest konsekwencją całej, pełnej Miłości strategii zbawczej Ojca objawionej w Swoim Synu? Jeśli chcesz... *Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli.*

Zatrzymując się dziś ze czcią przy pustym grobie Zbawiciela, z wiarą przed Zmartwychwstałym Panem, jako Jego wyznawca jedno chcę uczynić: radować się z faktu, że mój Pan jest Zwycięzcą śmierci, piekła i szatana. Chcę radować się, że mój Bóg żyje! Radować się, że dał mi udział w Swoim Zmartwychwstaniu...

Alleluja, – „w ten święty łask i chwały dzień – niech płynie zew radosnych pień, – iż serca ujrzą chwały cień,” – alleluja, alleluja, alleluja!

Chrystus zmartwychwstał!

Chrystus prawdziwie zmartwychwstał!

2 NIEDZIELA WIELKANOCNA – 6 IV 1997

„Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli” (J 20, 29)

Ktoś powiedział: „Trzeba kochać, aby zrozumieć”. Zasada ta ważna jest nie tylko w życiu codziennym, ale także gdy pochylamy się nad Pismem Świętym, aby zgłębiać jego tajemnice. Bo jeśli nie przystąpimy do słowa Bożego z zaangażowaniem, z miłością, to przeczytany tekst biblijny powie nam te dwie, trzy sprawy, które już dawno znamy, a nie odsłoni nam całej mocy życiowej, jaka jest w nim zawarta. A przecież czas wielkanocny, który rozpoczynamy dzisiaj i który rozciąga na siedem tygodni tajemnicę zmartwychwstania, jest nam dany dokładnie po to, byśmy w naszej codzienności mogli przyswoić sobie Nowe Życie Jezusa, byśmy świętując Wielkanoc jako wydarzenie z przeszłości, nie zapomnieli o tym, że mamy zmartwychwstawać z Jezusem.

Zacznijmy od Ewangelii... Wielkanoc jest nie tylko świętem osobistego spotkania z żywym Panem, lecz również świętem całej wspólnoty uczniów Jezusa. Dla nich najważniejszym stał się *pierwszy dzień tygodnia*... Jan Ewangelista celowo rozdziela pojawienie się Pana w miejscu, gdzie *przebywali uczniowie*..., na dwie kolejne niedziele. Precyzyjnie określone ramy czasowe *pierwszego dnia tygodnia* oraz *po ośmiu dniach* wyraźnie mówią o dwóch spotkaniach Zmartwychwstałego z uczniami: pierwsze pod nieobecność Tomasza i drugie przy jego obecności.

W obydwu przypadkach *drzwi były zamknięte* – za pierwszym razem Jan dodaje – *z obawy przed żydami*. *Obawa przed żydami* była nie tylko przyczyną zaryglowania drzwi, lecz także odbiciem sytuacji społecznej tamtych czasów. Kiedy Jan pisał swoją Ewangelię srożyło się prześladowanie, wielu było sparaliżowanych strachem, liczne były odstępstwa.

Na tak przygotowanej scenie pojawił się Jezus, który wielokrotnie obiecywał uczniom, że wróci: *Nie zostawię was sierotami: przyjdę do was* (J 14, 18-19). Co więcej, wydarzenie przyjścia Zmartwychwstałego Chrystusa zapoczątkowało nowy sposób Jego obecności wśród uczniów i wśród wierzących. *Jezus przyszedł, stanął pośrodku nich* – to znaczy, że Jego obecność pośród uczniów nie zależała już od zamkniętych drzwi. Zjawił się tam, gdzie Jego obecność była potrzebna. Takie przyjście – pojawienie się to „znak” potęgi i nowej egzystencji Zmartwychwstałego.

Zmartwychwstały skierował do uczniów zwyczajne pozdrowienie: *Pokój wam!* Ale wypowiedziane przez Niego słowa nie były tylko życzeniem, ale stwierdzeniem faktu – tworzyły rzeczywistość, o której mówiły. Przyniosły też natychmiastowy efekt: pełni wcześniejszych obaw uczniowie *uradowali się*. Pokój Chrystusowy całkowicie ich wypełnił, wypędził wszelki strach i wszelkie poczucie braku bezpieczeństwa. Taki jest chrześcijański *pokój*, który otrzymuje Kościół od swego Zmartwychwstałego Pana.

Pokazał im ręce i bok – to dowód, że ten, który został wskrzeszony z martwych, jest tym samym, który przecierpiał Mękę Krzyża, a także jest to symbol tego, że Ukrzyżowany stał się źródłem darów Ducha Świętego.

Dla uczniów to spotkanie z Jezusem stało się zarazem „ceremonią” rozesłania, gdyż przyjście Jezusa jedynie zapoczątkowało Królestwo Boże. Jego misja musi być kontynuowana, by odnowić świat. *Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam* – z treści tych słów nie bardzo wynika, dokąd mają udać się ci „posłani”. Ale z całego zdania wynika to, że zadanie uczniów odpowiada posłaniu Jezusa na świat, *aby dać świadectwo prawdzie* (J 18, 37).

Po tych słowach tchnął na nich i powiedział im: „Weźmijcie Ducha Świętego!” Nastąpił akt przekazania Ducha Świętego. Jezus podzielił się z uczniami swoim tchnieniem, a przez to uczynił z nich zupełnie przemienionych ludzi. Niczym Stwórca u początku dzieła stworzenia...

Apostołowie przyjęli więc obiecanego wcześniej Ducha Świętego. Przekazanie Ducha – w tych ramach – jest wyposażeniem dla sprawowania szczególnego urzędu *odpuszczania czy zatrzymywania grzechów. Którym odpuszczacie grzechy, są im odpuszczone* – oto misja: prowadzić ku pojednaniu, odbudowywać, co zniszczone, usuwać podziały.

W drugiej odsłonie, *po ośmiu dniach*, pojawia się nowa postać, Tomasz, *jeden z Dwunastu*. Jest on ukazany jako realista, człowiek praktyczny, ufający jedynie swemu zdrowemu rozsądkowi. Dopowiedzenie: *jeden z Dwunastu* uwydatnia ten dziwny fakt, że to co zostanie przedstawione – jaskrawy przykład niewiary – przytrafił się akurat Apostołowi. Ewangelista widzi w Tomaszu typowy przykład postawy sceptycznej. W każdym razie – według relacji Jana – nie jemu opowiadać takie wieści, że ten, którego przybito do krzyża, złożono w grobie, powstał z martwych. On wiedział jedno: Jezus został ukrzyżowany i pogrzebany. Stąd gdy inni uczniowie, przepelnieni radością, oznajmili mu nowinę: *Widzieliśmy Pana!*, on odpowiedział na tę wiadomość upartą niewiarą. Wszyscy Ewangelisci poświadczają to, że wiara w Zmartwychwstałego nie była rzeczą łatwą. Tutaj widzimy jednak obok obiektywnych trudności pewien opór ze strony Apostoła. Nowina wydawała mu się tak niewiarygodna, że zażądał dowodów. Świadectwo innych było dla niego argumentem niewystarczającym. Pragnął zobaczyć rany na rękach, dotknąć ich i włożyć swoją rękę w ranę boku.

Zmartwychwstały Pan pozwolił Tomaszowi mieć rację przez cały tydzień. *Po ośmiu dniach* – w drugą niedzielę wielkanocną – Tomasz był w wieczerniku. Jezus przyszedł jakby specjalnie dla Tomasza. Zaprosił go, aby się zbliżył się do Niego, by przekonał się osobiście. Wejście Jezusa, zamknięte drzwi, stygmaty i poznanie przez Jezusa myśli Tomasza – były również znakami, które otwały oczy wątpiącego Apostoła i doprowadziły go do wyznania wiary. Tekst Ewangelii nie mówi o tym, by Tomasz miał dotknąć blizn. On także *ujrzał i uwierzył*. Tomasz uwierzył później niż inni, ale jemu zawdzięczamy to przepiękne wyznanie wiary: *Pan mój i Bóg mój!* To był okrzyk człowieka przemienionego przez obecność Pana, dla którego dotykanie stało się już zbędne.

Jezus zaakceptował zachowanie Tomasza, ale nie oszczędził mu nagany, którą należy rozumieć następująco: Tomaszu, stałeś się wierzący, ale nie dlatego, iż zgodziłem się na stawiane przez ciebie warunki, lecz jedynie dlatego, że dałem ci łaskę, abyś mógł mnie zobaczyć oczyma wiary. Jezus dodał też dziwne błogosła-

wieństwo, lecz jakże ważne pouczenie o istocie prawdziwej wiary: *Błogosławieni ci, którzy nie widzieli, a uwierzyli.*

Jest rzeczą pewną, że nasza wiara opiera się na bezpośrednim świadectwie uprzywilejowanych świadków, ale i ci naoczni świadkowie musieli przejść przemianę patrzenia, aby już nie oglądać oczyma ciała, lecz oczyma wiary. W Kościele jest widzenie przez wiarę. Wiara nie może być rezultatem sprawdzalnych argumentów, lecz wiarą na słowo. Wiary nie można budować na oczywistych dowodach, gdyż przestanie być „wiarą”.

Błogosławieństwo wypowiedziane przez Jezusa jest zachętą do wiary, skierowaną do przyszłych odbiorców Ewangelii. A więc jest zachętą dla nas, abyśmy nie żalowali tego, iż nie jest nam dane – tak jak pierwszym uczniom – oglądać i spotkać Zmartwychwstałego. Zachętą, abyśmy byli szczęśliwi, że znaleźliśmy wiarę i uwierzyliśmy z powodu słów tych ludzi, którzy Go widzieli i świadczą o Nim jako o Chrystusie i Synu Bożym. Kto potrafi uwierzyć, jest szczęśliwy i błogosławiony przez Boga.

Poranek zmartwychwstania Jezusa w Jerozolimie – gdy Jan pisał Ewangelię – jakże wydawał się daleki. Chrześcijanie jednak gromadzili się w Dniu Pańskim u jednego spośród wyznawców, aby poprzez Eucharystię uwielbiać Zmartwychwstałego Pana. W liturgii eucharystycznej ofiarowywali swoje obawy i cierpienia, słabości i smutki. Gorąco pragnęli, aby tak jak pierwszych wierzących ożywiał ich jeden duch i jedno serce, aby mieli wszystko wspólne.

Każda Eucharystia to odnowienie znaku wieczernika. Cudownie, *mimo drzwi zamkniętych*, zjawia się Chrystus wśród swoich. Gest „łamania chleba” czyni Go prawdziwie obecnym. On tu jest. Ze swym pozdrowieniem pokoju: *Pokój wam! Z darem swej radości, tej radości, której nikt nam odebrać nie może.* On jest tu ze swym zaproszeniem do dotknięcia Jego rąk i boku... Rana boku to między innymi źródło Eucharystii. Każda niedziela to Pascha. Czy wierzymy w to? Pamiętajmy, że *zwycięstwem, które zwycięża świat, jest wiara nasza* (1 J 5,4).

ks. Ryszard Kempiak SDB

3 NIEDZIELA WIELKANOCNA – 13 IV 1997

„Odpuszczenie grzechów w imię Jezusa”

Wśród ogłoszeń parafialnych jakie, słyszymy w naszym kościele, powtarza się bardzo często zaproszenie wiernych do korzystania z sakramentu pokuty. Szczególną okazję do tego stwarzają misje święte, rekolekcje, nabożeństwa pierwszopiątkowe, a także obecność na sprawowanej Eucharystii, podczas której bardzo często mamy okazję do spowiedzi. Wielu z nas bez większych oporów przystępuje do tego sakramentu, ale jest także wielu katolików, dla których zbliżenie się do krtek konfesjonaułu sprawia wiele trudności.

A Bóg dziś do nas woła: *Nawróćcie się, aby grzechy wasze zostały zglądzone. Jezus jest Ofiarą przebłagalną za grzechy nasze i za grzechy całego świata. W Imię Chrystusa będzie głoszone nawrócenie i odpuszczenie grzechów wszystkim narodom.* Słyszeliśmy te teksty przed chwilą w liturgii słowa, trzykrotnie powiedziano nam, że odpuszczenie grzechów jest jednym ze skutków śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. Prawda o odpuszczeniu grzechów jest głównym tematem dzisiejszej liturgii słowa, jest także radosnym przesłaniem Chrystusa Zmartwychwstałego które zostało wygłoszone wieczorem owego pierwszego dnia tygodnia: *Weźmijcie Ducha Świętego, którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone.* Jest to przecież jedno z pierwszych poleceń, jakie Pan Jezus dał Apostołom po swoim zwycięstwie nad śmiercią.

Wydaje się jednak, że dla wielu ludzi naszych czasów to przesłanie zatraciło swój sens. Przestali bowiem rozumieć, czym w istocie jest grzech. Ile razy słyszymy: „wielu tak robi – czy więc jest to nadal grzech?“, „zrobił to taki wielki i znany człowiek – więc na pewno nie jest to grzechem...”. No cóż... Jeżeli ktoś w ten sposób patrzyłby na rzeczywistość grzechu, to naprawdę może mieć trudności ze zrozumieniem wielkanocnego orędzia Pana Jezusa o odpuszczeniu grzechów.

Istnieje jednak pewien obszar w naszym życiu, do którego można jeszcze sięgnąć, aby zrozumieć owo wielkanocne Słowo Chrystusa. W świecie, który coraz mniej rozumie, na czym polega wielka tajemnica miłości, odnajdujemy jedną szczególnie jej postać: miłość matki do dziecka. Miłość, która jest troską bezinteresowną o dobro dziecka, miłość, wyrażająca się w nakazach i zakazach, których celem jest jego rozwój, a nie ograniczenie. Posłuszeństwo i nieposłuszeństwo w domu nie jest przecież przestrzeganiem lub łamaniem przepisu. Jest to sposób odnoszenia się do osoby. Jest podjęciem troski dyktowanej miłością lub jej odrzuceniem. Jest radością miłującej matki, lub dotkliwym bólem przenikającym jej serce. Jakaż jest moc miłości matki, która potrafi zrozumieć trudne chwile dziecka...

Tak samo jest przecież z Jezusem Chrystusem, o którym mówimy, że jest Miłością, w którym owa Miłość objawiła się nam najpełniej. Jego nauka nie jest zbiorem zakazów, które krępują człowieka. Jest najpełniejszym zabezpieczeniem godności i wielkości człowieka. Zachowanie w życiu tej nauki nie jest ograniczeniem człowieka, jest trudną drogą rozwoju, jest postępowaniem drogą miłości. Grzech nie jest więc jedynie przekroczeniem prawa, złamaniem przepisu, nieposłuszeństwem wobec przykazania... Grzech uderza w miłość, którą jest Bóg. Grzech przeciwstawia się miłości Boga do człowieka i odwraca od Niego nasze serca. Grzech jest więc „miłością siebie, posuniętą aż do pogardy Boga, i całkowitym przeciwieństwem posłuszeństwa Jezusa, który na krzyżu dokonał zbawienia” (KKK 1850).

Radość Wielkiej Nocy to wiara w to, że moc Miłości jest większa niż bezmiar bólu wywołanego tajemnicą nieprawości, która mieszka w sercu człowieka. Chrystus zwyciężył śmierć. Dlatego po zmartwychwstaniu ogłasza odpuszczenie grzechów. Miłość zwycięża zło! Powtórzmy jeszcze raz słowa z dzisiejszych czytań mszalnych: *Jezus jest ofiarą przebłagalną za nasze grzechy i za grzechy całego świata. W imię Jezusa będzie głoszone odpuszczenie grzechów wszystkim narodom.*

Wśród tych narodów jesteś także ty, lecz czy sam chcesz przyjąć tę Miłość? Żeby tak się stało, musisz przyznać się do swojego grzechu, musisz zobaczyć, że twój

grzech naruszył porządek Miłości. Musisz w krzyżu Chrystusa zobaczyć ból wywołany twoją nieprawością. Trzeba, abyś dziś w tym Wieczerniku przekonał się, że Jezus żyje i dlatego masz otwartą drogę powrotu do Ojca. Jezus zwyciężył twój grzech i twoją słabość. Niech On oświeci twój umysł, abyś zrozumiał, co oznacza radość wielkanocnego przesłania, że Chrystus będzie cierpiał, trzeciego dnia zmartwychwstanie i w imię Jego będzie głoszone odpuszczenie grzechów.

dk. Artur Rosiek

4 NIEDZIELA WIELKANOCNA – 20 IV 1997

Dobry Pasterz

Współczesny człowiek stał się przedmiotem zainteresowania wielu ideologii, systemów politycznych, społecznych i religijnych istniejących we współczesnym świecie. Niestety, wiele z nich wbrew temu, co oficjalnie głoszą – traktuje człowieka jako narzędzie sobie wiadomych rozgrywek, traktuje go tylko instrumentalnie, wykorzystując go do osiągnięcia celów niejednokrotnie sprzecznych z jego naturą, dobrem i dążeniami. Budzi się więc pytanie: gdzie ukryta jest właściwa droga i prawda, prawda o człowieku? W czym albo w kim ma on pokładać swoją nadzieję?

Nie lubimy obrazu owiec. Źle nam się kojarzy. To my mamy być tymi owcami? One są symbolem zagubienia, błędzenia, chodzenia bez celu, kojarzą się z tzw. „owczym pędem”, czyli powszechną bezmyślnością. Taka sugestia bardzo boli, bo nikt nie chce być posądzany o motywacje działań płynące tylko z instynktów. Mamy rozum, który jest wyznacznikiem naszego człowieczeństwa. Dlatego Klemens Aleksandryjski nazywa Jezusa „królewskim Pasterzem owiec” i „Pasterzem rozumnych owiec”. Skoro więc Jezus zastosował ten obraz, to chciał podkreślić jakiś ważny aspekt współlistnienia pasterza i owiec. Trzeba go przenieść na ludzkie relacje.

Tak nazywano Dobrego Boga, który jest Pasterzem Izraela. Tak mówiono o królach i sędziach. Lud Boży był owczarnią wymagającą troski i opieki. Jedna sprawa to to, że musimy zrozumieć tę analogię – Żydzi byli narodem pasterskim; druga – to intuicja tego tajemniczego związku, którego nie można wyrazić słowami. Ten swego rodzaju fenomen najlepiej oddaje atmosferę i charakter kontaktu Boga z człowiekiem, cechuje go nade wszystko zaufanie i pewność wzajemnej wierności.

Według Ezechiela „pasterze Izraela” – przywódcy, niestety zawiedli Boga, spowodowali rozproszenie. Dlatego Bóg dał Pasterza, który doskonale i do końca wypełnił tę funkcję – Jezusa Chrystusa. Gromadził i gromadzi pod sztandarem wiary ludzi różnych epok i różnych mentalności. Co Go wyróżnia od tych, którzy wkradają się do owczarni inną drogą? Przymiotnik „dobry” odróżnia Go od wszystkich najemników, którzy starają się o ludzi i mają do nich sympatię, ale tylko tak długo, dopóki ciągną z tego osobiste zyski. Kiedy zjawia się niebezpieczeństwo – uciekają,

pozostawiając stado bestiom. Tylko ten się nie boi, kto prawdziwie miłuje. Wartością Jego świadectwa jest misja, jaką spełnił. Misja, której uwieńczeniem była Jego męka i śmierć. Takie cechy, jakie miał mieć zapowiadany przez prorocтва Mesjasz, Dobry Pasterz przychodzący z pomocą rozproszonym owcom, które są bez Pasterza... Znają one Jego głos i idą za Nim; od innych uciekają, bo tamci posługują się niezrozumiałym językiem przyziemnych wartości, złudnych obietnic, zwodzą i obiecują, nie dając nadziei.

„Wejście” oznacza tutaj uznanie, że On jest samym Dobrem i do niego prowadzi. *Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej, jak tylko przeze mnie...* Kiedy mówimy „znamy Go” nie myślimy tutaj jedynie o wiedzy traktatów teologicznych albo zwięzłych formułkach katechizmowych, nie myślimy o poznaniu bez autentycznego zainteresowania, ale o stałym przeświadczeniu, że On jest naszym Pasterzem, że wzajemnie do siebie należymy – On do nas, my do Niego. Bo Chrystus ma tu na myśli poznanie wynikające z czynów, z osobistego doświadczenia, które rodzi miłość, jedność i radość. Poznanie to będąc intelektualnym, jest także serdecznym: wyraża ono zażyłość dwóch bliskich osób, wzajemne zrozumienie, szacunek, zjednoczenie serc i umysłów. Jest ono całkowicie przepojone miłością. Takie poznanie, jakie wtedy pojawia się między nami a Nim, jest takim samym jakie jest między Nim a Ojcem. W ten sposób możemy wkroczyć w tajemnicę Bożego życia, Bożej Miłości. To jakby świetliste centrum, w którym spotyka się serce Syna i serce Ojca, rozszerza się, aby stać się ośrodkiem, w którym spotyka się serce Jezusa z sercami swoich owieczek. Dobry Pasterz nie ma słów kłamstwa i niczego, co by się sprzeciwiało człowiekowi. Jego bosko-ludzka natura stanowi jakby bezpośrednie, najbardziej realne i faktyczne zbliżenie się człowieka do Boga. Uznanie w osobie Jezusa, że jest On Dobrym Bożym Pasterzem prowadzącym ku celowi ostatecznemu życia – chwale wiecznej, jest przedmiotem wiary. Dokonuje się to nie na podstawie iluzorycznych obietnic, ani nie spekulatywnych wywodów, ale na podstawie czynów i życia Jezusa. Wiara w Chrystusa Przewodnika i Dobrego Pasterza, który udziela światła i pomocy na drodze życia, jest jedyną zasługą człowieka.

Chrystusowy darem są słowa życia wiecznego, nie jakieś spekulacje i dywagacje graniczące z domniemaniem i teoretyzowaniem, ale proste i jasne, bezkompromisowe wskazówki będące odpowiedzią na odwieczne ludzkie pytania i dążności. Nie ma doskonalszego i bardziej całościowego kompendium wiedzy na temat życia i tego, co ma być po nim. Dominuje tu zasada logiki i wzajemnego wynikania, nic nie dzieje się przypadkowo i bez przyczyny. My – ludzie, rozpoznajemy bezbłędnie to niepowtarzalne brzmienie Słowa Bożego, które jest diametralnie odmienne od tonu czysto ludzkich światopoglądów, jakichś systemów etycznych czy ideologii. Dobry Pasterz wie w ten sposób, że ma prawa do „owiec”, jakich nikt poza Nim nie ma. Roszcząc sobie prawo do całej prawdy, musi objawiać boską nietolerancję względem wszystkich dróg wynalezionych przez człowieka, gdyż żadna z nich nie prowadzi do wiecznego, syjącego „pastwiska”, do domu Ojca. A ci, którzy nie patrzą w ludzkie serca, mogą i muszą być tolerancyjni także i względem zła, które się może jawić pod płaszczykiem dobra. I zamiast w duchu wszystko mieszczącego eklektyzmu wyszukiwać własną i dowolną drogę, winni oni raczej poszukiwać owego instynktu

rozpoznawania brzmienia Bożego wezwania i modlić się o nie. Dotykają te słowa najgłębszych pokładów człowieczej egzystencji, pragnień i oczekiwań, będących wynikiem ludzkiego niespokojnego ducha. Nie mówią o tym, co dotyczy ciała, szczerkowych treści i prawd, ale ducha. Owa nietolerancja ukrywająca się w słowach „Ja jestem” po dziś dzień oburza świat, który przeciwstawia tej rzekomej zarozumiałości naukę o wielu drogach, a tym samym wielu prawdach, które bardzo często okazują się półprawdami. Prawda Boża jest niepodzielna, zwłaszcza kiedy objawia się jako Miłość Absolutna. Kiedy Miłość ta zaprowadzi Pasterza na Golgotę, czy można z nią porównać inną?

Człowiek, którego zawsze niepokoiły pytania o własny cel, o losy ludzi i wszechświata próbuje znaleźć na nie odpowiedź przy pomocy różnych sojuszników. Takim „zbawieniem” dla człowieka końca XX wieku miała być nauka i technika. Dziś wiemy już, że te nadzieje okazały się płonne. Dlatego zwrócił się człowiek tak wielce oświecony i zafascynowany materią – ku zjawiskom, których nie można zmierzyć ani zważyć. Parapsychologia, bioprądy, horoskopy i telepatia, robią niesamowitą karierę. Człowiek tak długo będzie czuł się zagubiony i nie osiągnie zbawienia, jak długo będzie szukał najemników, którzy wcześniej czy później poprowadzą go na bezdroża. Zbawienie podają w pigułce odurzającej i innych półśrodkach, narkotykach, alkoholu i innych substytutach, a w końcu uciekają w samounicestwienie. Jeśli więc mamy pomoc i takiego Pasterza, którego *świat nie poznał* i tak być może jest do dzisiaj, to już wiemy, czego od nas oczekuje. Wskazać zagubionym ludziom, gdzie mogą znaleźć zbawienie i gdzie mogą szukać prawdziwego ratunku, a nie tylko jego namiastki.

ks. Mirosław Sowiński

5 NIEDZIELA WIELKANOCNA – 27 IV 1997

„Jesteście czyści dzięki Słowu”

1. Aby zrozumieć dzisiejsze pierwsze czytanie i lęki uczniów, którzy bali się nawróconego Szawła, musimy najpierw zobaczyć Go jako prześladowcę chrześcijan. Szawel – uczeń Gamaliela, gorliwy faryzeusz prześladowający – jak mu się wówczas wydawało – nową sektę, która wyrosła na gruncie judaizmu. Rzeczywiście, pierwotna wspólnota spełniała kryterium sekty. *Secare* – znaczy odciąć się – a oni przecież odcięli się od religii żydowskiej; *sequor* – znaczy podążać za kimś – oni tymczasem znaleźli w osobie Jezusa z Nazaretu jednoznaczny Autorytet.

Przypomnijmy, iż Szawel podążający do Damaszku, wyposażony był w specjalne pełnomocnictwa, upoważniające go do więzienia chrześcijan, po to, by bronić czystości judaizmu. Chcemy razem z nim przeżyć raz jeszcze cud pod Damazkiem. Oczyma duszy zobaczyć: światłość, upadek na ziemię, utratę wzroku, wreszcie usłyszeć słowa: *Szawle, Szawle, dlaczego mnie prześladujesz?* Następstwo tego głosu

opisane jest w dzisiejszym czytaniu. Paweł z prześladowcy przemieniony w gorliwego wyznawcę, pojawia się w nowej roli w Jerozolimie.

Powiemy że pod Damaszkiem zdarzył się cud. W starożytności św. Augustyn określił cud jako fakt niezwykły, który wywołuje zdziwienie, ponieważ różni się od zwykłego biegu rzeczy, a wskutek tego jest odczytywany jako znak działania Bożego w świecie. Dla Szawła znak cudu, to przede wszystkim Głos, który usłyszał, a szczególnie stwierdzenie: *Ja jestem Chrystus, którego ty prześladujesz!* Szaweł prześladował Kościół i oto dowiedział się, że tak naprawdę prześladował Chrystusa.

Umarł Szaweł, narodził się Paweł, głosiciel Słowa, który z *siłą przekonania przemawiał w imię Jezusa*. Trudno dziwić się niedowierzającym i ostrożnym chrześcijanom z Jerozolimy, którzy nie wierzyli, że Szaweł przemienił się w ucznia. Być może przypuszczali, że to jakiś podstęp, nowa metoda w zwalczaniu Kościoła. Paweł tymczasem usłyszał słowo Chrystusa, moc tego słowa spowodowała szczególną łączność z Bogiem i Kościołem.

2. Biblijne pojęcia na określenie cudu, to przede wszystkim: *ergon* – czyn, *semeion* – znak, *dynamis* – moc, dzieło. Bóg chce z człowiekiem nawiązać szczególną łączność, pragnie przekazać mu określone treści, ale równocześnie obudzić określone reakcje.

Ilustracją mocy Chrystusowych słów, wypowiedzianych w Ewangelii, może być dla nas przypadek Szawła z Tarsu. Jezus mówi: *Wy już jesteście czysti dzięki Słowu, które wypowiedziałem do was. Trwajcie we mnie, a Ja w was trwać będę.*

Warto zobaczyć pewne podobieństwo łączące nas z Apostołem Pawłem. On nie znał Chrystusa jak inni Apostołowie. Nie poznał jego twarzy, sylwetki, nie był świadkiem jego ziemskich gestów. Ale usłyszał Jego Słowo, skierowane wprost do niego. Mające moc nie tylko *katharsis* – oczyszczenia, ale również zakorzenienia w Bożych Tajemnicach. *Trwajcie we mnie, a Ja w was trwać będę.* My również usłyszeliśmy Boże Słowo, wrywające nas z letargu życia, dające również moc, byśmy podobnie jak Paweł przynosili owoc obfity. To właśnie on przemierzył ówczesny świat, by zanieść innym Chrystusa.

3. Ten kto usłyszał Boże Słowo, nie uzyskuje od razu daru spokojnego serca i sumienia. Przed oczyma mogą przesuwac się obrazy z przeszłości. Dlatego być może Paweł po swoim nawróceniu przez pewien okres czasu przebywał na pustyni, by zrobić rachunek z samym sobą. Zobaczyć swój grzech i dostrzec Bożą moc i miłosierdzie. Jak mówi Wyspiański: „Idziesz przez świat i dajesz światu kształt poprzez swoje czyny – spójrz na ten świat, na jego kształt i zobacz swoje winy”.

W trzecim czytaniu św. Jan Apostoł – znawca naszej natury – mówi, iż serce może nas oskarżać. Czyż oskarżenie to nie dotyczy grzechu, w którym prześladujemy innych – jak Szaweł, a w ostateczności prześladujemy Boga? Apostoł miłości stwierdza: *Jeśli nasze serce oskarża nas, to przecież Bóg jest większy od naszego serca i zna wszystko.*

Wiedza i miłość Boga stoi u podstaw przemiany człowieka, jego nowych szans i również nowych możliwości: *Jeżeli we mnie trwać będziecie, a Słowa Moje w was, poprosicie, o cokolwiek chcecie, a to wam się stanie.*

Rozgrzani Bożym Słowem pragniemy aktywnie działać w Kościele i świecie – jak Paweł, który usłyszał Słowo, a Kościół naszych czasów niech cieszy się pokojem, nie tylko w Judei, Galilei i Samarii, ale wszędzie tam, gdzie my żyjemy. Niech rozwija się i żyje bogobojnie napełniając się pociechą Ducha Świętego.

ks. Waldemar Irek

NMP KRÓLOWEJ POLSKI – 3 V 1997

Miłość Ojczyzny

*Ojczyzna – kiedy myślę – wówczas wyrażam siebie
i zakorzeniam,
mówi mi o tym serce, jakby ukryta granica,
która ze mnie przebiega ku innym,
aby wszystkich ogarniać w przeszłość dawniejszą
niż każdy z nas:
z niej się wylaniam ... gdy myślę Ojczyzna –
by zamknąć ją w sobie jak skarb.
Pytam wciąż, jak go pomnożyć, jak poszerzyć
tę przestrzeń, którą wypełnia.*

(K. Wojtyła, Myśląc Ojczyzna)

1. „Pokój Tobie, Polsko, Ojczyzno moja” – tak wołał największy z rodu Polaków, Papież Jan Paweł II. Pierwszym słowem, wypowiedzianym w milczeniu i na klęczkach, był pocałunek ojczystej ziemi jako cześć dla Stwórcy oraz tych, dla których Polska jest domem rodzinnym. Pocałunek złożony na polskiej ziemi ma dla Ojca świętego sens szczególny. Jak sam powiedział: „jest to pocałunek złożony na rękach matki – albowiem Ojczyzna jest naszą matką ziemską. Jest matką szczególną. (...) jest matką, która wiele przecierpiała i wciąż na nowo cierpi. Dlatego też ma prawo do miłości szczególnej”.

W uroczystość NMP Królowej Polski polskie sumienie stawia sobie pytanie o Ojczyznę. Czym ona jest dla nas? A może trochę zapomnieliśmy o niej? Może i nasze wyznanie trzeba dołączyć do pełnych niepokoju słów poety: „Rzadko na moich wargach – niech dziś to serce me wyzna – jawi się krwią przepojony, najdroższy wyraz: OJCZYŻNA”.

Nasz dom rodzinny to Polska. W tym wielkim domu żyje naród szlachetny; tworzą go wszystkie rodziny. Los jednej rodziny związany jest z losami drugiej, a los rodzin jest losem całego narodu. Naród ten karmi się nie tylko chlebem, który rodzi ziemia, ale także tym chlebem, który pochodzi z nieba. Od wieków karmi się on chlebem prawdy o Bogu, o człowieku i o jego dziejach. Dlatego tej prawdy – dla wszystkich zrozumiałej i ważnej – nie wolno ukrywać, zagłuszać czy wykreślać; nie wolno

zastępować jej „nowomową”, która najcięższe zbrodnie nazywa „błędem i wypaczeniem”, a morderstwo „zwykłym zabiegiem”. Ten naród pracą swoich umysłów i rąk buduje rodzinny dom – Ojczyznę. Tej pracy nie wolno niszczyć, marnotrawić, ani tym bardziej wykorzystywać do złych celów.

2. Drogami Ojczyzny ziemskiej idzie się do Ojczyzny niebieskiej. Te drogi mogą być tylko drogami sprawiedliwości, miłości i prawdy. Inne drogi prowadzą na zatracenie.

Ojczyzna niebieska to *nowa ziemia i nowe niebo*. Jest ona już obecna w wymiarze życia doczesnego wszędzie tam, gdzie rządzi prawo miłości, gdzie człowiek jest blisko Boga, gdzie jest moralne zjednoczenie, o którym już Norwid pisał: „Ojczyzna – Ziomkowie – jest to moralne zjednoczenie, bez którego partyj nawet nie ma – bez którego partie są jak bandy lub koczowiska polemiczne, których ogniem niezgoda, a rzeczywistością dym wyrazów”.

Ojczyzna doczesna jako przedświecik nieba wiele kosztuje człowieka i ma wiele kosztować. *Nie chcecie łatwej Ojczyzny* – mówił niegdyś Ojciec Święty. Ojczyzna wiele kosztuje cały nasz naród, którego dzieje utkane są z nici wielkiej myśli, wielkiej narodowej modlitwy, pracy i cierpienia. Przypominają się tu ponownie słowa Norwida: „Naród idzie przez krew, popiół, przez rozczarowanie i przez słowo – przez milczenie pokory i to, co DZISIAJ się nazywa (...)”.

Taka Ojczyzna jest dla każdego człowieka o prawym sumieniu wielkim wezwaniem. Najpierw jest wezwaniem do modlitwy, żarliwej i na klęczkach, przed majestatem Boga, który jest jedynym Panem dziejów człowieka tak w wymiarze doczesnym, jak i wiecznym. Jest to również wezwanie do odnowy moralnej i społecznej, aby naród mógł na nowo odnaleźć wiarę w siebie, swoją przyszłość a nade wszystko wiarę w Boga – „Ojca przyszłego wieku”. Oto wezwanie do przyjęcia ewangelicznego programu życia. To jest droga KRZYŻA. Ale tylko w tym znaku zawarte jest zwycięstwo; zwycięstwo na miarę kończącego się drugiego tysiąclecia i na miarę wieczności.

3. Jan Paweł II to niestrudzony rzecznik godności człowieka i dobrego imienia Polski pośród narodów świata – do którego można odnieść słowa poety:

„Z pokorą teraz padam na kolana
 Abym wstał silnym Boga robotnikiem.
 Gdy wstanę – głos mój będzie głosem Pana,
 Mój krzyk – Ojczyzny całej będzie krzykiem”

(J. Słowacki, *Tak mi, Boże, dopomóż*)

Papież wiele razy przypominał, że dzieje naszego Narodu wpisane są w obecność Maryi – Królowej Polski na Jasnej Górze. „Tam (...) znajdują swój rezonans zwycięstwa i klęski. Stamtąd stale idzie wezwanie, aby nie poddawać się klęsce, ale szukać dróg do zwycięstwa”.

Oczekując na spotkanie z Janem Pawłem II, wołajmy dzisiaj tak jak wołał przez całe wieki polski lud ufający Maryi, swojej Matce i Królowej:

Weź w opiekę Naród cały,
który żyje dla Twej chwały.
Niech rozwija się wspaniały, Maryjo!

ks. Marek Mendyk

6 NIEDZIELA WIELKANOCNA – 4 V 1997

„Będziesz miłował bliźniego swego”

1. Chrystus Zmartwychwstały pragnie zbawić wszystkich ludzi. Jego Zbawienie nie ogranicza się do jednego narodu, ale rozciąga się aż po krańce świata. Piotr w domu centuriona – oficera rzymskiego – przełamuje barierę niezrozumienia i niechęci, a może nawet nienawiści do przedstawiciela okupantów. *W każdym narodzie jest Bogu miły człowiek, który wypełnia Jego wolę.*

Rosyjski pisarz Juri Ajchenwald, który niedawno zmarł, opisuje jedno zdarzenie ze swojej młodości, kiedy to po wojnie został aresztowany w wieku niespełna dwudziestu lat. Pewnego dnia został wywołany z celi po to, żeby posprzątać jakieś inne pomieszczenie. Strażnik zaprowadził go tam i zaopatrzył w potrzebny sprzęt: wiadro, szmatę... Kiedy młody więzień wszedł do pomieszczenia, które miał wysprzątać, to niedługo zastanawiając się zrobił tak, jak to było w zwyczaju więźniów, czyli po prostu wylał wodę na podłogę, żeby ją zetrzeć na mokro, zanim woda zniknie w otworach kanalizacyjnych znajdujących się w podłodze. Ale tym razem okazało się, że w tym pomieszczeniu nie ma takiego otworu w podłodze, a więc woda stanęła jeziorkiem pod słabym światłem żarówki węglowej. Więzień zorientował się za późno i stał bezradny. Niespodziewanie dla niego strażnik, który miał około pięćdziesięciu lat odezwał się do niego ze słowami: „Oj, synku, ty głupi, cożeś zrobił!” Dalej wziął z rąk oniemiałego chłopaka szmatę i zaczął wycierać podłogę wyciskając wodę do wiadra. Pisarz zauważył, że w półmroku huśtają się w takt pracy naramienniki ze złotymi dystynkcjami strażnika stalinowskiej służby więziennej. Nie wiedział, jak długo to trwało, z pewnością dziesięć minut co najmniej. W tym czasie strażnik do niego już więcej nie odzywał się, a po zakończeniu sprzątania odprowadził chłopaka z powrotem do celi. Później w swoim zachowaniu nie wyróżniał się od innych strażników, nie był ani za dobry, ani za srogi, raczej obojętny na cierpienia zamkniętych w więzieniu ludzi.

Zastanawiając się nad tym wydarzeniem po latach, pisarz doszedł do wniosku, że nawet źli ludzie czasami mogą postępować dobrze, jak gdyby w odruchu, w zgodzie z naturą ludzką, która jest ukierunkowana na dobro przez Stwórcę. Takie czyny, dobre czyny złych ludzi pisarz nazwał „kroplami dobra”, i spróbował zebrać w swej książce *Don Kiszot na gruncie rosyjskim*.

Człowiekowi jest właściwe postępować dobrze. Grzech, który jest w świecie i któremu poddaje się człowiek, nawet osobie najbardziej zatwardziałej, najbardziej okrutnej dla innych, nie potrafi zabrać momentów, kiedy odruchowo przestaje

męczyć, niszczyć, znęcać się. Może to się dzieje w zmęczeniu złem, może człowiek niecny zapomina o swoim usposobieniu na moment, ale wtedy widać, że człowiek jest stworzony jako dobry.

2. Wiemy, jakie jest największe przykazanie – przykazanie miłości: *Będiesz miłował Pana Boga twojego, będziesz miłował bliźniego swego*. Ale to przykazanie zawiera się w Starym Testamencie, ono było znane jeszcze przed przyjściem Chrystusa na ziemię, wynika z prawa naturalnego. Nie tylko chrześcijanie mają wykonywać je, ale wszyscy ludzie. Chrystus natomiast w Kazaniu na Górze dał inne przykazanie: przykazanie miłości nieprzyjaciół. To jest miłość chrześcijańska, kiedy odpowiada się na zło dobrem, kiedy zło dobrem się zwycięża. Ale dzisiaj słyszeliśmy jeszcze co innego: *Po tym poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość ku sobie, jeden do drugiego, mieć będziecie*. Ludzie niewierzący poznają, że jesteśmy chrześcijanami nie po tym, że tylko chodzimy do kościoła, ale po tym, że żyjemy w miłości wzajemnej.

Żyjemy w kraju chrześcijańskim, większość ludzi, z którymi się stykamy, są wierzący (nie wszyscy, co prawda, o tym pamiętają). Czy po naszym życiu można poznać, że jesteśmy chrześcijanami, że między innymi miłujemy się nawzajem?

3. Bóg jest miłością, my, jego uczniowie, próbujemy Go naśladować. Ale Boga poniekąd łatwiej kochać niż człowieka, bo Bóg jest dobry, wspaniały, miłosierny, natomiast bliźni może być uciążliwy, nieprzyjemny, zbyt odróżniający się od nas. W tej wspólnotce parafialnej, w której żyjemy, ludzie otaczający nas są bardzo konkretni, bardzo namacalni. Teraz, kiedy stanowimy święte zgromadzenie, kiedy pośród nas przychodzi sam Bóg, popatrzmy na siebie inaczej. Pomimo ułomności, niedociągnięć, niedoskonałości, jesteśmy sobie bardzo bliscy, bo sam Bóg nas łączy. Jeśli jednoczymy się z nim w Komunii św., to jednoczymy się ze sobą, a dokładniej – Jezus Chrystus nas łączy między sobą.

Miłość jest naszym powołaniem, naszym zadaniem. Ale często, kiedy próbujemy miłować, a nam nie wychodzi, pytamy siebie: co to oznacza – miłować, czym jest miłość? Miłość – to przede wszystkim życzliwość, dobroć dla innych. Miłość nie jest tylko uczuciem, w miłości odnajdzie się cały człowiek, jego rozum, wola, emocje, a przede wszystkim decyzje, czyny, życie samo.

dk. Wadim Szajkiewicz

WNIEBOWSTĄPIENIE PAŃSKIE – 8 V 1997

Z teologii wniebowstąpienia

Osiągamy 40 dzień okresu wielkanocnego. Wkraczamy w coraz pełniejszą wiosnę. Według zapisów Dziejów Apostolskich 40-tego dnia po swoim chwalebnym zmartwychwstaniu Jezus Chrystus wstępuje do nieba. Stąd też od wieków, w czwartek po VI Niedzieli Wielkanocnej, obchodzimy uroczystość Wniebowstąpienia.

Jaką treść teologiczną ma to zbawcze wydarzenie? Skoncentrujmy naszą refleksję wokół trzech pytań: Co oznacza wniebowstąpienie w misji zbawczej Chrystusa? Co oznacza wniebowstąpienie Chrystusa dla ludzkości? Jakie jest przesłanie wniebowstąpienia dla nas – na dziś.

1. Wniebowstąpienie w misji Chrystusa.

Wniebowstąpienie Chrystusa to zakończenie jego ziemskiej, historycznej misji. Dzień wniebowstąpienia to ostatnie ukazanie się Chrystusa zmartwychwstałego. Pisma Nowego Testamentu mówią nam o jedenastu zjawieniach się Chrystusa po zmartwychwstaniu. Pięć miało miejsce w dzień zmartwychwstania w Judei, sześć dalszych nastąpiło w ciągu czterdziestu dni i miały miejsce w Judei i Galilei. Ostatnie ukazanie się Chrystusa zmartwychwstałego miało miejsce w dzień wniebowstąpienia. A więc od wniebowstąpienia Chrystus nie ukazuje się już uczniom.

Wniebowstąpienie Chrystusa było wywyższeniem Chrystusa na prawicę Ojca. Jezus wraca do Ojca po wiernym wypełnieniu Jego woli. Na ziemi ogłosił ludziom Ewangelię. Swoim życiem pokazał, jak należy ją wypełniać. Przyjął wyrok śmierci z rąk ludzi. Umarł i zmartwychwstał i zasiadł po prawicy Ojca. Za wierne wypełnienie woli Ojca zostaje wywyższony po prawicy Ojca.

2. Znaczenie wniebowstąpienie Chrystusa dla ludzkości

Chrystus wstępując w niebiosa, przenosi naturę ludzką z ziemi do nieba. To, co wziął z Maryi Dziewicy tu na ziemi, to wprowadza do nieba, a więc wywyższa ludzką naturę, wprowadza ją do nieba. Swoim wniebowstąpieniem zapowiada wniebowstąpienie ludzi wierzących w Niego: *Kto uwierzy i przyjmie chrzest będzie zbawiony* – to znaczy będzie przy Nim w niebie. A więc dla mieszkańców ziemi – dzisiejsza uroczystość – to przypomnienie, gdzie jest nasz dom, dom naszego „stałego zameldowania”, dom nieprzemijający, który nie zniszczy, który nie zawali się ze starości, dom, którego nie trzeba remontować, którego żadna siła nie zniszczy.

Niebo, dom Ojca, do którego wstąpił Chrystus, jest naszym domem. Wykupił go dla nas swoją krwią Jezus Chrystus. Prawdę tę wyrażamy w takich oto słowach w pieśni wielkanocnej: „Adamie, dług twój spłacony, okup ludzki dokończony, wnijdziesz w niebo z szczęśliwymi dziećmi swymi, alleluja”.

3. Przesłanie wniebowstąpienia dla nas

Przesłanie to nam dziś Chrystus na nowo ogłasza: *Idźcie i głosście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu* (Mt 16, 15); *Gdy Duch Święty zstąpi na was, otrzymacie Jego moc. Będziecie moimi świadkami w Jerozolimie i w całej Judei i Samarii i aż po krańce ziemi* (Dz 1, 8).

Jezus nas zobowiązał, byśmy głosili Ewangelię i byli Jego świadkami. Życie ziemskie winno być wypełnione nauczaniem Ewangelii i świadčeniem o niej. Misja głoszenia Ewangelii i świadczenia o niej winna być poprzedzona poznaniem Ewangelii. Najpierw trzeba dobrze Ewangelię poznać i ją zaakceptować, odkryć jej

wartość i moc wyzwalającą. Dlatego tak ważna jest lektura Pisma św., dlatego tak ważne jest czytanie książek teologicznych i prasy katolickiej. Dlatego tak ważne jest uważne słuchanie homilii i rozważań religijnych.

Studiowanie prawdy Bożej łączy się z jej akceptacją, i to akceptacją nie wybiórczą, ale pełną. Ewangelię należy akceptować w całej rozciągłości, a nie tylko to, co jest dla nas wygodne i łatwe. Taką Ewangelię poznaną i przemyślaną, Ewangelię w pełni zaakceptowaną, należy potem głosić i o niej świadczyć. Ta Ewangelia nie ma równej sobie.

Roman Brandstaetter w książce pt. *Krąg biblijny* wspomina swego dziadka, który przed wzięciem Biblii do rąk, zawsze je mył i pewnego razu powiedział do niego: „Będiesz tę książkę nieustannie czytał, a gdy się zestarzejesz, to się przekonasz, że wszystkie książki, które przeczytasz, wszystkie książki, które są na świecie, są tylko nieudolnym komentarzem do tej jedynej księgi”.

Jesteśmy na razie w domu ziemskim, jesteśmy w tej ziemskiej świątyni. Każdy nasz udział w Eucharystii jest przyjmowaniem mocy Ducha Świętego do pełnienia zadań w tym ziemskim domu. Niech nasza obecność na tym świętym zgromadzeniu będzie wołaniem, prośbą według słów św. Pawła z dzisiejszego czytania: *aby Bóg Pana naszego Jezusa Chrystusa, Ojciec chwały, dał wam ducha mądrości i objawienia w głębszym poznaniu Jego samego. Niech da wam światłe oczy serca tak, byście widzieli, czym jest nadzieja waszego powołania* (Ef 1, 17-18).

ks. Ignacy Dec

7 NIEDZIELA WIELKANOCNA – 11 V 1997

Docenić dar

1. „Nie proszę, abyś ich zabrał ze świata, ale byś ich ustrzegł od złego”

Jezus modli się do Ojca, aby nas ustrzegł od złego. W oczach Chrystusa świat jest niestety miejscem, gdzie doświadczamy zła. Do swoich Apostołów mówił Jezus, że „cały świat leży w mocy Złego”. Świat jest we władaniu Księcia Ciemności, lecz Chrystus posyła na świat swoich uczniów aby głosili Ewangelię o Zbawieniu; posyła Kościół i daje mu zbawczą misję. Równocześnie modli się o zachowanie od złego, a przede wszystkim o jedność swoich uczniów.

Dziś widzimy, że ta modlitwa Jezusa jest nam nieustannie potrzebna. Wciąż doświadczamy wokół siebie zła, niesprawiedliwości i podziałów. Brak jedności wydaje się być największym i najbardziej dotkliwym złem, które w wieloraki sposób niszczy człowieka. Sytuacja ludzi końca XX wieku to często sytuacja zniszczenia, które jest niesione przez rozbicie. Świat jest rozbity zewnątrz i wewnątrz.

Przez kraje i kontynenty ciągną się linie podziałów i różnic politycznych, ekonomicznych, religijnych i społecznych. Ludzie są podzieleni przez odmienne wizje życia, opcje i programy. Silniejsi uciskają i wykorzystują słabszych. Prawie w każdym kraju trwa zażarta walka o władzę i dominację jednych nad drugimi.

Rozbite są rodziny, coraz więcej rozwodów i matek wychowujących samotnie dzieci, bądź pozbywających się ich w zbrodniczy sposób. Ojcowie uciekają od swoich zadań i swego miejsca w rodzinie, dzieci nie mogą doświadczyć pełni miłości i bezpieczeństwa w rodzinie. Ludzie młodzi – zawiedzeni i oszukani – szukają zbawienia w seksie, narkotykach i alkoholu, co prowadzi do ich wewnętrznego rozbicia. Nadmierne ambicje i oczekiwania ludzi często kończą się niepowodzeniami i zdruzgotaniem ludzkiego wnętrza. Na to wszystko kładzie się cień grzechu, który dopełnia zniszczenia serca i duszy ludzkiej.

Do takiego, potrzebującego wyzwolenia i odnowienia, bo zniszczonego świata, Jezus posyła przez wieki swoich uczniów – posyła Kościół. Za dwa tygodnie rozpocznie się we Wrocławiu niezwykle ważne wydarzenie, jakim jest 46. Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny. W momencie, gdy rozbity człowiek i świat potrzebują jedności, Bóg daje nam Eucharystię – znak jedności Ciała Chrystusa, znak zjednoczenia Boga z człowiekiem, znak zbawienia i wyzwolenia.

Jezus wie, że potrzebujemy jedności w naszej ojczyźnie, w Kościele, w rodzinach, a przede wszystkim w naszych sercach; jedności pojmowanej i budowanej nie tylko po ludzku, ale opartej na fundamencie, który daje Stwórca życia i Budowniczy piękna. Bóg ma plan oraz drogę jego realizacji, która wiedzie ku celowi zjednoczenia wszystkiego w Chrystusie jako głowie, ku doprowadzeniu każdego i wszystkiego do radości zbawienia. Zapytajmy więc dziś, jaki jest ten Boży plan nakreślony przez Jezusa?

2. „Jezus podniósłszy oczy ku niebu, modlił się...”

Jezus się modlił. Chociaż był w pełni zjednoczony z Ojcem, jednak wciąż odnawiał tę swoją więź miłości, ufności i zawierzenia na modlitwie. Gdy czytamy Ewangelie, znajdujemy wiele opisów modlitwy Jezusa. Po nich zaś następują najczęściej ważne wydarzenia – mowy Jezusa, znaki, uzdrowienia czy uwolnienia opętanych. Przecież Jezus nie musiał wciąż konfrontować tego, co mówił i czynił, z Ojcem, nic (żaden grzech) Ich nie dzieliło. Jednak Chrystus to czynił. Wciąż pragnął lepiej odnaleźć się w odwiecznym planie zbawienia. Szukał – jako człowiek – doskonałego zjednoczenia z Bogiem, doskonałego zrozumienia jego woli. W końcu Jezus modlił się – co czytamy w dzisiejszej Ewangelii – o taką właśnie postawę jedności dla swoich uczniów. Znał ich bardzo dobrze i wiedział, że jako ludzie nie mogą żyć bez jedności z Ojcem (bo upadną w grzech) i bez wzajemnej jedności (bo nie byłiby w stanie wypełnić powierzonej im misji). To pragnienie Jezusa zostało przez Apostołów zrozumiane i oni też modlili się, by mogli wiernie – w jedności Dwunastu – świadczyć o tym co Jezus mówił i czynił od chrztu Janowego, aż do dnia Wniebowstąpienia (I czyt.). Podstawą jedności jest modlitwa. Jedność rodzi się na modlitwie i bez modlitwy umiera.

3. „Kto trwa w miłości, trwa w Bogu, a Bóg trwa w nim”

Aby zaistniała jedność, potrzebna jest jakaś więź, coś co tę jedność wytworzy. Więzią jedności – jak słyszeliśmy w II czytaniu – jest miłość. Nie można mówić

o jedności bez miłości. Jezus przez całe życie trwał w jedności z Ojcem, ponieważ karmił się miłością Ojca; dzięki niej „był w Nim”, aż do Krzyża. Zrealizował Boży plan zbawienia, bo ważniejsza dla Niego była miłość Ojca i jedność z Ojcem niż ocalenie własnego życia. *Ojczy, nie moja wola, lecz jak Ty chcesz niech się stanie* – ta modlitwa ukazuje głębię miłości w sercu Chrystusa. Jedność Ojca i Syna oparta jest na więźni miłości, którą jest Osoba Ducha Świętego. Także każde nasze budowanie wspólnoty z Bogiem czy między sobą, w oparciu o siły człowieka, bez Bożej miłości jest niemożliwe i nie doprowadzi do pełnej jedności. Tak jak Jezus musimy najpierw trwać w miłości Ojca, cenić ją wyżej od wszystkiego co posiadamy – dopiero na takim fundamencie możemy budować ludzką wspólnotę. Jednak czy mamy w naszych sercach taką miłość? Już w księdze Ezechiela Bóg stwierdził, że nie. Dlatego chce dać nam nowe serce – zdolne do kochania, serce z ciała, a nie z kamienia. Tylko miłość wypływająca z przemienionego przez Boga serca jest w stanie pokonać rozbicie i zniszczenie grzechu. Tylko taka miłość może skutecznie przeciwstawić się egoizmowi, który jest w sercach kamiennych. Dopiero na miłości Boga do człowieka i miłości ludzkiej płynącej z wrażliwego serca można budować jedność.

4. „aby tak jak my stanowili jedno”

Jedność można budować na fundamencie miłości – ale czy trzeba? Jezus nie modlił się o dobre zdrowie lub satysfakcję z działalności misyjnej dla swoich uczniów. On prosił Ojca *aby byli jedno*. Jedność jest wolą Jezusa (Boga) a nie ludzkim pomysłem. Boży plan nakreślony przez Jezusa nie ogranicza się do naszej miłości wobec Boga, czy też niektórych wybranych ludzi. Nie ogranicza się też do zewnętrznych form czy fasad, które tak łatwo przychodzi nam budować. Jezus pragnie abyśmy stanowili jedno – jak On i Ojciec. Mocą, która jednoczy te dwie Osoby Boskie – a raczej rodzi się z ich Jedności – jest Duch Święty. Bożym zamiarem jest więc by wszystkie nasze wzajemne relacje z Nim i z ludźmi miały miejsce w świetle i łasce Ducha Świętego. Dlatego też mówił do Apostołów przed Wniebowstąpieniem, by nic nie czynili sami, ale czekali na wypełnienie obietnicy Ojca – Parakleta (Łk 24, 49). Dlatego też Kościół opisany w Dziejach Apostolskich trwa w jedności bo *jeden duch i jedno serce ożywiały wszystkich wierzących* (Dz 4, 32). Szczerłość i autentyczność wiary to dążenie do jedności w mocy Ducha Świętego, to budowanie zgody w Jego świetle, to wypełnianie zadania zostawionego przez Jezusa, a nie realizacja ludzkiego pomysłu.

5. „aby i oni byli uświęceni w prawdzie”

Sens jedności to bycie w prawdzie, to poznanie prawdy. Bóg bowiem *pragnie, by wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy* (1 Tm 2, 4). Prawdę można poznać tylko w jedności, bo ona uwalnia od zaślepienia podziałów. Prawdę o Bogu można poznać do końca (ludzkich możliwości) tylko w jedności Ciała Chrystusowego. To poznanie prawdy prowadzi do zbawienia – pełniejszego zjednoczenia z Tym, który jest Prawdą i Miłością.

6. „I tak się pomodlili”

Apostołowie przez trzy lata wsłuchiwali się w słowa Mistrza. Jednak po jego odejściu nie dowierzali swojej mądrości i gdy nadszedł ważny moment prosili o pomoc w dalszej drodze. Co my mamy czynić? Mamy się modlić. Tak jak i oni. Tak jak to czynił Kościół przez XX wieków swojego pielgrzymowania. Modlił się Chrystus i pozostał z nami, aby tam gdzie dwóch lub trzech gromadzi się na modlitwie.

Szczególnym i cudownym znakiem, jaki On nam zostawił i w jakim z nami pozostał, jest Eucharystia. Jest ona darem – sakramentem obecności i jedności Jezusa ze swoim ludem. W niej nasz Pan nieustannie modli się za nami *aby byli jedno*. W niej też tego daru jedności udziela, gdy przemienia i leczy nasze serca, napęłnia nas Swoim Duchem, uzdalnia do modlitwy i objawia wciąż prawdę o odwiecznej miłości Boga do nas. Eucharystia jest wielkim darem. Nie umiemy go jednak bardzo często docenić, nie chcemy go przyjąć.

Zbliżający się Kongres Eucharystyczny jest dla nas wszystkich wezwaniem do modlitwy. Módlmy się przede wszystkim za siebie, byśmy chcieli otworzyć serca na Bożą prawdę i miłość, która płynie z Ofiary Chrystusa. Prośmy o jedność w nas samych, naszą jedność z Bogiem i bliźnimi oraz o dar Ducha, który wyzwala i uzdalnia do miłości, jedności i trwania w prawdzie.

ks. Piotr Wawrzynek

ZESŁANIE DUCHA ŚWIĘTEGO – 18 V 1997

„Przyjdź, Duchu Święty”

„Zstąp Duchu Święty,
 Na ziemię samounicestwienia,
 Na rakowate miasta i wsie,
 Na trędowate domy,
 Na zatrute zboża, ogrody i sady,
 Na martwe rzeki i morza,
 I krąż nad nami, ludźmi chaosu,
 Kłamstwa
 I obłądu.
 Krąż...
 I wybaw nas od głupoty udającej mądrość,
 Od kłamstwa udającego prawdę,
 Od ślepoty udającej dalekowzroczność,
 Od nienawiści udającej miłość,
 Od obłądy udającej szczerłość,
 Od pychy udającej pokorę.

Przybywaj Duchu Święty, wielkoduszny
I otwórz nasze głuche uszy,
Wołający Płomieniu!”

(R. Brandstaetter, *Litania do Ducha Świętego*)

Po upływie 40 dni, podczas których Jezus dawał tyle zdumiewających i niezaprzeczalnych dowodów swego Zmartwychwstania i Życia, na Górze Oliwnej *uniósł się w ich obecności w górę i obłok zabrał Go im sprzed oczu* (Dz 1, 9). Apostołowie pozostali sami. Niepewni co do przyszłości. Niepewni co do perspektyw powierzonych im przez Zbawiciela misji. Patrząc na siebie lękliwie, w duchu zadawali sobie ciągle to samo pytanie: co teraz z nami będzie? Co się stanie? Dokąd mamy pójść? Co mamy robić? Mimo tych lęków jednak i pytań ciągle brzmiały im w uszach dziwne słowa Mistra: *Posłę wam Ducha Pocieszyciela.... Pożyteczne jest dla was moje odejście. Bo jeżeli nie odejdę, Pocieszyciel nie przyjdzie do was. A jeżeli odejdę, posłę Go do was.... Gdy On zaś przyjdzie, Duch Prawdy, doprowadzi was do całej prawdy* (J 16, 7.13). Jakże dziwne słowa, jakże niepojęte!

Apostołowie na obietnicę Zbawiciela nie musieli zbyt długo czekać. Dziesięć dni. Tylko... a może aż dziesięć dni. To właśnie dziś, w Zielone Świątki, wypełniła się obietnica Zbawiciela, dana nie tylko Apostołom, ale całemu światu: dziś w święto Pięćdziesiątnicy, w uroczystość Zielonych Świątków zstąpił na naszą ziemię Bóg – Duch Święty. Wierzyć w Ducha Świętego bowiem oznacza wyznawać, że Duch Święty jest jedną z Osób Trójcy Świętej, współistotny Ojcu i Synowi i „z Ojcem i Synem wspólnie odbiera uwielbienie i chwałę”.

Jak to wielkie wydarzenie w dziejach wszechświata opisują Dzieje Apostolskie? Czytamy: *nagle spadł z nieba szum, jakby uderzenie gwałtownego wiatru, i napełnił cały dom, w którym przebywali. Ukazały się im też języki jakby z ognia, które się rozdzieliły, i na każdym z nich spoczął jeden. I wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym, i zaczęli mówić obcymi językami, tak jak im Duch pozwalał mówić* (Dz 2, 1-4).

Aby w pełni zrozumieć znaczenie tej tajemnicy, należy odnieść się do żydowskiej tradycji proroczej, którą pierwsi uczniowie Jezusa byli przepojeni. Zesłanie Ducha miało być ostatecznym znakiem ery mesjańskiej. Pomazaniec zawsze był przyjmowany jako zwiastun Ducha, a Duch miał rozprzestrzeniać się wokół Niego, przekształcając świat, wzywając ludzi do nowego życia, życia bohaterstwa i świętości. Tak powiedział Ezechiel: *I dam wam nowe serce i nowego ducha tchnę do waszego wnętrza, kamienne serce wam odbiorę, a dam wam serce z ciała. Ducha mojego chcę tchnąć w was i sprawić, byście żyli według moich nakazów i przestrzegali przykazań i według nich żyli* (Ez 36, 26 nn).

Zstąpienie Ducha Świętego było zatem nadprzyrodzoną rękojmnią o najbardziej rozstrzygającym znaczeniu. Od tej chwili Apostołowie z Matką Najświętszą nie tworzyli już zwykłej społeczności, lecz społeczność ludzką i nadprzyrodzoną, dusz naznaczonych, w pełni odrodzonych wewnętrznie, dla swojej wiary gotowych do stawienia czoła wszelkim niebezpieczeństwom: tę społeczność, która później i aż do końca czasów zwana będzie Kościołem. Wszystkie pierwotne teksty wykazywać będą doniosłość tego faktu: *Jeżeli zaś kto nie ma Ducha Chrystusowego, ten do Niego nie*

należy, powie św. Paweł do Rzymian (Rz 8, 9). Natomiast św. Piotr, wahając się przed przyjęciem w poczet wiernych nawróconych pogan, przyzna: *Któż może odmówić chrztu tym, którzy otrzymali Ducha Świętego, tak samo jak my?* (Dz 10, 47). Od Zielonych Świąt wiara uczniów była już nie tylko ugruntowana, lecz stała się zdobywcza. Uświadomili sobie, że wśród społeczności żydowskiej, której życie i obrzędy dzielili, stanowią inny rodzaj ludzi, nowe plemię, którego zadaniem jest rzucać ziarno w ziemię. Odtąd poczuli w sobie siłę, która zdecydowanym na wszystko mniejszościom daje zwycięską odwagę. Okazało się to natychmiast po zesłaniu Ducha Świętego. Rozlegający się szum ściągnął tłum ludzi przed dom, w którym Apostołowie byli zebrani – na Zielone Świąta wielu ludzi przybyło do Jerozolimy. Ludzie naśmiewali się przeto z ich podniecenia i z ich różnojęzycznej mowy, kpili z nich mówiąc: *upili się młodym winem*. Wówczas Piotr powstał i zwrócił się do tłumu. Nie bał się już wcale; nigdy już złowieszczy kur mu nie zapieje. Wówczas to po raz pierwszy, słowami, które już znamy, głosem wielkim obwieścił swą wiarę, niezachwianą wiarę w Jezusa Mesjasza: *W ostatnich dniach wyleję Ducha mego na wszelkie ciało, i będą prorokowali synowie wasi i córki wasze, młodzieńcy wasi widzenia mieć będą, a starcy – sny.... Mężowie izraelscy, słuchajcie tego, co mówię: Jezusa Nazarejczyka, Męża, którego posłannictwo Bóg potwierdził wam niezwykłymi czynami, cudami i znakami, jakich Bóg przez Niego dokonał wśród was, o czym sami wiecie, tego Męża, który z woli, postanowienia i przewidzenia Bożego został wydany, przybiliście rękami bezbożnych do krzyża i zabiliście. Lecz Bóg wskrzesił Go, zerwawszy więzy śmierci, gdyż niemożliwe było, aby ona panowała nad Nim...* (Dz 2, 17 nn). W owym momencie, tym pierwszym oświadczeniem apologetycznym, które było zarazem „wypowiedzeniem wojny” pogańskiemu światu, rozpoczęła się historia chrześcijaństwa.

Kościół, wspólnota żyjąca w wierze Apostołów, która tę wiarę nam przekazuje, jest miejscem naszego poznania Ducha Świętego. A poznać Go, poznać Jego działanie możemy:

- w Pismach, które on natchnął;
- w Tradycji, której zawsze aktualnymi świadkami są Ojcowie Kościoła;
- w liturgii sakramentalnej, w której przez słowa i symbole Duch Święty prowadzi nas do komunii z Chrystusem;
- w modlitwie, w której wstawia się za nami;
- w charyzmatkach i urzędach, które budują Kościół;
- w znakach życia apostolskiego i misyjnego;
- w świadectwie świętych, w których ukazuje swoją świętość i kontynuuje dzieło zbawienia.

Św. Bazyli Wielki napisał kiedyś: „Z Duchem Świętym jest jak z promieniem słońca: w najmniejszym jego promyku jest On cały”. Prośmy Ducha Świętego – w ten dzień szczególnie – dzień zesłania Ducha Świętego, by był dla nas promykiem słońca, jak i całym słońcem, Bogiem jedynym i prawdziwym, Bogiem miłości, radości i pokoju, cierpliwości, męstwa i uprzejmości, dobroci, wierności i łagodności, Bogiem opanowania i życia (por. Ga 5, 22-23).

NIEDZIELA TRÓJCY PRZENAJŚWIĘTSZEJ – 25 V 1997

Bóg chrześcijan

Jaki jest Bóg? – to pytanie ludzie stawiali sobie od dawna i różnie dawali na nie odpowiedź. Dla jednych Bóg był bytem rodzącym strach i lęk, dla innych Kimś odległym i nie interesującym się losem ziemi i człowieka. Wielu zaś innych odpowiadało, że człowiek właściwie nigdy nie pozna odpowiedzi na to pytanie. My chrześcijanie objawienie przyniesione przez Jezusa zwykliśmy – zresztą za Nim samym – nazywać Ewangelią, czyli Dobrą – Radosną Nowiną. Co jest źródłem radości tej nowiny? Moglibyśmy powiedzieć, że m.in. prawda o Bogu, jaki objawił się w życiu i nauce Jezusa z Nazaretu. O Bogu, który, jak pokazuje to Ewangelia, jest bardzo bliski pragnieniom, tęsknotom i marzeniom noszonym przez ludzi od zarania ich dziejów. Dlatego Chrystus mówił do Apostołów: *Szczęśliwe oczy, które widzą to, co wy widzicie. Bo powiadam wam, wielu proroków królów pragnęło ujrzeć to, co wy widzicie, a nie ujrzeli i usłyszeć, co słyszycie, a nie usłyszeli.*

Za jedną z przyczyn przystępowania ludzi do sekt podaje się fakt, że oferują one ponoć atrakcyjniejszy od oficjalnego chrześcijaństwa obraz Boga – pełnego miłości i współczucia dla człowieka, bliskiego jego problemom i codzienności. Dlatego Jan Paweł II formułując wezwanie do Nowej Ewangelizacji głosi, że powinna się ona zacząć od głoszenia prawdy o Bogu, jaki objawia się na kartach Biblii; że trzeba nam odkryć na nowo, jaki jest nasz Bóg, w którego wierzymy. Musimy sobie zdać sprawę, że nie jest to sprawa błaha, jaki obraz Boga każdy z nas nosi w sobie. Nie chodzi tylko o to, że jeśli będziemy mieć ten poprawny obraz w naszych sercach, to nie będzie nam ubywać ludzi ze wspólnoty Kościoła. Idzie przede wszystkim o to, że od obrazu Boga, jaki nosimy w sobie zależy po prostu to, jakimi ludźmi będziemy na co dzień – czy pełnymi miłości i współczucia, czy też lęku i strachu. Dlatego warto w tę niedzielę Najświętszej Trójcy postawić sobie pytanie – jaki jest nasz Bóg, w którego wierzymy, Bóg chrześcijan? Odpowiedzi poszukajmy w dzisiejszej liturgii słowa Bożego.

Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego – nakazywał Jezus apostołom w dzisiejszym fragmencie Ewangelii. To co szczególnego w objawieniu Jezusa na temat Boga, to prawda, która jest zawarta w nazwie dzisiejszej niedzieli – Bóg jest Najświętszą Trójcą, a to znaczy, że Bóg jest jednością, doskonałą wspólnotą Osób Boskich. Moglibyśmy spytać, jaka relacja tworzy wspólnotę? Odpowiedź jest jedna – wspólnota może powstać tam, gdzie panuje relacja miłości. Dlatego św. Jan Apostoł w swoim liście podał najkrótsze i najpełniejsze określenie Boga – *Bóg jest miłością*. Nasz Bóg więc to Bóg miłości, Bóg, którego główną zasadą istnienia i działania jest miłość. Wszystko więc co Bóg czyni, mówi, działa, robi z miłości i dla miłości. Stąd można postawić pytanie – odnosząc to do naszej rzeczywistości codziennego życia – czy wśród nas chrześcijan może panować inna zasada życia, poza tą, która jest w Bogu?

Czy słyszał jakiś naród głos Boży...? – pytał Mojżesz swoich rodaków, jak słyszeliśmy w dzisiejszym fragmencie z Księgi Powtórzonego Prawa. Bóg chrześcijan to nie jest Bóg milczący, ale Bóg, który mówi, objawia się. On chce, by człowiek poznał Go, by wszedł z Nim w relację przymierza, wspólnoty. Jest to Bóg, który chce wyjść naprzeciw człowiekowi, chce, aby między Nim a człowiekiem nastąpiło spotkanie.

Ktoś może spytać, po co Bóg mówi, po co chce człowiekowi wyjść na spotkanie? Mojżesz, jak dziś słyszeliśmy, napominał swoich rodaków: *Strzeż Jego praw i nakazów, które ja dziś polecam tobie pełnić, by dobrze ci się wiodło...* Nasz Bóg jest Bogiem, któremu zależy na dobru człowieka, moglibyśmy powiedzieć – na jego szczęściu. Dlatego Bóg mówi do człowieka, gdyż chce ukazać mu drogę do szczęścia, do pełni życia, do dojrzałości jego człowieczeństwa. Bóg zawsze działa dla dobra i szczęścia człowieka. I jeśli nawet karci kogoś, to czyni to w trosce o jego rozwój, o to, by nie żył w świecie iluzji i fałszu.

A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata – mówił dziś Jezus do swoich uczniów. Bóg chrześcijan to Bóg, który nie tylko mówi do człowieka, który nie tylko chce wyjść, aby spotkać się z człowiekiem, ale także jest to Bóg, który chce z człowiekiem przebywać, chce razem z nim żyć, razem z nim kształtować codzienne życie, być pośród jego trosk i radości. Najpełniej ta prawda została uwidoczniła w tajemnicy wcielenia Syna Bożego. Św. Mateusz jasno określił, że tajemnica wcielenia to tajemnica Emmanuela, czyli Boga z nami i pośród nas. Bóg staje się tak bliski człowiekowi, że, jak przypominał nam to dziś św. Paweł, jest on dla nas jak Ojciec, a nawet jak Abba – czyli Tato.

Wszyscy ci, których prowadzi Duch Boży, są synami Bożymi. Nie otrzymaliście przecież ducha niewoli, by się znowu pogrążyć w bojaźni – pisał św. Paweł w dzisiejszym fragmencie Listu do Rzymian. Bojaźń jest tam, mówią nowożytni filozofowie, gdzie panuje relacja pan – niewolnik, a więc tam, gdzie nie ma poszanowania wolności. Bóg chrześcijan, to Bóg, który szanuje ludzką wolność. Moglibyśmy powiedzieć, że ma On jedną słabość – szacunek względem ludzkiej wolności. Jest on tak daleko posunięty, że – jak ukazał to Jezus w swojej męce i śmierci – Bóg prędzej da się zabić niż naruszy ludzką wolność. Św. Mateusz do osoby Jezusa odniósł następujące proroctwo Izajasza: *Nie będzie się spierał ani krzyczał, i nikt nie usłyszy na ulicach Jego głosu. Trzciny zgniecionej nie złamie ani knota tlejącego nie dogasi....* Bóg więc szanując ludzką wolność nigdy w stosunku do człowieka nie posłuży się krzykiem, gdyż krzyk jest łamaniem czyjejś wolności. Będzie to zawsze postawa pokornej prośby o zrozumienie i przyjęcie. Tak na marginesie – warto byłoby się przyjrzeć w tym świetle metodom naszej walki o zaakceptowanie wartości ewangelicznych w naszym społeczeństwie. Oby się nie okazało, że chcemy je wprowadzić metodami nieewangelicznymi, w myśl zasady, że cel uświęca środki. Patrząc na dzisiejszą rzeczywistość, moglibyśmy odnieść wrażenie, że ta postawa z palety wartości ewangelicznych jest dla wielu chrześcijan najtrudniejsza do wcielenia.

Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego – mówi Chrystus dziś także i do nas. Słowa te współbrzmia z

ostatnimi słowami Eucharystii – „Idźcie w pokoju Chrystusa; Idźcie, ofiara została spełniona”. Była ponoć tradycja w Kościele, że te ostatnie słowa brzmiały następująco – „Idźcie, jesteście posłani”. Eucharystia jest miejscem i czasem, gdzie uobecniamy i uświadamiamy sobie prawdę o Bożej miłości, gdzie z tą Bożą miłością się spotykamy i ją przyjmujemy. Dlatego staje się ona także miejscem zrodzenia naszego posłannictwa, by nieść tą Bożą miłość w środowiska, gdzie żyjemy, pracujemy i przebywamy. To przecież tam, jak byśmy to dziś określili językiem św. Pawła, często panuje duch bojaźni i zniewolenia. Jesteśmy więc posłani, by doświadczywszy prawdy o Bożej miłości, czynić jej uczestnikami innych. I nie tylko po to, by wypełnić zadanie głoszenia Ewangelii, ale także po to, by nam wszystkim żyło się lepiej i szczęśliwiej.

ks. Janusz Michalewski

BOŻE CIAŁO – 29 V 1997

Bóg obecny wśród swojego ludu

Przeżywamy dziś niepowtarzalną uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi naszego Pana Jezusa Chrystusa. I choć z tą wielką tajemnicą naszej wiary mamy do czynienia częściej niż tylko raz w roku, gdyż uczestniczymy w niedzielnej Eucharystii, spożywamy Ciało Pańskie, to jednak dzisiejsza uroczystość stanowi dla nas okazję do pochylenia się nad tą Tajemnicą, do zastanowienia się nad tym zasadniczym problemem naszej wiary: czym jest Eucharystia w naszym życiu? Czym powinna być dla chrześcijanina, dla mnie? Okazję do zamyślenia się nad Eucharystią stwarza nam również Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny, który odbywa się we Wrocławiu z udziałem Ojca Świętego Jana Pawła II.

Pan zstąpił z nieba pod postacią chleba; choć skryty, bez świty, lecz prawy Bóg. Cichy, bez chwały, daje nam się cały – śpiewamy w znanej pieśni eucharystycznej. Człowiek jest istotą społeczną, nie został przez Boga stworzony do samotności, ale potrzebuje wspólnoty i w niej żyje. I choć świat przeżywa dziś bardziej niż kiedykolwiek kryzys wartości, na czele z tą wartością, jaką jest godność osoby ludzkiej, kryzys człowieczeństwa, to tym bardziej zdaje sobie sprawę z tego, że więź między ludźmi należy ciągle na nowo budować i wzmacniać, nawet wtedy, gdy tak wiele jest działań, które mają na celu zerwanie więzi między ludźmi, lub jej osłabienie.

Człowiek potrzebuje drugiego człowieka, potrzebuje obecności kogoś bliskiego, na kogo można liczyć. „Nie jest samotną wyspą”. Bóg, który stał się człowiekiem, wie dobrze, jaka jest natura ludzka, bo sam ją przyjął, stając się jednym z nas. Stał się Emmanuelem – Bogiem z nami”. Obiecał: *Ja jestem z wami przez wszystkie dni aż do skończenia świata*. Dzisiejsza uroczystość, także procesja ulicami naszych miast i wiosek, jest publicznym wyznaniem naszej wiary w eucharystyczną obecność Jezusa Chrystusa wśród nas. Jest to wiara w obecność prawdziwą, choć ukrytą pod

postaciami chleba i wina. W tym objawiła się miłość Boga do człowieka, że ten wielki, niepojęty dla nas Bóg Stwórca, Zbawiciel, nie ukrył się, ale jest z nami bardzo blisko, nie tylko od święta, ale na co dzień. To, że zostawił się nam pod postacią chleba jest też wyrazem ogromnej prostoty znaku. Chleb jest pokarmem codziennym, najprostszym i podstawowym.

W uroczystej procesji wyprowadzamy Go dziś poza świątynię, by dać publiczny wyraz naszej wiary w Jego ukrytą obecność i naszej ogromnej radości z tego powodu, że „nasz” Bóg nie jest od nas daleko, niedostępny, niezainteresowany naszym losem, ale jest wśród nas!

Chcemy również przez to uświadomić sobie, że nasze miasta i wioski – nie tylko kościoły – są także w pewnym sensie świątyniami Boga. On stworzył to wszystko i wszędzie jest „u siebie”. Nie chodzi zresztą tylko o Niego. Chodzi o to, byśmy uświadomili sobie, że w życiu chrześcijanina nie ma spraw wyjętych spod wymiaru wiary. Wszystko: nasze myśli, słowa i działania powinniśmy odnosić do Boga. Nie jest obojętne to, co mówimy, o czym myślimy i co robimy. Świadomość ta jest nam potrzebna tym bardziej, im skuteczniej usiłuje się dziś odsunąć wymiar religijny i odniesienie do Boga z wielu dziedzin naszego życia społecznego, a chrześcijan zamknąć w kościele, aby się nie wtrącali w sprawy publiczne. Domagają się tego od nas niewierzący w imię tzw. neutralności światopoglądowej. Tymczasem chrześcijanin, człowiek wierzący w Boga i kochający Go, nie może być neutralny, ale został powołany do współpracy z Bogiem w czynieniu świata lepszym poprzez upowszechnianie wartości chrześcijańskich we wszystkich dziedzinach życia.

Jest jeszcze inny powód naszego podążania za Chrystusem Eucharystycznym w uroczystej procesji. Chcemy zwyczajnie – po ludzku – niejako „pokazać” Bogu czym żyjemy, jakie są codzienne problemy naszego życia i zaprosić go to wszystkich dziedzin tego życia, aby On nam pomógł się przemienić i odnowić. Aby poprzez swego Ducha nieustannie uświęcał, ożywiał i przemieniał ten świat, który tej przemiany i odnowy tak bardzo potrzebuje. I choć tego wszystkiego świat potrzebuje, to nie zawsze zdaje sobie sprawę ze swojej bezradności i błąka się po omacku w podejmowaniu czysto ludzkich wysiłków, by uczynić życie lepszym, bardziej szczęśliwym. Wysiłki te nie są pozbawione błędów i pomyłek. Zdarzają się decyzje tragiczne w skutkach zarówno dla pojedynczych osób, jak i całych społeczeństw.

To jest Ciało Moje. Bierzcie i jedzcie z tego wszyscy. Chrystus zaprasza nas nieustannie na ucztę, podczas której możemy się posilić pokarmem z nieba, aby nie ustać w drodze. Tak wiele słyszymy słów na temat Eucharystii. Odbywają się kongresy eucharystyczne. Czy jednak nie grozi nam zubożenie wobec tej wielkiej tajemnicy naszej wiary? Może jesteśmy już znudzeni poruszaniem tej tematyki? Czy nie jest tak, że nauczyliśmy się Eucharystię traktować świątecznie, i z przekonaniem, że jest ona dla wybranych? Czy owego „przynajmniej raz w roku ... w czasie wielkanocnym Komunię świętą przyjmować” nie tłumaczymy: tylko raz w roku spełnić ten „obowiązek”? Czy nie zawstydzą nas ponaglanie i ciągle zachęcanie do zapewnienia Eucharystii należnego miejsca w naszym chrześcijańskim życiu? Czy nie zachowujemy się czasem jak małe dzieci, których zatroskani rodzice namawiają do tego, by jeszcze coś zjadły obiecując im przy tym jakieś atrakcyjne nagrody?

Tymczasem Eucharystia jest źródłem chrześcijańskiego życia. Jeśli ktoś nie karmi się Eucharystią, nie uczestniczy w składaniu tej bezkrwawej ofiary, to przecież powoli umiera wskutek braku tego duchowego pokarmu. Spróbujmy z tą sytuacją zestawzić słabnięcie wiary wielu naszych braci i siostr czy nasze coraz większe codzienne problemy.

Bogu dzięki, jesteśmy w tej szczęśliwej sytuacji, że mamy pod dostatkiem tego eucharystycznego pokarmu. Może dlatego go tak nie doceniamy. Pomyślmy więc o tych – w przeszłości i żyjących obecnie, którzy mają utrudniony dostęp do kapłana, do kościoła, a tak bardzo pragną tego Boskiego pokarmu wzmacniającego człowieka w życiu doczesnym i dającym życie wieczne. Przypomnijmy słowa Chrystusa, które nie pozostawiają cienia wątpliwości: *Ja jestem chlebem żywym, który zstąpił z nieba. Jeśli kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki. Jeżeli nie będziecie spożywali Ciała Syna Człowieczego i nie będziecie pili Krwi Jego, nie będziecie mieli życia w sobie. Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym. Kto spożywa moje Ciało i Krew moją pije, trwa we Mnie a Ja w nim* (J 6, 51-55).

Dodaje nam otuchy i nadziei ta Dobra Nowina, że Bóg pozostaje zawsze z człowiekiem, nawet wtedy, gdy człowiek o Nim zapomina i oddala się od Niego. On jest z nami po wszystkie dni aż do skończenia świata. Także w Eucharystii!

ks. Marek Korgul

9 NIEDZIELA ZWYKŁA – 1 VI 1997

„Nakazał ci twój Pan Bóg strzec szabatu”

1. Chrześcijańska wolność

Ku wolności wyswobodził nas Chrystus (Ga 5, 1) – to triumfalne hasło 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego wzmocnione zostało jeszcze przez Apostoła wezwaniem: *a zatem trwajcie w niej i nie poddawajcie się na nowo pod jarzmo niewoli* (Ga 5, 2). Radość chrześcijańskiej wolności, obwieszczona przez apostołów Jezusa, przypieczętowana jest w tym roku jej zamanifestowaniem przez cały Kościół powszechny zebrany w swoich przedstawicielach na kongresowym spotkaniu wrocławskim.

A jednak dzisiaj liturgia nakazuje nam wspomnieć stan niewoli: *pamiętaj, że byłeś niewolnikiem w ziemi egipskiej* (Pwt 5, 15). Czy nie zamąci to radości z odzyskanej w Jezusie Chrystusie swobody? Czy nie będzie się to kłócić z tak bardzo ewangeliczną atmosferą kongresowej modlitwy wolnych chrześcijan? Nie – ale pod jednym warunkiem: że będziemy wspominać stan niewoli jako coś minionego, coś, z czego swoją mocą wyprowadził nas Zbawiciel. *Wyprowadził cię stamtąd twój Pan Bóg ręką mocną i wyciągniętym ramieniem* (Pwt 5, 15).

Dlaczego warto pamiętać o tym, skąd wywiódł Bóg swój lud, skąd i my sami zostaliśmy uwolnieni? Dlatego że – jak wyraźnie naucza nas Pismo Święte – prze-

chowujemy ten skarb w naczyniach glinianych (2 Kor 4, 7). Nie popadamy w zarozumiałość, nie czujemy się właścicielami łaski Bożej, nie patrzymy z góry na ludzi niewierzących, gdyż wiemy, że *łaską jesteśmy zbawieni, ... nie z uczynków, aby się nikt nie chlubił* (Ef 2, 8). Zgodnie ze słowami dzisiejszego czytania ma się stać jasne dla całego świata, że *z Boga jest owa przeogromna moc, a nie z nas* (por. 2 Kor 4, 7).

2. Świętowanie w radości

Każde świętowanie w radości i chwale ma nas umocnić na trudności dnia jutrzejszego. Tego jednego bowiem zawsze możemy być pewni, że nigdy nie zabraknie trudów i przeszkód do pokonania, *bo przez wiele ucisków trzeba nam wejść do królestwa Bożego* (Dz 14, 22). Możemy w ten właśnie sposób doświadczyć prawdziwości Jezusowej obietnicy o radości, której nikt nam nie odbierze, żadne kłopoty ani smutki: *zewsząd cierpienia znosimy, lecz nie poddajemy się zwątpieniu* (2 Kor 4, 8).

Syn Człowieczy, Jezus Chrystus, okazuje się panem szabatu; a nie tylko szabatu, ale i każdego dnia świątecznego. Szczególnie jest to widoczne w tym „wielkim szabacie”, jaki stał się Kongres Eucharystyczny, dający prawdziwe duchowe wytchnienie i odpoczynek całemu Ludowi Bożemu zgromadzonemu wokół Pana w Eucharystii.

3. Abyście nie ustali w drodze

Eucharystia jest pokarmem na duchową drogę pielgrzymki chrześcijanina. Ciało Chrystusa, nad którym przewodniczący liturgii przypomina słowa samego Jezusa: *to jest ciało moje za was wydane*, to właśnie Ciało Pańskie staje się duchowym pokarmem naszej duszy. Otrzymujemy dziś w liturgii słowa bardzo wyraźny drogowskaz na pokongresową drogę wiary. *Nosimy nieustannie w ciele naszym konanie Jezusa, aby życie Jezusa objawiało się w naszym ciele* (2 Kor 4, 10). Tym właśnie coraz bardziej ma się stawać nasz udział we Mszy św. każdej niedzieli. Przystępowanie do Komunii św. to przecież jakiś sposób *noszenia w ciele swoim konania Jezusa*, aby w ciągu całego tygodnia *życie Jezusa objawiało się w naszym ciele*, na świadectwo światu.

4. Szabat ustanowiony dla człowieka

Ku wolności wyswobodził nas Chrystus. W takiej świętej wolności przyjdzie nam teraz dawać świadectwo o owocach 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego. A jeśli *to szabat został ustanowiony dla człowieka, a nie człowiek dla szabatu* (Mk 2, 27), to także coniedzielne, parafialne święto eucharystyczne jest dla nas: dla naszej wiary, by krzepiła się Słowem Bożym; dla naszej miłości, by wzmocniona została przyjęciem samego Chrystusa pod eucharystycznymi postaciami; dla naszej nadziei, by wspólna modlitwa zgromadzonego Kościoła przypominała nam cel naszej drogi.

ks. Andrzej Siemieniowski

10 NIEDZIELA ZWYKŁA – 8 VI 1997

„Adamie, gdzie jesteś?” (Rdz 3, 9)

1. Widać już tak było zawsze, że o każdym, kto próbował walczyć ze złem, czy – pozytywnie – głosić ewangelię prawdy, dobra i piękna, otoczenie mówiło: *Odszedł od zmysłów*. Dzisiejszy epitet „oszołom”, którym tak chętnie szermuje się, znaczy mniej więcej to samo. Świat nie zmienił się w swych schematach wartościowania i dalej chętnie przypisuje człowiekowi podejrzenie prawemu złe intencje i koneksje z szatanem. Mówi się o „oczach ziejących nienawiścią”, o „jadowitych słowach”, o „jątrzących” albo wręcz faszystowskich poglądach. Chciało by się powiedzieć: to już było! Problem wszakże, choć stary, zasługuje na poważniejsze potraktowanie. Czy prawda i dobro zawsze muszą być podejrzone? I jako jest rodowód i natura zła?

2. Liturgia Słowa dzisiejszej niedzieli, wyjęta wpieryw z Księgi Rodzaju, ukazuje straszliwy dramat, który dokonał się gdzieś u zarania dziejów ludzkości. Człowiek podjął dialog z szatanem, dialog pełen nieomówień i półprawd, bo szatan jest zbyt potężną inteligencją, by posługiwać się prostym i wulgarnym kłamstwem – takie ludzki rozum zawsze odrzuci! *Będziecie (zatem) jako bogowie...*, gdy sięgniecie po owoc drzewa prawdy o dobru i złu. Rzeczywiście, tylko Bóg może taką prawdę ustanawiać – *będziecie jako bogowie...*, ale to tylko połowa prawdy, bo żaden człowiek nie może przejąć prerogatyw Boga – zatem pod pozorem prawdy ukryte jest kłamstwo, bowiem szatan jest ojcem kłamstwa.

Zgubny dialog trwa nadal – będziecie wolni jako bogowie, gdy staniecie ponad prawdą i dobrem, gdy będziecie je ustanawiali na własny użytek, będziecie piękni, gdy piękno skroicie na własną miarę, nawet, jeśli je zechcecie widzieć w brzydocie – będziecie jako bogowie. Będziecie nad-ludźmi, gdy nie będziecie ludźmi: „nasza wielkość, w naszym bezmiłosierdziu”, wołał Nietzsche, jakby echo szatana z rajskiego ogrodu.

Dzisiejszy fragment z Księgi Rodzaju, dalej pod warstwą wymownych obrazów, ukazuje nam ciąg dalszy i konsekwencję złudzeń człowieka. *Przestraszyłem się, bo jestem nagi i ukryłem się*. Gdzież obiecana przez szatana wielkość i przebóstwienie? Gdzież się podziała chęć dorównania Bogu samemu? Została naga bezsilność i zagubienie. Zamiast obiecywanego wyzwolenia przyszło strachliwe upokorzenie i niewola. Zamiast jaśniejących perspektyw dominacji, przyszło zniewolenie, niezgoda i szukanie winnego. Ostatecznie, to on jest winny – szatan, ale człowiek, z powodu swej wolności, przyjął odpowiedzialność za zło. Szkoda tylko, że nie wyciągnął nauki z tej smutnej historii, która dokonała się w rajskim ogrodzie. Jej kolejne odsłony rozgrywają się na naszych oczach: *będziecie jako bogowie – jestem nagi i ukryłem się*. Szatan wciąż mieni się wyzwolicielem człowieka, a Bóg ciągle jest „podejrzany”, że czyha na ludzką wolność.

3. Jest jednak i jasny wątek tej historii. Spróbujmy go odczytać. Bóg *przechadza się* po rajskim ogrodzie i woła po imieniu człowieka: *Adamie, gdzie jesteś?* Dlaczego

się ukryłeś, gdzie się teraz znajdujesz? Bóg jest wierny swej pierwszej miłości i nawiązuje zerwany dialog. Jest to już inna rozmowa, bez niedomówień i półprawd, otwarta i bezkompromisowa. Bóg dalej chce bronić człowieka przed nieprawością; On jest Panem stworzenia, a więc także i szatana, to On zapowiada potomstwo – Syna, który zmiążdży głowę szatana. Wszystko to czyni Bóg z miłości do człowieka, by ten naprawdę był wolny, by naprawdę był „jako Bóg”. Jezus Chrystus, Syn Boży stał się człowiekiem, by rzeczywiście człowiek mógł stać się dzieckiem Bożym, a jednym ze znaków tej przemiany jest klęska złego ducha. Jezus uwalnia ludzi od jego zgubnego działania, wyzwala ich rzeczywiście. On przez swoją śmierć na krzyżu dokonał tego, że karta zapisana tak nieszczęśliwie w raju przez człowieka, może być przez tego samego człowieka zapisywana na nowo. On w sakramentach zostawił nam konkretną moc i siłę przeciwko szatanowi. Rzecz w tym, by człowiek zechciał z niej skorzystać, bo jest on dalej naprawdę wolny, nawet wobec samego Boga.

Od przyjścia Syna Bożego na świat historia człowieka toczy się dalej już dwutorowo: jedni w dalszym ciągu podejrzewają Boga, że chce nam zabrać wolność i przypisują Mu złe intencje – to szatan jeszcze próbuje zwieść tych, którzy dają się zwieść; inni, *którzy pełnią wolę Boga* są najbliższą „rodziną Boga”, są rzeczywiście bogami, bo są braćmi i siostrami Syna Bożego. Dramat rozpoczęty w rajskim ogrodzie trwa dalej, ale teraz ma on dwa rozwiązania: albo bezsilna nagość grzechu, strach i niewola, albo synostwo Boże. A człowiek dalej jest wolny, wolny aż do bólu, który powodują błędne, dokonywane za podpuszczeniem szatana, wybory. Pamiętajmy wszakże, że Bóg przechadza się pośród nas, bo jest *Bogiem z nami*, i woła: *Gdzie jesteś, dlaczego się ukryłeś?* Bóg jest wierny swojej miłości i ciągle mimo wszystko kocha człowieka.

ks. Janusz Czarny

11 NIEDZIELA ZWYKŁA – 15 VI 1997

W szkole Chrystusa

1. Człowiek potrzebuje nauczycieli, którzy wprowadzą go w tajniki wiedzy. Potrzebuje jednak także nauczycieli, którzy przygotowują go do dojrzałego i odpowiedzialnego życia. Wielu mieni się dziś być takimi nauczycielami. Komu tak naprawdę możemy zawierzyć? Czyjej mądrości możemy zaufać bez cienia ryzyka?

2. Apostołowie odnaleźli w swoim życiu takiego Mistrza i Nauczyciela, który stał się ich przewodnikiem w poznawaniu prawdy. Potrzebowali Jego pomocy, aby poznawać tajemnice Królestwa Bożego. Jezus Chrystus, jedyny prawdziwy Nauczyciel, poświęcał szczególnie wiele uwagi swoim uczniom, by mogli wzrastać w mądrości. Słyszeliśmy w dzisiejszej Ewangelii, że kiedy Pan Jezus zakończył nauczać tłumy, później jeszcze *osobno objaśniał wszystko swoim uczniom* (Mk 4,34). Wielokrotnie na kartach Ewangelii znajdujemy podobne stwierdzenia:

- po tym, jak uczniowie nie mogli wyrzucić złego ducha z epileptyka, *zbliżyli się do Niego na osobności i pytali*, a On im wyjaśniał (por. Mt 17, 19);
- kiedy Pan Jezus mówił o zburzeniu świątyni, wówczas uczniowie podeszli do Niego i pytali na osobności, a Pan im odpowiadał i wyjaśniał (por. Mt 24, 3);
- innym razem uczniowie podeszli do Chrystusa i prosili: *wyjaśnij nam przypowieść o chwaście* (Mt 13, 36).

Warto chyba zwrócić uwagę na ten szczegół, że Jezus osobno objaśniał wszystko swoim uczniom, skoro wielokrotnie jest on podkreślany przez Ewangelistów.

Pomoc Nauczyciela wydaje się zatem konieczna do zrozumienia mowy o Bogu, do zrozumienia prawdy o Królestwie Bożym. Zrozumienie pełniejsze staje się przede wszystkim udziałem tego, kto zbliża się do Jezusa i przebywa z Nim. Objawienie jest okryte mgłą tajemnicy, którą Jezus odsłania tym, którzy z Nim przebywają. Dobrej Nowiny nie można zatem zrozumieć bez przebywania z Jezusem, bez pilnego wsłuchiwania się w to, co On mówi, bez wsłuchiwania się w Jego wyjaśnienia, które kieruje On do tych, pośród których żyje, którzy uwierzyli Jemu.

Pan Jezus wykorzystywał szereg okazji, kiedy był na osobności z uczniami, aby objawiać im rzeczy nowe, aby tłumaczyć to, co zostało wypowiedziane do wszystkich. Możemy dlatego powiedzieć, że Pan Jezus gromadził wokół siebie tłumy, głosił im naukę o Królestwie Bożym, ale szczególnie zależało Mu na tym, aby prowadzić uczniów do poznania całej prawdy, aby oni mogli później stać się nauczycielami.

Formowanie uczniów przez Pana Jezusa zmierzało do tego, aby pewnego dnia oni stali się mistrzami. Dlatego Pan Jezus traktował swoich uczniów w specjalny sposób. Mistrz spędzał długie chwile ze swoimi uczniami z dala od gwaru, by przez przebywanie z Nim nabywali nowej mądrości. Ważne było bowiem dla Pana Jezusa, aby Jego uczniowie stawali się jak ich Mistrz, by byli do Niego podobni w sposobie myślenia i działania, by byli do Niego podobni w służeniu innym. W ten sposób Chrystus mógł poprzez swoich uczniów, którzy stali się później sami nauczycielami, zwielokrotnić swoją misję w świecie.

3. Jesteśmy zaproszeni dzisiaj, by włączyć się w to bliskie grono uczniów Jezusa i uczynić go swoim jedynym Nauczycielem. On pragnie również i nam wyjaśniać tajemnice Królestwa Bożego. Trzeba nam tylko zatęsknić za bliskim przebywaniem z Nim, by w Jego szkole zdobywać prawdziwą mądrość. A to wszystko po to, by stawać się jak nasz Mistrz, i aby także przez nasze życie mógł On przedłużać swoje posłannictwo w świecie.

W książce *Chrystus w moim życiu* przeczytałem kiedyś wyznanie młodej żony i matki, jak ona starała się kształtować siebie w szkole Chrystusa, by On mógł się także posłużyć nią, by inni mogli rozpoznać w Nim swojego Zbawiciela. Zdecydowała się ona wyjść za mąż za muzułmanina. Było wiele problemów, bo w małżeństwie wszystko powinno łączyć, a ich tak wiele dzieliło. Kochali się, dlatego postanowili nie poddawać się pojawiającym się trudnościom. Kiedy przyszła na świat ich córka, mama uczyła ją od najmłodszych lat zasad wiary i chodziła z nią do kościoła. Modliła się jednak, by mogli w trójkę przychodzić w każdą niedzielę do Chrystusa. Kiedy córka dorastała i zaczynała już pewne rzeczy rozumieć, stawiała

cały szereg pytań dotyczących religii. Ona starała się tłumaczyć. Zauważyła też, że tym rozmowom uważnie przysłuchiwał się mąż. Mówiła więc pozornie do dziecka, ale chciała przede wszystkim jemu wiele spraw przybliżyć. W pewną niedzielę nie mogła pójść z córką do kościoła, ponieważ leżała chora. Wtedy padła niespodziewana propozycja męża, że on pójdzie z córką do kościoła. Znając męża wiedziała, że nie był to tylko gest grzecznościowy z jego strony. Zdała sobie sprawę, że to coś więcej, że to ważna decyzja. Chociaż leżała chora, był to dla niej jeden z najpiękniejszych dni w życiu. Teraz chodzą już wspólnie w każdą niedzielę do kościoła i razem rozmawiają na tematy wiary. Dlatego ma głęboką ufność, że jej mąż dojdzie do końca tej drogi, na którą wstąpił, a ona będzie mu pomagała ze wszystkich sił, by tak się stało.

4. Czy potrafimy sobie cenić te chwile, kiedy Pan Jezus bierze nas na osobność, by przybliżyć nam tajemnice Królestwa Bożego? Nasze wspólne świętowanie Eucharystii to szczególnie czas naszego przebywania z Chrystusem naszym Mistrzem i Nauczycielem. To szczególnie czas, kiedy On pisma nam wyjaśnia i prowadzi nas do poznania prawdy. PozwólmY pociągnąć się pragnieniu, by jak uczniowie z pałającym sercem wsłuchiwać się w każde słowo Jezusa, objawiające nam największe tajemnice. Jak bardzo trzeba sobie cenić te chwile, kiedy Jezus przez swoje słowo i moc Eucharystii kształtuje nasze serca, byśmy mogli stać się Jego apostołami.

5. Poszukujmy zatem chwil, kiedy będziemy mogli przebywać z Jezusem na osobności, aby On również nam, podobnie jak swoim wybranym uczniom, pomagał coraz pełniej rozumieć Boże tajemnice. Bądźmy uważnymi słuchaczami Jego słowa, by ono mogło kształtować nasz umysł i nasze serce. Wówczas będziemy mogli także innym pomóc w poznaniu i przyjęciu ofiarowanego nam w Chrystusie zbawienia.

ks. Adam Balabuch

12 NIEDZIELA ZWYKŁA – 22 VI 1997

Pan Jezus ucisza wszelkie zawieruchy świata

Trudno sobie wyobrazić człowieka, który by nie obserwował mniej lub bardziej wnikliwie przyrody. Uzasadnia się to tym, iż jest on – z racji posiadania biologicznego ciała – jej częścią. Ta naturalna wrażliwość człowieka na świat roślin, zwierząt wkomponowanych w geograficzno-klimatyczny pejzaż dotyka wszystkich jego władz duchowych: umysłu, serca i woli. I ten wpływ przyrody nie pozostaje bez echa. Przyjmując różne kształty może wywoływać w człowieku wielorakie stany ducha, choćby: radość czy odprężenie. Ale czasami zjawiska przyrodnicze potrafią wprowadzić w stan przynębienia, lęku czy nawet strachu. Właśnie tego doświadczają uczniowie będący w łodzi.

1. Lęk człowieka siłą oskarżenia

Tkwiąc w przyrodzie człowiek wie, że ona trzymana mocną ręką Boga daje mu (w sposób głęboko pośredni) życie, ale potrafi też i to życie odebrać. Czując się częścią tej przyrody z łatwością doświadcza on swojej słabości i nieporadności wobec żywiołów świata przyrodniczego. Przykładem jest postawa uczniów. Ich przerażenie na widok gwałtownego wichru dochodzi do szczytu. Przekraczając granice bezpieczeństwa wywołuje swoistą reakcję oskarżenia skierowanego przeciw Jezusowi: *Nauczycielu, nic Cię to nie obchodzi, że ginimy?* I jak przerażenie spowodowane burzą można łatwo wytłumaczyć, tak oskarżenie: *Nic Cię to nie obchodzi!* rodzi pewne nieporozumienie.

Jak to się stało, że ci którzy na różne sposoby doświadczali Jezusowej dobroci i miłości, w jednym momencie potrafili wykszusić takie oskarżenie. Wystarczyło tylko jednej zawieruchy, a już świat „wewnętrznego ułożenia” uczniów odsłonił całkowicie ich jakże krucho zawierzenie, na którym być może polegali. I zdaje się być pewnym, że w mocy tego oskarżenia znajduje się cała słabość ludzkich duchowych konstrukcji. Tu widać, że i przyroda może być czynnikiem nauczającym, jeśli tylko weźmie się pod uwagę jej siłę naturalnych argumentów. Można to skonfrontować z zarzutem Jezusa skierowanym do słuchających Go tłumów: *Obludnicy, umiecie rozpoznawać wygląd ziemi i nieba, a jakże obecnego czasu nie rozpoznajecie? I dlaczego sami z siebie nie rozróżniacie tego, co jest słuszne?* (Łk 12, 56-57)

2. „Czemu tak bojaźliwi jesteście?”

Dzisiejszy człowiek wcale nie jest odważniejszy od ludzi tamtych nowotestamentowych czasów. Dałoby się chyba nawet udowodnić, że nie tylko przyrodnicze zawieruchy, ale i inne zawirowania współczesności odbierają mu spokój i pewność życia. A jeszcze i to można dodać, że im bardziej zabezpiecza się przed nieszczęściem, tym jakby bardziej pozbawia się bezpieczeństwa. Związane jest to z pokładaniem nadziei, a więc z szukaniem pewności dla siebie, w rzeczach tego świata: jego strukturach i organizacjach, jego bogactwach i przemyślności technicznej, jego rozrywkach i mrzonkach osadzonych na doraźnych celach. Bojaźliwość bierze się również z rozmazania rzeczywistości, aż do zatarcia oblicza wszystkich podstawowych wartości życia. To rozmazanie niszczy granicę między prawdą a fałszem, dobrem a złem, prowadząc do strasznej redukcji człowieka, jako istoty umiejącej robić wszystko jedynie po to, aby się zabawić i zapomnieć o wewnętrznym strachu przed biologiczną śmiercią. Ten człowiek boi się, gdyż widzi tylko jeden cel: śmierć i rozkład ciała. Ten człowiek boi się, bo doprowadzając swoją duszę do śmierci przez grzechy, jednocześnie pozwolił, aby śmierć cielesna już jako jedyna grała pierwsze skrzypce w orkiestrze wyborów i zamierzeń.

3. „Milcz i ucisz się!”

Postawa Jezusa jest jednoznaczna. Rozkaz wypowiedziany do żywiołów: *Milcz i ucisz się!* (Mk 4, 39) natychmiast przynosi pożądaný skutek: *Wicher się uspokoił*

i nastala głęboka cisza (Mk 4, 39). Przełknięci uczniowie są świadkami czegoś niepojętego. Ich strach wobec klimatycznej nawałnicy zmienia się w lęk wobec Jezusa. Ewangelista Marek mówi: *Oni zlekli się bardzo* (4, 41). Na pewno jest to już inny lęk. Mieści on w sobie nie tyle obawę przed utratą życia, ale tak wielki ładunek podziwu i niezrozumienia, że jedyną reakcją staje się strach przed mocą i majestatem Jezusa. I właśnie ta sytuacja na nowo rodzi pytanie: *Kim właściwie On jest, że nawet wichry i jezioro są Mu posłuszne?* (Mk 4, 41)

Chrześcijanin będąc w klimacie dzisiejszych czytań mszalnych stawia sobie pytania: Czy trzeba było aż wichury, aby pytanie: *Kim On jest* zaczęło znowu żyć w umysłach uczniów? Czy trzeba kataklizmów, społeczno-gospodarczych kryzysów, rewolucji oraz życiowych tragedii, aby człowiek odczuł potrzebę postawienia sobie pytania: *Kim właściwie On jest?* Czy aż tak bardzo jest poniżony i upodlony przez grzech, że tylko mocne bodźce są w stanie zmienić kierunek życia i zapewnić konsekwencję w podjętym wyborze?

To prawda, że ciemność woła o światło, ale czy aż taka to ciemność? Przyjście na świat Syna Bożego argumentuje, że zafałszowanie człowieka spowodowane przez grzech woła o pomoc z zewnątrz. To zakłamanie jest tak wielkie, że nie wystarcza tylko to, co jest w jego zasięgu – dzieło stworzone. Gdzie indziej należy szukać pomocy. Trzeba sięgnąć dalej, aż poza stworzenie – do Boga. Tylko On jest gwarancją bezpieczeństwa i lekarstwem na każdy lęk. Jest On również źródłem i najlepszym stróżem wewnętrznego pokoju, który tak łatwo zostaje naruszony, rodząc strach, gdy tylko człowiek zaczyna szukać go w świecie stworzonym.

ks. Bogusław Drożdż

ŚW. APOSTOŁÓW PIOTRA I PAWŁA – 29 VI 1997

Dwie gwiazdy na jednym nieboskłonie

Dzisiejsza uroczystość świętych apostołów Piotra i Pawła skłania nas do refleksji nad podstawami naszej wiary. Nie zawdzięczamy jej samym sobie, lecz tym, którzy nam ją przekazali. Długi jest ich szereg, zarówno na przestrzeni naszego życia, jak i w dziejach Kościoła. Święci, których pamięć dzisiaj czcimy, odegrali w tych dziejach szczególną rolę.

1. Zamiast życiorysu

Różne pochodzenie... Piotr pochodzi ze środowiska ubogich rybaków, utrzymujących się z ciężkiej pracy fizycznej. Paweł – z zamożnej rodziny żydowskiej należącej do elity społecznej.

Różnice intelektualne... Pierwszy jest człowiekiem prostym, bez wykształcenia. Drugi to człowiek wykształcony i światły.

Uspodobienie... Piotr sangwinik, łatwo zapalny, ale i szybko gasnący. Zdolny tego samego wieczoru mierzyć się z gromadą aresztującą Chrystusa oraz zaprzecić się Go przed służącą. Paweł to człowiek stanowczy i twardy w swoich przekonaniach. Gotów ponieść wszelkie ofiary dla sprawy, którą reprezentuje.

Jednak tradycja ojców naszych złączyła ich w jednym świecie, jak dwie gwiazdy na jednym nieboskłonie.

2. Dlaczego razem

Na jednym z placów rzymskich znajduje się ich pomnik. Św. Piotr trzyma w lewej ręce Biblię i palcem prawej dłoni wskazuje na zawarty w niej tekst. Św. Paweł zaś wyciąga prawą dłoń przed siebie i wskazuje nią dalekie horyzonty. Symbolizują oni podwójny porządek: Piotr symbolizuje wierność depozytowi wiary i obyczajów, Paweł przypomina o obowiązku ustawicznego przystosowania, adaptacji niezmiennych prawd Bożych do ciągle zmieniających się warunków życia. Bez pierwszego z nich chrześcijaństwu groziłoby zejście z drogi prawd objawionych lub ich rozwodnienie, czy nawet dewiacje. Bez drugiego, skostnienie i wyobcowanie z życia.

3. Powołani przez Chrystusa

Tak jeden, jak i drugi, zostali przez osobisty akt Chrystusa powołani, przeznaczeni do specjalnych, właściwych sobie funkcji.

Zmiana imienia... Nadać imię to określić istotę. Poznać imię, to poznać osobę. Rybak Szymon otrzymuje imię Piotr: skała, fundament Kościoła. Prześladowca Chrystusa, Szaweł – Paweł, z woli Bożej apostoł Chrystusa.

Odejdźcie od Pana... Piotr „umacniający braci”, powieszony na krzyżu głową w dół. Paweł „posłany do pogan”, ścięty mieczem. Choć zginęli różną śmiercią, to jednak za czasów tego samego cesarza Nerona i w tym samym mieście Rzymie.

4. Wspólny mianownik

Ich wspólną pasją jest umiłowanie Chrystusa. Troska o to, aby Chrystus był znany i ukochany przez wszystkich ludzi. Przez świadectwo, męczeństwo budują Kościół. I choć atrybutem św. Piotra są klucze, nie ma on w zamyśle nas zamknąć czy ograniczyć. Również św. Paweł mimo, że przedstawiany z mieczem w dłoni, nie jest zagrożeniem dla światowego pokoju ani naszego osobistego bezpieczeństwa, więc nie bójmy się go.

5. Przypominają nam

- o przynależności do Kościoła rzymskokatolickiego;
- że założycielem Kościoła jest Chrystus;
- że Jego Głową jest Zbawiciel Pan;
- że jesteśmy Jego „członkami”;
- że zbudowany jest na fundamencie apostołów;
- o Kościele, w którym Piotr ma następcę w osobie biskupa Rzymu – papieża;
- że mamy kontynuować Pawłowe dzieło ewangelizacji świata.

Dziś, gdy wyznajemy wiarę w jeden, święty i apostołski Kościół, wspólnie przeżywamy dumę z przynależności do Niego i podziw dla zasług Kościoła w cywilizacyjnym rozwoju świata. Budzimy w sobie zaufanie do widzialnej władzy w Kościele – papieża i biskupów. Modlimy się za Kościół, do którego należymy i który tworzymy.

Ja zaś osobiście składam wam życzenia i modłę się: święty Piotrze, apostołe wielkiego serca, upraszaj nam łaskę otwartości serca i poznania, co to znaczy mieć serce w naszych czasach. Święty Pawle, apostołe wielkiej mądrości, upraszaj nam łaskę prawdziwej mądrości i zrozumienia, co to znaczy być człowiekiem w naszych czasach.

ks. Andrzej Szafulski

KS. IGNACY DEC

NASZE MIEJSCE W GRODZIE NAUKI

(FRAGMENT MOWY REKTORSKIEJ WYGŁOSZONEJ PODCZAS INAUGURACJI
ROKU AKADEMICKIEGO 1996/97 NA PFT WE WROCŁAWIU – 8 X 1996)

Oto wyruszamy w nowy rok akademicki 1996/1997. Do grona uczelni, które już zainaugurowały ten nowy etap pracy naukowo-dydaktycznej dołącza dziś Papieski Fakultet Teologiczny wraz seminariami duchownymi z nim złączonymi. Na starcie do nowego etapu pracy, w obecności naszych dostojnych gości, chcemy wyostrzyć naszą świadomość zogniskowaną wokół dwóch pytań: jakie jest nasze miejsce na mapie wyższych uczelni Wrocławia i regionu? oraz – czym będzie się charakteryzował bieżący rok akademicki?

W gronie wyższych szkół wrocławskich jesteśmy uczelnią pod pewnym względem najstarszą, a pod pewnym – najmłodszą. Biorąc pod uwagę czas założenia naszego seminarium duchownego, zaczynamy dziś 432 rok nauki. W tym względzie wyprzedza nas tylko krakowska „Jagiellonka”. Licząc zaś lata od restytuowania przez Stolicę Apostolską Wydziału Teologicznego, z akademickimi prawami, jest to 29. inauguracja. Liczebnie jesteśmy uczelnią niewielką, w porównaniu np. z Uniwersytetem czy Politechniką. Jednakże w grodzie nauki i kultury widzimy swoje niezwykle ważne i niezastąpione miejsce. Na warsztacie naszych badań naukowych znajduje się bowiem człowiek; człowiek, który stawia ciągle na nowo metafizyczne pytania: skąd wyszliśmy? dokąd zmierzamy? jak żyć? jakie obrać wartości? gdzie szukać prawdy o życiu, o cierpieniu, o sensie tego, co się dzieje? co jest dobrem, a co złem? co dalej po śmierci? W poszukiwaniu odpowiedzi na te najstarsze i zarazem najświeższe ludzkie egzystencjalne pytania przychodzi nam z pomocą Kościół, który od wieków przechowuje depozyt Bożego Objawienia. W naszych poszukiwaniach sięgamy nie tylko do mądrości wielkich mistrzów rzetelnego myślenia, jakich znają dzieje nauki światowej, ale bierzemy do dłoni Księgę Życia, napisaną przez ludzi pod natchnieniem Ducha Bożego. W szczególny sposób pochylamy się nad mądrością przyniesioną na świat przez Syna Bożego.

Na bazie doświadczenia historycznego wyrażamy przekonanie, że dobra teologia, uprawiana w klimacie modlitwy i odpowiedzialnego myślenia, służy nie tylko apostołskiej działalności Kościoła, ale ma także wiele do powiedzenia tym, którzy chcą tworzyć nowe systemy społeczne, polityczne i gospodarcze, tym, którzy szukają prawdziwego dobra narodów. Dawna i najmłodsza historia potwierdza, jak ważne są wartości religijne i moralne, które stanowią domenę zainteresowań teologii. Dobra

teologia, służąca duszpasterstwu, może także przyhamować dzisiejszy progres sekt religijnych, które bazują na elementach irracjonalnych, pozanaukowych, i ostatecznie wprowadzają tyle zamętu w życie osobiste i społeczne u niewykształconych w teologii ludzi.

Stąd też, w chwili inauguracji roku akademickiego, wbrew krzykaczom spod znaku niektórych ugrupowań politycznych, wypowiadam głośno przekonanie, że tu we Wrocławiu, tu w Polsce południowo-zachodniej, jest nam potrzebna dobra, silna, akademicka teologia. Zdrowa myśl teologiczna służy wydatnie nie tylko Kościołowi, nie tylko ludziom wierzącym, ale i niewierzącym. Dobra teologia jest sprzymierzeńcem prawdziwego postępu, nie tylko moralnego, ale także kulturalnego i gospodarczego. Chcemy zatem być obecni we współczesnej kulturze, we współczesnym świecie akademickim. Mamy ludziom wiele do dania. Jeżeli nas niektórzy nie chcą wziąć pod skrzydła Uniwersytetu, to powinniśmy zmierzać ku akademii teologicznej. Żywimy przekonanie, że znajdziemy do tego środki finansowe. Kościół i Naród, myślący o pomyślnej przyszłości, musi znaleźć środki do inwestowania w człowieka, do inwestowania w to, co służy wzrostowi prawdy i dobra, czyli co służy autentycznej kulturze.

Nie czas w tej chwili rozwijać tę refleksję. Proszę pozwolić, że jeszcze bardzo krótko wskażę na szczególne znamiona roku akademickiego, który dziś uroczystie inaugurujemy w naszej uczelni. Obecny rok jest pięćdziesiątym rokiem działalności naszego seminarium duchownego po drugiej wojnie światowej. Dokładnie 49 lat temu, 8 października 1947 roku, miała miejsce pierwsza inauguracja roku akademickiego na teologii w ramach odrodzonego seminarium duchownego. W zachowanej od wojennego zniszczenia kaplicy mariackiej naszej katedry Mszę św. odprawił wówczas administrator apostolski we Wrocławiu, ks. dr Karol Milik, a homilię wygłosił ks. infułat dr Bolesław Kominek, administrator apostolski Śląska Opolskiego, późniejszy kardynał metropolita wrocławski. Warto w tym momencie przypomnieć, że nasze seminarium wydało od tamtego czasu 1520 kapłanów.

Drugie znamię obecnego roku akademickiego wytycza nam nadchodzący 46. Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny. Bedziemy zatem w tym roku pracować w perspektywie tego historycznego wydarzenia. Możemy uważać się za szczęśliwców, że właśnie nam będzie dane przygotowywać i przeżywać ten Kongres. Jako uczelnia teologiczna chcemy z całym Kościołem wrocławskim przygotować w naszym mieście Chrystusowi, naszemu Panu i Królowi wieków, godne miejsce na Jego spotkanie z przedstawicielami narodów dzisiejszego świata. Zgłaszamy gotowość solidnej pracy i odnowy moralnej, by godnie przeżyć te wielkie gody eucharystyczne.

Kończąc, składam naszej wrocławskiej *Alma Mater*, w obecności tak dostojnych Gości, w dniu naszej inauguracji, najlepsze powinszowania. Niech nas prowadzi w dal tego roku ścieżkami prawdy Duch Jezusa Chrystusa. Niech nam pozwoli tę prawdę skutecznie przekazywać innym i zamieniać ją na co dzień w czyn miłości. Niech nam się uda przygotować owo wielkie historyczne dzieło, któremu na imię 46. Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny. Niech nasza uczelnia wraz z innymi wyższymi uczelniami i całe nasze miasto stanie się piękną monstrancją, w której pokażemy światu naszego Zbawcę, Odkupiciela człowieka.

Przyzywając Ducha Bożego z niebiańskiego świata, oddając się w opiekę Dziewicy Niepokalanej i świętym patronom dolnośląskiej ziemi, zawierając naszą uczelnię i nas wszystkich Bożemu Sercu, ogłaszam rok akademicki 1996/1997 na Papieskim Fakultecie Teologicznym i w Metropolitalnym Wyższym Seminarium Duchownym we Wrocławiu za otwarty: *Quod bonum, felix, faustum, fortunatumque sit!*

SPIS TREŚCI

Od redakcji	5
ROZPRAWY I ARTYKUŁY	
W 60. rocznicę urodzin ks. prof. Józefa Swastka	7
– Ks. Ignacy D e c, Curriculum vitae ks. Józefa Swastka	7
– Ks. Kazimierz D o l a, Ks. prof. J. Swastek jako historyk Kościoła	9
– Ks. Antoni K i e ł b a s a SDS, Bibliografia publikacji ks. prof. Józefa Swastka	13
Bp Józef Życiński, Dialog Kościoła z kulturą współczesną w nauczaniu Jana Pawła II	23
Ks. Ignacy D e c, Wolność w nauce	35
Ks. Jan K r u c i n a, Wspólnota parafialna w posoborowym nauczaniu Kościoła a rzeczywistość polskich parafii	47
Ks. Andrzej N o w i c k i, Kościół Jezusa Chrystusa miejscem zbawienia. Wokół zasady „extra ecclesiam nulla salus”	59
Ks. Antoni K i e ł b a s a SDS, Działalność naukowo-duszpasterska ks. Józefa Gottschalka (1904-1996)	71
Ks. Janusz M i s i e w i c z, Jak dzieciom mówić o Bogu? Wybrane zagadnienia z problematyki języka w katechezie	77
Ks. Tadeusz R e r o Ń, Życie i działalność ks. prof. Johanna Stelzenbergera (1898-1972)	87
Ks. Andrzej Siemieniewski, Św. Symeon „Nowy Teolog” – świadek mocy Ducha	99
Ks. Henryk W e j m a n, Wieczna wartość duchowości miłosierdzia chrześcijanina ..	111
Ks. Włodzimierz W o ł y n i e c, Chrystus, Słowo Wcielone, pełnia Objawienia	123
S. Maksymiliana J a k u b a s z e k, Matka Gaudencja jako przełożona wrocławskiej prowincji Sióstr św. Jadwigi (1969 – 1992)	133
OMÓWIENIA I RECENZJE	
VII Zgromadzenie Generalne Konferencji Instytutów Katolickich Teologii (Sherbrooke, 1-6.08.1996) (ks. Ignacy Dec)	145
V Światowy Kongres Filozofii Chrześcijańskiej (KUL, 20-25.08.1996) (ks. Ignacy Dec)	146
XXVI Wrocławskie Dni Duszpasterskie (ks. Janusz Misiewicz)	148
XXXII Seminarium Wykładowców Liturgiki (ks. Stanisław Araszczuk)	150
Symposium „Przygotowanie do wprowadzenia katechumenatu w diecezjach” (ks. Stanisław Araszczuk)	152
Symposium ku uczczeniu 50-lecia święceń kapłańskich Jana Pawła II (Kraków, PAT, 15-16.10.1996) (ks. Ignacy Dec)	153
Seminarium Wykładowców Teologii Dogmatycznej (ks. Włodzimierz Wołyniec)	155
„Veritatem facientes in caritate”. Symposium naukowe z okazji 50-lecia Wydziału Filozofii KUL – 15-16.11.1996 (ks. Ignacy Dec)	157
Jan Galarowicz, <i>Imię własne człowieka. Klucz do myśli i nauczania Karola Wojtyły – Jana Pawła II</i> (rec. ks. Ignacy Dec)	158
Rocco Buttiglione, <i>Myśl Karola Wojtyły</i> (rec. ks. Ignacy Dec)	159
Thomas Mengel, <i>Das Schicksal der schlesischen Frauenklöster während des Dritten Reiches und 1945/46</i> (rec. ks. Antoni Kielbasa SDS)	161
Krzysztof Krasowski, <i>Episkopat katolicki w II Rzeczypospolitej</i> (rec. ks. Edward Nawrot)	163
Théodule Rey-Mermet, <i>Teolog sumienia</i> (rec. ks. Tadeusz Reroń)	166
K. H. Peschke, <i>Christliche Ethik. Spezielle Moraltheologie</i> (rec. ks. Tadeusz Reroń) ..	168
Peter Hocken, <i>The Glory and the Shame – Reflections on the 20th-Century Outpouring of the Holy Spirit</i> (rec. ks. Andrzej Siemieniewski)	172

J. Weismayer, <i>Pelnia życia (Zarys historii i teologii chrześcijańskiej duchowości)</i> (rec. ks. Henryk Wejman)	174
Serafino Falvo, <i>Przebudzenie charyzmatów</i> (rec. ks. Henryk Wejman)	177

POMOCE DUSZPASTERSKIE

Świętej Bożej Rodzicielki, Światowy dzień modlitw o pokój (ks. Andrzej Siemieniowski)	181
2 niedziela po Narodzeniu Pańskim, „Czym jest nadzieja naszego powołania?” (ks. Włodzimierz Wołyniec)	182
Objawienie Pańskie, Na spotkanie z objawiającym się Bogiem (ks. Ignacy Dec)	184
Niedziela Chrztu Pańskiego, Odkryć wartość chrztu (ks. Mariusz Rosik)	186
2 niedziela zwykła, Do czego wzywa mnie Bóg? (dk. Jacek Froniewski)	189
3 niedziela zwykła, Bóg umiłował świat (ks. Andrzej Siemieniowski)	191
Ofiarowanie Pańskie, Światło na oświecenie pogan (ks. Ignacy Dec)	193
5 niedziela zwykła, „Zakryłeś te rzeczy przed roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom” (ks. Mieczysław Bętkowski)	195
Środa Popielcowa, Pokuta drogą do zbawienia (ks. Ignacy Dec)	197
1 niedziela Wielkiego Postu, Nowe Przymierze – początek drogi (ks. L. Rzodkiewicz)	199
2 niedziela Wielkiego Postu, Zdobyć górę wysoką (dk. Robert Koryś)	201
3 niedziela Wielkiego Postu, „Nie róbcie z domu Ojca mego targowiska” (ks. Bogdan Ferdek)	203
4 niedziela Wielkiego Postu, Czy można wysłużyć sobie zbawienie? (ks. W. Wołyniec)	204
5 niedziela Wielkiego Postu, Wspólnota grzeszników i świętych (dk. G. Ławniczak)	206
Niedziela Palmowa, Hosanna Synowi Dawidowemu! (dk. Robert Maciejewski)	207
Triduum Paschalne (ks. Stanisław Araszczuk)	209
Niedziela Zmartwychwstania Pańskiego, „Chrystus zmartwychwstał!” (ks. M. Biskup)	214
2 niedziela wielkanocna, „Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli” (ks. Ryszard Kempiak SDB)	216
3 niedziela wielkanocna, „Odpuszczenie grzechów w imię Jezusa” (dk. Artur Rosiek)	218
4 niedziela wielkanocna, Dobry Pasterz (ks. Mirosław Sowiński)	220
5 niedziela wielkanocna, „Jesteście czyści dzięki Słowu” (ks. Waldemar Irek)	222
NMP Królowej Polski, Miłość Ojczyzny (ks. Marek Mendyk)	224
6 niedziela wielkanocna, „Będziesz miłował bliźniego swego” (dk. Wadim Szajkiewicz)	226
Wniebowstąpienie Pańskie, Z teologii wniebowstąpienia (ks. Ignacy Dec)	227
7 niedziela wielkanocna, Docenić dar (ks. Piotr Wawrzynek)	229
Zesłanie Ducha Świętego, „Przyjdź, Duchu Święty” (ks. Janusz Misiewicz)	232
Niedziela Trójcy Przenajświętszej, Bóg chrześcijan (ks. Janusz Michalewski)	235
Boże Ciało, Bóg obecny wśród swojego ludu (ks. Marek Korgul)	237
9 niedziela zwykła, „Nakazał ci twój Pan Bóg strzec szabatu” (ks. A. Siemieniowski)	239
10 niedziela zwykła, „Adamie, gdzie jesteś?” (ks. Janusz Czarny)	241
11 niedziela zwykła, W szkole Chrystusa (ks. Adam Balabuch)	242
12 niedziela zwykła, Pan Jezus ucisza wszelkie zawieruchy świata (ks. B. Drożdż)	244
Św. Apostołów Piotra i Pawła, Dwie gwiazdy na jednym nieboskłoniu (ks. Andrzej Szafulski)	246

Z ŻYCIA FAKULTETU

Ks. Ignacy D e c, Nasze miejsce w grodzie nauki (fragment mowy rektorskiej podczas inauguracji roku akad. 1996/97 na PFT we Wrocławiu – 8 X 1996)	249
---	-----

CONTENTS

Preface	5
---------------	---

ARTICLES

The 60-th anniversary of rev. Professor Józef Swastek:	7
– Rev. Ignacy D e c, Curriculum vitae of Prof. Józef Swastek	7
– Rev. Kazimierz D o l a, Prof. Józef Swastek as a historian of the Church	9
– Rev. Antoni K i e ł b a s a SDS, The bibliography of Prof. Józef Swastek	13
Msg. Józef Ż y c i ń s k i, The Church in dialogue with the contemporary culture – in the teaching of John Paul II	23
Rev. Ignacy D e c, Freedom in scholarship	35
Rev. Jan K r u c i n a, A parish community in the post-conciliar teaching of the Church and the reality of Polish parishes	47
Rev. Andrzej N o w i c k i, The Church of Jesus Christ as a place of salvation: on the rule – <i>extra ecclesiam nulla salus</i>	59
Rev. Antoni K i e ł b a s a SDS, Scholar and pastoral activity of rev. Józef Gottschalk (1904-1996)	71
Rev. Janusz M i s i e w i c z, How to tell children about God? Some chosen aspects of the problems of catechetical language	77
Rev. Tadeusz R e r o ń, Life and works of rev. Prof. Johann Stelzenberger (1898-1972)	87
Rev. Andrzej S i e m i e n i e w s k i, Saint Symeon „the New Theologian” – as a witness of the Spirit’s power	99
Rev. Henryk W e j m a n, An eternal worth of the spirituality of Christian love	111
Rev. Włodzimierz W o ł y n i e c, Christ – the Word Incarnate and the fullness of Revelation	123
S. Maksymiliana J a k u b a s z e k, Mother Gaudencja as a superior of the Wrocław province of the Sisters of Saint Hedwig	133

COMMENTS AND OPINIONS

Rev. Ignacy Dec, The 7-th Assembly of the Conference of Catholic Theological Institutions. Sherbrooke, Aug. 1-6, 1996	145
Rev. Ignacy Dec, The 5-th World Congress of the Christian Philosophy, Catholic University of Lublin, Aug. 20-25, 1996	146
Rev. Janusz Misiewicz, The 26-th Wrocław Pastoral Days	148
Rev. Stanisław Araszczuk, The 32-nd Seminary of Liturgy Teachers	150
Rev. Stanisław Araszczuk, Meeting on „Preparation to the introduction of catechumenate in dioceses”	152
Rev. Ignacy Dec, Meeting on the occasion of the 50-th anniversary of priestly ordination of John Paul II, Kraków, Pontifical Theological Academy, Oct. 15-16, 1996	153
Rev. Włodzimierz Wołyniec, Seminary of the Dogmatic Theology Teachers	155
Rev. Ignacy Dec, „Veritatem facientes in caritate” – a scholar meeting on the occasion of the 50-th anniversary of the Philosophical Faculty in the Catholic University of Lublin, Oct. 15-16, 1996	157
Jan Galarowicz, <i>Imię własne człowieka. Klucz do myśli i nauczania Karola Wojtyły – Jana Pawła II</i> , Kraków 1996 (reviewed by: rev. Ignacy Dec)	158
Rocco Buttiglione, <i>Myśl Karola Wojtyły</i> , Lublin 1996 (reviewed by: rev. Ignacy Dec) ..	159

Thomas Mengel, <i>Das Schicksal der schlesischen Frauenklöster während des Dritten Reiches und 1945/46</i> , Köln/Wien 1986 (reviewed by: rev. Antoni Kielbasa SDS)	161
Krzysztof Krasowski, <i>Episkopat katolicki w II Rzeczypospolitej</i> , Warszawa/Poznań 1992 (reviewed by: rev. Edward Nawrot)	163
Théodule Rey-Mermet, <i>Teolog sumienia</i> , Tuchów 1996 (reviewed by: rev. Tadeusz Reroń)	166
A. H. Peschke, <i>Christliche Ethik. Spezielle Moraltheologie</i> , Trier 1995 (reviewed by: rev. Tadeusz Reroń)	168
Peter Hocken, <i>The glory and the shame – reflections on the 20-th century outpouring of the Holy Spirit</i> , Guildford-Surrey 1994 (reviewed by: rev. Andrzej Siemieniowski)	172
J. Wiesmayer, <i>Pelnia życia (Zarys historii i teologii chrześcijańskiej duchowości)</i> , Kraków 1993 (reviewed by: rev. Henryk Wejman)	174
Serafino Falvo, <i>Przebudzenie charyzmatów</i> , Łódź 1995 (reviewed by: rev. Henryk Wejman)	177
PASTORAL TOOLS – Homilies for sundays and feasts	181
FROM THE LIFE OF THE THEOLOGICAL FACULTY IN WROCLAW	
Rev. Ignacy D e c, Our place in the city of scholarship	249